



BESTSELLERY ROMANSU ŚWIATOWEGO



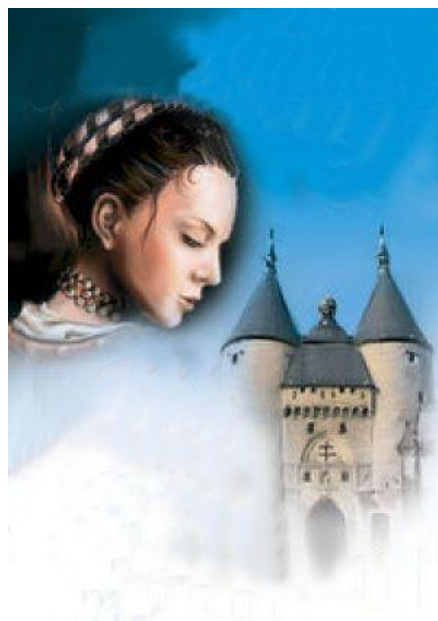
Juliette

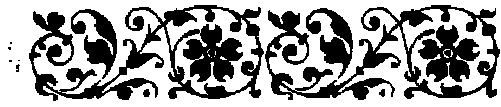
BENZONI

Fiora i Zuchwały

Tytuł oryginału: Fiora et le Téméraire

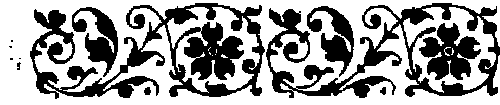
Przełożyli: Lidia i Jacek Bazańscy





CZĘŚĆ PIERWSZA
RODZINA BREVAILLES

TLR



ROZDZIAŁ PIERWSZY

NAD GROBEM

Fiora spoglądała na szafot.

Patrzyła zimnym wzrokiem. Dłonie spłotła i zacisnęła tak mocno, że jej palce aż pobielwały. Przyglądała się starej konstrukcji z drewna i kamienia. Szafot pozbawiony okrycia z czarnego płótna, którego używano w dniach egzekucji, ukazywał korpus z belek i wyszczerbionych desek aż rdzawych od krwi, której śladów nie usunęłoby najdokładniejsze nawet szorowanie; poplamionych i nadpalonych w zetknięciu z rozpalonym żelazem czy wrzącą oliwą, i świadczących o ludzkim okrucieństwie.

Pod platformą można było dostrzec kufry, w których kat przechowywał swoje narzędzia i wielki kocioł, używany czasami do gotowania fałszerzy pieniędzy. Na pomoście wznosiła się szubienica u stóp wysokiego krzyża - oznaki ostatecznego miłosierdzia - stał chropowaty, poczerniały pień, noszący ślady dawnych uderzeń topora. Zaiste - doskonały obraz piekła przedstawiał szafot okręgu Dijon i na nim właśnie przed laty, pewnego zimowego poranka spadły głowy Marii i Jana de Brevailles, rodziców Fiory, świętych w kilka dni po jej urodzeniu za zbrodnię kazirodztwa i cudzołóstwa. W grudniu tego roku minie osiemnaście lat od dramatycznego epilogu wyklętej miłości.

Obrzydzenie, przerażenie i gniew napępiały jej serce, gdy stała przed machiną do zadawania cierpień, w miejscu gdzie odebrano życie jej nieznanym rodzicom. Jednocześnie szafot budził w niej rodzaj chorobliwego zainteresowania, rodzaj

fascynacji, od której nie mogła się uwolnić. W wyobraźni odtwarzała wstrząsającą scenę. Słyszała, jak narasta bicie dzwonu i pomruk tłumu. Błękitne niebo czerwcowego dnia ustąpiło miejsca innemu, szaremu jak suknia Marii i kaftan Jana, szaremu jak ich oczy; tylko zimne słońce tego przekłętego dnia odbijało się od jasnych włosów skazanej. W rogu placu stał wtedy młody przybyły z Florencji mężczyzna, którego serce zapłonęło dla pięknej skazanej i pozostało jej wierne na zawsze. W ostatniej chwili Francesco Beltrami poświęcił swe życie tej, która miała je stracić i która miała go nigdy nie poznać oraz urodzonemu przez nią dziecku. Mała, opuszczona dziewczynka została przez Beltramiego uratowana od śmierci, przygarnięta, adoptowana, wychowana jakby urodziła się u stóp tronu a nie szafotu.

Fiora przybyła do Burgundii, ponieważ narzuciła sobie do wykonania święte zadanie: zemścić się na ludziach, którzy zaprowadzili jej rodziców na szafot. Było ich trzech: Regnault du Hamel, mąż Marii, który złym traktowaniem zmusił ją do ucieczki z bratem a następnie ścigał rodzeństwo z bezlitosną nienawiścią; Piotr de Brevailles, ojciec, który z pobudek finansowych zmusił córkę do małżeństwa budzącego w niej odrazę, i który - gdy doszło do dramatu - nie uczynił nic, by spróbować uratować własne dzieci. Trzecim był książę Karol Burgundzki-Zuchwały, u którego Jan de Brevailles był koniuszym. Książę nie potrafił okazać miłosierdzia, jakie przystoi władcy wobec towarzysza broni.

Fiora skazała tych trzech mężczyzn na śmierć. Wyrok na Karolu Burgundzkim-Zuchwałym zamierzała wykonać wspólnie ze swym starym przyjacielem Demetriosem Lascarisem, magiem-lekarzem z Bizancjum, pragnącym pomścić śmierć brata, który niestety uwierzył w przysięgę księcia*¹ i za to zginął. Nadeszła pora, by przystąpić do działania.

¹ * Wcześniejsze losy bohaterów opisano w tomie „Fiora i Wspaniały”.

Odrywając się nagle od gorzkich rozmyślań młoda kobieta podeszła szybko przed milczącą trójkę: przed Demetrio-sa, jego służącego Estebana i Leonardę Mercet, starą pannę, którą Francesco Beltrami zabrał kiedyś z Dijon, aby zastąpiła porzuconemu dziecku matkę. Do niej zwróciła się Fiora:

- Gdzie się znajduje dom kata?
- Dlaczego o to pytasz?
- Czy nie mówiłaś, pani, że mój ojciec, zanim opuścił miasto, dał mu trochę złota, aby przyzwoicie pochował matkę i... jej brata?
- Ten brat był twoim prawdziwym ojcem, pani - powiedziała Leonarda z łagodnym wyrzutem.

- Nigdy nie będę go za takiego uważała. On tylko tchnął we mnie życie. Moim prawdziwym ojcem na zawsze pozostanie ten, który spoczywa pod kamienną płytą w kościele Or San Michele we Florencji. Mimo to chcę zobaczyć ten grób.

- To może być trudne, a nawet niemożliwe. Ówczesny kat był człowiekiem starym. Być może nie ma go już na tym świecie, a na pewno nie wykonuje już swego zawodu.

- W takim razie jego następca powie nam, co się z nim dzieje. Chodźmy!

Nie czekając na odpowiedź skierowała się do koni przywiązanych przez Estebana przed jednym z domów. Demetrios powstrzymał ją:

- Pozwól, że ja tam pójde! To nie jest miejsce dla ciebie. Od człowieka posługującego się tymi przyrządami - dodał wskazując na szafot i złożone tam akcesoria - wszyscy trzymają się z dala. Jest jak zadzumiony.

- A kiedy idzie na targ, bo przecież musi żyć - dodała Leonarda - ma ze sobą pałeczkę, którą musi wskazywać, co chce kupić.

- A jego pieniądze? Nikt ich nie chce? - spytała Fiora z sarkazmem.

- Jest zobowiązany nosić rękawice. Ale wielu sprzedawców woli mu dawać towary za darmo, niż przyjmować pieniądze będące ceną krwi. Niegdyś książę Jan Burgundzki, zwany Bez Trwogi, wywołał skandal ściskając dłoń peluche'a, miejskiego kata^{*2}.

- Wszystko to mnie nie dotyczy - przerwała Fiora. — Dziękuję ci za troskę, Demetriosie, ale ta wizyta stanowi część zadania, jakie sobie postawiłam. Muszę ją odbyć, podobnie jak będę musiała wypełnić jeszcze wiele innych nieprzyjemnych zadań. Gdzie mieszka ten człowiek?

- Jak sobie życzysz, pani! - westchnęła Leonarda widząc, że naleganie byłoby bezcelowe. - Chodź za mną! To niedaleko. Nie warto brać koni.

Pozostawiwszy wierzchowce pod nadzorem Estebana, Leonarda poprowadziła towarzyszkę i greckiego lekarza w głąb placu. Na tyłach młyna Karmelitów ujrzeli dom wsparty o mury obronne i nie mający naprzeciw ani obok siebie żadnego innego; dom solidny i samotny, którego czerwone drzwi były świeżo odmalowane. Zakratowane okienko pozwalało mieszkańcom obejrzeć przybysza przed otwarciem mu.

Na wezwanie żelaznej kołatki za cienkimi prętami pojawiła się brodata twarz:

- Czego chcecie? - zapytał oschły głos.

- Czy jesteś katem tego miasta, panie? - spytała Fiora. - Chciałabym z tobą porozmawiać.

- Kim jesteś, pani?

- Podróżną, cudzoziemką, a moje nazwisko nic ci nie powie. Ale zapłacę, jeśli odpowiesz na moje pytania.

- Płacą mi raczej, żebym ich nie zadawał. Okienko zamknęło się; otwarto drzwi. Wyszedł odziany

² * Wydarzenie to miało miejsce w r. 1413 w Paryżu (przyp, aut.).

w skórę mężczyzna, który musiał być obdarzony niespotykaną siłą. Miał około czterdziestu lat, na jego twarzy oprócz bujnej brody i wąsów dostrzec można było jedynie krótki nos i ciemne, głęboko osadzone oczy. W dłoni trzymał książkę.

Nie prosząc przybyłych, by weszli dalej kat skrzyżował ramiona

- Zanim obejrzę pieniądze, posłucham waszych pytań.

- Chciałabym pomówić z tobą o twoim poprzedniku, mistrzu...

- Arny Signart - podpowiedziała Leonarda.

- Mistrz Signart nie jest moim poprzednikiem. Po nim było tu jeszcze dwóch.

Ja nazywam się Jehan du Poix. Signart już dziesięć lat temu odłożył miecz sprawiedliwości. Po trzydziestu latach służby!

- Umarł?

- O ile mi wiadomo, jeszcze nie, ale jest bardzo stary.

- Czy możesz mi powiedzieć, panie, gdzie go mogę znaleźć? - zapytała Fiora sięgając ręką do mieszka wiszącego na łańcuchu przytwierdzonym do paska.

Oczy mężczyzny śledziły jej gest z zainteresowaniem.

- Zgromadził pewną sumkę, która pozwoliła mu na zakup niewielkiego skrawka ziemi poza murami miasta, w pobliżu klasztoru Larrey. Mówią, że żyje w zgodzie z mnichami, którzy będą jego spadkobiercami. Jeśli chcesz się z nim zobaczyć, pani, to tam go znajdziesz... chyba że umarł tej nocy.

- Niech Bóg broni! Dzięki ci za informację.

Podawała mu trzy sztuki srebra, a on wyciągnął dłoń, aby je wziąć nie spuszczać oczu z kobiety o twarzy osłoniętej welonem. Mimo okrycia wydawała mu się piękna, a sądząc po jej wyglądzie przypuszczać należało, że jest damą szlachecko urodzoną. Oczekiwał, że poszuka wzrokiem jakiegoś sprzętu, by położyć na nim pieniądze, ale bez wahania umieściła je w jego otwartej dłoni.

- Nie obawiasz się, pani, dotknąć ręki kata?

- Dlaczego? Robisz za dnia i na rozkaz to, co inni robią po kryjomu czy pod osłoną nocy. Wielu jest oprawcami -a nic o tym nie wiemy. Żegnaj Jehanie du Poix. Niech cię Bóg ma w opiece!

Otworzył przed nią drzwi i tym razem skłonił się, kiedy Fiora przekraczała próg:

- Jeśli zechce On wysłuchać modlitwy nędznika, to i ciebie mieć będzie w opiece, szlachetna pani.

W milczeniu, nie zwracając uwagi na zdumienie w oczach przechodzącej kobiety, troje podróżnych powróciło do swych wierzchowców. Leonarda, która weszła do kata z obrzydzeniem i obawą, spieszenie odmówiła modlitwę. Kończyła ją właśnie, kiedy Fiora, wkładając stopę w strzemie, zapytała:

- Przypuszczam, że wiesz, gdzie znajduje się ten klasztor?
- Około pół mili od bramy Ouche. Czy chcesz teraz tam pojechać, pani?
- Oczywiście. Do wieczora jeszcze daleko. Czy masz coś przeciwko temu?
- Nie, mój aniołku. Jestem tu zresztą jedyną osobą, która może wskazać ci drogę. Musimy jednak pośpieszyć się, jeśli chcemy wrócić przed zamknięciem bram.

Wyjechawszy z miasta przekroczyli malowniczą, ocienioną olchami i wierzbami rzekę Ouche. Na jej brzegu praczki z całych sił uderzały kijankami w bieliznę, nie przestając ani na chwilę śmiać się i gawędzić. Pogoda była piękna, ciepła, skłaniała do wesołości. Na zboczu góry, na szczycie której rysowały się zabudowania i wieża starego klasztoru, słońce ogrzewało kilka mógł winorośli.

- Kto by pomyślał, że ten kraj prowadzi wojnę? - westchnął Demetrios. - Wszystko tu tchnie spokojem i dostatkiem..

Tymczasem od miesięcy książę Karol Burgundzki, wciąż w pogoni za marzeniem o odbudowaniu starożytnego królestwa Lotara, łączył przez aneksję swe flamandzkie posiadłości z właściwym księstwem i z Franche-Comte; oblegał w

poblizu Kolonii ufortyfikowane miasto Neuss, którego oporu dotąd nie potrafił złamać. I to niezależnie od faktu, że w tymże 1475 roku wszedł w porozumienie z królem Anglii. Edward IV pragnął bowiem podbić znienawidzoną Francję, chciał pokonać Ludwika XI. Nie myślał nawet o przedłużeniu trwającego od trzech lat rozejmu. Karol Zuchwały całkowicie zasługiwał na swój przydomek.

- Wojna jest daleko, - rzekła Leonarda, - a księżę może wyciągnąć ze swych prowincji tylko to, co mu przyznają, w ludziach i złocie, stany Burgundii i Flandrii. Ziemi tej potrzeba jednak wielu ludzi.

- Ale księciu, jak mówią, zaczyna brakować złota. - podjął Grek z ponurą radością. - A przecież był najbogatszym księciem w całym świecie chrześcijańskim. Jeśli spróbuje zaciągnąć pożyczki...

Zamilkł raptownie, uświadomiwszy sobie, co powiedział. Wspomnienie o finansowych potrzebach Zuchwałego w chwili, gdy Fiora podjęła się tej uciążliwej wyprawy, mogło być dla niej bolesne. Oznaczało rozdrapywanie palącego wspomnienia dziwnego małżeństwa zawartego ostatniej zimy przez nią, spadkobierczynię Francesco Beltramiego i hrabiego Filipa de Selongey, ambasadora wysłanego przez Zuchwałego do Lorenzo Medyceusza w celu próby wynegocjowania pożyczki. Pożyczki, której Medyceusz-Wspa-niały odmówił przez wierność swemu sojuszowi z królem Francji. Królewski posag Fiory wpłynął więc do skarbu księcia Burgundii, gdy tymczasem jej pożycie małżeńskie ograniczyło się do nocy poślubnej. A później, o świcie, Filip odjechał aby pozwolić się zabić, ponieważ jak uważał, zbrukał swe nazwisko małżeństwem z osobą pochodzącą z kazirodczego związku. Fiora wiele płakała, ale teraz trudno było odgadnąć, jakie właściwie były jej uczucia do zbiegłego męża. Czy kochała go jeszcze, czy też włączyła go do grona osób, na których zamierzała się zemścić? Filip zjawił się co prawda niepostrzeżenie we Florencji w chwili, gdy majątek Beltramiego obracał się w ruinę, ale szybko odjechał nie sprawdzając, co stało

się z jego młodą żoną. Czy chciał się z nią zobaczyć, czy też próbował zdobyć dla swego pana nowe subwencje?

Świadom ciszy zapadłej po jego ostatnich słowach, De-meterios spojrział na Fiore, która niewzruszona jechała u jego boku, i ponownie zabrał głos, ale zadowolili się pochwałą uroku pejzażu i dostatniego piękna Dijon.

Fiora nie słyszała jego słów. Gwałtowność dramatycznych przeżyć ostatniej wiosny osłabła w niej ustępując miejsca wspomnieniu tragedii przeżytej przez jej młodych i lekkomyślnych rodziców. Czy zadziałała tu magia burgundzkiej ziemi, do której gdy tylko postawiła na niej stopę, czuła przywiązanie? W każdym razie Jan i Maria de Brévailles stawali jej się coraz bliżsi i drożsi.

Z murami klasztoru Larrey sąsiadowały niewielkie zabudowania. Była to mała posiadłość złożona z winnicy, sporego warzywnika z kilkoma drzewami owocowymi i domku osłoniętego dwuspadowym dachem, Jakiś mężczyzna w fartuchu z szarego płótna pracował pochylony nad zielonymi krzewami winorośli. Był to stary człowiek, ale kiedy się wyprostował podpierając dłońmi bolący zapewne krzyż, można było zauważyć, że jest wysoki i jeszcze krzepki.

- To on - powiedziała Leonarda. - Czy chcesz, żebym z nim porozmawiała, pani?

- Nie, dziękuję - odpowiedziała Fiora. - Wolę to zrobić sama. Czy zechcecie poczekać na mnie przez chwilę?

Zeskoczyła na ziemię, podeszła do zrobionej z grubych bali bramy zamykającej małą posiadłość, popchnęła ją i skierowała się w stronę starca, który osłaniając dłonią oczy patrzył, jak zbliża się do niego w blasku słońca.

- Wybacz, panie, że przybywam do ciebie bez zaproszenia, - powiedziała. - Nazywasz się Arny Signart, nieprawdaż?

Niezbyt przyzwyczajony do wizyt osób tak wytwornych, kat ukłonił się niezgrabnie:

- Skoro znasz moje imię, wiesz również zapewne, kim byłem, pani?
- Wiem. Właśnie z tego powodu pragnęłam się z tobą zobaczyć.
- Nie lubię wspominać tamtych czasów, ale... jestem do twych usług, pani!

Czy zechcesz usiąść na chwilę przed domem?

- Czy nie moglibyśmy się przejść? Masz tu piękną winnicę. Pod siwą brodą, nadającą samotnikowi wygląd patriarchy, pojawił się nieśmiały uśmiech:

- Która daje dobre wino... Przejdźmy się więc, skoro takie jest twoje pragnienie.

Ruszyli między równymi rzędami sadzonek, które stary człowiek przechodząc głąskał pieszczotliwie.

- W grudniu minie osiemnaście lat - powiedziała Fiora - odkąd pewien bogaty kupiec florencki dał ci, panie, trochę złota za wykonanie pewnej zleczonej ci misji, która bardzo leżała mu na sercu. Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać.

Mistrz Signart zatrzymał się i Fiora, która szła przed nim, odwróciła się. Zobaczyła, że jego twarz pobleadła:

- Kim jesteś, pani - spytał nagle zachrypniętym głosem - że wspominasz ten straszny dzień, o zatarcie wspomnienia którego błagam codziennie Wszechmogącego?

Fiora powoli zsunęła spowijający jej głowę biały welon i odsłoniła twarz:

- Spójrz na mnie! Jestem ich córką. Tą, którą zaadoptował florencki kupiec.

Starzec przeżegnał się szybko jakby ujrzął ducha, a później ukrył twarz w dłoniach, które - jak dostrzegła Fiora - drżały.

- Czego... czego chcesz, pani? - wyjąkał były kat. - **W** jaki sposób chcesz się zemścić na starym człowieku?

- Jestem więc do nich aż tak podobna?

- Na tyle, że ozywają moje koszmary. Nie wyobrażasz sobie, ile razy oni oboje do mnie wracali! Byli młodzi, byli piękni, uśmiechali się do siebie. A ja musiałem ich zabić.

- To była być może największa przysługa, jaką mogłeś im oddać, gdyż odeszli razem. Nienawidzę tych, którzy zawiedli ich na szafot, lecz myślę, że gdyby ich zamknięto i rozdzielono na resztę życia, byliby nieszczęśliwi. Kiedy ludzie się kochają, znajdują zapewne jakąś słodycz w tym, że mogą odejść razem.

Stary człowiek opuścił ręce i przyglądał się kobiecie, która najwyraźniej zapomniała o jego obecności i mówiła głośno sama do siebie. Patrzył na nią ze zdziwieniem, ale i nie bez ulgi.

- Naprawdę wierzysz w to, co mówisz? Uśmiechnęła się do niego bez żadnej ukrytej myśli. Ten

starzec żałujący zbrodni, której nie był winny, a której wspomnienie go prześladowało, wzruszał ją. Nieszczęśnik, był jedynie narzędziem, a wciąż dręczył go obraz dwóch istot, które musiał pozbawić życia. Czy tych, którzy chcieli podwójnej śmierci, którzy wydali mu rozkaz, także prześladowały zmyły i złe sny? Fiora wątpiła. Regnault du Hamel był człowiekiem bez serca, a Piotr de Brévailles też go pewnie nie miał. Zaś dla księcia Burgundii wspomnienie o zamordowanym młodym towarzyszu broni nie mogło mieć większego znaczenia.

- Mówię dokładnie to, co myślę - podjęła Fiora - i nie przybyłam, by cię dręczyć, lecz jedynie by zapytać, gdzie znajduje się grób, jakiego pragnął dla nich mój ojciec. Chciałabym móc się na nim pomodlić.

Mówiąc te słowa i pamiętając o tym, co wydarzyło się u Jehana du Poix, sięgnęła do sakiewki, ale starzec powstrzymał ją:

- Nic mi nie dawaj, pani! Twój ojciec zapłacił po królewsku za powierzone mi zadanie. To jemu zawdzięczam posiadanie tego domu, który przybliżył do nieba mnie, żyjącego niegdyś w błocie. Grób, którego szukasz, jest niedaleko stąd.

- A więc będziesz mógł mnie tam zaprowadzić?

- Nie, lepiej by nie widziano nas razem. Znajdziesz go jednak z łatwością: wychodząc stąd i idąc drogą w lewo ujrzysz pod laskiem źródło Świętej Anny. Ziemia wokół niego jest poświęcona. Pochowałem ich przy tym źródle, a obok posadziłem krzew głogu, który kwitnie wcześniej i dłużej niż inne. Tutejsi ludzie uznali kwitnienie za rodzaj cudu i na wiosnę dziewczęta przychodzą uszczknąć z niego kilka gałązek na szczęście.

- Kiedy to zrobiłeś, panie?

- W trzy dni po egzekucji, nie było już śniegu i lepiej było nie czekać, aż ziemia stanie się zbyt ubita. Był nów i noc bardzo ciemna, ale ja, jak kot, widzę w ciemnościach. A poza tym... był ktoś, kto mi pomógł.

- Kto taki? Jeden z twoich pomocników?

- Och, nie! Nie miałem do nich zaufania. Pomógł mi stary ksiądz. Nie chciał wrócić do Brevailles póki nie dopełnił tego, co uważał za swój chrześcijański obowiązek. Biedny, dzielny człowiek! Nie był zbyt silny, ale mimo to bardzo mi pomógł. No i mógł poświęcić ziemię. Widzisz, pani, radością jest dla mnie świadomość, że te nieszczęsne dzieci spoczywają tam, w poświęconej ziemi i tak blisko mnie. Nawet jeśli moje noce nadal są takie ciężkie. Odzyskałem spokój dopiero kiedy porzuciłem moją profesję i na stałe przenieśliem tutaj. Dlatego przed chwilą przestraszyłem się rozpoznawszy cię, pani.

- Widzisz teraz, że nie było ku temu żadnego powodu. Jestem pewna, że oni sami dawno ci już przebaczyli, panie. Z pewnością już w chwili, gdy uderzyłeś. Żegnaj, mistrzu

Signart! Nie zobaczymy się z pewnością nigdy więcej. Wiedz jednak, że dziękuję ci z głębi serca!

Starzec wszedł do domu, być może po to, żeby się pomodlić, a Fiora wróciła do swych towarzyszy.

- Czy świadomość, że spoczywają w spokoju, w poświęconej ziemi, zmienia coś w twoich zamiarach zemsty? -zapytał Demetrios.

- Nie ma to wpływu na ocenę postępowania winowajców. Nie cofnę się przed niczym.

- Być może żaden poza księciem Karolem nie żyje?

- Trzeba będzie to ustalić. Tylko boska sprawiedliwość może ich uchronić przede mną. Ale zdaje się, że jesteśmy przy źródleku.

Opis kata był doskonały, a samo miejsce wydawało się urocze. Na skraju ładnego sosnowego lasu strużka wody spływała do niewielkiego uformowanego z dużych, omszałych kamieni zbiornika. Tuż za nim wielki krzak głogu wypuszczał silne pędy pokryte misternie ząbkowanymi liśćmi i pachnącym śniegiem delikatnych kwiatów, spadających już na ziemię i drżących na powierzchni wody w zbiorniku. Było jednak coś, czego nie przewidział stary Signart: ktoś modlił się obok głogu.

Był to młody, biednie ubrany mężczyzna. Modlił się tak żarliwie, że nie usłyszał stąpnięć koni. Fiora posłała Demetriosowi pytające spojrzenie. Lekarz wzruszył ramionami:

- Skoro powiedziano ci, że krzew uchodzi za cudowny, nic w tym dziwnego. Wystarczy pozwolić temu chłopcu dokończyć modlitwę.

Nie trwało to długo. Czując być może, iż jest obserwowany, wieśniak - wszystko bowiem na to wskazywało - zakończył swe modły przeżegnawszy się zamasyście, po czym pochylił się, szybko ucałował ziemię i ułamał małą gałązkę, którą wsunął pod kaftan. Odwróciwszy się wreszcie, gniewnym gestem wcisnął czapkę na głowę i rzucił w stronę nowo przybyłych:

- Czego chcecie? Jeśli pragniecie napić konie, wiedzcie, że to źródło jest święte.

- Nasze konie nie są spragnione - odpowiedziała Fiora - a my nie mamy zamiaru robić tu nic innego niż to, co ty: pomodlić się. Czy widzisz ku temu jakąś przeszkodę?

Młodzieniec nie odpowiedział lecz wolno podszedł do jeźdźców, którzy zsiadali z koni. Był to mężczyzna, mogący mieć dwadzieścia pięć czy trzydzieści lat, dość wysoki, ale o budowie delikatniejszej i wyglądzie bardziej eleganckim niż można było się tego spodziewać sądząc po zgrzebnym stroju. Jego niezbyt ładna twarz miała rysy ostre i niefo-remne, ale mimo to wydały się one Fiorze dziwnie znajome. On zaś utkwiał w niej wzrok nie zajmując się więcej pozostałymi osobami.

Podszedł prosto do niej:

- Maria! - szepnął zmylony białym welonem skrywającym czarne włosy młodej kobiety - Maria! Czy to nie ty? To nie możesz być ty? a jednak...

- Nie - powiedziała Fiora - nie jestem Marią. Jestem jej córką. A ty kim jesteś, panie? Czy znałeś ją, że rozpoznałeś jej twarz po tylu latach?

- Jestem jej młodszym bratem Krzysztofem. Miałem dziesięć lat, kiedy... a tak ich oboje kochałem! Nie wyobrażasz sobie, pani: byli jedynym światłem mego życia i oto wkrótce minie osiemnaście lat od dnia gdy to światło zgasło. Od tamtej chwili wciąż jestem nieszczęśliwy.

Szloch ścisnął mu gardło. Odwrócił się i zrywając czapkę ponownie ukląkł pod głogiem, jakby szukał schronienia:

- Spójrz - szepnął Demetrios - to mnich.

Istotnie, w gęstej masie kasztanowych włosów odcinał się białawy krąg tonsury, oznaki stanu duchownego.

- Zapewne nie miał innego wyjścia! - powiedziała Leonarda patrząc ze współczuciem na chudą, wstrząsaną płaczem postać. Fiora podeszła do niego i zmówi-

ła krótką modlitwę. Wziąwszy później młodzieńca za ramiona pomogła mu się podnieść ofiarowując swą chusteczkę dla otarcia zalanej łzami twarzy.

- Sądziłam, że nie mam rodziny - powiedziała łagodnie - a tu znajduję wuja! Może zdołam sprawić, że będziesz mniej nieszczęśliwy, panie. Nazywam się Fiora i przybywam z Florencji. A ty jesteś sługą Kościoła, nieprawdaż?

Gwałtownie zaprzeczył, ale zrozumiałwszy, że zdradziła go tonsura, gniewnie nacisnął czapkę aż po same oczy:

- Już nim nie jestem. Wczoraj uciekłem z klasztoru Citeaux, w którym dusiłem się od siedemnastu lat. Nie wiem jeszcze, dokąd pójdę, ale na pewno daleko, jak najdalej! Przedtem jednak chciałem pomodlić się tutaj, choć raz zobaczyć ich grób.

- Kto ci go wskazał?

- Nasz stary kapelan, ojciec Antoni Charruet, który towarzyszył im aż do końca i który przybył, by umrzeć w moim klasztorze, gdy mój ojciec go wygnał. Mój ojciec to potwór. Jest bez serca, bez litości. Zostałem zaprowadzony do Citeaux w trzy dni po egzekucji, podczas gdy moją młodszą siostrę Małgorzatę oddano Bernardynkom w Tart, gdzie zmarła ostatniej zimy.

- A... twoja matka, panie? Czy jeszcze żyje?

- Niestety tak: jej życie jest piekłem. Żyje w naszym zamku niby w więzieniu, zamknięta z tym starym demonem, nie szcędzącym obelg jej i owocom jej łona. Ona, taka dobra i łagodna, która tyle przecierpiała, wciąż musi znosić te męki, w których przedłużaniu Bóg zdaje się znajdować upodobanie. Och, gdybym mógł ją wyzwolić!

- Dlaczego nie mielibyśmy razem poszukać sposobu, by do tego doprowadzić?

- spytała Fiora, wzruszona głębokim bólem chłopca o błędnych oczach zaszczutego zwierzęcia.

- Co masz na myśli, pani? I po co w ogóle tu wróciłaś? Czy nie byłaś szczęśliwa u florenckiego kupca, którego szlachetność tak chwalił ojciec Charruet?

- Och, tak... ale mój ojciec zmarł, a ja przyjechałam tu, aby spłacić stare długi. Jeśli nie masz dokąd iść, panie, chodź z nami! Zaopiekuję się tobą.

- Jesteś dobra, pani... ale wszystko czego pragnę, to iść na wojnę, walczyć. To jedyny sposób, by z honorem skończyć z życiem, które budzi we mnie odrazę.

Demetrios podszedł i położył swą dużą dłoń na ramieniu Krzysztofa:

- Czy nie uważasz, panie, że w twojej rodzinie jest już wystarczająco dużo zmarłych? Dlaczego nie spróbujesz raczej ułożyć sobie życia w sposób bardziej odpowiadający twym upodobaniom i godny szlachcica?

- Szlachcica? Nie mam już nawet nazwiska ni imienia. W Citeaux byłem bratem Anthime, nikim więcej. Mój ojciec chce, by po naszej rodzinie nie został żaden ślad.

- W takim razie znajdź sobie inne nazwisko, panie! Bądź przodkiem zamiast potomkiem! Tak czy inaczej, twój wyjazd na wojnę może przecież poczekać do jutra? Sądzę, że przez ten czas będziesz mógł wiele opowiedzieć swojej... siostrzenicy? Chodź z nami, panie! Robi się późno i bramy miasta zostaną wkrótce zamknięte.

Widząc blask w szarych oczach byłego mnicha - Fiora zrozumiała, że umierał on z pragnienia przyjęcia propozycji i grzecznie ją ponowiła:

- Chodź z nami panie, proszę! Nie wyobrażasz sobie, jaka jestem szczęśliwa, że los pozwolił nam cię spotkać.

- Ja także jestem szczęśliwy i to po raz pierwszy od bardzo dawna! Zapomniałem już jak to jest!

Nie pozwolił się dłużej prosić, ale odmówił przyjęcia konia zaofiarowanego mu przez Fiorę i zajął miejsce za Estebanem.

Młoda kobieta wróciła tymczasem do sekretnego grobu i uklękła:

- Przybyłam tu, aby zemścić się na tych, którzy są winni waszej śmierci - wyszeptała - Kiedy wypełnię zadanie, przyjdę zdać wam relację, ale najpierw zrobię coś, by pozostałe ofiary, wasza matka i wasz brat, odzyskali spokój duszy. Jestem waszym dzieckiem i kocham was.

Pochyliwszy się ucałowała ziemię porośniętą zieloną trawą, po czym wstała unosząc na włosach koronę z białych płatków. Tak jak Krzysztof, ułamała gałązkę i wróciła do swych towarzyszy:

- Możemy ruszać - powiedziała z uśmiechem.

Przeżegnawszy się po raz ostatni jeźdźcy opuścili źródło Świętej Anny, na którego przejrzystą wodę słońce kładło się blaskiem. W milczeniu powrócili do miasta.

Tym razem wspominać zaczęła Leonarda.

Gdy przekraczali bramę Wilhelma, strzegącą miasto od północnego zachodu, serce starej panny zabiło nieco szybciej niż zazwyczaj, mimo jej niewzruszonego wyglądu. Przez prawie dziesięć lat żyła w oberży „Złoty Krzyż”, której piękny, malowany szyld można już było dostrzec, i której nie widziała od osiemnastu lat. Zamieszkała w niej tuż po śmierci matki, kiedy jej kuzynka Berta, pani tego domu, zaproponowała, że weźmie ją do pomocy przy codziennych zajęciach. Leonarda dobrze się czuła w zacnej oberży, słynącej w całym księstwie - a nawet poza nim - z komfortu pokojów i doskonałości kuchni. Widywała tam wiele osób, wielu bogatych podróżnych a często także znane osobistości. Zdarzyło się nawet zjeść w „Złotym Krzyżu” kolację księciu Filipowi wraz z kilkoma szlachcicami z najbliższego otoczenia. Nie trzeba dodawać, że tamtego wieczoru mistrz Huguet opróżnił oberżę, by przeznaczyć ją do wyłącznej dyspozycji władcy.

Tak, Leonardzie bardzo podobało się u kuzynów. A jednak wystarczyło, by pewnego wieczora wsunięto w jej ramiona wychudłe niemowlę, maleńką porzucaną dziewczynkę, aby poczuła, że budzi się w niej to, czego nie miała już na-

dziei poczuć: instynkt macierzyński, potrzeba poświęcenia się, dania z siebie wszystkiego, bez oczekiwania nawet, że pewnego dnia zostanie jej to odwzajemnione. I już nazajutrz świadomie porzuciła wszystko, co do tej pory składało się na jej życie, aby ruszyć w dal z nieznanym, w którym zaledwie przeczuwała osobę równie szlachetną jak ona sama. W taki oto sposób, w lektyce kupionej przez Francesco Beltramiego specjalnie na podróż, mała Fiora, ochrzczona poprzedniego dnia w pokoju kupca, spoczywała w ramionach nieskończenie szczęśliwej Leonardy.

Leonarda myślała, że dokonała właściwego wyboru mimo tragedii, jaką zakończył się jej pobyt we Florencji*³ i jeśli mogłaby się cofnąć, bez wahania zrobiłaby to samo, gdyż w pałacu na brzegu Arno przeżyła siedemnaście szczęśliwych lat. Z tego szczęścia realne pozostało już tylko to, co czuła opuszczając niegdyś Dijon: czułość dla Fiory i obowiązek czuwania nad nią.

Oczywiście było to teraz mniej łatwe. Fiora stała się kobietą i to kobietą cierpiącą, spragnioną zemsty, kobietą która znalazła bratnią duszę w Demetriosie i nie zazna spokoju, póki wszystko się nie dokona. Leonarda wyznaczyła więc sobie za zadanie czuwać nad tym, by dziecię jej serca nie zeszło z niebezpiecznej drogi bardziej jeszcze zranione niż wtedy, gdy na nią wkraczało.

Będąc pod wrażeniem wyglądu Fiory i Demetriososa jadących na czele grupy, zacny ten człowiek dołożył wszelkich starań, by zgiąć się wpół - zresztą bez wielkiego efektu - i poinformował szlachetnych podróżnych, że jego dom, podobnie jak on sam, jest całkowicie na ich usługi.

Kiedy jeźdźcy dotarli przed oberżę, Leonarda pomyślała, że nic się tu nie zmieniło. Ta sama nieskazitelna czystość, te same lśniące miedziane i cynowe naczynia widoczne przez otwarte okna, te same smakowite zapachy docierające

³ * Historię tę opisano w tomie „Fiora i Wspaniały”.

aż na ulicę i te same posadzki z białego kamienia, szorowane codziennie wodą z mydłem. Jednak brzuch mistrza Huguet, właściciela oberży, który wyszedł ich przywitać, był bardziej zaokrąglony niż niegdyś, a spod wysokiej, mocno wykrochmalonej, białej czapki wystawały mu siwe kosmyki.

- Pragniemy dowiedzieć się czy twoja oberża jest wciąż tak samo dobra, kuzynie - oznajmiła wesoło Leonarda, która podeszła do nich. - Jesteśmy zdrożeni i głodni!

Huguet szeroko otworzył oczy i usta ze zdumienia, musiał użyć swych binokli, by się upewnić, że nie ma omamów wzrokowych:

- Wszelki duch Pana Boga chwali! Leonarda! Czy to ty?

- To ja, z krwi i kości! Głównie zresztą z kości, jak niegdyś, ale za to ty jesteś tłusty i kwitnący! Uosobienie powodzenia! Żeby nie powiedzieć zbytku!

- Nie narzekam, nie narzekam! Interes idzie świetnie i zachowujemy naszą reputację.

Uścisnęli się z wylewnością okazywaną zwykle komuś nie widzianemu od dawna. Rozległy się bezceremonialne cmoknięcia. Jednakże Leonarda przerwała je, by zapytać:

- A kuzynka Berta? Gdzież ona jest? Spieszno mi ją ucałować.

Zacna, rozpromieniona twarz mistrza Huguet sposepniała, a do oczu napłynęły mu łzy:

- Moja biedna żona opuściła nas przed niemal czterema laty - na Świętego Fia-
kra - i jeszcze nie przebolełam tej straty. Pomaga mi teraz moja młodsza siostra
Magdalena, ale choć ma wiele dobrych chęci, nie jest tak doświadczona jak Ber-
ta.

Ponownie uściskali się, oboje ze łzami w oczach, gdyż Leonarda należała do osób umiejących tak podsycać płomień swych uczuć, że upływ lat niczego w

nich nie zmieniał. Bardzo lubiła Bertę i teraz szczerze ją oplakiwała. Lecz tym razem uściski przerwał oberżysta:

- Ale my tu sobie rozmawiamy o sprawach rodzinnych, rozczulamy się i każdy czekać tym dostojnym osobom, które ci towarzyszą.

- Jest wśród nich jeszcze jedna znajoma ci osoba - rzekła Leonarda wsuwając rękę pod ramię Fiory. - Czy przypominasz sobie kuzynie pana Beltramiego?

- Jakże mógłbym go zapomnieć? Tak szlachetny, tak uprzejmy pan. Tak smakował mu mój kogut w winie z Beaune! A właśnie, szmat czasu go tu nie widzieliśmy.

- I nie zobaczycie go, niestety, gdyż on również opuścił ten padół, ale oto donna Fiora, jego córka, której wciąż jestem guwernantką.

Widząc piękną młodą kobietę, której duże szare oczy uśmiechały się do niego, Huguet złożył dłonie w pełnym żarliwości zdumieniu. Jego wypowiedź nie zabrzmiała jednak całkiem szczerze:

- Ta mała dziewczynka, która została tutaj ochrzczona? Słodki Jezu! Jaka ona jest piękna! Jaka szczęśliwa byłaby moja Berta mogąc ją zobaczyć!

- Oto zaś - dodała Leonarda - dostojny pan Demetrios Lascaris, osobisty lekarz jaśnie pana Lorenzo Medyceusza, który wysłał go do króla Francji. Jest tu również jego stajenny i zarazem nasz przyjaciel. A teraz, panie, dołóż starań, by nas dobrze ulokować i nakarmić!

W towarzystwie oberżysty, który odzyskał dobry humor, wszyscy wkroczyli do karczmy, gdzie bardzo przypominająca brata obwodem w pasie i pocziwą, rozpromienioną twarzą Magdalena, ucałowała Leonardę a przed Fiorą wykonała swój najstaranniejszy ukłon. Później poprowadziła ich po schodach do najpiękniejszego pokoju w oberży, dużego pomieszczenia bielonego wapnem, ale ocieplonego wełnianą materią obiciową, którego umeblowanie składało się z dużego

łóża z zielonymi aksamitnymi zasłonami i z kilku pięknych burgundzkich sprzętów lśniących od czystości i przedniego wosku.

Leonarda poznała ten pokój od razu, gdyż mimo upływu lat, dzięki troskliwej opiece, wyglądał on tak samo jak wtedy, gdy Francesco Beltrami przyniósł tu dziecko wyrwane oszalałemu z nienawiści Regnaultowi Du Hamel i kiedy mała Fiora została w nim ochrzczona. Powiedziała o tym tej dużej Fiorze rozglądającej się wokół oczami pełnymi wzruszenia, zdecydowała się zostawić ją na chwilę samą i zejść do kuchni, gdzie pewna była zastać mistrza Huguet. Przed chwilą bowiem zdało jej się, że jego głos zabrzmiał dziwnie, kiedy stwierdził, że Francesco Beltrami od dawna nie zatrzymywał się w „Złotym Krzyżu”; trochę tak, jakby sprawiło mu to ulgę. Równie dobrze mógłby tym samym tonem dodać: Chwała Bogu! Leonardzie zależało by dowiedzieć się, dlaczego.

Zaskoczyła kuzyna na odmierzaniu drogich korzeni do ciełego pasztetu, którego przyrządzanie rozpoczął jeden z kuchcików. Świadoma wagi operacji poczekała, aż ją zakończy i zaciągnęła go do niewielkiego pomieszczenia, w którym oberżysta zazwyczaj prowadził rachunki.

- Rozwiej moje wątpliwości, kuzynie! Przed chwilą, kiedy powiedziałaś, że od dawna nie widziałeś pana Beltramięgo, wydało mi się, że wcale nie jest ci z tego powodu przykro?

- Jak mogłaś tak myśleć, pani Leonardo? Był takim dobrym klientem.

- Klientem, który ostatnim razem zostawił ci piękną sumkę jako zapłatę za różne niecodzienne drobiazgi, o które cię prosił. Owe... szaleństwa zacnego człowieka przyniosły ci sporo złota. Czyż nie zasługuje na odrobinę żalu?

Lśniące policzki mistrza Huguet oblały się pąsem i rzucił szybkie spojrzenie w stronę pełnej służby kuchni, aby upewnić się, że nikt nie słyszy:

- Sporo złota, w istocie, ale także mnóstwo problemów. Czy długo macie zamiar tu się zatrzymać?

- No cóż - powiedziała niemile zdziwiona Leonarda -chlubić się możesz, panie, dziwnym pojmowaniem gościnności, nie mówiąc o zmyśle do interesów! Czy wiesz, że możemy dobrze zapłacić?

- Nie wątpię, ale zaraz zrozumiesz, że mówiąc to nie myślę tylko o sobie, ale również o tobie, a przede wszystkim o tej pięknej młodej kobiecie. Kto by pomyślał patrząc na jej królewski wygląd, że to tamta biedna istotka.

- Później będziesz słał urodę donny Flory, panie! Powiedz mi lepiej, co tu się wydarzyło po naszym wyjeździe!

Oberżysta ściszył głos o kilka tonów, aż jego towarzyszka musiała się pochylić, by lepiej go słyszeć:

- Prawdziwa katastrofa! Zapomniano powiedzieć nam, że znaleziona dziewczynka była w rzeczywistości dzieckiem nieszczęśliwych świętych tego samego ranka. Nie wiedzieliśmy również, że czcigodny pan Beltrami pozostawił du Hamela, związanego i zakneblowanego, w dawnym przytułku dla zadzumionych, gdzie ten prawie zamarł na śmierć.

- Tylko prawie? Wielka szkoda! Co do reszty, to nie wiem dlaczego miano by cię informować. Pan Francesco był człowiekiem wiedzącym co robi, nie uznał za stosowne rozgłaszać tego wszem i wobec. A więc du Hamel uszedł z życiem? Komuż to zawdzięcza?

- Jakiemuś wieśniakowi, który tamtędy przechodził i usłyszał jego jęki. To on sprowadził pomoc. Ale byliście już w drodze od ponad 24 godzin.

- I całe szczęście! A co było dalej?

- Nic dobrego. Pan Regnault, gdy tylko rozgrzał się i pokrzepił, dał upust swej wściekłości. Mimo moich protestów przeszukano ten dom, aby odszukać człowieka, który ośmielił się przeciwstawić książęcej sprawiedliwości i, oczywiście, nie znaleziono go.

- Nic dziwnego! - powiedziała Leonarda z uśmiechem.

- Powiedziałem jedynie to, co miałem prawo wiedzieć: florencki kupiec opuścił Dijon poprzedniego dnia o świcie, udając się bez wątpienia do Paryża, gdzie miał interesy. Ani ja ani moja żona nie pisnęliśmy słówka o dziecku, choć pan du Hamel bardzo pragnął je odnaleźć. Nic również nie umieliśmy powiedzieć o ojcu Charruet prócz tego, że wyjechał w tym samym czasie, co jego nowy przyjaciel. Było to tym łatwiejsze, że absolutnie nic nie wiedzieliśmy o jego zamiarach.

- A twój krewny, kanonik z Saint-Bénigne, który tak drogo sprzedał ci starą lektykę? Nic nie powiedział?

- Przecież nikt o tym nie wiedział. Nikt o nim nawet nie pomyślał.

- A twoi pracownicy, którzy jednak musieli dostrzec pewne drobiazgi, chociażby mój wyjazd, nie byli przesłuchiwani?

- Rzecz jasna, ale - dodał mistrz Huguet z miną świadcząca o urażonej godności - powinnaś wiedzieć, kuzynko, że nie przyjmuję do pracy pierwszego lepszego. Jestem wymagający jeśli chodzi o dobór ludzi, a kiedy już wejdą do mego domu, daliby się raczej posiekać na kawałki niż zaryzykowałiby, że zostaną z niego wyrzuceni. Można by pomyśleć, że wszyscy byli głusi, niemi i ślepi. Chórem przysięgali, że pan Beltrami wyjechał do Paryża, gdzie zamierzał powierzyć jakiemuś klasztorowi znalezione dziecko.

- Nie ścigano nas?

- Ależ tak. Prewot miasta wysłał swych ludzi w pościg za wami... ale w złym kierunku.

- No tak, ale... wszystko dobrze się skończyło? Dlaczego więc tak ci spieszo, by się z nami pożegnać? Tym bardziej że ta historia nie wydarzyła się wczoraj ani przedwczoraj!

- Dla niektórych, na przykład dla pana du Hamel, jest ona wciąż aktualna i jeśliby się dowiedział, że młoda kobieta nazwiskiem Beltrami jest w „Złotym Krzyżu”...

- Nie rozumiem, jak miałyby się o tym dowiedzieć? Mieszka w Autun, a więc nie tuż obok.

- Mieszkał w Autun, kiedy był radcą w tamtym okręgu sądowym. Teraz jest doradcą księcia i pełnomocnikiem kanclerza z siedzibą w Dijon. To ważna osobistość!

- Do diaska! Czy to na pociechę po tym, jak został rogaczem, tak go uhonorowano? Doprawdy, wierzyć się nie chce! Jeśli dobrze zrozumiałam, mieszka tutaj?

- Nie w tym domu, ale niezbyt daleko. Na ulicy Lacet, w pobliżu starego targu rybnego, kupił dom byłego koniuszego księcia Filipa Śmiałego. Mieszka tam od ponad dziesięciu lat i poza wychodzeniem do kancelarii niemal go nie opuszcza.

- W takim razie czemu się niepokoisz?

- Ponieważ jest blisko powiązany z urzędnikiem zajmującym się oberżami i cudzoziemcami. Tobie, pani, chyba nie muszę mówić, że prowadzimy rejestr podróżnych? Nie bardzo wyobrażam sobie, jak wpiszę do niego nazwisko Beltrami.

- A więc nie wpisuj go! - odpowiedziała żywo Leonarda - A ponieważ moje, choć skromne, również mogłoby cię skompromitować, posłuż się może raczej nazwiskiem doktora Lascarisa? Tak, właśnie tak: dziś wieczorem przyjąłeś do swego domu pana Demetriosia Lascarisa, greckiego lekarza w służbie dostojnego pana Lorenzo Medyceusza, jego siostrzenicę, guwernantkę tej ostatniej, czyli mnie, jego stajennego i jego... sekretarza? Odpowiada ci to, panie?

- Sekretarz, to ten, który siedział na koniu za tamtym i który wyglądał na wieśniaka?

- Bądź pewien, że jutro jego wygląd będzie zgodny ze stanowiskiem - powiedziała kpiąco Leonarda - Na razie... rzeczywiście.

- Kim on jest? Uważam, że wygląda dziwnie.

- Nie przejmuj się tym, panie! Gdybym ci powiedziała, gotów byłbyś zemdleć i wpaść do kociołka, a to zepsułoby smak zupy. A właśnie, ktoś cię woła, jeśli dobrze słyszę.

- Idę! Idę! - krzyknął mistrz Huguet i dodał ciszej - co postanowiłaś, pani?

- Jutro ci powiem, kuzynie. Dowiedziałam się od ciebie wielu ciekawych rzeczy, o których muszę porozmawiać z donną Fiorą i naszymi towarzyszami. Aha! póki pamiętam: zadbaj, aby jedzenie podawano nam wszystkim jednocześnie do pokojów. Unikniesz niezdrowej ciekawości, której się obawiasz. A poza tym będziemy tam spokojniejsi!

- Ja także - zgodził się mistrz Huguet, nie mogąc jednak powstrzymać się. by nie pozrzedzić, że grecki lekarz, to nie brzmi zbyt poważnie.

Leonarda nagle się rozgniewała:

- Król Francji zamierza jednak potraktować go poważnie, czyż nie? Dlaczego ty nie miałbyś tego zrobić? Jeśli jednak aż tak zwracasz uwagę na godności, możesz zawsze tytułować go Wasza Wysokość, bo zapomniałam dodać, że jest on również księciem, potomkiem cesarza Bizancjum.

Po tym stwierdzeniu, odbierającym kuzynowi głos, Leonarda opuściła kuchnię, z której wraz ze smakowitymi zapachami dochodził wesoły zgiełk krzątającej się służby. Wróciła do Fiory. Na razie jednak nie powiadomiła jej o nowinach. Wolała pozostawić sobie trochę czasu na zastanowienie. Wiedziała bowiem, że na liście ludzi, od których młoda kobieta chciała uwolnić świat, Regnault du Hamel zajmuje pierwsze miejsce. Jak dziewczyna zareaguje dowiadując się, że jej wróg znajduje się tak blisko?

Pragnienie zachowania tajemnicy było tym silniejsze, iż Leonarda poważnie się obawiała, że jej wychowanica wkroczy na drogę zbrodni. Z drugiej jednak strony, jeśli pozwoliłaby Fiorze odbyć podróż do Autun po to, by tam się dowiedziała, że du Hamel przebywa w Dijon, opóźniłaby tylko to, co jest i tak nieunik-

nione. Zbyt dobrze ją znała, żeby mieć najmniejsze złudzenia: Fiora wypełni do końca zadanie, jakie sobie postawiła niezależnie od spodziewanych konsekwencji.

Leonarda ograniczyła się więc tymczasem do powiedzenia jej, że poprosiła, aby kolację podano w pokoju i poszła powiadomić o tym towarzyszy.

Wspólnie zjedzony posiłek był doskonały i przebiegał w wesołej atmosferze. Fiora była szczęśliwa z odbycia upragnionej pielgrzymki, a bardziej jeszcze ze spotkania młodego wuja, ku któremu instynktownie zwracało się jej współczujące serce. W tym szczęśliwym przypadku widziała znak niebios.

Siedzący naprzeciw niej Krzysztof de Brévailles nie był daleki od uwierzenia, że znalazł się w raju. Dwie poprzednie noce spędził najpierw w lesie, później ukryty w zaroślach, żywiąc się zabranym z klasztoru chlebem i dziko rosnącymi owocami, pijąc wodę ze strumienia. Nie było mu źle, bo pora roku była piękna, a sił dodawało mu prześladowające go od lat pragnienie: ujrzania grobu u źródła Świętej Anny i odmówienia nad nim modlitwy, gdyż mimo że uciekł z klasztoru, nie stracił wiary. I oto w chwili gdy stanął przed koniecznością zadecydowania o swej przyszłości i wybrania dalszej drogi - niebo zesłało mu młodą dziewczynę, wierne odbicie tych, których opłakiwał. W ich żyłach płynie ta sama krew. Dzięki niej jego nędzne życie nabrało nowego wymiaru i nie mógł się powstrzymać, by nie uznać za zabawne, że on który nigdy nie widywał nikogo poza ludźmi ze swojej okolicy, siedzi przy stole z lekarzem przybyłym z Bizancjum i Hiszpanem z Kastylii, nie licząc tej zachwycającej siostrzenicy, która uważała się za florentynkę chociaż ujrzała świat na słomie burgundzkiego więzienia. Miała naprawdę najpiękniejsze na świecie oczy, a jak ślicznie brzmiało jej imię: Fiora! Nie mówiąc już o tym, że posiłek był z pewnością najlepszym, jaki kiedykolwiek jadł w swym życiu!

Tymczasem Demetrios, jako prawdziwy filozof, z natury epikurejczyk, rozkoszował się ciepłą atmosferą wspólnej biesiady. Był zadowolony, że Fiora rozpoczęła swe poszukiwania od sukcesu i brał to za dobrą wróżbę dla tego, co zostało im do zrobienia, nawet jeśli końcowy cel wydawał się w tej chwili szalony: zabić Karola Zuchwałego, najpotężniejszego być może człowieka w Europie, i to najprawdopodobniej spośród żołnierzy, którymi się otaczał, odkąd postanowił zostać królem. Jednakże Demetrios święcie wierzył w cuda, a jeszcze bardziej w swą niezłomną wolę.

Esteban był przy tym stole jedyną osobą, która uważała życie za naprawdę piękne. Jako miłośnik rozległych przestrzeni w pełni rozkoszował się podróżą z Florencji, wzdłuż wybrzeża śródziemnomorskiego, później poprzez Prowancję, aż do doliny Rodanu i Saony. Po kilku libacjach, w których brał udział, odkrywał teraz wspaniałość burgundzkich win. Z wprzymknętymi oczami i rozpromienioną twarzą nie widział w tej chwili nic poza swoim kubkiem napełnionym przednim winem z Cham-bertin.

Leonarda nie włączała się do rozmowy, której prowadzenie Demetrios, jako człowiek, który wiele widział i wiele zapamiętał, wziął na siebie. Poczekala aż ostatni półmisek zostanie zabrany, a na stole pozostanie tylko jedna butelka. Miała bowiem świadomość, jak wyjątkowa była wspólna kolacja z młodym Brevailles. Fiora uśmiechała się i to wystarczało guwernantce.

Jednakże, kiedy drzwi pokoju zamknęły się za ostatnim sługą, podeszła do kominka, na którym rozpalono ogień, i wyciągnęła nad nim dłonie pocierając je przez chwilę o siebie. Później, odwróciwszy się, stanęła naprzeciwko towarzyszy. Esteban zapewniał właśnie, że oberża „Złoty Krzyż” jest z pewnością najlepsza w całym świecie.

- To z pewnością prawda.- przerwała mu - Niestety polega na tym, że nie możemy w niej przebywać zbyt długo. Mam wam coś do powiedzenia.

Wszyscy zastygli: Fiora siedząc w nogach łoża, Demetrios na ławce przy kominku, Krzysztof na zydlu. Tylko Esteban poszedł po raz ostatni napełnić swój kubek, ale już się nie uśmiechał. Wszyscy zdali sobie sprawę, że szczególny nastrój tego wieczora przysł.

TLR



ROZDZIAŁ DRUGI

DOM NAD SUZONEM

Decyzja Fiory była natychmiastowa: skoro Regnault du Hamel mieszka w Dijon, ona pozostanie tu tyle czasu, ile będzie trzeba, by uwolnić ziemię od człowieka, który maltretował jej matkę i usiłował zamordować ją samą. Jednakże obawa okazywana przez mistrza Hugueta przed zatrzymaniem u siebie kłopotliwych podróżnych stanowiła problem. Poza tym w każdej oberży narażeni byłiby na takie samo ryzyko.

- Najlepszym wyjściem - zasugerował Demetrios - wydaje mi się wynajęcie domu znajdującego się w pobliżu posiadłości du Hamela. W sprawie takiej jak nasza nie należy się spieszyć, trzeba poznać zwyczaje wroga, śledzić go, cierpliwie czekać. Cierpliwość! To była ulubiona broń greckiego lekarza. Niestrudzenie starał się wpajać tę cnotę Fiorze, z której dzień po dniu czynił najlepszą ze swych uczennic. Nie udawało mu się to jednak w przypadku Estebana.

- Chyba nie zostaniemy tutaj? - zaprotestował Kastylijczyk. - Czyż nie musimy jechać do Paryża?

- Wszystko w swoim czasie. Nie musimy się spieszyć, tym bardziej że króla nie ma teraz w Paryżu. Teraz powinniśmy działać właśnie tutaj. Czy jest możliwe, pani Leonardo, żebyśmy znaleźli na kilka tygodni przyzwoite mieszkanie?

- To jest zawsze możliwe. Nie wiadomo tylko, czy znajdziemy coś odpowiednio położonego!

Leonarda już rano wyjawiała ten problem Magdalenie. Ze strony siostry oberżysty na pewno mogła spodziewać się pomocy, nawet bez konieczności przedstawiania sprawy, Magdalena była bowiem osobą prostoduszną. Grzecznie wysłuchała Leonardy, która opowiedziała, że jej „państwo”, zuroczeni pięknem miasta i okolicy, pragną pozostać przez pewien czas w Dijon, a więc chcieliby tu znaleźć przyjemny dom do wynajęcia, najlepiej w centrum. Magdalena zachwycona była pomysłem, który, pozwolić miał jej na widywanie przez jakiś czas Leonardy. Zauważyła jednak, że oberża jej brata jest bezsprzecznie lepszym miejscem do zatrzymania się, nawet na dłużej.

- Pod warunkiem, że zdrowie dopisuje - odparła Leonarda - Tymczasem donna Fiora jest cierpiąca. Zmęczyła ją długa podróż z Florencji. Potrzebuje odpoczynku i spokoju. Ponadto pan Lascaris, który jest uczonym, nie lubi mieszkać zbyt długo w zajeździe, nawet tak dobrym jak wasz. Potrzebne mu jest zacisze własnego pokoju, ponieważ zajmuje się ważnymi pracami.

- Ale, - okazała zdziwienie Magdalena, która charakteryzowała się dobrą pamięcią - sądziłam, że udajecie się na dwór króla Francji?

Demetrios przewidział tę wątpliwość i przygotował Leonardę do udzielenia odpowiedzi:

- Król wizytuje teraz swoje wojska i oczekuje nas dopiero jesienią. Dopiero wtedy pojedziemy do jego zamku w Plessis-les-Tours nad Loarą.

Po usłyszeniu wyjaśnień Magdalena poczuła się usatysfakcjonowana, dodała nawet, że znajdzie może sposób, by szybko zadowolić dawną przyjaciółkę:

- Czy pamiętasz - spytała - szlachetną panią Simone Sauvegrain, wdowę po byłym kanclerzu, Jehanie Morel?

- Tę, która była niegdyś mamką Zuchwałego i która za swe mleko otrzymała tytuł szlachecki?

- Później opiekowała się Marią, jedyną córką naszego księcia, za co Jego Wysokość wciąż jest jej wdzięczny.

- Jeśli dobrze pamiętam, świętej pamięci Morel kazał wybudować dużą i piękną rezydencję na ulicy des Forges?

- Rezydencję, która stała się o wiele za obszerna dla pani Simony. Po wydaniu za mąż córki mieszka w niej tylko z synem i przypuszczam, że chętnie wynajęłaby budynek od strony rzeki. Czy chcesz, Leonardo, abym poszła do jej zarządcy?

- Chodźmy do niego razem! Potrzebuję tylko chwili, by się ubrać i zapytać donnę Fiore, czy to jej będzie odpowiadało.

Była to formalność; Fiora nie miała żadnego powodu, by nie zaakceptować domu położonego niemal naprzeciwko siedziby wroga, a więc w miejscu nadspodziewanie dobrym.

Wybudowany przed czterdziestu laty dom o podwójnych, łukowato zwieńczonych oknach, kolorowych witrażach i misternie rzeźbionej balustradzie był jednym z najpiękniejszych w mieście. Zbudowano go w kształcie litery U - znajdujący się na tyłach budynek wzniesiono nad rzeką; niezależne wyposażenie pozwalało odizolować go od reszty rezydencji. Pawilon składał się z jadalni, kuchni i czterech sypialni. Nie był z pewnością duży, ale wygodny, dobrze umeblowany, a co najważniejsze - rozmieszczenie niektórych okien pozwalało obserwować dom du Hamela. Oba budynki dzieliła tylko szerokość Suzonu, który w tym miejscu zniknął w kanale pod ulicą Lacet. Wejście do wybranego domu znajdowało się od strony ulicy des Forges, dzięki temu nie było widoczne z siedziby wroga.

Stwierdziwszy, że to prawdziwy dar niebios, Leonarda spiesznie zawarła umowę i opłaciła zarządcy czynsz za trzy Miesiące. Cena najmu była rozsądna, jeśli wziąć pod uwagę wygodę.

Przed przeprowadzką Fiora rozmawiała ze swoim wujem.

Krzysztof nie wiedział o jej planach. Poprzedniego wieczora pił z Estebanem wino w sali na parterze. Wtedy młoda kobieta uprzedziła Leonardę i Demetriosą o swych zamiarach. Choć Krzysztof wzbudzał w niej instynktowną sympatię, uznała, że nie zna go wystarczająco dobrze, aby informować o wszystkich zamierzeniach. Ponieważ jednak wydawało się jej, że jest zaniepokojony, uśmiechnęła się:

- Nie lubię opuszczać miejsc z obawy przed niebezpieczeństwem, które mogłyby mi zagrażać. Tym bardziej że mam ochotę lepiej poznać miasto, które pokochał mój ojciec. Możliwe, że zostanę tu jeszcze kilka dni.

- To szaleństwo! Słyszałaś, co wczoraj mówiła pani Leonarda? Ten nędznik du Hamel mieszka tutaj i wciąż jest tak samo podły. A jeśli cię gdzieś zobaczy? Jesteś tak podobna do mojej słodkiej Marii!

- Może właśnie to różni mnie od matki. Ona była nieskończenie słodka, czuła i wrażliwa - ja taka nie jestem, a raczej... już nie jestem! Będę się miała na baczności. Zresztą mam dobrych obrońców. Jedź spokojnie, panie! Może pewnego dnia znowu się spotkamy.

Przerwało jej hałaśliwe wejście Leonardy. Guwernantka dosłownie promieniała zadowoleniem i nie zauważywszy Krzysztofa zawołała od progu:

- Mam to, czego nam trzeba! Dom dokładnie naprzeciwko tego, który nas interesuje...

Spostrzegłszy, że młoda kobieta nie jest sama, urwała nagle i poczerwieniała, co rozbawiło Fiorę: po raz pierwszy widziała u starej Leonardy rumieńce. Nagle zapanowała krępująca cisza. Krzysztof de Brevailles spojrzał kolejno na nie. Zmarszczył gęste brwi blednąc jednocześnie:

- I żeby móc lepiej poznać Dijon - powiedział wolno -potrzebujesz, pani, domu sąsiadującego z domem du Hamela? Czy tak?

Fiora wstała i podeszła patrząc mu prosto w oczy:

- Właśnie tak, ale proszę byś się tym nie martwił, panie.

- Prosisz mnie o zbyt wiele. Co zamierzasz zrobić?

- Mogłabym odpowiedzieć, że to moja sprawa, ale może masz prawo wiedzieć. Chyba wczoraj powiedziałam ci, że pragnę spłacić stare długi? Spotkanie Regnaulta du Ha-mela to główny powód mego przyjazdu. Zamierzałam pojechać do Autun, by go znaleźć, ale niebo - czy też może piekło - postanowiło oszczędzić mi drogi, on mieszka tutaj. Nie opuszczę Dijon, dopóki go nie uwolnię od obecności tego nędznika.

- Chcesz zabić go?

- Wspaniale odczytujesz moje zamiary.

- To szaleństwo!

- Nie sądzę. W każdym razie, niezależnie od twych obiekcji, nie zmienię decyzji.

Krzysztof spojrział z przerażeniem na stojącą przed nim dumną i wyprostowaną młodą kobietę, tak kruchą w czarnej sukni, z wielkimi szarymi oczami i wyniosłą miną. Wydawało się, że jest zdecydowana. Zrozumiał, że nie zdoła jej skłonić do ustąpienia. Nie wiedział dlaczego młoda kobieta aż tyle dla niego teraz znaczy. Zwrócił się do Leonardy i poszukał jej spojrzenia, mając nadzieję na jej pomoc. Ona jednak potrząsnęła przecząco głową.

- Naprawdę już próbowałam.

- W takim razie - postanowił Krzysztof - zostaję. Pomogę ci, pani, i nie wyjadę, dopóki sprawa ta nie zostanie załatwiona. A jeśli ktoś musi zadać cios, to będę nim ja!

- Fiora nie odpowiedziała, ujęła dłonie młodzieńca; odwróciła je, by obejrzeć ich wnętrze, jakby próbowała wyczytać coś z sieci linii, po czym podniosła na niego oczy:

- Czy otrzymałeś wyższe święcenia, panie? - spytała zgodnie.

Krzysztof zarumienił się.

- Tak... ale nie chciałem tego.

- Jednak tak się stało! Te ręce zostały wyświęcone. Nie możesz splamić ich krwią.

- A cóż innego będę robił na wojnie?

- To co innego. Byli i są nadal mnisi-żołnierze. Poza tym w walce będziesz ryzykował własnym życiem.

- Ale ja w ogóle nie chcę być mnichem, ani żołnierzem ani kimkolwiek innym. Chcę być wolnym człowiekiem i decydować o swoim losie.

- Zrobisz, jak zechcesz, ale przynajmniej nie będziesz zhańbiony przemyślną zbrodnią. Poza tym nikomu nie oddam przyjemności zadania ciosu. I wreszcie - po tym zabójstwie będą następne, które pewnego dnia, być może, zaprowadzą mnie na szafot. Nie zgadzam się, panie, wciągnąć w to ciebie, bo cierpisz już siedemnaście lat. Zależy mi na tym, byś mógł teraz żyć tak, jak zechcesz. Nie zabieraj mi tej pociechy! Pomóc ci jest być może moim ostatnim dobrym uczynkiem.

- Błagam cię, pani, pozwól mi pozostać! Będę nad tobą czuwał, będę cię chronił.

- To nasze zadanie - rozległ się poważny głos Demetrio-sa, który akurat wszedł. - Donna Fiora ma rację; musisz iść na spotkanie swego losu, a nam pozwolić decydować o naszym. Jedź w pokoju!

- Czy sądzisz, panie, że to teraz możliwe?

- Jestem tego pewien. To nawet konieczne, gdyż trzeba byś któregoś dnia znalazł się w pewnym miejscu, o pewnej porze, aby spłacić dług, który zaciągnąłeś dzisiaj.

- Co chcesz przez to powiedzieć, panie?

- Zdarza się, że zasłona przyszłości unosi się przede mną. Przyjdzie dzień, kiedy dane ci będzie zwrócić to, co otrzymałeś.

- Trzeba mu wierzyć! - zapewniła Fiora - Nigdy się nie myli. Pożegnajmy się teraz... i módl się za nas, panie!

Leonarda bez słowa wzięła czarną opończę, którą Krzysztof wchodząc do komnaty położył na zydlu, okryła mu ramiona. Pozwolił jej na to przyglądając się Fiorze. Drgnął, kiedy Demetrios wsunął do jego sakiewki kilka sztuk złota i popchnął go w stronę młodej kobiety:

- Uściskaj ją, panie! Już czas. Esteban czeka na ciebie z koniem na dziedzińcu. Kieruj się do Lotaryngii, gdzie ponownie są formowane oddziały burgundzkie. Mówi się o Thionville.

Fiora podeszła do młodzieńca, a on nagle porwał ją w ramiona. Odsunęła go łagodnie, ale z siostrzaną czułością ucałowała w oba policzki:

- Niech cię Bóg strzeże, wujaszku. Gdziekolwiek będziesz, zawsze będziesz do Niego należeć.

Pocałował ją w czoło i odwróciwszy się gwałtownie wybiegł; za nim wyszedł Demetrios. Słysząc było jak Krzysztof zbiega ze schodów. Obie kobiety wyszły na drewniane krużganki, aby asystować, przy jego odjeździe. Zobaczyły jak pewnie wskoczył na siodło, ucisnął dłonie Demetrios'a i Estebana, a później, zdjawszy kapelusz skłonił się damom i ujmując w dłonie wodze zniknął za bramą obręży.

- Dobrze uczyniłaś oddalając go, pani - powiedziała Leonarda.

- Dlaczego? Czy nie budził twego zaufania?

- Biedny chłopiec! Oczywiście, że tak, ale był o krok od zakochania się w tobie, mój aniołku, a twoje sprawy rodzinne są i bez tego skomplikowane. Teraz chodź przygotować się do przeprowadzki. Mam nadzieję, że ci się tam spodoba.

- To bez znaczenia. Jeśli z okien widać to, co mam nadzieję ujrzeć, reszta może być mało interesująca.

- Na szczęście tak nie jest. Oto egoizm młodości! Pomyśl^o mnie. Przeszłam z oberży do wytwornego pałacu twego^o jca. Nabrałam nowych przyzwyczajęń.

W porozumieniu z towarzyszami Leonarda wynajęła dom na nazwisko lekarza Demetriosas Lascarisa podróżującego z siostrzenicą, sekretarzem i guwernantką młodej kobiety. Tak więc podająca się za księżniczkę Lascaris, szczelnie osłonięta welonem i niesiona przez Estebana jako chora, Fiora znalazła się w pięknym pałacu Morel-Sauvegrain. Zamieszkała w jednym z pokoi z widokiem na sąsiednią siedzibę.

Pokój ten, którego drzwi zostały dworsko otwarte przez zarządcę, ozdobiono wielkim bukietem piwonii ustawionym w cynowym dzbanie. Obok stała bombonierka wypełniona smażonymi w cukrze owocami.

- Moja pani - powiedział - wita Waszą Wysokość i ma nadzieję, że gdy jej stan zdrowia się poprawi, będzie miała przyjemność złożyć wizytę.

Fiora wypowiedziała słabym głosem kilka słów podziękowania, do których Demetrios dodał, że byłby szczęśliwy mogąc ze swej strony dostąpić zaszczytu złożenia wyrazów uszanowania pani tego domu, której sława dotarła aż do Florencji.

- Nie omieszkam tego uczynić - zwierzył się Leonardzie, kiedy za zarządcą zamknęły się drzwi. - Z pewnością może nam powiedzieć wiele pożytecznych rzeczy.

- Ja biorę na siebie przepytanie służących - odpowiedziała Leonarda. - Plotki najłatwiej wydostają się kuchennymi drzwiami.

Fiora nie słuchała i zeskoczywszy z łóżka, na którym położył ją Esteban, podbiegła do okna. Dom Regnaulta du Hamel znajdował się rzeczywiście naprzeciwko. Był taki jak go sobie wyobrażała: ciemny i ponury.

Była to siedziba niemal równie odosobniona jak dom kata. Z trzech stron okolona ulicami i rzeką, z czwartej od pobliskich domów oddzielał ją zaniedbany

ogród. Dom był dwupiętrowy, postawiony na wysokiej kamiennej podmurówce. Jedyne wejście do niego prowadziło przez okute żelazem drzwi. Budowlę wieńczył wysoki dach. Dwa okna na pierwszym piętrze, otwór zasłonięty drewnianymi okiennicami i okienko na poddaszu, nie dostarczały zapewne wiele światła. To prawda, że ze swego punktu obserwacyjnego Fiora nie mogła widzieć fasady od strony ogrodu, ale uznała, że dom był równie smutny jak więzienie.

Demetrios, który wybrał drugi pokój z lepszym widokiem na drzwi, przyszedł do Fiory:

- Dobrze byłoby widzieć - powiedział - jak wygląda fasada od strony ogrodu. Tej nocy wyślę Estebana na rekonesans.

- Za wcześnie - zauważyła Fiora. - Nasze przybycie, któremu towarzyszyło miłe powitanie przez panią tego domu, musiało narobić sporo szumu w dzielnicy. Lepiej nie ryzykować zwrócenia na siebie uwagi.

Greki uśmiechnął się rozbawiony i cichutko zaklaskał:

- Brawo! Widzę, że moje lekcje przyniosły owoce. Miałem nadzieję, że mi tak właśnie odpowiesz. Masz rację. Ty jesteś chorą młodą kobietą, ja starym uczonym nie porzucającym nigdy towarzystwa ksiąg. Szybko przyzwyczaimy wszystkich do tego sielskiego wizerunku. Esteban nie ma za to żadnego powodu, by sobie odmawiać chodzenia po tawernach. Nie ma sobie równych w znajdowaniu przyjaciół i rozwiązywaniu im języków. A pani Leonarda zdoła, być może, wydobyc coś od służącej, która sprząta w pokojach.

Służąca, bowiem zarządca domu przydzielił im dodatkową pomocnicę, Chretienotte była ząką kobieciną około trzydziestki, o oczach okrągłych lecz żywych, o twarzy wesołej lecz ujmującej; nie stroniła od pracy ani długich Pogawędek. Tym co ją wyróżniało spośród innych było Pogodne usposobienie, które sprawiało, że śpiewała od rana do wieczora. Leonardzie przypominała nieco grubą Colombę, jej florencką przyjaciółkę, która była zawsze najlepiej poinformo-

waną osobą w mieście. Powstrzymywała się jednak przed okazywaniem Chretiennotte zbytnej sympatii przypuszczając, że pani Morel-Sauvegrain przysłała im tak gadatliwą służącą rozmyślnie, chcąc być poinformowana o życiu i działaniach nowych lokatorów.

- Rozmawiaj z nią jak najmniej - poradziła Fiorze -i pozwól mi działać. Już ja potrafię wydobyć od niej informacje.

Życie w nowym domu powoli się ułożyło; spokojne i ciche godziny, odmierzały uderzenia dzwonu, w który bili Jaquemart i jego żona Jacqueline w pobliskim kościele Notre Dame*⁴. Wierna dawnym przyzwyczajeniom Leonarda każdego ranka udawała się na pierwszą mszę, a później czuwała nad prowadzeniem domu. Demetrios wertował przywiezione z Florencji dzieła i pracował nad rozpoczętym wcześniej traktatem o krążeniu krwi. Esteban chodził po mieście. Fiora zaś, już po dwóch dniach z trudem znosiła sprzeczne z jej naturą udawanie chorej, do czego zmuszało ją podobieństwo do rodziców: istniało ryzyko, że zostanie rozpoznana. Jediną rozrywką, poza robótką, którą Leonarda wsunęła jej w dłonie i grecką książką pożyczoną przez Demetriosą, było obserwowanie sąsiedniego domu.

Przesiadując godzinami w wyściełanym poduszkami fotelu uparcie śledziła to, co działo się po drugiej stronie strumienia. Niestety, prawdę mówiąc, nie działo się tam zbyt wiele: dwa razy widziała wchodzącego i wychodzącego któregoś z dwóch służących, którzy - zdaniem Estebana -stanowili całą służbę książęcego doradcy. Jego samego jeszcze nie widziała, gdyż udał się do swej posiadłości w pobliżu Vergy.

⁴ * W roku 1383, po spłądowaniu Courtrai, książę Filip Śmiały- zgodnie z obowiązującym zwyczajem -kazał ściąć wierzchołek dzwonnicy zbuntowanego miasta, zdjęć z niej zegar z tymi dwiema postaciami. W podzięce za okazaną pomoc militarną uczynił z niego dar dla miasta Dijon.

Była tak zmęczona wyczekiwaniem, że trzeciego dnia rano nie oparła się chęci wypywania Chretiennotte:

- Czyją własnością jest dom po drugiej stronie mostu, w którym okna nie otwierają się wcale a drzwi tylko z rzadka?

Służąca wzniosła do góry oczy i przeżegnała się pospiesznie trzy razy. Widząc zdziwienie Fiory westchnęła:

- Lepiej byłoby przenieść cię do innego pokoju, panienko, jeśli masz interesować się tą szopą.

- Szopą? Wydaje mi się, że to dosyć ładny dom, solidny i dobrze zbudowany.

- Tak, oczywiście, ale nie lubię przechodzić koło niego po zapadnięciu nocy, słowo daję.

- Chcesz powiedzieć, że to złe miejsce?

- Właściwie nie, ale właściciel jest złym człowiekiem. Jest bogaty i wysoko postawiony, ale to straszny kutwa. Nienawidzi kobiet. Nie ma nawet służącej tylko dwóch lokajów, dwóch półgłówków warczących jak złe psy i jeśli zajdzie potrzeba, gryzących. Biada żebrakowi, który ośmieliłby się zastukać do tych drzwi: dostałby jedynie parę kijów.

- Nie jest żonaty?

- Pan du Hamel? Żonaty? Mimo jego bogactwa żadna kobieta czy dziewczyna, nawet uboga, nie zechciałaby go. Miał dawniej żonę, o której mówią, że była piękna jak anioł, i że ją dręczył i, że uciekła od niego do brata. Niestety chciało, że ona i ten brat kochali się bardziej niż należy i wszystko to źle się skończyło. Mąż ich odnalazł i wydał katu co, jak się domyślasz, pani, nie jest zachęcą dla innych! Spójrz! Właśnie jeden ze służących wychodzi na targ.

Mężczyzna okazał tuszę, o twarzy bez wyrazu i siwych, równo ostrzyżonych włosach, ubrany w czarno-szara, dość czystą liberię, istotnie opuścił dom; drzwi starannie zamknął za sobą, chowając klucz do kieszeni.

- To starszy z nich, Klaudiusz. Drugi to Mateusz, jego brat. Nigdy nie wychodzą razem. Kiedy jeden wychodzi, można mieć pewność, że drugi pozostał w domu. Tak sobie życzy ich pan.

- W każdym razie, choć pan jest skąpcem, sługa nie wygląda na źle odżywionego.

- Pan nie jest głupi. Wie, że trzeba karmić bestie, jeśli się chce, żeby kogoś rozszarpały. Mówi się, że bracia są mu bardzo oddani. Nie są zbyt rozmowni. Zdaje mi się jednak, że w tym domu muszą się dziać rzeczy podejrzane!

- Dlaczego?

Chretiennotte zdała się wahać przez moment i spojrzała na Fiore, jakby się zastanawiała, do jakiego stopnia można mieć do niej zaufanie. W końcu zdecydowała:

- Dobrze, opowiem ci jeszcze o tym, pani, a potem wracam do roboty. Inaczej pani Leonarda mnie zbeszta. To było mniej więcej dwa lata temu, kiedy mój świętej pamięci Janet był jeszcze na tym padole łez. Pewnego wieczora, kiedy wracał trochę później z pracy - był murarzem - przyszedł do domu roztrzęsiony, bo przechodząc ulicą Lacet usłyszał płacz i jęki kobiety, która zdawała się bardzo cierpieć. To był odważny chłopak, ten mój Janet, więc zastukał do drzwi pytając, czy nie potrzeba pomocy, ale nikt mu nie odpowiedział.

- Może była tam wtedy jakaś kobieta?

- To by się rozniosło! Zresztą mój biedny Janet nie był jedynym, który słyszał podobne dźwięki, ludzie w dzielnicy myślą, że to może dusza nieszczęsnej żonki przychodzi dręczyć du Hamela: to tutaj, w Dijon, na placu Morimont została wydana na śmierć.

- Jeśli dobrze rozumiem - stwierdziła Fiora - ten... du Hamel... nie ma racji zadając sobie tyle trudu z pilnowaniem domu, do którego nikt nie ma ochoty wejść?

- Właśnie tak! - powiedziała Chretiennotte z zadowoleniem - Ja tylko wiem, że musieliby mi zapłacić, i to dużo, żebym tam weszła.

Dobitnie wyraziwszy w ten sposób swoje zdanie, służąca wzięła szczotkę, ścierki, i wykonawszy coś w rodzaju dygu przed Leonardą, która weszła akurat do pokoju, zniknęła w korytarzu nucąc kantyczkę.

Jednak historia, którą opowiedziała, dała Fiorze wiele do myślenia. To, że dom cieszył się złą opinią i uchodził za nawiedzony, bardzo jej odpowiadało - nawet podsunęło jej pomysł, jak mogłaby zaatakować Regnaulta du Hamela.

Tuż po przybyciu do Dijon zdecydowanie odrzuciła propozycję Estebana:

- Chcesz śmierci tego człowieka, pani? - spytał Kasty-lijczyk. - To rzecz najłatwiejsza w świecie. Któregoś wieczora poczekam, aż będzie wchodził lub wychodził z domu i ci go uduszę.

Było to w rzeczy samej proste, nawet zbyt proste, a przede wszystkim zbyt szybkie. Nie chciała, by oprawca jej matki zginął gwałtownie, nie widząc spadającego nań ciosu i nieświadom, z czyjego polecenia został zadany; zamierzała rozkoszować się konaniem wroga. Jako godna córka okrutnego miasta - Florencji - zdecydowana była nie szczędzić czasu ni złota, by śmierć ta osiągnęła doskonałość dzieła sztuki.

Wieczorem myślała o tym długo ze wzrokiem zatopionym w blednącym błękitnie nieba, po którym ścigały się gromady ptaków, słuchając szumu tego miasta, w którym się urodziła, a którego nie znała. W przeciwieństwie do Florencji, ożywionej o zachodzie słońca, Dijon u schyłku dnia zdawało się usypiać pod dachami, których żółte, czerwone i czarne dachówki tworzyły jakby gobeliny między zielonymi bukietami ogrodów. Najbardziej zacny obywatel każdej dzielnicy

udawał się do mera miasta, aby zdać mu klucze od bramy, nad którą sprawował pieczę. Zawsze uroczyście udawali się do ratusza, stawiali sobie bowiem za punkt honoru utrzymanie tego nieco pompatycznego zwyczaju w mieście, w którym z rzadka tylko przebywali książęta.

Fiora wiedziała, że syn właścicielki pałacu, Piotr de Morel, jest odpowiedzialny za jeden z tych kluczy.

Po jego powrocie oraz po usłyszeniu dobiegającego z kościoła świętego Jana sygnału wieczornego, po którym ulice pustoszały i zostawiali na nich tylko amatorzy przygód, Fiora zeszła do jadalni, gdzie Leonarda kończyła sprzątanie po kolacji, której młoda kobieta nie chciała jeść. Siedzący przy oknie Demetrios i Esteban korzystali z ostatnich chwil dziennego światła, aby rozegrać partię szachów. Wszyscy jednak podnieśli oczy stwierdzając ze zdziwieniem, że Fiora ma na sobie chłopięcy strój, w którym opuściła Florencję i trzyma w dłoni męski kapelusz nadający się doskonale do ukrycia włosów.

- Słodki Jezu! - zawołała Leonarda - dokąd zamierzasz iść o tej porze, mój aniołku?

- Niedaleko. Jak tylko zrobi się ciemno chciałabym obejrzeć sobie z bliska dom du Hamela. Jeśli Esteban zechciałby mi towarzyszyć...

- Naturalnie - powiedział Kastylijczyk, natychmiast wstając. - Ale co chcesz tam robić, pani? Właściciel jeszcze nie wrócił.

- I właśnie dlatego chcę tam iść. Kiedy wróci, będzie to niemożliwe.

- Jakie masz zamiary? - zapytał Demetrios, który wziął do ręki króla z kości słoniowej i przyglądał mu się, jakby to był wyjątkowy przedmiot.

- Powiem ci później. Na razie chcę zobaczyć ogród i jeśli to możliwe, wejść do niego.

Demetrios odrzucił figurę szachową i zmarszczył brwi:

- To szaleństwo! Co ci to da?

Nie odpowiedziawszy, Fiora podeszła do kredensu, na którym znajdował się koszyk czereśni, wzięła garść owoców i zaczęła je jeść przyglądając się jednocześnie ciemniejącemu niebu.

- W takim razie ja też pójdę - westchnął Demetrios.

- Wolę, żebyś został z Leonardą. Nie zajmie mi to wiele czasu, a dwie osoby trudniej zauważyć niż trzy.

Greki nie nalegał. Wiedział, że kiedy młoda kobieta mówi tym tonem, nie warto wdawać się z nią w dyskusję. Aby złagodzić odmowę dodała uprzejmie:

- Nie obawiaj się, dowiesz się wszystkiego. Opowiem ci po powrocie.

Kiedy zrobiło się zupełnie ciemno, Fiora i Esteban opuścili pałac, dotarli do rogu ulicy. Esteban doradził zatrzymanie się pod ścianą jednego z budynków:

- Lepiej poczekać. Służący wychodzą, kiedy ulice są puste.

- Dokąd wychodzą?

- Na ulicę du Friffon, do domu publicznego. Nie wiadomo tylko, czy chodzą tam również wtedy, gdy ich pan jest nieobecny. Spójrz pani! Właśnie jeden wychodzi.

Istotnie, pojawił się ten sam mężczyzna, którego Fiora zauważyła po południu. Zamknął starannie drzwi i włożył klucz do kieszeni, po czym oddalił się spokojnym krokiem.

- Zastanawiam się, dlaczego nigdy nie wychodzą razem - powiedziała Fiora - Przecież w domu nikogo nie ma?

- Skoro ich pan jest skąpy, zapewne jest również bogaty. Zależy mu, żeby dom był dobrze strzeżony. Chodźmy teraz!

Nie robiąc więcej hałasu niż para kotów, zwiadowcy wkroczyli na mostek łączący dwa brzegi strumienia. Mieli lekkość młodości, a ich nogi w miękkich skórzanych butach stapały bezszelestnie.

Dotarłszy do drzwi Fiora dokładnie je obejrzała. Letnia noc była jasna, a młoda kobieta miała dobry wzrok. Szybko upewniła się, że poddadzą się jedynie taranowi. Ponieważ stanowiły one jedyny otwór w murach parteru, dom był od tej strony niedostępny.

- Chodźmy obejrzyć ogród! - szepnęła Fiora. Rozciągał się on na tyłach budynku. Od następnej wąskiej i ciemnej uliczki oddzielał go dość wysoki mur.

- Jeśli dobrze zrozumiałem - powiedział Esteban - chcesz wejść do środka, pani? Pójdę pierwszy.

Życie żołnierza, które wiódł od dawna, zaprawiło Kasty-liczyka w ćwiczeniach cielesnych. Wspięcie się na mur było dla niego dziecinną igraszką. Usiadł na nim okrakiem i pochylił się, by pomóc Fiorze. Chwyił ją za wyciągnięte rękę i uniósł do góry. Siedząc na murze obejrzeliby posiadłość.

- Po co w ogóle mieć ogród, skoro się go doprowadza do takiego stanu! - wymamrotał Esteban.

Ze swego punktu obserwacyjnego zwiadowcy widzieli bowiem jedynie krzewy i chwasty, wśród których nie można było dostrzec najmniejszej ścieżki. W samym domu widać było wieżyczkę kryjącą zapewne schody, ale okna były równie nieliczne, jak w fasadzie od strony ulicy: dwa na piętrze, w tym jedno ciemne, otwarte i jedno pod dachem, zamknięte okiennicami.

- Zostań tutaj! - poleciła Fiora - Zaraz wracam. Zanim jej towarzysz zdażył zaprotestować, ześlizgnęła się na drugą stronę muru, gdzie przez chwilę pozostała przykucnięta, aby pozwolić ucichnąć szelestowi gnieczonego listowia. Dotarł do niej stłumiony głos Estebana:

- Proszę cię, pani, uważaj! Nie masz broni!

- Mam nóż, to mi powinno wystarczyć w razie potrzeby - odpowiedziała kładąc dłoń na skórzanym futerale wiszącym jej u pasa. Po czym nie zwlekając dłużej i biorąc dom za punkt odniesienia, zaczęła się przedzierać przez dziką roślinność

ogrodu. Szła powoli, krok po kroku, rozsuwając gałęzie dłońmi w grubych, skórzanych rękawicach i nogami chronionymi przez miękkie, sięgające kolan buty. Jakiś szelest w trawie sprawił, że znieruchomiała, ale przenikliwe miauczenie niemal natychmiast ją uspokoiło: był to kocur, którego zbliżająca się pełnia wprawiła w niepokój.

Dotarła w końcu do budynku i dotknęła ręką drzwi znajdujących się w wieżycie, ale były óne równie solidne, równie dobrze zabezpieczone jak poprzednie. Jediną możliwość dostania się do środka stanowiło otwarte okno na piętrze, ale bez drabiny było ono nieosiągalne.

Rozczarowana Fiora zamierzała zawrócić, kiedy nowy dźwięk przykuł jej uwagę. Tym razem nie było to miauczenie kota lecz szlochanie, które zdawało się dobiegać spod ziemi. Rozsuwając ostrożnie wysokie chwasty rosnące przy podmurówce zauważyła nagle wąskie okienko zabezpieczone żelazną kratą. Za nim z pewnością znajdowała się piwnica, w której ktoś płakał.

Padłszy na kolana Fiora próbowała coś dostrzec. Jej wzrok nie mógł jednak przebić ciemności.

- Kto tu płacze? - szepnęła wstrząśnięta - Czy mogę ci pomóc?

Szloch urwał się i rozległo się pociągnięcie nosem. Fiora zamierzała powtórzyć pytanie, kiedy nagle usłyszała zgrzyt odsuwanych rygli i zachrypty głos warknął:

- Dostyc tego płaczu! Przeszkadzasz mi pić. Nie chcę więcej cię słyszeć, zrozumiałaś?

Zapadła cisza zakłócana jedynie cichymi jękami. Zamknięta w piwnicy osoba usiłowała zapewne powstrzymać szlochanie. Mężczyzna, którym musiał być drugi ze służących, nie ruszał się. Nagle Fiora usłyszała:

- Nie możesz spać? Nic dziwnego, z całym tym żelastwem! Masz, napij się, a jeśli będziesz grzeczna, dostaniesz jeszcze.

Rozległ się brzęk łańcuchów, a później chłeptanie charakterystyczne dla pijących zwierząt. Mężczyzna wybuchnął śmiechem:

- Dobra! Lepiej, co? No, chodź! Zabawimy się póki starego nie ma!

Przerażona Fiora nie miała żadnego kłopotu z identyfikacją odgłosów, które później się rozległy. Powoli, powstrzymując się nawet od oddychania, odsunęła się od okienka i dotarła do muru, na którym z niepokojem czekał Esteban. Ponownie pomógł jej wspiąć się na górę.

- No i co? Znalazłaś coś, pani?

Gwałtownie zasłoniła swemu towarzyszowi usta.

- Tak, ale to nie jest właściwe miejsce, by rozmawiać. Wracajmy! - szepnęła.

W kilka minut później byli z powrotem w domu. Fiora opowiedziała o tym, co słyszała z namiętnością, jakiej dawała się ponosić kiedy była poruszona:

- W tej piwnicy jest skuta łańcuchami kobieta, służąca tym nędznikom za zabawkę. Trzeba coś zrobić!

- Nie mam nic przeciwko temu - rzekł Demetrios - ale co? Wtargnąć tam siłą? Sama mogłaś stwierdzić, że to niemożliwe. Donieść władzom? Jesteśmy cudzoziemcami: nikt by nas nawet nie wysłuchał, a zanim zostałoby wszczęte śledztwo, jeśli w ogóle udałoby się do tego doprowadzić, tę nieszczęśnicę zapewne by zabrano. W każdym razie należy sądzić, że ta sytuacja trwa od dość dawna.

- Czy to powód, aby się ciągnęła w nieskończoność? Muszę wejść do tego domu, muszę za wszelką cenę. Jak inaczej dotrzeć do du Hamela?

- Zastanowimy się nad tym, kiedy wróci.

- Trzeba zastanowić się wcześniej i odpowiednio przygotować. Mam zresztą pewien pomysł, z pewnością ryzykowny, ale to nasza jedyna prawdziwa szansa.

- Jaki?

- Wyjaśnię ci później. Na razie potrzeba mi trzech rzeczy.

- To znaczy?

- Sukni z szarego aksamitu, której wzór ci dam, jasnej peruki i klucza do domu du Hamela. Zapewne istnieje możliwość wykradzenia go jednemu ze służących, kiedy wychodzi nocą.

- To się da zrobić - powiedział Esteban. - Będę miał ten klucz, ale trzeba będzie działać szybko.

- Godzina powinna wystarczyć - powiedziała Fiora - ale być może później będziemy musieli opuścić miasto.

Nazajutrz, zgodnie z zapowiedzią, do młodej lokatorki przybyła pani Morel-Sauvegrain, po to by ją poznać i dowiedzieć się o zdrowie. Wierna swej roli Fiora przyjęła gospodynię z wdzięcznością, ale także z ciekawością, gdyż ta kobieta dobrze znała Zuchwałego, przeciw któremu Demetrios i ona sama połączyli siły.

Dawna księżęca piastunka była wysoką, ponad sześćdziesięcioletnią kobietą. Zachowała jednak świeżość, a jej jasne włosy nie całkiem jeszcze posiwiały. Z elegancją nosiła żałobę po zmarłym przed laty mężu, jej suknia uszyta była z haftowanego jedwabiu, a wysoki czepek zdobiły cenne koronki.

Obie kobiety natychmiast połączyła nić sympatii. Fiora podziękowała gospodyni za okazane względy, a pani Simona wyraziła żal, że tak młoda istota skazana jest na bezruch.

- Czy wieś nie byłaby dla ciebie lepsza, pani? - zapytała. - Mam kilka dworów i mogłabym oddać jeden z nich do twojej dyspozycji.

- Jesteś nieskończenie dobra, pani - odpowiedziała Fiora - ale ze wstydem wyznam, że... wieś mnie nudzi. Lubię czuć wokół siebie ożywienie miasta, a Dijon podoba mi się.

- Nasz gród jest bez wątpienia piękny - westchnęła pani Simona - ale już od dawna brak mu jakiegokolwiek ożywienia, pomyśl tylko, pani, że nigdy nie widuje on swych władców! Książę Karol przybył tu wprawdzie w ubiegłym roku, ale nie widział Dijon od dwunastu lat. W dodatku był w związku z pogrzebem.

- Czyżby umarł ktoś z jego rodziny?

- Nie. Przybył, by przyjąć ciała swych rodziców, księcia Filipa i księżnej Izabeli, pochowanych uprzednio w Brugii i Gosnay. Pragnął aby mogli spocząć u boku przodków, w klasztorze Champmol, nekropolii książąt burgundzkich. Był to dzień wielkiego chłodu, niebo wydawało się ciężkie od śniegu, a mimo to czułam się szczęśliwa, bo moja droga księżna, której byłam tak bardzo oddana, wracała do naszego miasta, aby tu czekać na zmartwychwstanie.

Bardziej dla siebie niż dla swej milczącej słuchaczki, pani Simona odtworzyła obraz długiego i wspaniałego orszaku, który wkroczył tamtego dnia do Dijon. Prowadzili go pan de Ravenstein i konetabl Saint-Pol, siedzący na koniach okrytych czarnym aksamitem. Później niesiono insygnia zmarłego księcia, ozdobiony godłem proporzec, miecz o rękojeści lśniacej od drogich kamieni, za nim tarczę, hełm i sztandar, kolczugę z symbolami Złotego Runa, prowadzono wojennego rumaka. Szlachta, przybyła z odległych ziem, którymi władał Wielki Książę Zachodu, podążała w żałobnych szatach za ubranym na czarno Karolem Burgundzkim, przyjmującym obie trumny w obecności arcybiskupów Kolonii, Besancon i Autun, ambasadorów Aragonu, Bretanii, Wenecji i Rzymu oraz wszystkich kawalerów noszących na szyi ciężkie łańcuchy orderu.

Coś drgnęło w sercu Fiory. Łagodnie przerwała opowiadającej:

- Ubiegłej zimy, we Florencji, widzieliśmy jednego z tych kawalerów przybyłego z misją do dostojnego pana Lorenzo Medyceusza. Nazywał się... hrabia de Selongey. Znasz go może, pani?

- Pana Filipa? Któż by na dworze burgundzkim go nie znał? Jego Wysokość książę Karol, któremu jest oddany całą duszą i ciałem, bardzo go lubi. I nie tylko on!

- Co chcesz przez to powiedzieć, pani?

- Że towarzysze walki cenią go za wielkie męstwo, cieszy się również powodzeniem u pań i panien. Ma dużo uroku, założyłabym się, że florenckie damy chętnie się do niego uśmiechały?

- Nie miały na to czasu, gdyż pozostał w naszym mieście tylko kilka dni - odzwała Fiora czując, że jej głos drży i że z trudem skrywa gniew. - Tak więc ma wiele pięknych przyjaciółek?

- Tak mówią, ale nie mogę powiedzieć, że tak jest z pewnością, gdyż żyję z dala od dworu, na którym Dijon jest uważane za miasto prowincjonalne, mimo że to stolica. Nowiny ledwie do nas docierają, ale pewna jestem, że tam, gdzie przebywa książę Karol, jest również pan de Selongey. Ponieważ książę nie przestaje wojować, nie pozostawia to wiele czasu na miłostki. A tobie, pani, jak spodobał się ten wysłannik?

- Wydał mi się czarujący; chociaż nie poznałam go osobiście. Ale zmienmy temat, proszę. Jeśli możesz, pani, opowiedz mi o księciu! Jaki to człowiek?

Fiora oczekiwała wybuchu entuzjazmu, tymczasem nic takiego nie nastąpiło. Pani Simona przez chwilę milcząco przyglądała się złotym pierścieniom zdobiącym jej dłonie:

- Jak ci go opisać, pani, by być jak najbliżej prawdy, tej prawdy, która się zmienia w zależności od spojrzenia? Moje jest pełne czułości, gdyż wykarmiłam go własnym mlekiem i ogromnie go kocham. Przyznam jednak, że teraz trochę się go boję z powodu bezgranicznej pychy połączonej z niezwykle skłonnością do melancholii. Zwróciłam na to uwagę w zeszłym roku; i myślę, że powoduje to płynąca w jego żyłach portugalska krew.

- Portugalska?

- Ależ tak. Jego matka przybyła do nas z Portugalii. Była siostrą Henryka Żeglarza, który zamierzał zdobyć morza. To właśnie po niej nasz władca odziedziczył upodobanie do marzeń o chwale i nieskończoności. Jego Wysokość jest

szczęśliwy tylko wtedy, kiedy działa. Zawsze bał się śmierci, a świadomość szybkiego przemijania życia jest mu nieznośna, jednakże nigdy nie cofa się przed niebezpieczeństwem, nawet lubi go szukać. Kiedy jako młodzieniec żył w Gorcun, lubił samotnie wypływać łodzią żaglową i stawiać czoła burzy. Zresztą burza, tak jak wojna, jest jego żywiołem. Znajduje w nich swoje odbicie, gdyż miewa straszliwe napady gniewu. Boję się, żeby jego stare marzenie o odbudowaniu dawnego królestwa burgundzkiego nie zaprowadziło go zbyt daleko. Usiłuje zdobyć Niderlandy i Flandrię oraz zjednoczyć je z właściwą Burgundią. Tymczasem lepiej byłoby, gdyby najpierw pomyślał o ochronie tego, co posiada. Król Francji to potężny wróg, pilnuje naszego księcia niczym pajak czyhający na ofiarę w głębi pajęczyny.

- Jak wygląda książę?

- Oto iście kobiece pytanie! - powiedziała pani Simona uśmiechając się. - Wiedz zatem, ciekawska ślicznotko, że to przystojny mężczyzna. Jest niższy niż jego ojciec, ale proporcjonalnie zbudowany, bardzo silny, wytrzymały na trudy i wyrzeczenia. Ma szeroką, ogorzałą twarz o mocno zarysowanym podbródku, oczy ciemne i władcze. Włosy ma czarne i gęste. Rzadko się uśmiecha. Dużo rzadziej niż niegdyś - a szkoda, bowiem uśmiech dodaje mu wiele uroku.

- Mówią, że jego ojciec bardzo lubił kobiety. Czy książę jest do niego podobny pod tym względem?

- Nawet w najmniejszym stopniu nie. Jest bardzo podobny do matki, często lubi mówić: my, *Portugalczyki*, co swego czasu denerwowało księcia Filipa. Książę Karol nie toleruje rozpusty, pamięta bowiem jak cierpiała jego matka z powodu licznych kochanek ojca. Karol głęboko kochał zmarłą żonę Izabelę de Bourbon, która dała mu córkę -księżniczkę Marię. Sądzę, że jest przywiązany do obecnej księżnej Małgorzaty dTork, ale jego serce nie zdrzy już dla nikogo więcej. Wystrzega się kobiet, woli swych towarzyszy broni, w czym nie ma nic złe-

go, gdyż jest cnotliwy. Ponieważ przedkłada wojnę nad wielkopańskie życie, on, najwspanialszy książę Europy, nienawidzi wielkich uczt i bali, które tak kochał jego ojciec.

- Czy nie lubi rozrywek?

- Lubi, ale inne. Chętnie czyta, ale nade wszystko uwielbia muzykę. Spędza całe godziny na słuchaniu śpiewaków ze swego chóru. Towarzyszą mu wszędzie, a zdarza się, że i on śpiewa wraz z nimi. Dziwny jest książę, którego ci opisuję, prawda, pani?

- Sądzę, że istotą władców jest być innymi niż wszyscy. Czy książę Karol jest lubiany przez swój lud?

- Nie jestem tego pewna. Boją się go, a zresztą pewnego dnia powiedział Flantom: wolę waszą nienawiść od waszej pogardy. Gardzi wszystkim, co mieszczańskie czy gminne. Poza tym bywa okrutny. Mieszkańcy Dinant i Lie-ge, miast zrównanych przez niego z ziemią, o tym wiedzą -w każdym razie ci, którzy jeszcze żyją i pamiętają.

Zegar na wieży wybił kwartę i pani Simona natychmiast wstała.

- Chyba jeszcze nie wychodzisz, pani? - zawołała Fiora.

- Ależ tak, jest już późno, a mam jeszcze wiele zajęć. Tak więc naprawdę wolisz zostać tutaj i przyglądać się wodom Suzonu i zamkniętym okiennicom tego domu naprzeciwko?

- Jest taki melancholijny.

- Powiedz raczej, że jest ponury. Kiedyś wydawał się tak uroczy i wesoły! Ogród latem przypominał bukiet kwiatów. Jego właścicielka była bieliźniarką u księżnej Małgorzaty Bawarskiej, babki naszego księcia; dbała o kwiaty. Rosły wzdłuż wszystkich murów.

- Podobno właściciel jest nieobecny?

- To, czy jest, czy go nie ma, niczego nie zmienia. Jeśli moje gadulstwo cię nie męczy, pani, opowiem ci o nim w czasie następnej wizyty. Ale to zły człowiek.

Mówiąc to, pani Simona zbliżyła się do okna, machinalnie spojrzała na dom naprzeciwko; nagle oczy jej zabłyśły:

- Będziesz to mogła sama ocenić, moja droga, bo oto właśnie wrócił.

Fiora zeskoczyła ze swych poduszek ze zwawością, która mogła zaskoczyć panią Simone, ale jej spojrzenie było skierowane w stronę okna. Istotnie, stary człowiek z mozołem zsiadał z muła.

Ukrywając się za ramą okna Fiora przyglądała się mężczyźnie wzrokiem pełnym nienawiści, której gwałtowność ją samą zaskoczyła. Był to chudy starzec, jakby przytłoczony ciężarem bogatego, obszytego futrem płaszcza, który nosił mimo upału. Spod grubej, aksamitnej czapki wymykały się siwe kosmyki włosów. W twarzy o barwie starej kości słoniowej zwracał uwagę spiczasty nos i rzadka broda. Nie było natomiast widać oczu osłoniętych krzaczastymi brwiami.

- Boże, jaki on brzydki! - powiedziała szczerze.

- Jego dusza nie jest piękniejsza, wierz mi, pani!

- I... mieszka w tym domu sam?

- Z dwoma służącymi, przypominającymi raczej żołdaków niż uczciwe sługi.

- Żadnej kobiety? Mówiono mi, że pewnego wieczora słyszano skargi i jęki.

Pani Simona roześmiała się:

- Jakbym słyszała Chretiennotte! Jest przekonana, że dom du Hamela nawiedzają duchy i rozpowiada swoją historię każdemu, kto zechce słuchać. Musisz jednak wiedzieć, że jest ona taka jak wszystkie dziewczęta ze wsi: wszędzie widzi rzeczy nadprzyrodzone.

- Właśnie, mówi z przekonaniem, że w tym domu pojawia się duch...

- Duch nieszczęśnicy, która niegdyś była żoną tego żalostnego osobnika? - powiedziała pani Simona, która już się nie śmiała. - Może to i prawda, bo miałyby

powody, by go nawiedzać. Ale dosyć gadania! Prowizor kościoła Notre Dame pewnie już na mnie czeka, mamy porozmawiać o niedzielnej procesji. Życzę ci miłego wieczoru, pani!

Wyszła z głośnym szelestem jedwabnej sukni, pozostawiając po sobie przyjemny zapach irysów. Ulica była teraz pusta. Du Hamel, jego muł i służący zniknęli. Fiora wróciła na swoje poduszki i pozostała tam z brodą opartą na dłoni. Godzina działania miała wkrótce nadejść.

TLR



ROZDZIAŁ TRZECI

MAŁGORZATA

Wybiła północ. Serce Fiory biło ciężko. Chwilami miała , wrażenie, że się dusi. Przez cały dzień żar lał się z nieba i nawet zachód słońca nie zapowiadał ochłody. Noc była ciężka, burzowa, ciemna. Odległy pomruk grzmotu pozwalał przypuszczać, że przed świtem spadnie deszcz. Fiora miała jednak nadzieję, że burza nie nadejdzie zbyt wcześnie: ciemności sprzyjały zrealizowaniu planu. Dla Reg-naulta du Hamela wybiła godzina pokuty za zbrodnię.

Stojąc przed lustrem, które pani Simona kazała ustawić w jej pokoju, Fiora przyglądała się swemu odbiciu. Nie poznawała siebie samej: blada twarz pokryta bielidłem, jasne włosy dostarczone Demetriosowi przez jakiegoś balwierza... Znajomy był tylko koronkowy, poplamiony krwią czepiec z welonem, który Leonardzie udało się uratować wraz z kilkoma cennymi przedmiotami z katastrofy w pałacu Beltramiego, i który drżącymi dłońmi przypięła teraz na głowie wychowawicy. Szara, aksamitna suknia w złote cętki była ciężka i zbyt ciepła, jednak Fiora nawet się nie pociła. Ten ludzki objaw znikł, jakby weszła w nią dusza Marii de Brevailles, aby dokonać zemsty. Jakby była już tylko zjawą.

Fiora usłyszała za sobą jęk Leonardy. Stara panna była przerażona nie tylko tym, co ujrzała, ale i tym, co miało się zdarzyć. Walczyła ze wszystkich sił, aby odwieść młodą kobietę od niebezpiecznych zamiarów.

- Nienawiść tego człowieka nie wygasa, mój aniołku. A jeśli cię zabije lub zrani?

- Nie można zabić ani zranić ducha; nie będę sama. Demetrios chce iść ze mną, aby zająć się pozostałym na straży służącym.

- Czy tak bardzo leży ci na sercu ta zemsta, pani? Du Hamel jest stary, nie pożyje już długo.

- Za długo dla nieszczęśnicy, którą przetrzymuje w zamknięciu. Odbiorę jedno życie, ale uwolnię inne.

Demetrios zapukał do drzwi i wszedł nie czekając na zaproszenie. Ujrawszy młodą kobietę, która odwróciła się w jego stronę, zatrzymał się jak wryty na progu pokoju.

- Jak wyglądam - spytała,

- Wstrząsające... nawet dla mnie! Nie zapomnij o białym welonie, przedtem jednak pozwól mi uzupełnić nasze dzieło.

Zbliżywszy się do Fiory, zawiązał jej na szyi wąską, czerwoną wstążeczkę, po czym wzięwszy z rąk Leonardy welon z białego muślinu, zarzucił go na głowę młodej kobiety. Jej postać wydała się teraz zamglona, ale można było ją rozpoznać.

- Musisz mi zostawić swobodę ruchów - powiedziała Fiora wskazując na sztylet przytwierdzony do szerokiego pasa, ale ukryty w fałdach sukni.

Przez otwarte okno dobiegł trzykrotny krzyk nocnego ptaka.

- To Esteban - powiedział Demetrios - czeka na nas. Chodźmy, jeśli nie zmieniłaś zdania!

- Nie.

Owinęła się mantylą z czarnego jedwabiu, maskującą jej postać w ciemnościach i poszła za Demetriosem. Dobrze naoliwiona brama otworzyła się cicho i w chwilę później Fiora i Demetrios dołączyli do Estebana.

- Masz klucz? - zapytał Grek.

- Tak, ale pospieszcie się. Gruby Klaudiusz, pijany jak bela, śpi w ramionach dziewczki z ulicy Griffon, lecz może się obudzić.

- W każdym razie - powiedziała Fiora - to, że nie znajdzie klucza nie będzie miało znaczenia. Dom zostanie otwarty.

- Zależy mi jednak na tym, by mu go odnieść. Dla porządku oraz po to, by ludzie przewota nie zadawali zbyt wielu pytań, kiedy jutro odkryją trupa.

Kastylijczyk dotarł do drzwi, które ustąpiły pod jego dłonią bez najmniejszego skrzypnięcia. Ciemności domu skryły trójkę przyjaciół. Przez chwilę stali nieruchomo, aby przyzwyczaić oczy do mroku. Brak okien powodował, że do izby nie docierało światło księżyca. W końcu Esteban zapalił od tłących się w kominku węgla świecę, którą miał w kieszeni. Zobaczyli, że znajdują się w kuchni, w głębi której widać było spiralę schodów i drzwi do ogrodu. W pomieszczeniu nie było oprócz nich nikogo.

Fiora zdjęła mantylę i poprawiła biały welon tak, by móc posługiwać się prawą ręką. Za Estebanem skierowali się ku schodom, weszli po nich tak cicho, jak to było możliwe. Dotarli do dużej, zupełnie pustej komnaty.

- Pewnie są na górze - szepnął Esteban.

Rzeczywiście, na poziomie drugiego piętra zauważył drugiego ze służących, Mateusza, leżącego pod drzwiami na kocu i śpiącego. Nietrudno było zgadnąć, kto spoczywał za tymi drzwiami.

- Zostań tutaj! - szepnął Demetrios Fiorze do ucha. - Musimy się go pozbyć.

Esteban, zręcznie i cicho jak kot, przemknął do śpiącego, który musiał wyczuć jego zbliżanie się, gdyż drgnął, zamruczał i zmienił pozycję. Klęczący obok niego Esteban wstrzymał oddech. Ale Mateusz z westchnieniem zadowolenia zasnął ponownie. Wtedy mistrzowskim ciosem pięści Esteban pozbawił go przytomności. Następnie, przy pomocy Demetriosa, przeciągnął posłanie odsuwając męż-

czynną od drzwi. Droga była wolna i Fiora zobaczyła wąską smuzkę światła wydobywającą się spod drzwi w miejscu, w którym przedtem leżał służący.

Pozostawiając Estebanowi związanie i zakneblowanie Mateusza, Demetrios wrócił do Fiory i powoli, bardzo powoli, otworzył drzwi, których zamek ustąpił bezdźwięcznie. Strefa światła rozszerzyła się i młoda kobieta dostrzegła wreszcie swego wroga. Raczej siedząc niż leżąc w łóżu, jak to robią astmatycy, Regnault du Hamel czytał przy świetle palącej się u wezglowia świecy. Miał wciśnięty aż na uszy czepek nocny, a tors okrywała mu szara, wełniana kamizela. Na jego długim nosie tkwiły binokle. Przypominał katedralnego gargulca i był tak odrażający, że Fiora miała ochotę rzucić się na niego i od razu zadać cios. Powstrzymała się jednak. Zależało jej na zobaczeniu strachu na jego żółtej twarzy. Bardzo powoli weszła do pokoju, raczej ślizgając się niż idąc, w obawie, że podłoga zaskrzypi pod jej stopami. Natrafiła na dywan i poczuła się pewniej. Du Hamel jeszcze jej nie zauważył. Wciąż czytał.

Wydała słaby jęk, potem kolejny. Starzec podniósł oczy i zobaczył przed swym łóżem białą zjawę. Książka wypadła mu z rąk i głucho uderzyła o podłogę. Zjawa wciąż się zbliżała. Teraz du Hamel mógł rozpoznać twarz, jasne włosy, szyję, która zdawała się nosić krwawy ślad miecza. Na jego twarzy pojawiło się przerażenie, próbował cofnąć się w łóżku i chciał krzyknąć, ale jak w koszmarnym śnie, z jego silnych ust nie wydobył się żaden dźwięk. Wyciągnął przed siebie ramiona, aby odepchnąć zjawę i udało mu się i wyszeptać:

- Nie... nie!

- Zginiesz - szepnął cicho duch. - Zginiesz z mojej ręki! Fiora sięgnęła już po sztylet, aby zadać cios, kiedy nagle du Hamel chwycił się dłońmi za gardło. Z ust, którymi rozpaczliwie próbował złapać oddech, wydobyło się rzeżenie, a oczy zdawały się wychodzić z orbit. Spazm wstrząsnął chudym ciałem, które opadło

na bok i znieruchomiało, a twarz stała się zupełnie sina, jakby udusiły go niewidzialne ręce.

Zdumiona Fiora stała przez chwilę bez ruchu, po czym uniósłszy welon pochyliła się nad bezwładnym mężczyzną i zawołała:

- Demetriosie! Chodź zobaczyć!

Grecki lekarz nadbiegł, podniósł leżącą na prześcieradle dłoń, przyłożył ucho do serca i patrząc na usta otwarte do krzyku, który nigdy się z nich nie wydobydzie, na oczy, które już nigdy nie zobaczą niczego na świecie, westchnął:

- On umarł, Fioro. Umarł z przerażenia.

- Czy to możliwe?

- Musiał mieć niezbyt mocne serce. Chodźmy teraz stąd, niczego nie dotykajmy. Można sądzić, że niebo ocaliło cię od przelania krwi. Trzeba, by ciało zostało znalezione w takim stanie, w jakim jest teraz... Esteban uwolni służącego i odniesie klucz drugiemu.

Wziął ją za ramię i pociągnął za sobą, ale powstrzymała go.

- Zapominasz o jednej rzeczy, Demetriosie. Ten człowiek nie żyje i jestem z tego zadowolona, ale jest tu ktoś, kogo trzeba uwolnić - ta kobieta, której płacz słyszałam. Nie odejdę bez niej.

Zebrawszy fałdy sukni, która krępowała jej mchy, wzięła świecę z rąk Greka i zbiegła po schodach. Otworzyła wychodzące na ogród drzwi w nadziei, że poprawi to widoczność, ale zaraz zamknęła je z powrotem, gdyż zrywał się wiatr. Grzmoty przybliżyły się, ich pomruk słyszała nad głową. Szukała drzwi wiodących do piwnicy, kiedy dołączyli do niej Esteban i Demetrios.

- To nie drzwi musimy szukać, lecz wjazdu. Właśnie na nim stoisz, pani.

Istotnie, w tym miejscu płytki ustępowały miejsca grubym deskom, ale było tam tyle kurzu, że Fiora ich wczesz niej nie dostrzegła. Silne ręce Estebana momentalnie podniosły klapę odsłaniając kamienne schody ginące w czeluściach

domu. Fala cuchnącego powietrza uderzyła w nozdrza Fiory, kiedy postawiła nogę na pierwszym stopniu. Demetrios powstrzymał ją:

- Puść mnie pierwszego. Oświetlę ci drogę. Zaczął schodzić po czym wyciągnął dłoń do Fiory:

- Uważaj! Stopnie są śliskie. Cuchnie wilgocią.

- Ale przynajmniej nie jest tak duszno - stwierdził idący za nimi Esteban. - Dużo tu chłodniej niż w pozostałej części domu.

Zszedłszy po schodach znaleźli się w sklepionej półokrągło piwniczce, w której znajdowało się dwoje drzwi ze starych, stoczonych przez robaki desek.

- To te trzeba otworzyć. Okienko od ogrodu musi wychodzić na tę stronę. Ale nie mamy klucza.

- Nie trzeba klucza, by to otworzyć! - powiedział Esteban i silnym kopnięciem wyłamał drzwi.

Żałosny jęk odpowiedział na łoskot jak echo. Więźniarka obawiała się zapewne katuszy. Jednak Fiora wpadła już do środka. To, co ujrzała w świetle świecy spowodowało, że krzyknęła z przerażenia: w głębi komórki, której wysokość uniemożliwiała stanie, leżała na posłaniu z na wpół zgniłej słomy kobieta w łachmanach. Przytwierdzona była żelaznymi obręczami na przegubach i łańcuchami do wiszącego na ścianie dużego pierścienia. Fiora nie widziała jej twarzy, lecz tylko równie brudne, jak łachmany, długie i bujne jasne włosy.

Słyszając, że ktoś wchodzi do jej lochu, odwróciła się z trudem, ukazując wychudłą i pokaleczoną twarzyczkę. Rany znajdowały się na jej rękach i nogach, prawdopodobnie także na reszcie ciała. Ze łzami w oczach Fiora padła obok niej na kolana nie troszcząc się o suknię i próbowała uwolnić ją od łańcuchów.

- Nie bój się, pani - powiedziała łagodnie - przyszliśmy cię uwolnić. Twój oprawca nie żyje. Powiedz nam tylko kim jesteś.

Więżniarka otworzyła usta, ale mimo wysiłków, które sprawiły, że w jej oczach zabłysły łzy, wydała tylko nieartykułowane dźwięki.

- Mój Boże! - westchnęła Fiora. - Czyżby była niema?

- Możliwe - powiedział Demetrios - ale odsuń się i pozwól mi działać. Nie próbuj mówić, pani! - dodał zwracając się do więźniarki. - Zabierzemy cię stąd, zaopiekujemy się tobą. Jesteśmy przyjaciółmi. Trzeba zerwać te kajdany albo je otworzyć - powiedział do Estebana - Gdzieś musi być klucz.

Kastylijczyk pobiegł na górę i wrócił wkrótce z kluczem znalezionym wraz z innymi w pokoju du Hamela. Żelazne obręcze opadły odsłaniając straszliwe rany.

- Zabierzemy ją do domu, dobrze? - poprosiła Fiora, delikatnie zawijając dziewczynę w obszerny biały welon, który nosiła przed chwilą.

Zamiast odpowiedzieć Esteban schylił się, wziął uwolnioną na ręce i odszedł. Fiora i Demetrios poszli za nim i wrócili do kuchni, gdzie Grek opuścił klapę na miejsce. Hałasowi towarzyszącemu jej opadnięciu towarzyszyło gwałtowne uderzenie pioruna. Tymczasem Demetrios ostrożnie otworzył drzwi aby sprawdzić, czy ulica jest pusta. Następujące po sobie bez przerwy błyskawice pozwalały stwierdzić, że nie ma na niej nikogo. Fiora podniosła czarną mantylę, którą porzuciła w kuchni wchodząc i okryła się nią. Zamierzali wyjść, kiedy Demetrios zwrócił się do Estebana, któremu jego brzemię zdawało się wcale nie ciążyć:

- Daj miją - powiedział - Ty powinieneś sprawdzić, czy służący jest nadal nieprzytomny.

- To bez znaczenia, jest związany i niczego nie widział.

- Jak chcesz. Myślę, że jego bratu nie warto zwracać klucza. Daj mi go. Wrzucę go do rzeki.

Kiedy dotarli na róg ulicy des Forges, deszcz spadł na nich z taką gwałtownością, że natychmiast przemokli, choć mieli do przejścia zaledwie kilkadziesiąt kroków. Wrota nieba rozwarły się wyrzucając strugi wody, które w ciągu paru

sekund zamieniły ulice w potoki, a spokojny i skromny Suzon powiększyły do rozmiarów rwącej rzeki. Grzmoty i błyskawice następowały po sobie bez przerwy, a ich dźwięk zagłuszył hałas, związany z powrotem do domu.

Fiora chciała odstąpić swoje łóżko nieznanemu, ale ponieważ Demetrios uprzejmie postanowił, że będzie dzielił pokój z Estebanem, ostatecznie w jego sypialni umieszczono uratowaną dziewczynę, przy której natychmiast zakrzętnęła się Leonarda. Wysłała Kastylijczyka do kuchni, by zagrzał wody, podczas gdy sama - przy pomocy Fiory - uwalniała biedaczkę od jej cuchnących łachmanów. Ciało, które odsłoniły, było chude i pokryte sińcami, ale zgrabniejsze niż myślała Fiora, która do tej pory sądziła, że dziewczyna ma około piętnastu lat.

- Musi mieć około dwudziestu lat - oceniła Leonarda. Patrząc na jej lekko wzdęty brzuch, dodała - Zastanawiam się, czy nie jest w ciąży.

- Nie byłoby w tym nic dziwnego - powiedziała Fiora. - Jeden z tych bydlaków zabawiał się jej kosztem, może robili to obaj.

Demetrios, który wrócił ze swego pokoju, do którego chodził po potrzebne przybory i leki nie potwierdził diagnozy Leonardy.

- Nie sądzę. Zastanawiam się jednak, kim ona może być i dlaczego ci nędznicy ją więzili?

Nieznaną nadal nic nie mówiła. Miała zamknięte oczy i poddawała się zabiegom, jakby nie miała siły uczynić najmniejszego ruchu. W rękach badającego ją Demetriosa była równie bezwładna jak szmaciana lalka.

- Musiała być często bita, gdyż niektóre z tych śladów są stare. Z pewnością brakowało jej pożywienia, ale stan jej zdrowia nie jest najgorszy.

- Zapomniałeś, że robi wrażenie niemej? - zapytała Fiora. - Może obcięto jej język?

Demetrios upewnił się natychmiast, że tak nie jest, i stwierdził, że strach lub złe traktowanie mogą pozbawić kogoś mowy, czasem na krótko, a czasem na zawsze.

- Kiedy będzie w lepszym stanie, spróbujemy wykonać małe doświadczenie - dodał - Na razie jest za wcześnie.

Leonarda i Fiora starannie umyły ocaloną i ubrały w jedną z koszul Fiory. Nadgarstki, otarte kajdanami, posmarowały balsamem i zawinęły pasami cienkiego płótna. Później zajęły się twarzą. Oczyszczyły ją z brudu i śladów krwi, ale nie mogły zatuszować sińców świadczących o otrzymanych ciosach.

- Jakie piękne włosy! - westchnęła Fiora dotykając ich, - Jaka szkoda, że są takie brudne! Trzeba je umyć!

- Bądź pewna, że nie omieszkamy tego zrobić, kiedy będzie silniejsza. Och! Spójrz, mój aniołku, otwiera oczy!

Obie kobiety i Grek pochyłili się nad łóżkiem, gdyż nieznajoma właśnie podniosła powieki, odsłaniając źrenice w kolorze bladego, wpadającego w zieleń błękitu. Spojrzała na pochyłone nad nią twarze i spróbowała się uśmiechnąć.

- Tu jesteś bezpieczna, pani - powiedziała łagodnie Fiora. - Nikt już nie zrobi ci krzywdy, a my będziemy nad tobą czuwać.

- Zaczniemy od tego, że damy ci coś do jedzenia - powiedziała Leonarda - i trochę mleka do picia.

- Przy tej burzowej pogodzie mleko pewnie skwaśniało. Zrób jej raczej, pani, herbatkę lipową dobrze osłodzoną miodem, do którego dodasz szczyptę tego - dodał, podając jej pudełeczko z malowanego drewna.

Demetrios ponownie podszedł do łóżka i przyjrzał się młodej, obolałej twarzy. Nagle pochylił się, wziął świecznik stojący u wezglowia i uniósł go nad łóżkiem.

- Czy wiesz, że ta biedaczka jest do ciebie podobna?

- Do mnie?

- Tak. Zresztą nie tak bardzo. Właściwie podobna jest przede wszystkim do Krzysztofa.

- Do Krzysztofa? Myślisz, że ona należy do rodziny? Leonarda wróciła z ziólkami i podczas gdy stygły na tyle, by można je było pić, Fiora powiedziała jej o podejrzeniach Demetriososa, dodając, że ona nie wie, kim mogłaby być młoda kobieta. Ale Leonarda wiedziała. Przyjrzawszy się z bliska twarzy o zamkniętych oczach, przypomniała Fiorze, co opowiedział jej pewnego wiosennego wieczora Francesco Beltrami:

- Przypomnij sobie, pani! Powiedział, że twoja matka dała Regnaultowi du Hamel córkę. Przysięgłabym, że to ona. W takim razie powinna mieć dwadzieścia lat, tak jak myślałam.

- Jego córka? Czy traktowałby swoją córkę tak nikczemnie? I to od lat? To niemożliwe, już dawno by umarła.

- Nie - powiedział Demetrios - nie ma w tym nic niemożliwego. Widziano więźniów, nawet kobiety, wytrzymujących wszystko i żyjących, czasami nawet w straszliwych warunkach. Wytrzymałość ludzka może się czasem okazać zdumiewająca, szczególnie jeśli chodzi o istoty młode. Tak, teraz jestem pewny, że mam rację: ta młoda kobieta jest twoją siostrą, Fioro!

- Moją siostrą?

Znaczenie tego słowa powoli docierało do umysłu młodej kobiety. Nigdy dotąd nie zastanawiała się nad tym fragmentem opowieści ojca i nigdy nie myślała o dziecku, które Maria de Brévailles miała ze swoim mężem. Nie zadawała również pytań na ten temat, ponieważ nie wyobrażała sobie, żeby ojciec, nawet tak podły jak du Hamel, mógł stać się oprawcą własnego dziecka. Sądziła, że córka doradcy została po ucieczce matki powierzona jakiemuś klasztorowi. Chyba, że upomniała się o nią babka, co byłoby rzeczą normalną. Ale teraz odkrywała, że ten nikczemny człowiek przeniósł na córkę nienawiść, którą czuł do Marii. Zro-

bił z niej kozła ofiarnego, latami zadając męki i znajdując w tym upodobanie. Zabicie jej byłoby zbyt szybkie, zapewne nie tak rozkoszne, ale że posunął się w swej podłości aż do wydania jej na pastwę służących - to przechodziło wszelkie pojęcie! Drżąc z gniewu Fiora pomyślała, że to szkoda, iż du Hamel umarł tak szybko. Przeżył zaledwie kilka sekund obłąkanego strachu, podczas gdy zasłużył na powolne konanie w najokrutniej szych mękach!

Powoli podeszła do łóżka, gdzie Leonarda poiła jej siostrę, której nawet imienia jeszcze nie знаła, i poczuła, jak ogarnia ją litość. Ujęła jedną z dłoni, tak szczupłych, że przypominały ptasie szpony, i zatrzymała ją w swoich. Leonarda rzuciła na nią okiem:

- Myślisz, pani, że ten nędznik nie został wystarczająco ukarany, prawda? Na tym świecie z pewnością nie. Chociaż dziękuję Bogu, że pozwolił ci uniknąć splamienia rąk jego krwią! Nie sądzę jednak, by piekło było miejscem szczególnie miłym, a możesz być pewna, że pan du Hamel przekroczył już jego pałacowy próg.

Fiora spontanicznie otoczyła ramionami szyję swej starej przyjaciółki i ucałowała ją:

- Zawsze umiesz znaleźć słowa, których potrzebuję, prawda, droga Leonardo? Przypomnij mi, abym częściej mówiła, że bardzo cię kocham!

- Miło mi to słyszeć. Skoro uważasz, że moje wypowiedzi nie są pozbawione sensu, posłuchaj, co teraz powiem: jest późno i padasz ze zmęczenia. Idź spać! Jutro też jest dzień i spróbujemy uporządkować myśli. Wiem w każdym razie, że moje bardzo tego potrzebują!

Nazajutrz rano mieszkańcy dzielnicy znaleźli powód do dociekań. Widząc szeroko otwarte drzwi domu du Hamela, jakaś sąsiadka powodowana ciekawością zapuściła się tam. W chwilę później wybiegła wydając straszliwe krzyki, które wyrwały z łóżek wszystkich jeszcze śpiących, i ściągnęły na miejsce podekscy-

towany tłum. W jego pierwszym szeregu zauważyć można było Chretiennotte, głośno rozprawiającą i opowiadającą każdemu, kto chciał jej słuchać, nocną przygodę świętej pamięci Janeta, urozmaiciwszy ją kilkoma oryginalnymi szczegółami własnego pomysłu.

- Niewiele brakuje, a wmiesza nas w swoje historie! -mruknął Demetrios, stwierdziwszy że gadatliwa służąca trzykrotnie wskazała ich okna. Wysłał więc Estebana, by poszedł po Chretiennotte i przywołał ją do właściwego pełnienia domowych obowiązków. Pozwoliła się przyprowadzić bez oporu, ale nie oznaczało to wcale, że zajęła się swoją pracą. Wychylona do połowy z okna Fiory zmieniła po prostu punkt obserwacyjny. Za żadną cenę bowiem nie chciała prze-gapić przybycia rewolta i ludzi mających oszacować straty. Widząc to Leonarda wzruszyła ramionami, zaopatrzyła się w kosz i poszła na targ, przez ostrożność zamknąwszy jednak dokładnie pokój, w którym spoczywała dziewczyna uratowana przez Fiorę.

Leonardzie, choć z natury szlachetnej, niezbyt podobało się, że w życiu Fiory pojawiają się osoby, przypominające jej przeszłość, o której jej wychowanka powinna była zapomnieć. Krzysztof de Brévilles, dzięki Bogu, poszedł własną drogą, a ostatniej nocy zaoszczędzono Fiorze przelania krwi, co sprawiło Leonardzie wielką ulgę. Du Hamel umarł ze strachu, zabity przez własne sumienie, i dobrze się stało. Teraz pojawiła się dziewczyna, niema i może niedorozwinięta umysłowo, którą trzeba ukrywać, co nie będzie łatwe. Stanowiła ona zbyt ciężkie brzemie dla ledwie osiemnastoletnich ramion Fiory.

Wróciwszy z targu Leonarda była jeszcze bardziej zaniepokojona niż wtedy, gdy wychodziła z domu. Wszędzie mówiło się tylko o śmierci królewskiego doradcy i jego służącego Mateusza, którego znaleziono zasztyletowanego kilka kroków od pokoju pana. Drugi służący, Klaudiusz, zniknął i był to wystarczający powód, by go oskarżyć o podwójną zbrodnię, chociaż na ciele du Hamela nie

znaleziono żadnych obrażeń. Za to jego szaty i kufry zostały skrupulatnie przetrząśnięte i opróżnione.

Nietrudno było odgadnąć, co się wydarzyło. Klaudiusz wrócił późno w nocy i z ulgą stwierdził, że drzwi są otwarte. Obawiając się być może oskarżeń o zabiciu pana, uznał, że prościej będzie uciec ze wszystkim, co uda się zabrać, zamordowawszy uprzednio własnego brata, aby uniknąć konieczności dzielenia się z nim łupem. O uwięzionej dziewczynie nikt nie mówił, jako że nie wiadano o jej istnieniu. Mimo to stanowiła ona stałe niebezpieczeństwo z powodu plotek, jakie mogła wywołać jej obecność u cudzoziemskiego lekarza. Te plotki, ta gadanina... wielka specjalność Chretiennotte! Oczywiście Esteban wydał zacnej kobiecie wyraźny zakaz wchodzenia do swego pokoju pod pretekstem pewnych tajemnych prac, jakie tam prowadził, ale jak długo można ją było trzymać na dystans!

Toteż zaraz po powrocie Leonarda zostawiła kosz w kuchni i bezwzględnie wyciągnęła Chretiennotte z jej obserwatorium, nakazując obrać warzywa na zupę. Później poszła opowiedzieć o swoich obawach Demetriosowi, którego zastała zajętego pisaniem.

Greki zgodnie ze swoim zwyczajem, wysłuchał jej w milczeniu, ale kiedy skończyła, wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem.

- Co zrobimy? - zapytała Leonarda. - Bóg mi świadkiem, że żal mi tej biednej dziewczyny, ale nie możemy jej wiecznie ukrywać, tym bardziej że nie zostaniemy tu na zawsze. A więc?

- Mówiąc uczciwie, sam nie wiem, jak należy postąpić. Najlepszym wyjściem byłoby powierzenie tej biedaczki, jak tylko wyzdrowieje, jakiemuś klasztorowi w sąsiedztwie. Ale klasztory wymagają posagu, a to duży wydatek! Nie możemy sobie na niego pozwolić. Szybko ujrzymy dno w sakiewce ofiarowanej przez Lorenzo Medyceusza, a trzeba będzie pomyśleć o udaniu się na dwór króla Ludwi-

ka. Z drugiej strony, jeśli ta dziewczyna jest córką zmarłego tej nocy osobnika, to powinna być również jego spadkobierczynią.

- Czy istnieje jakiś sposób, by upomnieć się o spadek w jej imieniu nie ryzykując oskarżenia o morderstwo?

- Byłoby to ostatecznie możliwe, ale trzeba by się jeszcze upewnić, że rzeczywiście jest tą, o której myślimy.

- Jak to zrobić? Jest przecież niema.

- To nie takie pewne, bowiem wydaje pewne dźwięki. Kiedyś widziałem w Egipcie kobietę, która straciła mowę w wyniku wielkiego przerażenia. Imam, u którego pobierałem nauki, przywrócił jej głos. Zważywszy, co przeszła ta dziewczyna, mogę sądzić, że jej przypadek może być podobny. Gdy tylko będzie mogła to znieść, spróbuję przeprowadzić pewne doświadczenie. W każdym razie, bądź pewna Leonardo, że uczynię wszystko, abyśmy wyjechali stąd jak najszybciej. Nie jest dla Fiory dobre ponowne zanurzanie się w niezdrowej atmosferze starych dramatów.

- Przecież sam zachęcasz ją do pogoni za zemstą, która zatruwa jej serce?

- Bezkarność winnych zatrułaby je jeszcze bardziej. Zresztą nie mam żadnej władzy nad jej wolą, która jest nieugięta. Zdaje mi się, że widzę w niej odradzające się księżniczki starożytnej Grecji: Antygonę, Hermionę czy Medeę, które niezłomnie zmierzały do celu, bez względu na cenę.

- Twoje prawo, panie! Ja chciałabym znów zobaczyć w niej dziecko, czułą i radosną dziewczynę biegającą po ogrodzie w Fiesole.

- Tak czy inaczej, nawet gdyby nie wydarzyła się ta tragedia, tamto dziecko nie mogłoby istnieć wiecznie. Zawsze przychodzi taka chwila, kiedy dziewczynka ustępuje miejsca kobiecie. Fiora już nią jest, i to kobietą silną, zahartowaną w ogniu nieszczęść: takie są najlepsze... albo najgorsze. Ale to już ich tajemnica.

- Spróbuj chociaż, panie, nie popychać jej zbyt do tej drugiej kategorii!

Powiedziawszy to, Leonarda poszła sprawdzić, czy Chre-tiennotte zdecydowała się wreszcie zabrać do pracy.

Demetrios nie był jedynym, który pragnął upewnić się co do tożsamości więźniarki. Pełniąca rolę pielęgniarki Fiora postanowiła poznać chociaż jej nazwisko. W dwa dni później, widząc, że jej protegowana niemal w oczach odzyskuje zdrowie, włożyła jej w dłonie kartkę papieru i pióro umoczone w atramencie.

- Ponieważ nie możesz powiedzieć swego nazwiska, pani - zaproponowała łagodnie - napisz je.

Jednak chora, której twarz nagle poczerwieniała, oddała jej te przedmioty z wyrazem takiej rozpacz, że wzruszona Fiora otoczyła ręką jej kruche ramiona i ucałowała ją:

- Nie umiesz pisać, pani? To nic takiego, szybko się nauczysz. Spróbujemy poznać chociaż twoje imię. Będę wymieniała różne imiona, a ty przerwiesz mi, kiedy wymówię twoje.

Nieznajoma przytaknęła z uśmiechem. Gra ta musiała ją bawić, ale Fiora szybko spostrzegła, że zna głównie imiona florenckie, które trzeba byłoby przetłumaczyć. Uznała więc, że prościej będzie pójść po Leonardę, lepiej niż ona znającą imiona używane w Burgundii.

- To nie powinno być skomplikowane - powiedziała ta ostatnia - W rodzinach szlacheckich często nadaje się córkom imiona księżniczek, obecnych lub dawnych. Kiedy ta dziewczyna się urodziła, księżniczka miała na imię Izabela. Czy na imię ci Izabela, pani?

Odpowiedź była przecząca. Fiora wysunęła hipotezę, że nazywa się może Maria? Nie, Maria również nie.

- Wróćmy do księżniczek - podjęła Leonarda - To dość proste: matka, babka i małżonka księcia Karola zostały polecone tej samej patronce: Małgorzacie.

Leonarda trafiła celnie. Młoda kobieta zaklaskała w dłonie, a twarz rozjaśnił jej uśmiech:

- Małgorzata*⁵ ... - powtórzyła Fiora - To bardzo ładny kwiatek, biały ze złotym środkiem. Pasuje do ciebie, pani: jesteś cała biała i masz włosy w kolorze słońca.

Demetrios powinszował młodej kobiecie inicjatywy i dodał, że można być może spróbować posunąć się dalej. Kiedy nadszedł wieczór wszyscy zebrali się w pokoju Małgorzaty. Okna i okiennice, mimo upału, starannie zamknięto. Pomieszczenie było oświetlone jedynie przez świecznik stojący na kufrze dość daleko od łóżka i postawioną u jego wezglowia świecę.

Greki wziął Fiorę za rękę i podprowadził do łóżka, aby Małgorzata poczuła się pewniej. Następnie pochylił się nad leżącą:

- Chciałbym, żebyś najpierw odpowiedziała na moje pytanie, pani. Muszę wiedzieć czy w mojej mocy jest pomóc ci. Czy zawsze byłaś niema?

Małgorzata pokręciła przecząco głową.

Z uspokojonego spojrzenia, jakie jej posłała Małgorzata, Fiora zrozumiała, że wzbudziła jej zaufanie. Demetrios

* Małgorzata- franc. Marguerite, tzn. margerytka- kwiat (przyp. tłum).

- Tak więc był w twoim życiu okres, kiedy mówiłaś?

- Tak.

- Czy straciłaś mowę w wyniku wypadku?

- Nie.

- W wyniku silnego strachu lub gwałtownego wzburzenia?

- Tak.

- Dobrze. Możliwe jest więc, że zdołam ci ją przywrócić, pani. Pod warunkiem jednak, że będziesz miała do mnie zaufanie, że będziesz mi posłuszna. Za-

⁵ * Małgorzata- franc. Marguerite, tzn. margerytka- kwiat (przyp. tłum).

pewniam cię, że pragnę tylko twojego dobra; nie musisz się niczego obawiać. Nie zrobię ci nic złego a nawet cię nie dotknę.

- Musisz robić to, co on mówi, Małgorzato - szepnęła Fiora, biorąc ją za rękę - Spróbuj odkryć przyczynę twego cierpienia.

- Z uspokojonego spojrzenia, jakie jej posłała Małgorzata, Fiora zrozumiała, że wzbudziła jej zaufanie. Demetrios zgasił jedną po drugiej świecę w lichtarzu zachowując tylko tę przy łóżku, którą wziął do ręki i uniósł nieco nad głową leżącą, tak aby Małgorzacie wystarczyło mieć oczy otwarte, by je widzieć.

- Musisz uważnie patrzeć na płomień - powiedział lekarz z łagodną stanowczością. Usłuchała go: jej jasne oczy odbiły złociste światło i przyglądały mu się z całkowitym spokojem. Małgorzata puściła rękę Fiory, skrzyżowała ramiona na piersi i czekała nie okazując najmniejszej obawy.

- Dobrze! - pochwalił Demetrios i natychmiast polecił. - Patrz dokładnie na światło i nie spuszczaaj go z oczu... z oczu... z oczu...

Głęboki, śpiewny głos Demetriosa niósł ze sobą ukojenie, odczuwalne dla trojga widzów. Tymczasem powieki Małgorzaty zadrżały, jakby chciały się zamknąć i wstrzymywała je tylko siłą woli.

- Jesteś śpiąca, bardzo śpiąca... Twoje powieki są takie ciężkie... Nie walcz z ogarniającą cię sennością. Ulegnij jej... Śpij, śpij! Jesteś odprężona, twoje ciało jest nieskończenie zmęczone, domaga się odpoczynku... Pozwól mu odpocząć... śpij... śpij... śpij!...

Powieki Małgorzaty były teraz całkowicie zamknięte. Ręce bezwładnie opadły wzdłuż ciała. Oddech się wyrównał. Przez chwilę w pokoju panowała cisza. Wszyscy zamarli. Wreszcie Demetrios powiedział:

- Wiem, że śpisz, Małgorzato, ale czy mnie słyszysz? Powoli skinęła głową.

- Dobrze... Twój umysł wyzwolił się z ciała, a złe wpływy zostały odsunięte. Wspólnie sięgnijmy pamięcią w przeszłość, aż do twojego dzieciństwa. Spójrz na siebie, Małgorzato. Masz dziesięć lat. Czy potrafisz mówić?

Do oczu śpiącej natychmiast napłynęły łzy. Dała znak, że tak, ale zaraz odruchowo zasłoniła głowę przed niewidocznymi uderzeniami. Fiora zacisnęła dłonie tak mocno, że paznokcie wbiły się jej w skórę.

- Byłaś nieszczęśliwym dzieckiem, ale jednak mówiłaś. Co się stało później? Spójrz na swoje życie w taki sposób, aby wrócić do tragedii, która odebrała ci głos. Przyjrzyj mu się rok po roku.

Nagle ciało Małgorzaty zaczęło się niespokojnie poruszać. Prześcieradła zostały odrzucone a śpiąca usiłowała odepchnąć coś, co ją przerażało. Czyniła straszliwe wysiłki, by utrzymać nogi razem, ale mimo to coś je nieodparcie rozsuwało. Płakała, jęczała. Wszystko było oczywiste:

- Dios! - szepnął Esteban - została zgwałcona.

Później wszystko się uspokoiło i Małgorzata leżała nieruchomo, jakby bez życia. Demetrios dał jej chwilę wytchnienia i rozpoczął dalsze zabiegi.

- Czy to w wyniku tego straszliwego przeżycia utraciłaś mowę?

Małgorzata wolno pokręciła głową.

- A więc było to później. Przypomnij sobie co stało się potem. Musisz wrócić do momentu, w którym twój głos zamarł. Czy to takie bolesne?

Małgorzata skręcała się na łóżku. Trzymała ręce nad sobą jakby przytrzymywała brzuch, który stał się o wiele za duży i wydawała okropne jęki.

- Wygląda na to - powiedziała Leonarda głucho, - że ona rodzi?

I opadłszy na kolana poczęła się modlić.

- Czy nie można by - szepnęła Fiora - uchronić jej od przeżywania tych mąk?

Demetrios położył dłonie na rękach młodej kobiety naciskając je łagodnie.

- Teraz dziecko się już urodziło - powiedział - już po wszystkim.

Małgorzata natychmiast się uspokoiła. Pełen zachwytu uśmiech rozjaśnił jej twarz. Zobaczyli jak wyciąga ręce do urojonego dziecka, jak przyciska je do piersi, łagodnie kołysze, całuje. Spokojne szczęście wymalowane na jej wymizerowanej twarzyczce miało w sobie coś przejmującego. Ale nagle wydarzyła się tragedia. Przerażeni widzowie ujrzeli Małgorzatę przyciskającą ramiona do piersi z wyrazem lęku i zaciekłości, jakby zawisła nad nią straszliwa groźba. Zobaczyli jak walczy ze wszystkich sił, nie mając jednak żadnych szans. Nagle krzyknęła zachrypniętym, jakby zgrzytającym głosem:

- Mój synek! Oddajcie mi mojego synka! Nie możecie mi go zabrać! To moje dziecko... miejcie litość!

Otworzyła usta, by wydać okrzyk, który byłby zapewne nieludzki, ale Demetrios przyłożył już swe ręce do głowy biedaczki i rozkazał:

- Nie krzycz, Małgorzato! To już koniec. Nie myśl już o tej chwili, gdy osiągnęłaś szczyt ludzkiego cierpienia. Nie krzyknęłaś. Możesz jeszcze mówić. Prawda, że możesz jeszcze mówić?

Wciąż dysząca i pokryta potem dziewczyna przypominała rozbitka, który wy dostał się na brzeg po wyczerpującej walce. Fiora chciała ją wziąć w ramiona, ale Demetrios gestem przykuł ją do miejsca.

- Odpowiedz mi, Małgorzato! Czy możesz mówić? Powiedz: Mogę.

- Mo... mogę.

Głos był słaby, zachrypnięty, ale jednak wyraźny.

- To dobrze - powiedział Demetrios. - Teraz odpocznij, pani! Dokonałaś straszliwego wysiłku, lecz twoja choroba została przezwyciężona. Za chwilę obudzę cię. Nie będziesz pamiętać, że ponownie przeżyłaś te cierpienia i będziesz mogła swobodnie rozmawiać z tymi, którzy cię otaczają i którzy cię kochają. Słyszałaś, co powiedziałem?

- Tak... słyszałam.

- Przywołam cię więc do nas. Obudzisz się, kiedy wymówię twoje imię. Uwaga! Małgorzato, otwórz oczy!

Oczy jej istotnie otworzyły się ukazując nieco błędne spojrzenie, które zwróciło się najpierw ku uważnemu obliczu lekarza, później w stronę zachwyconych twarzy Fiory i Leonardy. Nieco dalej Esteban drżącą ręką zapalał świecę w kandelabrze. Fiora zbliżyła się do Małgorzaty i pocałowała ją:

- Jesteś uleczona, moja droga. Odzyskałaś głos.

- Głos? To prawda. Och! co się stało? Wydaje mi się, że miałam sen, przerażający sen.

- To był tylko sen, ale przekłete siły, które więziły twój głos, zostały zwyciężone. Od tej pory jesteś i będziesz taka jak wszyscy i będziemy mogli ze sobą rozmawiać!

Esteban, który wyszedł na chwilę, wrócił z dzbankiem i kubkami.

- Po tym co przeszliśmy, myślę, że wszystkim nam dobrze zrobi łyeczek wina. Jesteś, panie, równie wyczerpany jak twoja pacjentka.

Demetrios opadłszy na ławkę przy łóżku rzeczywiście wydawał się ogromnie zmęczony, a jego twarz była blada jak воск. Chętnie przyjął podany przez służącego kubek wina i wypił je powoli, niemal z rozkoszą. Leonarda zakrzętnęła się wokół Małgorzaty, aby zmienić jej przemoczoną koszulę, gdyż jedyne, o czym marzyła uleczona, to sen.

Fiora podeszła do starego przyjaciela.

- Uczyniłeś cud, Demetriosie. Skąd czerpiesz tę zadziwiającą władzę, z której w mojej obecności skorzystałeś już dwukrotnie*⁶: w odniesieniu do Megiery i do tej nędznej Hieronimy? Usypiałeś je, aby wydawać im polecenia, ale tym razem sprawiłeś, iż Małgorzata odzyskała mowę.

⁶ * Wspomniane działania Demetriososa opisano w tomie „Fiora i Wspaniały”.

- Straciła ją w wyniku straszliwego wstrząsu. Należało więc sprawić, by ponownie przeżyła tamte wydarzenia. Dzięki sile woli osiągnąłem to, ale przyznam, że jestem wyczerpany.

- Czy to nie było niebezpieczne... dla niej?

Lekarz podniósł na Fiorę ciemne oczy podkreślone głębokimi niebieskimi cieniami i westchnął:

- Było. Mogła umrzeć.

- I mimo wszystko, zrobiłeś to?

- Dlaczego nie? - zapytał szorstko. - Co miała do stracenia? Jej życie jest złamane na zawsze. Nie zdołano by jej wyleczyć z tego, co wycierpiała przez lata! Może teraz mówić, a za kilka dni będzie na nogach. Nie wiem jaka czeka ją przyszłość. Czy zamierzasz się nią zająć?

- Czy ty, który możesz unieść zasłonę skrywającą przyszłość, nie mógłbyś mi pomóc odpowiedzieć na to pytanie?

- Nie... nie, nic nie zobaczyłem. Może dlatego, że nie interesuje mnie ona wystarczająco? Nie zapominaj, że czeka nas ważne zadanie, które mamy wykonać razem.

- Nie zapominam - powiedziała Fiora. - Zaś Małgorzata, jeśli naprawdę jest moją siostrą...

- Nie potwierdza tego nic poza mglistym podobieństwem... - rzekł Demetrios z rozdrażnieniem.

- Tak mglistym, że jednak uderzyło Leonardę i ciebie! Jeśli wolisz to określenie - sądzę, że mam pewien pomysł.

- Czy nie moglibyśmy mówić trochę ciszej? - powiedziała z wyrzutem Leonarda zasuwając zasłony wokół łoża Małgorzaty. - Zresztą może już czas, żebyśmy my także poszli spać?

Demetrios wstał i przeciągnął się, po czym z westchnieniem ruszył do drzwi w towarzystwie milczącej Fiory. Przeszli powoli korytarzem łączącym pokoje aż do sypialni młodej kobiety.

- Czy powiesz mi, o czym myślisz? - spytał Grek.

- Myślę - odpowiedziała Fiora - że niedługo opuścimy ten dom. Nie mamy tu nic więcej do zrobienia.

- I dokąd pojedziemy? Na dwór króla Ludwika?

- Proszę cię, jeszcze nie! Nie zapomniałam tego, co nam opowiedział Krzysztof. Niedaleko stąd jest jeszcze inna kobieta, która z winy męża podąża cierniową drogą. Reg-nault du Hamel spłacił swój dług, ale musimy teraz rozpatrzyć dług Piotra de Brevailles. Być może upominając się, uda mi się dać odrobinę szczęścia dwóm istotom, które tak bardzo go potrzebują.

I nie wypowiadając się jaśniej, Fiora złożyła przelotny pocałunek na brodatym policzku Demetriososa, po czym znikła w swoim pokoju.

Tego wieczora Fiora, zgasiwszy wszystkie światła, długo siedziała w oknie oparta na łokciach przyglądając się miastu. Mieszkała w nim już od pewnego czasu, ale wkrótce będzie musiała je opuścić i nigdy zapewne nie pozna go lepiej. Letnia noc była ciepła, niebo czyste, pełne gwiazd -i żadna zapowiadająca burzę chmura nie zakłócała jego błękitnego ogromu: niebo iście florenckie... Lekceważąc oniemiały i cichy teraz dom, w którym w tak dziwnych okolicznościach dokonała się jej zemsta, pozwoliła spojrzeniu śledzić wąską, połyskującą jak mora, wstążkę Suzonu, który nurkował pod ulicą Musette, aby wynurzyć się ponownie u podnóża kościoła des Jacobins. Rzeczka wpływała do miasta od północy, a właśnie na północy znajdowało się Selongey, posiadłość Filipa.

Fiora pozwoliła sobie na swobodne myślenie o nim -dotąd tego nie robiła, żeby nie odrywać uwagi od swych planów. Ale śmierć du Hamela przybliżyła chwilę, gdy wreszcie będzie mogła spotkać się z nim, poznać głębię jego serca. Czy to z

miłości do niej i po to, by ją ujrzeć przybył w tajemnicy do Florencji i w przebraniu krążył po ulicach? A może raczej szukał jedynie pomocy finansowej dla swego prowadzącego wojnę kraju? Leonarda skłaniała się ku pierwszej hipotezie, którą podzielało serce Fiory, ale młoda kobieta przyznawała, że nie zna swego małżonka i nie ma pojęcia o tym, co myśli, jakie są jego odruchy. Czy jest kobieciarzem? Z pobieżnego portretu naszkicowanego przez panią Simone wynikało, że jest uwodzicielem, który nie musi się zbytnio wysilać, by dopiąć swego. Jeśli jest do tego stopnia otoczony kobietami, to jakie miejsce mogła się spodziewać zająć w tak obłożonym sercu?

A przecież wobec Boga i prawa florenckiego, a również wobec miłości, była jego żoną. Ciężki pierścień z herbem Selongeyów wciąż zwisał na złotym łańcuszku między jej piersiami. Fiora pociągnęła za kunsztowne ogniwa i wzięła pierścień do ręki. Był ciężki, ciepły swym własnym ciepłem, niemal żywy. Fiora pocałowała go tak, jak pocałowałyby usta Filipa.

Gdzie on teraz mógł być? W Luksemburgu, gdzie zbiera się większa część wojsk z zamiarem zajęcia Lotaryngii? W Brugii, gdzie - jak mówiono - książę Karol zebrał stany Flandrii, aby uzyskać od nich pomoc w ludziach i złocie? Tak czy inaczej nie był, nie mógł być w Selongey. Mimo to Fiora wiedziała, że żadna ludzka siła nie powstrzyma jej od udania się tam, jak tylko skończy dzieło w Brevailles.

Na wspomnienie o nich myśli jej w sposób całkiem naturalny wróciły do Małgorzaty. Zadała sobie pytanie: co właściwie czuje do spadłej z nieba przyrodniej siostry, czy raczej przybyłej z piekła? Oczywiście litość, a także sympatię i ogromne współczucie - prawdę mówiąc, niewiele więcej. Zew krwi jeszcze nie dał o sobie znać, podczas gdy żywiołowo odczuł go Krzysztof.

Fiora czyniła sobie wyrzuty z powodu własnej obojętności, wynikającej być może z faktu, że do tej pory nie mogła porozumieć się z uwolnioną dziewczyną.

Czy było tak z powodu spiczastego nosa, stanowiącego jej jedyne podobieństwo do niegodnego tego miana ojca? W każdym razie, fakt czyją lubiła, czy też nie, miał niewielkie znaczenie: nie zamierzała mieszkać z Małgorzatą. Przynajmniej w tej sprawie Fiora podjęła decyzję.

Tuż przed świtem nadszedł chłód. Zdjąwszy ubranie młoda kobieta wyciągnęła się na łóżku pozwalając, by ją owiał. Głowę miała ciężką, pewnie od zbyt długiego wdychania rozkosznego zapachu rozkwitłej w sąsiedztwie lipy. Stwierdziła, że ziemia burgundzka mogła być upajająca i że słodko byłoby tu żyć, pod warunkiem, że byłoby się we dwoje.

Przez chwilę rozkoszowała się myślą, by osiąść w Selon-gey i czekać tam cierpliwie na powrót Filipa. Wyraz jego twarzy w chwili, gdy ją ujrzy, dałby zapewne odpowiedź na wszystkie jej pytania. Ale jak tam przetrwać? Jak ma tam dotrzeć bez środków do życia, jak nędzarka. Demetrios nie był osamotniony w swym niepokoju o przyszłość. Złoto Wspaniałego topniało w oczach. Niedługo niezbędna stanie się wizyta na ulicy des Lombards w Paryżu, w kantorze, który prowadzi Angolo Nardi. Jeśli Lorenzo Medyceusz nie wprowadził Fiory w błąd, na jej nazwisko zostały tam zdeponowane pieniądze. Poza tym istniała wiążąca ją z De-metriosem przysięga, uświęcona braterstwem krwi. Fiora nie chciała jej złamać. Jedyne śmierć księcia mogła uwolnić Filipa od uroku, który go zniewolił i być może przywrócić go Fi orze... jeśli nie da się wcześniej zabić dla większej chwały swego pana! Odpędziła jednak tę złowieszczą myśl. Gdyby Filipa nie było już na tym świecie, miałyby jakieś przeczucia. Poczwałyby, że część jej samej przestała żyć.

- Jak tylko Małgorzata odzyska siły - zdecydowała - wyjedziemy do Brévailles.

Pokrzepiona tym postanowieniem zapadła w sen, podczas gdy w oddali rozległo się pierwsze pianie kogutów.



ROZDZIAŁ CZWARTY

ZEMSTA NALEŻY DO PANA

- Zrezygnuj, Fioro - powiedział nagle Demetrios, zbliżając swego konia do jej wierzchowca. Jechali na czele niewielkiej grupki zmierzającej do Brevailles. Leonarda i Małgorzata podążały z tyłu na bardzo spokojnych mułach, a uzbrojony po zęby Esteban zamykał pochód.

- Z czego miałabym zrezygnować? Z odprowadzenia Małgorzaty do jej babki?

- Dobrze wiesz, co mam na myśli. Nawet bez Małgorzaty przyjechałabyś tutaj, aby zabić swego dziadka. Nie protestuj! To twój dziadek, czy tego pragniesz, czy nie.

- Byłby nim tylko wtedy, gdyby przedtem był ojcem, a on jest przyczyną wszystkich nieszczęść mojej matki. Nie tylko siłą wydał ją za mąż za tego nędznika, ale nic nie zrobił, by ją uratować. Chciałbyś, żebym mu przebaczyła?

- Nie, ale chciałbym, żebyś się oszczędzała. Pozwól: odprowadzę Małgorzatę z Leonardą, a ty wróc z Estebanem do gospody, w której spaliśmy ostatniej nocy. Lepiej, żebyś nie wchodziła do tego domu - dodał wskazując na zamek, którego wieże zdawały się płynąć na powierzchni białego obrusa mgły unoszącej się z rzeki.

Nie był to wielki zamek, ale ze swymi trzema wieżami, donżonem i wysokimi murami obronnymi zwieńczonymi hurdycjami, wyglądał groźnie i zapewne niełatwo byłoby sforsować jego bramę. Wzniesiony nad Doubs, której burzliwe wo-

dy wypełniały jego fosy i izolowały go, kiedy most był podniesiony, przypominał zawziętego wojownika, panującego nad rzeką.

- Czego się obawiasz? - spytała Fiora z odrobiną lekceważenia.

- Że zdradzi cię twa twarz!

- Skrywa ją welon.

- Ale będziesz zmuszona ją odsłonić. Jak sądzisz, jakie przyjęcie czeka cię w domu, którego pan wprowadził dyscyplinę bliską terroru? Przypomnij sobie, co powiedział Krzysztof. Twój dziad to człowiek surowy, bezwzględny, który nie tylko nie próbował uratować swych grzesznych dzieci, lecz nawet pomógł du Hamelowi w wymierzeniu kary. Obawiam się, że jeśli tu wejdiesz, nie uda ci się wyjść.

- Jeszcze zobaczymy! A poza tym: czego miałabym się obawiać w twoim towarzystwie? Czyżbyś stracił władzę pozwalającą panować nad ludźmi w chwili ich silnego wzruszenia? Mógłbyś skorzystać z tych umiejętności! Widok mojej twarzy ma wszelkie szanse wywołać wzburzenie.

- To znacznie trudniejsze w przypadku mężczyzny. Obawiam się, że de Brevaillles może być nieczułym starcem, niewrażliwym na żadne stany uczuciowe.

- Tym wspanialszą masz okazję, by przeprowadzić interesujące doświadczenie! Zresztą nie wyobrażam sobie, jak można odmówić przyjęcia własnej, prawowitej wnuczki?

- Małgorzata nie zrodziła się z grzechu! - dodała z odrobiną goryczy. - Nie mam prawa odbierać jej tej szansy.

- Zakładając, że to dla niej szansa! Nie wiem, czy ten zamek jest najlepszym miejscem, które pozwoli zapomnieć o latach cierpień.

Małgorzata opowiedziała im o swym życiu w kolejnych siedzibach ojca. Cztery lata względnego spokoju pod opieką niani, która opuściła ją dla lepszego świata. Później życie niemal w opuszczeniu, wśród obojętnej służby i - na ogół - z da-

la o nie tającego awersji ojca. Wychodziła jedynie po to, by udać się do pobliskiego kościoła pod opieką bigoteryjnej służącej, która nigdy nie uważała, że odbywane na kolanach na zimnej pasadzce modły przed stacjami Męki Pańskiej są wystarczająco długie. W końcu zaczęła myśleć, że klasztor nie byłby przykrzejszy niż życie w ojcowskim domu. Któregoś dnia ośmieliła się poprosić, by pozwolono jej złożyć śluby zakonne.

Du Hamel odmówił. Nie miał najmniejszej ochoty płacić posagu za córkę, dzięki pracy której oszczędzał nawet na płacy jednej dziewczyny kuchennej. A później, kiedy jej ciało nabrało kobiecych kształtów, musiała znosić przemoc ze strony masztalerza, który ją nikczemnie zniewolił na słomie w stajni. Nowi przyjaciele biedaczki - nie miała pojęcia o więzach krwi łączących ją z Fiorą, gdyż - tego zdaniem Demetriososa - wymagała ostrożność, mieli możliwość poznać ciąg dalszy podczas transu, w który została wprowadzona: poród w piwnicy, gdzie du Hamel uwięził ją okrutnie pobiwszy, kiedy jej stan stał się widoczny, narodziny chłopczyka, którego jej odebrano i uduszono na jej oczach.

Działo się to w okresie, gdy du Hamel został mianowany radcą w Dijon. Skorzystal z tego by ograniczyć służbę do dwóch braci, którzy umieli zdobyć jego całkowite zaufanie, ale nie podwyżkę pensji. Zabrał ze sobą Małgorzatę zamkniętą w lektyce o dokładnie zasuniętych firankach, która zawierała również większość bagaży. W domu przy ulicy Lacet nieszczęsna dziewczyna została przykuta w piwnicy na noc, bo w ciągu dnia pracowała w domu, głodzona, często dręczona. Tylko gruby służący Klaudiusz okazywał jej pewne współczucie, kiedy du Hamela nie było w domu. Przynosił trochę jedzenia a także wino, do którego nabrała upodobania, ale kazał jej płacić za te dobrodziejstwa w jedyny sposób, w jaki biedna dziewczyna mogła to zrobić. Na szczęście haniebne uściski nie pociągnęły za sobą żadnych konsekwencji.

Mimo jego wyrachowanej pomocy Małgorzata słabła, a przede wszystkim traciła nadzieję. Chęć do życia - jeśli można było to nazwać życiem! - opuściła ją i doszło do tego, że gorąco pragnęła rychłej śmierci. Wtedy niespodziewanie nadeszła pomoc.

Czuła się teraz znacznie lepiej. Wracały jej siły, policzki nabierały kolorów, ale bardziej przypominała mechanicznie wprawianą w ruch kukielkę niż żywą kobietę. Wybawcom okazywała wiele wdzięczności, ale zdawała się zupełnie nie interesować przyszłością. Była łagodna i raczej milcząca, mimo że całkowicie odzyskała mowę. Przebywając z nią Fiora miała wrażenie, że ma do czynienia z cieniem.

- Bardzo się boję - powiedziała Leonarda - że jej dusza uleciała wraz z duszyczką dziecka. Może wróciłaby do niej, gdyby ktoś jej okazał dużo, dużo miłości? My niestety możemy jej ofiarować tylko przyjaźń.

Zatrzymawszy się na skraju drogi wiodącej wzdłuż rzeki, Fiora rozmyślała o tym wszystkim. To prawda, że zamek o poczerniałych ze starości murach nie wyglądał zbyt zachęcająco. Czy Małgorzata znowu nie znajdzie się w więzieniu? Fiora odwróciła się, by spojrzeć na młodą kobietę, która została nieco z tyłu z Leonardą. Powiedziała jej wcześniej, że zabierają do babki, ale nie wspomniała nic o dziadku. Jak on przyjmie córkę potępionej Marii, nawet tę urodzoną w związku małżeńskim? Ponure domostwo o nieprzystępnym wyglądzie nie budziło większego zaufania.

Bardziej dla uspokojenia sumienia niż dla złagodzenia niepokojącego wrażenia, Fiora przywołała wieśniaka, zmierzającego z sierpem na ramieniu na pole.

- Czy to Brevailles?

Mężczyzna grzecznie zdjął czapkę z głowy i potwierdził:

- Pewnie, że to Brévaüles! Ale... czy to tam idziecie, pani? - dodał z niewytłumaczalną mieszaniną niepokoju i ciekawości. - Nie każdy może tam wejść, wiecie?

- Mimo to chciałabym się zobaczyć z panią Magdaleną. Przypuszczam, że jest w domu?

- A gdzie miałyby być? Ciężko siedzi w domu, odkąd pan zachorzał. Nie widuję już nikogo, ino zarządcę i dziewczkę kuchenną, która tyle gada co ryba.

- Jest chory? - wtrącił Demetrios - Wspaniale się składa. Jestem właśnie lekarzem. Na co cierpi?

Chłop podrapał się w głowę, uczynił najwyższy wysiłek umysłowy i w końcu potrząsnął głową ze znaczącym grymasem:

- Coś mi się zdaje, że tego nikt nie wie. Jak się spytać o jego zdrowie, to odpowiadają, że nic mu nie lepiej. W każdym razie, czyście lekarz, czy nie, dziwne by było, jakby wam otworzyli.

- Dlaczego? - zapytała Fiora.

- Ano, nigdy nikomu nie otwierają: ani mnichom, ani żebrakom, ani komediantom, ani zbłąkanym podróżnym. Taki to dom, w którym nie znajdziesz chrześcijańskiej gościny. To zły dom. Choć rzecz trzeba, że były tu wielkie nieszczęścia...

Najwidoczniej wieśniak miał ochotę na pogawędkę, ale Fiora wiedziała tyle co on, jeśli nie więcej, o ciężkich doświadczeniach, przez które przeszli gospodarze zamku. Podziękowała chłopu dając mu sztukę srebra i, ponieważ reszta grupy dołączyła do niej, śmiało skierowała konia w stronę murów zamkowych. Demetrios dogonił ją zamierzając ponowić ostrzeżenia, ale Małgorzata jechała tuż za nim, a nie można było dyskutować przy niej.

Poranna mgła wznosiła się nad rzeką ukazując wiry poruszające się w niewielki lasek, za którym można było dostrzec kilka krytych strzechą domów i niedużą

dzwonnice kościoła. Po lewej stronie ukazała się wiodąca do zamku zarośnięta chwastami ścieżka. Wyglądała tak, jakby od dawna nikt nią nie przejeżdżał. Fiora skierowała na nią konia i szybko odnalazła kładkę, której sięgać musiał most zwodzony w chwilach, gdy był opuszczony. Obecnie jednak wznosił się jak niedostępny mur z drugiej strony zarośniętej, napełnionej wodą prawie po brzegi fosy. Naprzeciwko, zamknięty jak zaciśnięta pięść, cichy i niemy jak grobowiec, zamek Brevailles wznosił ku niebu swe ponure, dumne mury, zdające się rzucać wyzwanie letniemu słońcu.

Nie zsiadając z konia Esteban przycisnął do ust srebrny róg i wydał przeciągły dźwięk, który poderwał do lotu stadko ptaków. Czekali daremnie na otwarcie.

- Czy to naprawdę zamek mojej babki? - zapytała stojąca obok Fiory Małgorzata.

- O ile wiadomo, tak - odpowiedziała Fiora - Co o nim myślisz, pani?

- Nic. Wydaje się smutny. Nasz dom w Autun nie był taki. Dlaczego więc mojej matce się nie podobał?

- Może dlatego, że małżonek który ją do niego wprowadził, nie umiał zdobyć jej serca. Chata kryta strzechą jest lepsza od pałacu, jeśli mieszka w niej miłość.

- Przecież mogła kochać mnie? Ale ona mnie nie kochała, w przeciwnym razie nie porzuciłaby mnie.

Już drugi raz odkąd ją przygarnięto, Małgorzata robiła aluzję do Marii. Po raz pierwszy uczyniła to w rozmowie z Leonardą, która zdawała się budzić jej szczególne zaufanie, ale stara panna nie nalegała, gdyż miała wrażenie, że Małgorzata nienawidzi Marii prawie tak jak jej męża. Reg-nault du Hamel w swym okrucieństwie nie oszczędził córce niczego. Matka była dla niej jedynie zepsutą i zdeprawowaną kobietą, która porzuciła ognisko domowe wyłącznie po to, by zaspokoić swe popędy, za co została bardzo sprawiedliwie ukarana. Fiora usiłowała pewnego dnia zmienić ten osąd, ale Małgorzata zamknęła oczy stwierdzając, że

jej to nie interesuje. Był to może najważniejszy powód, dla którego Fiorze nie udawało się prawdziwie przywiązać do przyrodniej siostry. Powstrzymała Estebana zamierzającego ponowić wezwanie.

- Czy wolisz, żebym zaprowadziła cię raczej do jakiegoś klasztoru? - spytała.

Ale Małgorzata potrząsnęła głową o wspaniałych, czystych już i skromnie zaplecionych włosach, które lśniły w słońcu:

- Nie. Skoro tutaj mieszka moja rodzina, nie mam żadnego powodu, by chcieć żyć gdzie indziej. To szlachecka siedziba i może ktoś mnie tu pokocha.

Mówiła to spokojnym, jednostajnym głosem, a jednak Fiorze ścisnęło się serce. Dała znak Estebanowi, żeby powtórzył sygnał i po raz drugi spokojne, poranne powietrze rozdarł dźwięk rogu.

Upór został wynagrodzony. Na blankach pojawiła się osłonięta hełmem głowa, a ostry głos zawołał:

- Kto tam idzie i czego chce?

- Żeby opuszczono most, gdyż mamy tu coś do załatwienia - rzucił Esteban z wyniosłością godną hiszpańskiego granda, która zresztą zdawała się nie wywierać zamierzonego wrażenia.

- Ruszajcie swoją drogą. Nie możecie tu wejść. Z kolei zabrał głos Demetrios:

- A jednak będziemy musieli. Idź i powiedz pani de Brevailles, że jej zięć, pan Regnault du Hamel, nie żyje i że przyprowadziliśmy pannę Małgorzatę, jej wnuczkę!

Mężczyzna na murach zdawał się przez chwilę wahać, co ma zrobić, i wreszcie krzyknął:

- Pójdę zobaczyć! Zniknął.

Nastąpiło oczekiwanie, zdające się ciągnąć w nieskończoność. Fiora, której koń ze zniecierpliwienia grzebał w ziemi kopytem, zamierzała poprosić Estebana, by zagrał po raz trzeci, kiedy wewnątrz zamku rozległ się jakby pomruk i

powoli, bardzo powoli, wielki most zwodzony opadł w ich stronę, a jednocześnie ze zgrzytem podniosła się krata w bramie.

- Chodźmy więc! - powiedział Demetrios z westchnieniem, które zdawało się dobiegać spod ziemi, tak było głębokie. Fiora uśmiechnęła się do niego:

- Widzisz, że udało nam się wejść?

- Miejmy nadzieję, że równie swobodnie wyjdziemy. Ten kasztel za bardzo przypomina mi więzienie.

Wnętrze było jednak przyjemniejsze. Wchodząc na podwórzec, którego środek zajmował wysoki donżon, podróżni ujrzeli oparty o mur dwupiętrowy budynek mieszkalny, oświetlony pięknymi oknami o rzeźbionych ramach, z których najwyższe zwieńczone były wimpergami. Do domu prowadziły schody o trzech stopniach, na których stał -w postawie pełnej godności - ubrany na czarno mężczyzna.

Przybysze zsiadli z koni oddając wodze chłopcu stajennemu. Najwyraźniej ich przyjazd stanowił wielkie wydarzenie, gdyż trzy stojące przy pomieszczeniach kuchennych dziewczyny patrzyły na nich z wystraszonymi minami wycierając ręce o fartuchy. Przybiegł jakiś goniący za kurami chłopak i z palcem w ustach stał jak wryty w niemej kontemplacji.

Fiora naciągnęła na twarz welon na tyle, na ile pozwalały konwenanse. Właśnie na nią jednak stary służący spojrzął najpierw.

- Czy możemy zobaczyć się z panią tego domu - zapytała cicho. - Oto jej wnuczka Małgorzata, którą byliśmy zobowiązani tu przyprowadzić.

Starzec uklonił się jak człowiek umiejący się zachować, ale zapytał ponownie:

- Czy powiecie mi jednak kim jesteście?

- Nasze nazwiska nic ci nie powiedzą - wtrącił się Demetrios - gdyż jesteśmy cudzoziemskimi podróżnymi i jedynie przypadek pozwolił nam udzielić pomocy tu obecnej panie Małgorzacie. Ta młoda dama - dodał wskazując na Fiorę,

ogarnięta nagłym wzruszeniem w chwili przekraczania progu domu, który był świadkiem dzieciństwa jej rodziców i narodzin ich nieszczęsnej miłości - ta młoda dama to donna Fiora Beltrami, szlachetnie urodzona florentynka, a oto Leonarda Mercet, jej guwernantka. Ja zaś nazywam się Demetrios Lascaris, jestem księciem i lekarzem. Pochodzę z Bizancjum.

Stary służący skinął głową i dał przybyłym znak, by weszli za nim po pięknych, kamiennych, doskonale utrzymanych schodach, prowadzących do dużej komnaty, gdzie pomiędzy wygasłym kominkiem i wąskim oknem siedziała w fotelu kobieta w żałobie z różańcem w dłoniach. Musiała być niegdyś bardzo piękna, zachowała jeszcze ślady minionej urody, ale pod wysokim, czarnym czepcem jej włosy i twarz sprawiały wrażenie przejrzystości białych. Brzegi powiek miała zaczerwienione od zbyt wielu łez. Odbarwiły one źrenice, których kolor stał się niedostrzegalny. Zazwyczaj jej twarz była zapewne naznaczona smutkiem, ale w tej chwili zdawała się ożywiona promieniem światła. Wstała na powitanie gości i Fiora zauważyła, że była równie wysoka jak ona sama, że drżała jak liść pod wpływem emocji, której nie udawało jej się opanować.

- Powiedziano mi - rzekła wzruszonym głosem, którego słodycz uderzyła Fiorę - że jest wśród was moja wnuczka Małgorzata? Ale jak to możliwe? Od lat nie miałam od niej wiadomości. Pomyślałam nawet, że umarła.

- Tego właśnie bez wątpienia chciał jej ojciec - powiedział Demetrios swym pięknym, głębokim głosem - ale teraz pan du Hamel nie żyje. Umarł przed trzema tygodniami a my, jako jego bliscy sąsiedzi, mieliśmy szczęście zaopiekować się panną Małgorzatą, którą przetrzymywał w swym domu jak w ścisłym więzieniu. Ma już na świecie tylko ciebie, pani, i pomyśleliśmy, że naszym obowiązkiem jest przywieźć ci ją.

- Dobrze uczyniliście. Jak wam za to podziękować? Małgorzato, czy nie zechciałabyś do mnie podejść?

Ale młoda kobieta już upadła jej do stóp. Jej dziwna obojętność nagle znikła i Małgorzata lała rześiste łzy na drżące dłonie, które się ku niej wyciągnęły, by ją podnieść. Przez chwilę obie trwały w mocnym uścisku.

Stojąc nieco z boku Fiora przyglądała im się z odrobiną goryczy. Nabrała naglej ochoty, by także paść w te czułe ramiona, ucałować tę bladą twarz. Siwa kobieta była bowiem dla niej babką w większym jeszcze stopniu niż dla Małgorzaty. Fiora pomyślała teraz, że bycie wnuczką Magdaleny de Brevailles musiało być słodkie.

Gospodyni prędko opanowała wzruszenie. Nie puszczać dłoni Małgorzaty, obdarzyła nieoczekiwanych gości czarującym uśmiechem.

- Wracacie mi życie, a ja nawet nie przyjmuję was tak, jak powinnam! Usiądźcie, proszę i opowiedzcie mi, co wiecie o tym dziecku. Każę podać coś chłodnego do picia zanim nadejdzie pora posiłku. Służba przygotowuje także wasze pokoje...

Fiora gwałtownie zaprotestowała:

- To niepotrzebne, pani! Moi towarzysze i ja jesteśmy w podróży. Nie chcemy się zatrzymywać, bo przed nami jeszcze daleka droga.

- Jak długa by była, możecie chyba zatrzymać się na krótki odpoczynek? Musicie mi tyle opowiedzieć.

- Bez wątpienia... ale powiedziano nam, że pan tego zamku jest chory i nie chcielibyśmy...

Fiora za nic nie umiałaby wytłumaczyć, dlaczego przybywszy do tego zamku z twardym postanowieniem zabicia Piotra de Brevailles, zapragnęła teraz wyjechać jak najszybciej .

Myślała, że przybędzie tu jako wyzwolicielka, ale kobieta, którą miała przed sobą, nie zdawała się potrzebować jakiegokolwiek pomocy. Zyskała nawet pewność, że tak jest, kiedy pani Magdalena oświadczyła spokojnie:

- Mój mąż istotnie jest chory, ale zapewniam, że wasza obecność nie przeszkadzałaby mu. Nie przejmujcie się nim i porozmawiajmy.

Podczas gdy Demetrios snuł przed gospodynią dostosowaną do okoliczności opowieść o oswobodzeniu Małgorzaty, Fiora usiadła tyłem do padającego z okna światła i słuchała tylko jednym uchem. Przyglądała się pomieszczeniu o meblach surowych lecz doskonale utrzymanych. Patrzyła na stół właśnie nakrywany przez dwie służące, na olśniewająco biały obrus, wspaniałe misy i kubki. Przyglądała się również gospodyni siedzącej na wyłożonej poduszkami ławce i wciąż trzymającej za rękę Małgorzatę, z której nie spuszczała wzroku. Widać było, że obie rozkoszują się chwilą niewypowiedzianego szczęścia. Uśmiechały się do siebie, a nawet śmiały od czasu do czasu jak małe dziewczynki, chociaż opowieść Greka nie należała wcale do zabawnych. Śmiech ich dziwnie brzmiał w atmosferze, która Fiorze wydawała się coraz cięższa. Poczuli, że brakuje jej tchu i lekko uniosła welon. W tym momencie starsza ze służących upuściła nagle noże, które z hałasem upadły na posadzkę a jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia. Pani Magdalena spojrzała na nią z rozdrażnieniem, po czym zwróciła oczy na Fiorę i powiedziała do niej lekkim tonem:

- Nasze wiejskie służące są ogromnie niezręczne. Czy we Florencji macie lepszą służbę?

- Leonarda odpowiedziałyby ci na to pytanie lepiej niż ja, pani, ale nigdy nie miałam powodu, by uskarżać się na moich służących.

- Masz wiele szczęścia, pani!

Po czym, zwracając się ponownie do Demetrios, którego zmrużone oczy stały się nagle przenikliwe, powiedziała:

- Tak więc mówiłeś, panie, że...

Widok twarzy Fiory, który tak uderzył zwykłą służącą, nie robił na niej najwyraźniej żadnego wrażenia. Podobnie było podczas całego posiłku, do którego

wkrótce zasiedli. Demetrios zabawiał wszystkich rozmową. Opowiadał o niektórych ze swoich podróży, wesoło gawędził. Małgorzata zdawała się zupełnie zapominać o towarzyszkach, ani razu nie zwróciła oczu w stronę Fiory i Leonardy, które milcząc jadły. Myśl o spędzeniu nocy w tym domu wydawała się nieznośna i miała żal do Demetriososa o to, że tyle wysiłku wkłada w podtrzymanie rozmowy. Czy był to ten sam człowiek, który niedawno błagał ją niemal, żeby zrezygnowała ze swoich planów?

Cóż pozostało zresztą z tych wielkich planów teraz, gdy siedząc przy stole znieawidzonego przodka, jadła jego chleb? Czy nagła śmierć człowieka, który zdawał się zajmować tak niewiele miejsca w myślach żony - uchylała się od odpowiedzi za każdym razem, gdy Grek usiłował dowiedzieć się czegoś więcej o jego chorobie - byłaby w stanie poprawić sytuację? Ta kobieta zdawała się być całkowicie, panią siebie samej i tego domu, w którym wszyscy byli jej bezwzględnie posłuszni.

W chwili gdy na zakończenie posiłku podano wyśmienite konfitury oraz duże kawałki pachnącego piernika, w drzwiach pojawił się starszy mężczyzna - zapewne zarządca - i powiedział ceremonialnie:

- Pan pragnąłby przyjąć osobiście młodą cudzoziemską damę, która przywiozła pannę Małgorzatę.

Ponieważ wszyscy goście jednocześnie wstali od stołu, dodał:

- Pragnie widzieć tylko ją!

- Proszę mi wskazać drogę - zgodziła się Fiora.

Nie zwróciwszy nawet uwagi na zdumioną minę gospodyni, z pewną ulgą wstała od stołu i skierowała się w stronę schodów. Ku jej zdziwieniu, zamiast wejść po nich na wyższe piętro, zeszli w dół. W ślad za zarządcą Fiora przecięła podwórzec i weszła do donżonu. Mimo panującego na zewnątrz upału, po wejściu do środka poczuła zimno i wilgoć, ale ledwo zwróciła na to uwagę, gdyż

myśli jej targały wątpliwości. Na jaką to chorobę musiał zapaść pan na Brevailles, że umieszczono go w tym donżonie?

Wciąż prowadzona przez przewodnika weszła na piętro i wkroczyła do okrągłego pomieszczenia, które wydawało się tym większe, że było ciemne i pozbawione mebli, z wyjątkiem stojącego samotnie wśród gęstych cieni łóżka i dwóch taboretów. Widok, który ujrzała, nie był przez to mniej wstrząsający: w pobliżu okna, niewiele szerszego od otworu strzelniczego, brodaty mężczyzna o długich, siwych włosach siedział nieruchomo w czarnym, drewnianym fotelu z wysokim oparciem. Kolana przykrywał mu koc. Przy nim stał zbrojny mąż, niemal tak samo sztywny i stary. Trzymał jedną ręką przysłonięty czernią proporczyk, a drugą nagi miecz. Fiora zaskoczona zatrzymała się w progu otwartych przez zarządcę drzwi:

- Zbliź się, pani! - nakazał głęboki głos, zdający się dobiegać spod ziemi.

Fiora weszła dalej, a za nią bezdźwięcznie zamknęły się drzwi. Szła jak we śnie. To był więc dziad, któremu poprzysięgła zgubę. Nie wydawał się być w najmniejszym stopniu osłabiony, nawet przeciwnie - spod zarostu twarz zdradzała zdrowie. Machinalnie poszukała dłonią sztyletu, ukrytego w fałdach sukni i zatrzymała się kilka kroków od dwóch mężczyzn.

- Zbliź się jeszcze, pani - powiedział de Brevilles - źle cię widzę!

Weszła w słoneczną plamę, którą przez wąski otwór okienny kładł na posadzce świetlisty promień. Została tam bez ruchu, świadoma prawie nieruchomego, intensywnie wpatrującego się w nią wzroku.

- Justyna ma rację - powiedział stary pan jakby do siebie - to zadziwiające.

Po czym rozkazał:

- Wyjdź, Albercie!

Uzbrojony mężczyzna zaprotestował.

- Chcesz, żebym odszedł, panie? Pomyśl, że jestem twoim ramieniem, twoją siłą.

- Uważam, że nie będzie mi potrzebne ani jedno, ani drugie. Idź! Zawołam cię później.

- Czy jesteś pewien, panie, że nie będziesz niczego potrzebować?

- Nigdy niczego nie potrzebuję, a teraz mniej niż kiedykolwiek - powiedział pan nie spuszczać oczu z Fiory. Poczekał, aż starzec przekroczy drzwi, po czym podjął:

- Tak więc to ty, pani, przyprowadziłaś nam Małgorzatę, którą uważaliśmy za straconą? Gdzie ją znalazłaś?

- W Dijon, skutą łańcuchami w piwnicy podłego człowieka, który, jak się wydaje, był jej ojcem. Istotnie, niewiele brakowało, by była na zawsze stracona.

- A on? Czy dobrze zrozumiałem, że umarł? Na co?

- Ze strachu! Zobaczył ducha.

- Dziwne! Nigdy nie sądziłem, że jest do tego stopnia wrażliwy! Wszystko oczywiście zależy od tego, jaki to był duch. Może był podobny do ciebie, pani?

- Może.

- Tak właśnie przypuszczałem... Powiedziano mi, że przybywasz z Florencji. Jak się nazywasz?

- Fiora... Fiora Beltrami. Rzeczywiście jestem florentynką. Zapadła cisza zakłócana tylko oddechami dwóch osób, które od pierwszej chwili poczuły do siebie wrogość. Kurtuazja nie łagodziła agresywnego tonu ich głosów. Z jednej i z drugiej strony padały słowa na granicy impertynencji, ostre jak brzytwa. Od pierwszej chwili rozgorzał pojedynek między starym mężczyzną, nieruchomym jak posąg, i piękną młodą kobietą, stojącą naprzeciw niego i powstrzymującą ze wszystkich sił instynktowny wstręt.

Brevailles roześmiał się sucho i jeszcze bardziej zgryźliwie niż przedtem powiedział:

- Florentynka! Akurat! Jesteś *ich* córką! Czy myślisz, że nie wiem, co zaszło po śmierci tych nędzników? Zanim go stąd wypędziłem, ten stary głupiec Charriet zdążył wszystko opowiedzieć. Wiem, że jakiś kupiec z Florencji zaopiekował się nieszczęsnym owocem kazirodstwa i cudzołóstwa. No i co? Nic już nie mówisz, pani? Tak właśnie było, prawda? Dobrze zgadłem?

- Rzeczywiście jestem *ich* córką. Wyobraź sobie, że jestem z tego dumna, gdyż przede wszystkim oni byli ofiarami: twoimi ofiarami! To ty jesteś pierwotną przyczyną dramatu.

- Ja? Jak śmiesz!

- Tak, śmiem, a nawet więcej! Nie stałoby się nic nieodwracalnego, gdybyś zauważywszy zbyt czule więzy zadziergnięte między Marią i Janem, wybrał dla niej innego męża niż du Hamel. Poślubiona młodemu, miłemu i zakochanemu mężczyźnie zapomniałaby o bracie. Ale ty wolałaś najgorszego - i dlaczego? Ponieważ był bogaty? Niestety, był to człowiek nikczemny, potwór umięjący jedynie dręczyć żonę, tak jak dręczył córkę.

- Przyjąłem pierwszego odpowiedniego kandydata, jaki się zjawił. Zaczynano plotkować o...

- Janie i Marii? Nawet dzisiaj ich imiona nie mogą ci przejść przez gardło, prawda? Co zaś do majątku du Hamela, to będziesz go mógł odzyskać teraz, kiedy masz Małgorzatę! Ma ona bowiem prawo ubiegać się niego. Jednakże nie sądzę - i tym lepiej - byś mógł z niego długo korzystać.

Brevaille zaśmiał się nieprzyjemnie:

- Czyżbyś zajmowała się przepowiadaniem przyszłości? W każdym razie nie postępujesz logicznie. Nienawidzisz mnie, prawda? Dlaczego więc przywiozłaś tu Małgorzatę i jej spadek?

- Ponieważ po tylu latach prześladowania i cierpień ma prawo do zasłużonego szczęścia. Mam nadzieję, że znajdzie je u boku swej babki. Zaś co do ciebie...

- Zaś co do mnie? - rzucił wyzywająco i arogancko.

- Nie będziesz miał czasu jej unieszczęśliwić, bo przysłałam cię zabić.

- Zabić mnie? A jak?

- Tym.

Ostrze sztyletu błysnęło groźnie w dłoni kobiety. Fiora błyskawicznie znalazła się za fotelem chorego i przyłożyła sztylet do jego szyi.

- Nikogo nie wzywaj! Nie zdążyłbyś krzyknąć.

- Dlaczego miałbym krzyżeć? Zabij mnie, jeśli masz na to ochotę i jeśli nie przeraża się zbrodnia na własnym dziadku!

- Nie, bo w moich oczach niemal równie zasługujesz na pogardę jak Regnault du Hamel. Jeśli chcesz się pomodlić, to pośpiesz się.

Mimo powziętego postanowienia w zmieszanie wprawiała ją siła ducha tego mężczyzny: nie poruszył nawet ręką, by odsunąć sztylet od swego gardła. A przecież nie brakowało mu sił.

- Nigdy nie byłem deklamatorem pacierzy. W końcu masz rację chcąc mnie zabić. Niespodziewane przybycie tej Małgorzaty nie budzi we mnie żadnej radości: ona jest tylko córką dziwki i kazirodczym, i...

Nie dokończył. Gwałtownie popchnięte drzwi uderzyły o ścianę i do pokoju wpadła Magdalena de Brevailles:

- Nie zabijaj go, Fioro! Sprawiałabyś mu zbyt dużą przyjemność! Jeśli chcesz naprawdę pomścić swoją matkę, pozwól mu żyć, a nawet módl się, by żył jeszcze przez długie lata!

Fiora ze zdumieniem odkrywała nową, nieoczekiwaną twarz kobiety, stojącej przed nimi z gorzkim grymasem i oczami płonącymi nienawiścią. W niczym nie przypominała czulej babki pieszczącej niedawno Małgorzatę. Kobieta zrzucała z

siebie wszystkie lata cierpienia i urazy. Oskarżany człowiek kulił się naprzeciwko niej w milczeniu, a jego twarz wyrażała jedynie bezsilną wściekłość. Zawył:

- Zabij mnie! Dlaczego powstrzymałaś rękę? Popełniłem sam zbrodnię i jestem z tego powodu szczęśliwy. Zabij mnie, mówię!

Stojąc nieruchomo między panią Magdaleną i jej małżonkiem, Fiora patrzyła na nich kolejno nic nie pojmując. Nie spostrzegła, że wszedł Demetrios. Zauważyła jego obecność dopiero kiedy podszedł do chorego, podniósł jego ramię, później odrzucił koc, by przyjrzeć się jego nogom...

- Co to znaczy? - zapytała Fiora. Demetrios pokiwał głową i wzruszył ramionami:

- Że ten człowiek jest sparaliżowany. Dziwne nawet, że może jeszcze mówić. Jak to się stało?

- Upadek z konia mniej więcej rok temu - oświadczyła pani Magdalena z taką satysfakcją, jakby sama była przyczyną i siłą sprawczą, które wywołały wypadek. Od tamtej pory odzyskałam chęć do życia. Koniec z niewolą! Koniec z bezlitosną tyranią! Teraz ja tu jestem panią, a ponieważ dzięki Bogu i dzięki wam odzyskałam wnuczkę, nasze stare domostwo znowu się otworzy i rozweseli! Mamy teraz przed sobą wiele radosnych dni.

- Oszalałaś! Czy będziemy mniej zhańbieni przez to, że odzyskałaś istotę, w której żyłach płynie twoja krew? Ależ ta, której przeszkodziłaś w zabiciu mnie, jest również twoją wnuczką!

- Doskonale wiem, kim ona jest! Nie zapomniałam nazwiska florenckiego kupca, o którym mówił mi dobry ojciec Charruest.

- Nie masz ochoty jej również zatrzymać? Nienawidzi mnie z całego serca i pewnego dnia zdołam z pewnością doprowadzić do tego, że mnie uwolni.

- Nieprawda, że nie chcę jej zatrzymać - powiedziała Magdalena z nagłym smutkiem - przeciwnie! To ona nie ma ochoty tu zostać. Jest zbyt piękna i żywa jak na nasz surowy dom, ale mam gorącą nadzieję, że nie zapomni o babce, która zachowa dla niej część swego serca. Otworzyła ramiona, a Fiora padła w nie ze łzami w oczach.

- Ja też cię nie zapomnę! Przed chwilą... zazdrościłam Małgorzacie.

- Wzruszająca scena rodzinna! - zgrzytnął Brevailles. -Uroczy obrazek! A ja? czyżby zapomniano o mnie? Nikt mnie nie uściska? Zawsze ceniłem sobie pieśczęty ładnej dziewczyny i żałowałem czasem, że nie spróbowałem nigdy szczęścia u tej dziwki Marii, której nie przeszkadzało sypianie z własnym bratem. Dlaczego więc nie miałyby tego zrobić ze mną?

Demetrios pochwycił Fiorę, która porwana dzikim gniewem, z uniesionym sztyletem zamierzała rzucić się na kalekę. Wyrwał jej broń, po czym zwracając się do starca i nie puszczając młodej kobiety, powiedział twardo:

- Nie uda ci się to, panie! Fiora musi pogodzić się z faktem, że jeśli o ciebie chodzi, to zemsta należy do Pana. Dokonuje się już teraz i jest straszna, ale w pełni na to zasłużyłeś. Niech imię Pana będzie błogosławione! Chodźmy teraz, czas jechać.

Opuścili kolejno komnatę, w której stary Albert ponownie objął wierną i pozorną straż u boku kaleki. Ostatnim obrazem, jaki zapamiętała Fiora był widok brodatej twarzy o oczach błyszczących z bezsilnego gniewu, z których jedna spływały łzy.

Wyjechali tego samego popołudnia, w upale wciąż trudnym do zniesienia, choć pora była już późna. Powietrze drżało nad powierzchnią wody. Panowała głęboka cisza, gdy nagle białe niebo przeciął zygzak błyskawicy.

- Ach, przydałaby się burza! - westchnęła Leonarda wachlując się chusteczką.
- Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności niż porządna ulewa.

- Tobie, pani, może tak, ale nie wieśniakom! to mogłoby im popsuć sianokosy
- wykrzyknął Demetrios przyglądając się Fiorze kątem oka.

Od czasu pożegnania z panią de Brévailles nie odezwała się słowem. Jechała prosto przed siebie z nieobecnyim spojrzeniem. Kiedy dotarli do zakrętu drogi, skąd można było jeszcze dostrzec czuwający nad brzegiem rzeki zamek, zatrzymała konia i stała nieruchomo.

Demetrios przez kilka chwil uszanował jej zamyślenie, ale ponieważ zdawało się, że będzie ono trwać w nieskończoność, zbliżył się:

- Czy czegoś żałujesz?
- Może... ale nie tego, o czym myślisz. Żałuję, że tu przyjechałam.
- Czyż nie musieliśmy odprowadzić Małgorzaty?
- Mogłam pozostawić to tobie i poczekać, na przykład w Beaune, aż wrócisz.
- Chciałaś dokonać zemsty za wszelką cenę. Przypomnij sobie, jak próbowałem się od tego odwieść!

- Wiem... I przyznaję, że miałaś rację, ponieważ Bóg wziął to na siebie! Jest On zresztą bardzo nielogiczny! Uderzył tutaj, ale pozwalał prosperować temu potwornemu du Hamelowi.

- Czy to wszystko znaczy, że żałujesz iż opuszczasz to miejsce? W końcu tu jest twoja prawdziwa rodzina i byłoby rzeczą naturalną, gdybyś pragnęła tu żyć. W takim razie możesz wrócić w towarzystwie Leonardy. Zwalniam cię z twojej przysięgi i mimo to pozostanę na zawsze twoim przyjacielem.

- Nie rozumiesz mnie, Demetriosie! To prawda, że moje serce było bliskie oddania się Magdalenie de Brévailles.

Ramiona babki są nieskończenie słodkie, ale zostać tu? Nie. Nigdy! Sądzę zresztą, że Małgorzata nie pochwaliby tego - dodała z półuśmiechem.

Twarz Małgorzaty posmutniała bowiem nagle, gdy pani Magdalena w chwili rozstania uściskała Fiorę z czułą wylewnością, a pożegnalne pocałunki dziewczyny nie były zbyt serdeczne. Najwyraźniej czuła ulgę rozstając się z tą piękną, młodą kobietą, której zawdzięczała życie.

- Ona jest przecież córką du Hamela - zauważyła Leonarda zbliżywszy się. - I dobrze zrobiłaś, zalecając pani Magdalenie całkowite milczenie na temat waszego pokrewieństwa. Sądzę, że Małgorzata znienawidziłaby cię, gdyby wiedziała, że jesteś jej siostrą. Tobie zaś, mój aniołku, ten żal przejdzie szybciej niż myślisz! Nie jest twoim przeznaczeniem pozostawać tutaj.

- Wiem! Ale chciałam spojrzeć jeszcze raz na tę okolicę, której pewnie nigdy więcej nie zobaczę. Nawet jeśli kiedyś zamieszkam w Burgundii... Co zawsze może się zdarzyć.

Teraz, kiedy wywiązała się z obowiązku spełnienia zemsty, który wyznaczyła sobie w Burgundii, Fiora mogła pozwolić swej duszy i sercu błądzić śladem innego Burgundczyka - męża. Mogła pamiętać, że jest w jego kraju. Robiła to nie bez łagodnej nostalgii, gdyż wciąż nie uzyskała odpowiedzi: czy Filip, mimo porozumienia zawartego z Francesco Beltramim, wrócił w przebraniu do miasta Medyceuszy po to, by ją zobaczyć? Było to dużo ważniejsze od zazdrości przyrodniej siostry, kobiety prawie jej obcej.

Zdecydowanie zawróciła konia i ruszyła w dalszą drogę, nie pozwalając już sobie na rozmyślania o Brevailles. Pragnęła, by jej babka zaznała wreszcie prawdziwego szczęścia u boku wnuczki.

Była piękna pogoda. Fiora nie miała jeszcze osiemnastu lat i namiętnie kochała mężczyznę, którego pierścień, osłonięty suknią, wisiał na jej piersiach. Nawet obraz bezlitosnego księcia Burgundii, odległy i mglisty, nie zdołał zakłócić tej chwili szczęśliwego spokoju, na jaką sobie pozwoliła. Dlaczego niebo nie miało by zdecydować o jego losie, jak to zrobiło z Piotrem de Brévailles? Pogłoski,

które słyszała od przyjazdu do Burgundii, dawały jej pewną nadzieję, gdyż wrogowie zazarcie dążący do zguby Zuchwałego byli coraz liczniejsi: Szwajcarzy, książęta niemieccy, książę Lotaryngii i - przede wszystkim - król Francji, o którym słusznie szeptano, że jest najzręczniejszym z dyplomatów. Ludzie chętnie ryzykowali stwierdzenie, że nienawiść między nim, Ludwikiem Francuskim, a Zuchwałym wygaśnie dopiero wraz ze śmiercią jednego z nich. W stronę tego zagadkowego władcy - jego wizerunek był bowiem różny w zależności od tego, kto go kreślił - zmierzała z Demetrio-sem... Ale przedtem mieli zboczyć nieco z drogi, a w każdym razie Fiora zdecydowana była to uczynić.

Zatrzymali się na odpoczynek w Beaune, w oberży sąsiadującej z cudownym Hótel-Dieu. Choć pozbawiona była architektonicznej wspaniałości sąsiada, oberża Grand Saint Vincent, łózkami o starannie wymaglowanych prześcieradłach, obfitymi i urozmaiconymi posiłkami oraz świeżością winorośli, pokrywającej mury, dostarczyła im wytchnienia dla ciała i ducha. Po kolacji podanej w obszernym pokoju dzielonym przez Fiorę i Leonarde, którego otwarte okna ukazywały wysokie, brunatne dachy, Demetrios zasięgnął u gospodarza informacji o drodze do Paryża.

Aby uspić podejrzenie tego dobrego człowieka, który jako wierny poddany księcia Karola niechętnie spoglądał na ludzi pragnących udać się do stolicy, jak mówił, *nieślawnego króla Ludwika XI*. Demetrios skwapliwie wyjaśnił, że jadą do kuzyna, kupca sukienego z ulicy des Lombards. Usatysfakcjonowany oberżysta wyjaśnił, że bezsprzecznie najlepsza droga wiedzie przez Dijon i Troyes w Szampanii. Droga, która prowadzi przez Morvan i Auxois, dochodząc do Yonne, nie jest przejezdna.

- Mówią - zauważył mistrz Baudot - że oddziały króla Ludwika po zerwaniu rozejmu rzuciły się na nasze ziemie i dotarły aż do Auxerre, gdzie niszczą, pustoszą, rabują i palą wszystko, co im wpadnie w ręce. Zły to uczynek -dodał - bo

król dobrze wie, że księżę Karol - niech Bóg go zachowa w zdrowiu! - właśnie zakończył obleżenie Neuss.

- Czy miasto wreszcie padło? - spytała Fiora, która doskonale wiedziała, jak się sprawy mają. Zamierzała jednak dalej grać rolę niedawno przybyłej cudzoziemki.

- Tak i nie. Otworzyło bramy przed legatem papieża Sykstusa, który wziął je w posiadanie w imieniu Kościoła. Nie ma zwycięzcy ani pokonanego, ale nasz księżę stracił wielu ludzi i sporo złota. Wykorzystywanie tego jest rzeczą niegodną.

- Tak sądzisz, panie? - spytał Demetrios z niewinną miną. - Od flamandzkich kupców, których spotkaliśmy pod Lyonem, dowiedzieliśmy się, że księżę, zostawiając wojska z tyłu, dotarł forsownym marszem do swych posiadłości we Flandrii, aby zwołać tam stany i spotkać się w Calais ze swoim sojusznikiem, królem Anglii, w towarzystwie którego zamierza podbić Francję. Podobno chciałby nawet koronować go w Reims.

- Król Anglii jest bratem Księżnej Pani - powiedział Baudot z godnością. - On i Jego Wysokość księżę mogą się spotykać bez żadnych złych intencji względem Francji. Ale ludzie mają tak złośliwe języki, że są gotowi posunąć się nawet do stwierdzenia, że jeśli król Ludwik nas napadnie, to będzie to całkowicie nasza wina! Ci wasi kupcy to skończeni plotkarze i...

Demetrios położył tamę oburzeniu dobrego człowieka, zamawiając u niego dzbanek najlepszego wina z Beaune. Kiedy mu je podano, zwrócił się do swych towarzyszy:

- Wiemy już, którądy jechać. Musimy wrócić do Dijon, ale nie wjedziemy do miasta. Okrążymy je, aby dotrzeć do drogi do Troyes, znajdującej się od strony północnej.

- Czy przejedziemy przez... Selongey? - zaryzykowała Fiora, z niezadowoleniem czując, że się czerwieni, jakby była winna. - Podczas pobytu w Dijon dowiedziałam się, że ta posiadłość znajduje się również na północy.

- Bez wątplenia - odpowiedziała Leonarda ze wzrokiem pełnym współczucia - ale musielibyśmy nadłożyć drogi. Jedziemy do Troyes, a Selongey leży przy drodze prowadzącej do Langres i dalej do Lotaryngii.

- Czy trzeba aż tak bardzo zbaczać z drogi? Naprawdę pragnę tam pojechać - podjęła Fiora stwardniałym nagle tonem. - Czy nie jest rzeczą naturalną, że chcę choć z daleka spojrzeć na zamek, w którym powinnam mieszkać?

- Czy masz nadzieję spotkać tam pana Filipa? - łagodnie zapytał Demetrios. - Wiesz doskonale, że on nigdy nie opuszcza księcia Karola. W tej chwili musi być we Flandrii - chyba że został z wojskami w Luksemburgu.

- A jednak, z tego co wiem, opuścił swego pana dwa razy: po raz pierwszy, kiedy się pobraliśmy; po raz drugi zaś, gdy rozpoznano go we Florencji w czasie gdy motłoch plądrował mój pałac. Proszę cię, Demetriosie, zaprowadź mnie do Selongey! To moja ostatnia prośba, przysięgam.

Jej duże, szare oczy wyrażały błaganie. Lekarzowi wydawało się, że lśnią w nich łzy. Uspokajająco, ze zrozumieniem położył dłoń na ręce swej młodej przyjaciółki.

- Czy bardzo trzeba nadłożyć drogi, Leonardo?

- Nie wiem dokładnie... ale trzeba by zrobić co najmniej dwanaście mil... i to po niepewnych drogach.

- Jeden dzień jazdy - wyraził to jaśniej Demetrios -a mamy lato. To żaden problem.

- Możemy zabłądzić. Urodziłam się w tej okolicy, ale nigdy po niej nie jeździłam.

- No to zapytamy o drogę! - powiedział dobrodusznie Demetrios. - A jeden dzień nie zrobi nam różnicy! Nie możemy odmówić pani de Selongey odwiedzenia jej posiadłości. I poprosimy nawet o gościnę, jeśli zechcesz - skończył, całując dłoń Fiory. - Kto wie, na co się tam natkniemy?

Fiora nie odpowiedziała, ale jej oczy zdradzały nagle obudzoną nadzieję. Skoro działania wojenne księcia Karola zdawały się chwilowo wstrzymane, czemu hrabia de Selongey nie miałby spędzić kilka dni w swoim zamku? Na myśl, że może wkrótce się spotkają, Fiora straciła głowę i z wielkim trudem udało jej się zasnąć, podczas gdy obok niej Leonarda spała snem sprawiedliwego, chrapiąc rozgłośnie.

W dwa dni później Fiora pełna nadziei galopowała przez poprzecinany zagajnikami płaskowyż, który ciągnął się od Til-Châtel aż do Langres, miasta biskupów. Spotkany na skrzyżowaniu dróg drwał wskazał im drogę do Selongey:

- To najbliższa miejscowość: spore miasteczko w dolinie Venelle ze starym kościołem i zamkiem, którego wieże dojrzycie, gdy dotrzecie do tego starego drzewa.

Pocziwina został sownie wynagrodzony. Chwilę później Fiora rzeczywiście ujrzała zamek swego małżonka. Była wzruszona. Zamek wydawał się groźny: dziesięć wież ze stożkowatymi dachami o lśniących w słońcu dachówkach, strzeżonych przez uzbrojonych wartowników; wysokie, solidne mury i masywny donżon wznoszący się do nieba jak wyprostowany palec olbrzyma. Więc to był *jego* dom, tu się urodził, spędził dzieciństwo i opuścił czułe ramiona matki dla twardego, męskiego życia.

- Nie sędzę, żeby tam był - westchnęła Leonarda.
- Fiora spostrzegła, że myślała na głos.
- A to dlaczego?

- Na donżonie nie powiewa żaden sztandar. Oznacza to wyraźnie, że pan zamku jest nieobecny.

Fiora wzruszyła ramionami pokrywając rozczarowanie uśmiechem.

- Trudno! Spróbujmy chociaż uzyskać gościnę na noc.

Nadzieja na spotkanie z Filipem była niewielka, ale czyż nie warto mieć nadziei...

- Czy zamierzasz dać się poznać jako pani tej posiadłości? - zapytał Demetrios.

- Nie. Podamy się po prostu za zdezorientowanych podróżnych. Kiedy będę chciała wejść tu jako pani, zrobię to u boku mego małżonka - jeśli uda mi się go odnaleźć. Nie wierzę bowiem w jego pragnienie śmierci na polu walki.

- Niewątpliwie było ono szczere - ucięła Leonarda, która nie chciała, by Fiora zagłębiała się w przygnębiających rozmyślaniach - ale co do mnie, to nie bardzo uwierzyłam.

- Ja również nie - odpowiedział Demetrios jak echo. - Jestem przekonany, że twój mąż nadal żyje.

Fiora posłała obojgu spojrzenie pełne wdzięczności za słowa otuchy i popędziła nieco swego konia. Spieszno jej teraz było dotrzeć na miejsce.

Wjechali do miasteczka; widzieli już bramę zamku, kiedy ze zwieńczającego wzgórza wyjechało kilku jeźdźców. Sokoły, które trzymali na rękach w grubych, skórzanych rękawicach, świadczyły, że wracają z polowania. U siodła jednego z nich wisiało kilka przytroczonych ptaków. Jeźdźców było sześcioro: czterech mężczyzn - uzbrojonych może nieco lepiej niż tego wymaga polowanie - i dwie kobiety.

Ta, która jechała na czele i śmiała się składając pocałunek na zakapturzonej głowie swego ptaka, mogła mieć około trzydziestu lat. Odziana w strój z niebieskiego jedwabiu, miała długie, jasne włosy ścisło splecione pod niewielkim ak-

samitnym czepcem. Była bardzo ładna; stwierdziwszy to Fiora poczuła w sercu ukłucie zazdrości.

Myśliwi, nie zauważywszy czworga jeźdźców, wkraczali teraz do zamku z naturalną swobodą osób wracających do siebie.

- Kim oni są? - spytała Leonarda, nie kryjąc zaskoczenia. - Czy pan Filip nie mówił, że nie ma żadnej rodziny?

- Może mieć gości - powiedział Demetrios. - To możliwe nawet pod nieobecność pana domu. Najlepiej będzie, jak my również tam wejdziemy.

Ale Fiora zmarszczyła brwi i powstrzymała go. Spozregła praczkę wracającą znad rzeki z koszem bielizny na biodrze i zawołała ją:

- Wybacz mi, jeśli wydam ci się zbyt ciekawa - powiedziała uprzejmie - ale myślałam, że ten zamek jest nie zamieszkały. Hrabiego Filipa nie ma w domu, prawda?

Służąca nie była zbyt inteligentna, gdyż posłała Fiorze swój najbardziej rozanielony uśmiech:

- Pewnie, że go nie ma!

- A dama, która właśnie wjechała? Czy wiesz, kim jest?

- No... to pani zamku. Pani Beatrycze.

- Beatrycze... de Selongey?

- No... tak.

To *tak* uderzyło Fiorę jak policzek. Nagle poczerwieniała. Czując, że zaraz zacznie wyć, szlochać; ściągnęła wodze, zawróciła konia, który omal nie przewrócił praczki, po czym wbijając obcasy w boki zwierzęcia z dzikim okrzykiem rzuciła się całym pędem przez miasteczko, które przeleciała jak kula armatnia. Wołanie Demetriososa dotarło do niej z bardzo daleka:

- Zatrzymaj się! Na litość...

Litość dla kogo? I po co? Zresztą, nawet gdyby chciała, nie mogłaby zatrzymać rozpędzonego konia. Z oszalałym wzrokiem, położonymi uszami i pianą na pysku gnał prosto przed siebie, a Fiora - nieprzytomna z bólu i ze wstydu - nic nie widziała, nic nie słyszała, biernie czekała, aż śmierć położy kres pędowi. Śmierć była bowiem niedaleko, gdyż oszalałe zwierzę biegło prosto w stronę gęstego lasu, którego niskie gałęzie stanowiły niebezpieczną pułapkę.

Esteban rzucił się w ślad za Fiorą, za nim ruszył Demetrios, który będąc znacznie cięższy, nie mógł jechać równie szybko, a za nimi rozpaczliwie szlochająca Leonarda. Kastylijczyk był znakomitym jeźdźcem. Leżąc na szyi konia, którego nie przestawał okładać szpicrutą, robił wszystko, by dogonić Fiozę przed lasem - miał pełną świadomość niebezpieczeństwa. Nie krzyczał, nie wołał jej, gdyż mogło to jeszcze bardziej podrażnić znarowionego konia. Udało mu się zbliżyć na tyle, że znalazł się strzemień w strzemień z młodą kobietą, która wcale nie próbowała się bronić. Biorąc więc wodze w zęby Esteban pochylił się i chwycił Fiozę wpół. Zdołał wyrwać ją z siodła i położyć przed sobą. Dopiero wtedy przytrzymał swego wierzchowca, który zahamował wszystkimi czterema podkawkami i mokry od potu stanął. Fiora zsunęła się na ziemię nieprzytomna, podczas gdy jej koń, uwolniony od ciężaru, wpadł w krzaki, z których wydostał się bez żadnych ran.

Nadchodziła noc i musieli poszukać schronienia. Leonarda, doszedłszy nieco do siebie po przeżytych strachu, dołączyła do nich i próbowała ocucić Fiozę. Zaproponowała, by udali się do opactwa w Til-Chatel.

- Jeśli zdołamy tam dotrzeć, będzie to najlepsze rozwiązanie - rzekł Demetrios. - Ale, do wszystkich diabłów, chciałbym własnymi rękami udusić tego Filipa.

- Nie mogę tego pojąć - szepnęła Leonarda. - Jeśli kiedykolwiek widziałam zakochanego mężczyznę, to był nim on, kiedy opuszczał ślubną sypialnię.

- Trudno jest przeniknąć tajemnice duszy! Bez wątpienia kochał ją w tamtej chwili i uznał, że wygodniej będzie zapomnieć, że jest już żonaty. Źle go osądzałem.

Odzyskawszy przytomność, Fiora podziękowała Estebanowi. Później, bez żadnego komentarza, wsiadła z powrotem na swojego konia, któremu pozwolono przez chwilę odpocząć. Dopiero w opactwie, kiedy zamknęły się za nią drzwi małego pokoiku, utkwiała wzrok w mroku za oknem. Tyle się spodziewała po pobycie w Burgundii, a została tak brutalnie zraniona. Pomyślała:

Wierzyłam temu człowiekowi i kochałam go. On zakpił sobie ze mnie, odegrał przede mną najpodlejszą, najbardziej żałosną z komedii. Ale nadejdzie dzień, w którym pożałuje, że mnie w ogóle spotkał.

Zdjęła przez głowę łańcuszek, na którym wisiał pierścień Filipa i przyglądała mu się przez chwilę:

- Dowód jego wierności! - powiedziała z goryczą. Potem podała pierścień Leonardzie - Masz, pani, daj go jutro przeorowi na cele dobroczynne. I błagam cię, nie mów mi już nigdy, nigdy więcej, o tym człowieku.



CZEŚĆ DRUGA
ZAGROŻENIE PARYŻA

TLR



ROZDZIAŁ PIĄTY

SUMA W NOTRE DAME

Niedługo po ucichnięciu dzwonów na nieszpory, pokryci kurzem i śmiertelnie zmordowani podróżni schodzili długą ulicą Saint-Jacquesa w kierunku Sekwany. Sierpniowy dzień był trudny do wytrzymania, choć słońce przysłoniła cienka warstwa chmur. Wraz z nadejściem wieczoru zerwał się wilgotny wiatr z zachodu, odwracając wszystkie drogowskazy i ustawiając w jednym kierunku ich malowane, blaszane chorągiewki o ząbkowanych brzegach.

Na ulice wyległo wiele ludzi. Była to pora, o której wielkie kolegia - Sorbona, Plessis, Marmonteire, Mons czy Clermont - wypuszczały hałaśliwe gromady wolnych już studentów, którzy w grupkach lub pojedynczo, uciekając od niuan-sów scholastyki, z kałamarzami u pasa i w kapeluszach na bakier, udawali się: ci bardziej rozsądni - do domów, ci mniej - do tawern na Cité. Ich kaftany były mniej lub bardziej wystrzępione, ale we wszystkich oczach lśniła ta sama radość życia. Żartowali, niektórzy śpiewali. Jednakże śmiechy i piosenki urwały się nagle, gdy z bocznej ulicy wyszedł konwój złożony z uzbrojonych jeźdźców, otaczający kilku strażników miejskich prowadzących do Châtelet pół tuzina opryszków ze związanymi na plecach rękami.

Zerwały się okrzyki. Niektórzy ze złoczyńców byli znani żakom, którzy bez skrupowania dodawali im odwagi i lżyli żołnierzy przewota miasta.

Kiedy podróżni przeszli most Petit-Pont i dotarli do Cité, ruch był jeszcze większy: mężczyźni, kobiety, małe dziewczynki, mieszczanie, kupcy wymieniali

pozdrowienia, zatrzymywali się, gawędzili, a dzieci udające się po wino i musztardę przechodziły wymachując dzbankami. Jednakże, w przeciwieństwie do studentów, nikt się nie śmiał.

- Wygląda to trochę jak we Florencji - zauważyła Fiora - ale brak naszego światła.

- Dzisiaj wcale nie ma światła, ale widziałem już to miasto w słońcu bardziej palącym od toskańskiego. I minęliśmy po drodze tyle ogrodów - dodał Demetrios.

Istotnie, odkąd przekroczyli bramę Saint-Jacques, Paryż pokazał im się od najładniejszej strony. Niemal wszędzie rozkwitały ogrody i ogródki należące do klasztorów i do osób prywatnych. Skrywały one widoczne jeszcze rany zadane podczas trwającej sto lat wojny, a przede wszystkim w czasie angielskiej okupacji. Król Karol VII, nie lubiący Paryża, niewiele zrobił dla tego miasta, które według niego zbyt długo go odrzucało, ale Ludwik XI, nawet jeśli wolał swe zamki nad Loarą niż stolicę, zrozumiał, że Paryż zasługuje na obronę i odbudowę. Wzmocniono mury, pogłębiono podwójną fosę, wiele budynków przywrócono do stanu używalności. Mieszczan król czynił bogatymi i potężnymi.

Chociaż uważał stolicę za centrum królestwa, Ludwik odwiedzał ją rzadko. Lekceważąc stary pałac Saint-Pol, do którego przywiązani byli jego dziadowie, mieszkał wówczas w pałacu Tournelles. Książęta Orleanu uczynili z tego obiektu dzieło sztuki - z parkiem, menażerią, labiryntem, galeriami, kaplicami i wdzięcznymi pawilonami. Jeszcze chętniej zatrzymywał się w Conciergerie przy BastylII Saint-Antoine, w sercu fortyfikacji miasta.

W Paryżu nierzadko spotkać można było cudzoziemskich podróżnych. Fiora i jej eskorta nie wzbudzili więc żadnego zaciekawienia. Tym bardziej że nie musieli pytać o drogę: Demetrios mieszkał niegdyś w oberży Grand Saint-Martin na ulicy o tej samej nazwie. Niezawodna pamięć uczyniła z niego najpewniejszego

przewodnika. Mógł nawet na wyspie Cité zboczyć nieco z drogi, aby Leonarda mogła spokojnie podziwiać katedrę Notre-Dame. Zdecydowała się wejść do środka na krótką modlitwę, do której Fiora się nie przyłączyła - wolała poczekać na wielkim dziedzińcu. Przyglądała się ze skrzyżowanymi ramionami wspaniałemu trójnawowemu kościołowi, ozdobionemu posągami królów i ogromnymi, bliźniaczymi wieżami zdającymi się narzucać obraz przytłaczającej potęgi Boga. Boga, wobec którego bardziej niż kiedykolwiek się buntowała. Boga przerażającego, bezlitosnego, który nie zadowolony się odebraniem jej wszystkiego, pozwolił jeszcze, aby oddała swe niewinne serce człowiekowi do tego stopnia nikczemnemu i zepsutemu, że zakpił sobie z sakramentu małżeństwa jedynie po to, by osiąść jej ciało i zawieźć swemu panu królewski posąg. Fiora, ku wielkiej zgrzyzocie Leonardy, już nie umiała, nie chciała się modlić.

Kiedy guwernantka wyszła zachwycona wnętrzem świątyni, Fiora wsiadła ponownie na konia i zapytała Deme-triosa:

- Czy daleko jeszcze na ulicę des Lombards?
- Nie. Kiedy przekroczymy drugą odnogę Sekwany będziemy prawie na miejscu. Podoba ci się Paryż?
- Nie wiem. To z pewnością piękne miasto, ale mam wrażenie, że się w nim duszę.
- Zmęczyła cię podróż, a i pogoda ma wpływ na twą opinię.

Opuścili wyspę przez szeroki, drewniany most obramowany podobnymi do siebie domami. Był to most Notre-Dame, najnowszy w Paryżu. Panował na nim wielki zgiełk, gdyż prowadził do młynów, których potężne koła uderzały o wodę unosząc ją, a następnie wyrzucając w długich, lśniących strugach. Przejechawszy Sekwanę wkroczyli na rozległy plac, schodzący łagodnie do rzeki. Od wschodu ograniczał go potężny budynek spoczywający na wysokich arkadach i zwieńczony dzwoniczkami.

- To Maison aux Piliers - wyjaśnił Demetrios. - To tam odbywają się posiedzenia ławników, coś w rodzaju Signo-rii. Plac ten zwą la Grève. Jest tu mnóstwo kupców, tragarzy, przewoźników, a nawet karczmarzy, zaopatrujących się w beczki wina, które widzisz tam na brzegu, obok stogu siana. To najbardziej ruchliwe miejsce w Paryżu, miejsce zabaw, a także - niestety - egzekucji.

- Boże, jak tu cuchnie - zaprotestowała Fiora zatykając nos.

- To z powodu garbarni, które widać z tej strony, ale niedaleko stąd znajduje się również rzeźnia. Tym niemniej uważam, że stałaś się bardzo wymagająca. W niektórych miejscach Florencji także nie pachniało różami. Tak jak tam, delikatne damy używają tu pachnących gałek. Dam ci jedną w prezencie.

Zagłębili się wreszcie w plątaninie wąskich uliczek, ciemnych z powodu wystających dachów domów, które ciągnęły się po obu ich stronach prawie się stykając. Mimo rynsztoków, przecinających środki ulic, gniły na nich nieczystości, ale dochodzące z otwartych okien kuchenne wonie zwyciężały w walce z fetorem odpadków.

Urzekający wygląd ulicy des Lombards nieco podniósł Fiore na duchu. Piękne, kolorowe szyldy zdobiły wszystkie domy, należące w znacznej części do kupców genueńskich, mediolańskich, weneckich i florenckich, zajmujących się bankowością, wymianą, czy lichwą - ale na ogół bogatych. Miało to wpływ na wygląd ich siedzib.

Kantor Agnolo Nardiego, mlecznego brata Francesco Beltramiego i jego przedstawiciela na północną Francję wznosił się na rogu ulic des Lombards i Saint-Martin, prawie naprzeciw portalu kościoła Saint-Merri. Była to obszerna i piękna siedziba, za której potrójnym frontonem znajdowały się jednocześnie: mieszkanie, skład cienkich płócien i bank. Dwukierunkowa działalność Nardiego była wzorowana na tym, co stworzył Beltrami we Florencji. Budynki były pieczołowicie utrzymane, a na spiczastych dachach dwie czerwone, metalowe cho-

ragiewki, jak języki bajecznych zwierząt, otaczały przepiękny, złożony kwiatów. Szeroko otwarte na chłód wieczoru okna ukazywały piękne stropy o malowanych belkach. Znajdujący się z tyłu mały, zamknięty murami ogród oddzielał ten potrójny dom od sąsiedniej siedziby.

Agnolo Nardi nie był Fiorze i Leonardzie nieznany. Siedem lat wcześniej złożył wizytę w siedzibie firmy. Dobrze zapamiętały tego małego, okrągłego człowieka, brązowego jak kasztan, żywego i wesołego, miłośnika dobrej kuchni i dobrego wina. Była to postać miła i ujmująca; sam Beltrami zawsze chwalił Nardiego za szlachetność, uczciwość i zręczność w interesach.

W międzyczasie dowiedziały się o jego małżeństwie z córką najlepszych w Paryżu sukienników, której imię, Agnelle, bardzo je rozbawiło*⁷. W taki oto sposób Agnolo znalazł swoje naturalne dopełnienie i można było mieć nadzieję, że jednocześnie znajdzie szczęście.

Wszelkie wątpliwości podróźnych rozwiały się, gdy ledwie zsiadłszy z koni, ujrzeni biegnącego na powitanie Agnola. Był dokładnie taki, jakiego zachowały w pamięci. Szeroko otworzył krótkie, pulchne ramiona, a uśmiech dosłownie rozświetlił jego pocziwą twarz:

- Donna Fiora i donna Leonarda! Nareszcie jesteście! Nie wyobrażacie sobie, jak się o was niepokoiłem! Obawiałem się, że może spotkała was jakaś zła przygoda!

Uściskał je obie z wylewnością brata witającego siostry.

- Poznałeś nas? - zdziwiła się Fiora, instynktownie i z przyjemnością powracając do języka toskańskiego oraz do florenckiego zwyczaju mówienia sobie po imieniu.

⁷ * Oba imiona - Agnolo (włos.) i Agnelle (franc.) - pochodzą od łacińskiego słowa agnus - jagnię (przyp. tłum.).

- Poznałem głównie donnę Leonardę. Ty, donno Fioro, bardzo się zmieniłaś. Na świętą Repartę, patronkę naszego drogiego miasta, jesteś z pewnością najładniejszą z florentynek. I wykorzystał to, by ją ponownie raz czy dwa ucałować z dziecinną radością.

- Czy czekaliście na nas? - spytała Leonarda.

- Oczywiście, i to od dawna. Pan Donati, zarządzający interesami naszego biednego Francesca, przysłał mi wiadomość, wraz z listem od dostojnego pana Lorenzo.

Po czym zwrócił się do Demetriososa i uprzejmie mu się uklonił:

- Witam w moich niskich progach ciebie, messer Lasca-ris, i twojego stajennego.

W czasie powitania nadbiegła Agnelle unosząc szeleszczące spódnice z szafranowego jedwabiu. W dość niezwykły sposób uzupełniała męża: jej włosy tyły tak jasne, jak jego ciemne; nie wyższa od niego i równie okrągła, miała ładną, złocistą cerę, bardzo przypominała baryłę-czkę miodu. Jej urocza buzia o oczach błękitnych jak kwiaty lnu promieniała zdrowiem i pogodą ducha. Uściskała Fiore jak siostrę - była wyraźnie młodsza od męża - a Leonardę powitała z szacunkiem, który ujął starą pannę.

- Co sobie myśli Agnolo, żeby was tak trzymać na ulicy, na oczach wszystkich okolicznych plotkarek. Chodźcie, chodźcie do środka! Potrzeba wam gorącego posiłku i porządnego odpoczynku; świętować będziemy dopiero jutro.

- Świętować? - spytała Fiora. Ale co?

- No przecież tu jesteście! Czyż nie należy uczcić waszego przyjazdu? Czekaemy od tylu dni!

- Mieliliśmy sprawy do załatwienia w Burgundii - powiedziała Fiora - i zatrzymały nas one dłużej, niż byśmy pragnęli. A poza tym nie mieliśmy pojęcia, że na nas czekacie.

- I to z niecierpliwością! Drżeliśmy o was. Pan Donati i dostojny pan Lorenzo dokładnie opisali w swoich listach nieszczęścia, które na was spadły. Pragniemy tylko jednego: pomóc wam.

Powiedziawszy to Agnelle wsunęła każdej z przybyłych dłoń pod ramię i pociągnęła je na schody prowadzące na górę. Wnętrze domu przypominało jego gospodynię: świeże, eleganckie i po flamandzku czyste. Jadalnia z wysokim, ozdobionym figurami świętych kominkiem, długim • gobelinem przykrywającym całą ścianę znajdującą się naprzeciwko okien, kredensami pełnymi zastaw z wytwornej, włoskiej majoliki, złoczonego i barwionego szkła weneckiego i sreber, godna była pałacu. Rzeźbione, dębowe krzesła wyłożono czerwonymi, aksamitnymi poduszkami, dobrze wypchanymi puchem i ozdobionymi jedwabnymi frędzlami. W wysokich kandelabrach z brązu osadzone były woskowe świece, a stojąca przed wygaszonym kominkiem miedziana kadzielnica wypełniona lewkoniami i białymi piwoniami wydzielala upajający zapach przywodzący na myśl ogród. Ubrane w świeżo wyprasowane suknie z niebieskiego płótna służące miały czepki i fartuchy tak czyste, jakby dopiero co wyjęte z szafy.

Szczytem wyrafinowania było to, że dom miał niewielkie pomieszczenie kąpielowe, bogato wyposażone w konwie, miski i duży szaflik. Fiora z rozkoszą wymoczyła się w nim w ledwie letniej wodzie i od nowa odkryła zapomnianą już delikatność weneckich mydeł. Dwie służące troskliwie się nią zajęły okazując wiele zapału, który jednak znacznie się zmniejszył, kiedy po Fiorze musiały obsłużyć Leonardę. Owinięta w prześcieradło i obuta w lekkie sandały Fiora zamierzała przejść przez ogród, do którego prowadziły drzwi łaźni i dostać się do domu tylnym wejściem. Nagle znalazła się twarzą w twarz z młodzieńcem ubranym jedynie w pludry i zasłoniętym doniczką z kwitnącą bazylią, którą przyciskał do piersi. Jego zaskoczenie wywołane nagłym pojawieniem się Fiory było tak wielkie, że wypuścił z rąk doniczkę. Rozbiła się, lecz młodzieniec nie wyglą-

dał na szczególnie tym zmartwionego. Stał jak skamieniały, jakby w ekstazie, ale udało mu się wykrztusić:

- Na wszystkich świętych! Jesteś, pani, prawdziwa czy nie?
- A dlaczego miałabym nie być? - spytała rozbawiona Fiora.
- Wyglądasz jak zjawa! Jesteś, pani, piękna jak święta... jak święta z obrazu!
- Uspokój się, panie, nie mam nic wspólnego ze świętymi i to porównanie jest dla mnie zaszczytem. Gdybym była na twoim miejscu, to pozbierałabym skorupy i natychmiast poszłabym przesadzić tę bazylię do innej doniczki...

Młodzieniec był wyraźnie zaskoczony, że zjawiskowa kobieta miała doprawdy przyziemne problemy:

- Tak sądzisz, pani?
- Jestem o tym przekonana. Poza tym miło by mi było, gdybyś pozwolił mi przejść. Chciałabym wejść na górę i ubrać się.
- Ja... tak, oczywiście. Wybacz mi, pani - dodał odsuwając się. - Ale uważaj, żebyś się nie zraniła tym skorupami.

Posłała mu promienny uśmiech i weszła do domu. On pozostał bez ruchu. W chwili gdy miała zniknąć, szepnął:

- Mam na imię Florent. Zatrzymała się zaskoczona.
- To bardzo ładne imię. Nie zapomnę go. Przypomina mi moją Florencję...

Powinno to być sprawić chłopcu przyjemność - tymczasem było przeciwnie. Jego wyrazista twarz, w której brązowe oczy zdawały się zajmować całą przestrzeń pod ciemną czupryną, spochmurniała.

- Ach. Jesteś, pani, tą damą, której oczekiwano? Nie zdałem sobie z tego sprawy, proszę o wybaczenie.
- Wybaczenie czego?
- No... tego, że zachowałem się... trochę zbyt poufale. Że ośmieliłem się...

- Nie zrobiłeś, panie, niczego, co mogłoby obrazić kobietę! Komplement, jeśli jest szczery, zawsze sprawia przyjemność. Czy byłeś szczery?

- Och, tak!

- Dziękuję więc. A teraz, proszę cię, poświęć się całkowicie tej nieszczęsnej bazylii!

Spotkanie rozbawiło Fiore. Dowiedziała się później, że jej wielbiciel został umieszczony u Nardiego przez ojca, aby poznał tu subtelną sztukę operacji bankowych. Jednak młodzieniec, którego nie pociągały interesy, a raczej ogrodnictwo, pomagał Agnelle przy prowadzeniu domu na ulicy des Lombards i winnicy w Suresnes. Upał, przycinanie, żywopłotu i potrzeba dostarczenia ziół do kuchni tłumaczyły jego niekompletny strój i obecność doniczki z bazylią.

- To miły chłopiec - zakończył Agnolo - ale bardzo skryty, zamknięty w sobie. Tylko moja żona jest w stanie odgadnąć, co się dzieje w jego głowie.

Atmosfera Paiyza wydawała się Fiorze dziwna. Jadąc do państwa Nardi, ona i jej towarzysze, napotykali wiele oddziałów żołnierzy. Kiedy przygotowywała się do kolacji, usłyszała dzwony na Anioł Pański i zaraz potem sygnał do zamknięcia bram, chociaż do nocy było jeszcze daleko.

Demetrios poczynił te same spostrzeżenia. W czasie kolacji, kiedy wszyscy domownicy zebrali się wokół piezzonego prosięcia i smakowitych klusek z bazylią - Florent w końcu jednak zaopatrzył kuchnię - Grek zwrócił się do gospodarza:

- Od bramy Saint-Jacques, gdzie nas długo przesłuchiowano, zanim pozwolono przejść, mineliśmy wielu zbrojnych mężczyzn, a w katedrze Notre Dame Leonarda widziała mnóstwo modlących się kobiet. Bramy zostały wcześniej zamknięte. Czyżby Paryż był zagrożony?

Miła twarz Agnolo sposepniała. Przerwał na chwilę krojenie pieczeni i spojrzał kolejno na gości:

- Przykro mi, że muszę o tym wszystkim mówić już tego wieczoru. Wolałbym poczekać, aż minie zaplanowana na jutro uroczystość na waszą cześć. Ale w końcu może lepiej, żebyście byli wprowadzeni w sytuację.

- Czyżby sytuacja była... powiedzmy: niepokojąca? - spytał Demetrios cicho.

- To właściwe słowo. Obecnie Paryż nie jest bezpośrednio zagrożony, ale wkrótce może do tego dojść. To początek nowej angielskiej inwazji. A pamiętna wojna stuletnia zakończyła się zaledwie dwadzieścia lat temu!

- Rzeczywiście, słyszeliśmy w drodze, że król Edward przekroczył kanał La Manche. Czy wiesz, panie, gdzie się teraz znajduje?

- Nieco ponad trzydzieści mil stąd, w Péronne!

- Tak blisko? - szepnęła Fiora.

- Tak, tak blisko. I nie jest tam sam: jest z nim Zuchwały.

- Ależ - powiedział Demetrios - sądziłem, że księżę jest we Flandrii.

- W istocie był w Brugii, usiłował zdobyć dodatkową pomoc w złocie i ludziach. Bogu dzięki, nie otrzymał wszystkiego, czego chciał. Flamandowie są zmęczeni opłacaniem nieustannych wojen, a ich krew wydaje im się jeszcze cenniejsza. Księżę wyjechał więc do Calais, aby spotkać się ze swoim szwagrem^{*8}, który - trzeba to powiedzieć - był bardzo rozczarowany widząc go wkraczającego na czele nędznego oddziału złożonego ledwie z pięćdziesięciu ludzi. Zuchwały wykręcił się, wystąpił z kontratakiem twierdząc, że Edward niczego nie zrozumiał, że powinien był wylądować w Normandii, aby połączyć się z księciem Bretonii i że jego własna armia jest w Luksemburgu i zamierza zająć Lotaryngię. Zaproponował nawet nowe spotkanie: niech Anglicy wkroczą do Szampanii, a on sam powróci z Lotaryngii i spotkają się w Reims, gdzie koronuje Edwarda na króla Francji!

⁸ * Zuchwały poślubił Małgorzatę, księżnę Yorku, siostrę Edwarda (przyp. aut.).

- To niemożliwe!

- Nie całkiem, jeśli nie liczyć się z królem Ludwikiem. Ale król Ludwik, poza piękną armią, posiada coś, czego nie ma żaden z jego wrogów: geniusz. Na ten geniusz my, mieszkańcy Paryża, liczymy bardziej niż na wojsko jeśli chodzi o pokonanie koalicji. Jest on między nami a armią angielską i sądzę, że jest zdolny skłócić Zuchwałego z Edwardem.

- Gdy król przebywa teraz? - zapytała Fiora.

- W Compiegne jest jego kwatera główna.

- A... czy jego armia jest liczna?

- Około pięćdziesięciu tysięcy ludzi, prawie dwukrotnie więcej, niż liczy armia angielska - ale król bardzo oszczędza krew swych żołnierzy. Woli raczej przekupić, użyć podstępów, omamić, niż wydać bitwę.

- Jest więc tchórzem - powiedziała pogardliwie Fiora.

- Wcale nie i dał na to dowody, wierzcie mi. Och, z pewnością wyda bitwę, jeśli będzie to ostatnia szansa obrony Paryża, ale ma nadzieję nie musieć uciekać się aż do tego.

- Tak czy inaczej, jeśli jego armia jest silniejsza...

- Nie będzie silniejsza, jeśli Anglicy sprzymierzą się z Burgundczykami i z Bretanią. Przecież książę bretoński, zorientowawszy się, że król jest w trudnym położeniu, nie omieszka zadać mu ciosu w plecy. Zawsze był przyjacielem Anglików.

Tak rozmawiając, Agnolo uporał się z prosięciem, a ponieważ wszyscy zostali obsłużeni, przez chwilę odgłos przeżuwania zastąpił konwersację. Tak jak inni, Fiora jadła z przyjemnością, z zadowoleniem przypominając sobie smaki swego kraju. Jej apetyt szybko jednak osłabł. Odłożyła nóż, wytarła palce i wśród ogólnej ciszy zapytała:

- Daleko jest do tego Compiegne?

- Trochę ponad dwadzieścia mil - odpowiedział Agnolo.

- Ach!

Nie powiedziała nic więcej, ale Demetrios zrozumiał, że oddała się obliczeniom. Trzydzieści odjąć dwadzieścia daje dziesięć, a dziesięć mil dla dobrego konia to nic wielkiego. Aby zapobiec kolejnemu rozczarowaniu, zwrócił się do gospodarza:

- Mówiłeś, panie, że Zuchwały przybywając do Calais miał ze sobą jedynie około pięćdziesięciu ludzi?

- Tak. Większość armii została na granicy między Lotaryngią i Luksemburgiem pod rozkazami marszałka Luksemburga i hrabiego Campobasso, neapolitańskiego kondotiera, który przeszedł z armii lotaryńskiej na jego stronę.

- Przeszedł z armii lotaryńskiej. Łagodny eufemizm. To znaczy, że zdradził? - spytał Esteban z nutą pogardy, która wywołała uśmiech Fiory.

- W pewnym sensie, ale nie całkiem. Ty, panie, pochodząc z Toskanii, powinieneś wiedzieć, że kondotier jest bardziej związany z pieniędzmi niż złożoną przysięgą. Zgodzi się na wszystko, za co mu zapłacą!

Wstali od stołu, a Agnolo wziął Demetriosa pod ramię:

- Sądzę, że chcecie szybko dotrzeć do króla Ludwika?

- Oczywiście... choć może jest zbyt zajęty?

- Żeby przyjąć zręcznego lekarza? Jednego możesz być pewien, panie: że czeka na ciebie z niecierpliwością.

- Na mnie?

- Oczywiście. Jemu również zapowiedziano twój przyjazd.

- A więc wyjeżdżamy jutro - zawołała Fiora, której policzki oblała fala krwi.

- Obóz nie jest miejscem dla młodej damy - powiedziała Agnelle. - Byłabym szczęśliwa mając cię jakiś czas u siebie? Tylko tyle, ile trzeba, by zobaczyć, jak

się sprawy ułożą. Nasz król jest w stanie uniknąć wojny, ale w tej chwili za dużo przy nim żołnierzy.

- Ale chodzi o to, że myśmy się nigdy nie rozstawali!

- Rozstanie nie będzie długie. Do Compiegne nie jest daleko. Zresztą król byłby może niezadowolony z przyjazdu kobiety.

- Dwóch kobiet! - sprostowała Leonarda. - Nigdy nie opuszczam donny Fiory.

- Agnelle ma rację - powiedział pan Nardi przychodząc w sukurs żonie. Jedynie kobiety, jakie znajdują się w obozie to marokie tanki, towarzyszące każdemu wojsku. Tu będzie ci lepiej, pani.

Fiora nic nie odpowiedziała: nie była przekonana. Zresztą, jak miała powiedzieć tym zacnym ludziom, że zawarła z Demetriossem pakt w celu wspólnego zabicia wielkiego księcia Zachodu - Karola Burgundzkiego. Zabicie Zuchwałego byłoby czymś więcej niż dokonaniem zemsty; oznaczałoby uratowanie Paryża, uratowanie Francji przed niebezpieczeństwem, jakie stanowiło połączenie armii angielskiej i burgundzkiej. Myśl, że w ten sposób osiągnie jednocześnie Filipa, być może towarzyszącego swemu księciu, ledwie przemknęła jej przez głowę. Odepchnęła ją z gniewem jako przedwczesną, gdyż nienawiść i namiętność są złymi doradczyniami. Fiora w tej chwili naiwnie sądziła, że nienawidzi Filipa niemal tak, jak go niegdyś kochała.

Noc nie przyniosła jej odpoczynku; Fiora prawie nie spała. Budząc się rano stwierdziła, że pokój jest pusty, ale przypomniała sobie, że Leonarda poprzedniego dnia pytała gospodynię o godzinę rozpoczęcia pierwszej mszy w pobliskim kościele. Wstała i zrobiła pociągłą toaletę. Zastanawiała się właśnie, co na siebie włożyć, kiedy krzyki i ożywione głosy przyciągnęły ją do okna. To co ujrzała, przeraziło ją: grupa mężczyzn niosła w stronę domu Leonardę wydającą rozdzierające jęki. Fiora chwyciła pierwszą z brzegu suknię i sznurując ją zbiegła po schodach. Kiedy dotarła do drzwi, orszak przekraczał akurat próg domu.

- Nie bój się, pani! - zawołała Agnelle podtrzymując głowę Leonardy. - To nic groźnego. Zdaje się, że ma złamaną nogę.

- Jak to się stało?

- Głupio, jak zawsze w podobnych przypadkach. Wychodząc z kościoła pośliznęła się na bruku i uderzyła nogą o koło jakiegoś wozu. Bardzo cierpi.

Biedna Leonarda była w istocie blada jak papier, po jej twarzy płynęły powoli wielkie łzy, których nie mogła powstrzymać. Rozpaczliwie wczepiła się w dłoń Demetriososa, który oderwał się od pakowania saków, lecz przybiegł słysząc hałas:

- Nie obetniesz mi chyba nogi, prawda? - spytała błagalnie. - Nie zrobisz ze mnie kaleki?

- Uspokój się, pani, proszę cię. O tym nie ma na razie mowy. Muszę najpierw obejrzyć twoją nogę.

- Ale przecież miałaś wyjechać, panie?

- Wyjadę później i to wszystko! Król czeka na mnie już od dosyć dawna. Trochę dłużej, trochę krócej... Nie sądzisz chyba, że zostawię cię w tym stanie, pani?

Przeniesiono Leonardę na łożo, które dzieliła z Fiorą, Demetrios rzucił tej ostatniej szybkie spojrzenie:

- Pomożesz mi. Najpierw trzeba zdjąć jej but.

Stopa była ustawiona w stosunku do łydki pod nienormalnym kątem. Zdjęcie buta było względnie łatwe, ale później trzeba było rozciąć białą, poplamioną krwią pończochę, którą przebijał cienki odłamek kości. Rana była niewielka, prawie nie krwawiła:

- Stopa jest tylko zwichnięta - orzekł lekarz przesunawszy zimnymi palcami po kościach, ale mamy otwarte złamanie podudzia. I to bardzo bolesne. Czy mogłabyś, pani Agnelle, kazać ustawić tu stół przykryty prześcieradłem?

- Oczywiście, wszystko, czego zechcesz, panie. Każę przynieść również łubki z miękkiego drewna i cienkie, płócienne bandaże.

- Dalibóg, to błogosławieństwo być chorym w twoim domu, pani - powiedział Demetrios z uśmiechem - bo znasz się na tym lepiej niż wielu naszych studentów. Bądź tak dobra i dołącz do tego wszystkiego miskę mąki, wodę... i mojego służącego, jeśli go znajdziesz. Powinien być w stajni.

Agnelle zniknęła jak złocisty obłoczek, aby wrócić wkrótce z Estebanem i połąką swych służących niosących drewniany kozioł, deski i mnóstwo różnych, użytecznych przedmiotów. Przez ten czas Grek odszukał w swych bagażach wszystko, czego mógł potrzebować. Dzięki królewskiej hojności Wspaniałego i uprawianiu ogrodu w Fie-sole miał przenośną aptekę, która z pewnością nie znalazłaby sobie równej w starym paryskim Hôtel-Dieu*⁹, którego szacowne mury, szare i melancholijne, wznosiły się w pobliżu Notre-Dame.

Ranna, której drżąca dłoń wciąż ścisnęła rękę Fiory, została położona na stole z głową na poduszkach. Drżała w takim samym stopniu ze strachu co z bólu, i to mimo pocieszających słów wychowawcy. Z wdzięcznością przełknęła podane jej przez Demetriosą dwie łyżki wyciągu z maku na miodzie. To nieco ukoilo jej ból. Jednak kiedy lekarz szybkim, precyzyjnym ruchem nastawił jej stopę, wydała przenikliwy okrzyk i zemdląla.

- To najlepsze, co mogło się jej przydarzyć - powiedział Demetrios. - Musimy to wykorzystać!

Podczas gdy dwie silne służące przytrzymały Leonardę za ramiona, a Esteban położył się w poprzek jej ciała,

Demetrios po oczyszczeniu rany wyciągał zranioną nogę tak długo i mocno, że kość powróciła na swoje miejsce. Później, przy pomocy deszczułek i bandażu z cienkiego płótna, moczonych w rozmieszanej z wodą mące, wykonał opatrunek mocno przytrzymujący zranioną kończynę, na końcu której uczepił duży kamień.

⁹ * Najstarszy ze szpitali Paryża (przyp. tłum.).

Następnie Leonarda została przeniesiona na łóżko. W czasie trwania całej tej operacji biedna kobieta dwukrotnie ocknęła się i ponownie zemdląca. Kiedy wszystko się skończyło, zasnęła głębokim snem.

- Nie możesz dalej dzielić z nią łoża, pani - powiedziała Agnelle Fiorze. - Każę wstawić tu drugie.

- Daj jej mój pokój, pani - powiedział Demetrios. - Będę spał w stajni z moim służącym. Chodzi tylko o jedną noc.

- Chcesz mimo wszystko wyjechać? - zaniepokoiła się Fiora, zatrwożona myślą o rozstaniu z towarzyszem podróży.

- Jeśli noc minie spokojnie, nie będę miał żadnego powodu, by zostać. Trzeba pozwolić naturze dokonać swego dzieła tak, jak tylko ona to potrafi.

- A ile czasu będzie potrzeba?

- Około sześciu tygodni. Ale pociesz się - dodał widząc jak wydłuża się jej delikatna twarz - wrócę wcześniej. Myślę, że król pozwoli mi się oddalić, kiedy tylko go wyleczę.

- Nie licz na to zbyt, panie! - rzucił Agnolo, właśnie powróciwszy. - Jeśli spodobaś się naszemu władcy, nie puści tak łatwo.

- Zobaczymy. Zdaje mi się, mistrzu Agnolo, że dobrze orientujesz się w zwyczajach i poglądach króla, prawda?

- Nie dziwiłoby mnie to zbyt we Florencji, gdzie każdy, w większym lub mniejszym stopniu, miesza się w sprawy państwa, ale w królestwie, które zdaje się być rządzone twardą ręką...

- I tak jest, zapewniam cię panie. Przejdźmy się może po ogrodzie, tam jest spokojniej i przyjemniej.

Przechodząc obok kuchni kupiec polecił służącej, aby przyniosła im pod pergole chłodnego wina z kokornaku i wiciokrzewu - jedną z atrakcji ogrodu. Drugą

był kobierzec róż otaczanych przez Florenta ojcowską troską. Kiedy dwaj mężczyźni wkroczyli do ogrodu, zajęty był obcinaniem zwiędłych kwiatów.

- W końcu wyślę cię do winnicy w Suresnes - westchnął Nardi. - Spędzasz w tym ogrodzie dużo więcej czasu niż za pulpitem.

- To dlatego panie, że bardziej lubię zajmować się kwiatami niż prowadzeniem ksiąg.

- A co na to powie twój ojciec? Nie po to umieścił cię u mnie, żebyś został ogrodnikiem.

- Wystarczająco dużo uczę się zimą. Poza tym jestem szczęśliwszy w ogrodzie.

Czutym gestem Agnolo zmierzwił włosy chłopca, które i tak już były w nieładzie:

- Zajmiemy się tym później. Na razie bądź łaskaw popracować nieco nad swymi zadaniami. Ten pan i ja musimy porozmawiać.

Florent usłuchał bez ociągania, a dwaj mężczyźni zaczęli wolno spacerować po wysypanych piaskiem alejkach.

- W przeciwieństwie do swego ojca, świętej pamięci Karola VII - niech spoczywa w spokoju - nasz król Ludwik czyni obcowanie ze sobą sprawą zwyczajną. Część jego rady stanowią tacy ludzie jak ja, mieszczanie, potrafiący ukazać mu prawdziwy obraz problemów handlowych kraju i tego, co dzieje się w naszych miastach. Jestem jednym z najważniejszych zagranicznych kupców rezydujących w Paryżu. Odziedziczyłem również część przyjaźni, jaką król darzył biednego Francesca. Beltrami znał go dobrze, zdarzało się, że oddawał przysługi królowi Francji w dziedzinie bankowości, w skromniejszym zakresie niż Medyceusze, ale nigdy nie musiał tego żałować. Ja również nie.

Młodziutka służąca przyniosła wino. Napęłniła nim dwa kubki, podała je mężczyznom, po czym zniknęła. Upał zaczynał się dawać we znaki i pszczoły brzę-

czały w wicio-krzewie. Pod pergola było chłodniej. Agnolo wypił spory łyk, wytarł usta serwetką i podjął przerwany wątek:

- Nie zostałem nigdy wyniesiony do rangi doradcy, jak mój towarzysz Jan z Paryża, ale zdarzało się przy okazji moich podróży w interesach, że powierzano mi tajne misje. Między innymi miałem zaszczyt towarzyszyć panu Ludwikowi de Marrazin i mojemu przyjacielowi Janowi z Paryża, kiedy w zeszłym roku udali się do księcia René II Lotaryń-skiego, aby odnowić traktat o przyjaźni, do którego złamania zmusił go książę Burgundii.

- Zmusił? W jaki sposób?

- Książę René jest młody - ma dwadzieścia cztery lata -i bardzo niedoświadczony. Zuchwały pogardliwie nazywa go *dzieciakiem*, ale to miły i odważny młodzieniec, którego przeznaczeniem nie było zresztą panowanie nad Lotaryngią. Jedyne przedwczesna śmierć jego kuzyna księcia Mikołaja sprawiła że otrzymał koronę. Król Ludwik natychmiast podpisał z nim traktat o przyjaźni, czego Zuchwały nie mógł, rzecz jasna, znieść.

- Jakie metody zastosował, aby zmusić młodego księcia do zerwania przymierza?

- Och, to było dość łatwe w przypadku chłopca prawego i uczciwego. Ferry de Vaudemont, jego ojciec, a nawet Jolanda d'Anjou, matka, wiele zawdzięczali księciu Filipowi, ojcu Zuchwałego. Karol przypomniał René stare zobowiązania i ten dał się podejść, ale szybko spostrzegł, ile warte jest przymierze z Wielkim Księciem Zachodu. Musiał zastawić swemu sojusznikowi cztery wielkie miasta wraz z zapewnieniem mu możliwości utrzymywania w nich garnizonów i mianowania gubernatorów. Oznaczało to oddanie Lotaryngii w łapy Burgundczyka, a wiadomo, jak ciężką ma on rękę. Mieszkańcy miast oddanych w zastaw podnieśli krzyk pod niebiosa, ale nie udało im się oswobodzić. Kiedy po oblężeniu Neuss, którego Zuchwałemu nie udało się zdobyć, jego oddziały ruszyły na Luk-

semburg i Thionville, księżę René sprzymierzył się z kantonami szwajcarskimi. One również miały powód do skarg i wraz z Alzatzkimi, dopiero co uwolnionym od Landvogta Piotra de Hagenbacha, faworyta Zuchwałego, wkroczyły do Comté Franche. René II dojrzał do wpadnięcia w ręce Ludwika, a nikt lepiej niż król nie umie zrywać owoców wyhodowanych przez innych.

- Rozumiem. Co się teraz stanie?

- Nie mam pojęcia. Może dowiesz się, panie, więcej na ten temat w obozie Compiégne.

- Miałem nadzieję, że mnie odprowadzisz, panie. Byłbyś dla mnie, cudzoziemca, dobrym polecającym.

- Wcale go nie potrzebujesz. Co zaś do drogi, to dam ci jutro młodego Florenta. Zna doskonale okolice, doprowadzi cię do portu. Ja muszę zostać tutaj, gdyż jutro w Maison aux Piliers prewot Paryża zbiera mistrzów cechów i najznakomitszych mieszczan. Mamy deliberować nad pomocą, jakiej moglibyśmy udzielić, gdyby nasze miasto znalazło się w stanie oblężenia.

- Narada wojenna? Czyżby sytuacja była poważniejsza, niż dałeś mi do zrozumienia?

- Nie. Nic przed tobą nie ukryłem; w każdym razie nic z tego, co wiem, ale stara łacińska maksyma naucza: *Si vis pacem para bellum*-jeśli chcesz pokoju, gotuj się do wojny. Właśnie to będziemy robić.

Agnolo Nardi i Demetrios gwarzyli jeszcze długie minuty popijając wino pod ogrodową pergolą. Była to jedna z tych cennych chwil, kiedy ludzie przybyli z różnych stron świata rozumieją się i zgadzają, kiedy życie zdaje się mieć szczególną wartość. W domu przy ulicy des Lombards panował spokój; Agnelle przy pomocy Fiory układała świeżo wypraną i wyprasowaną bieliznę, Leonarde uspio, by nie czuła bólu. Esteban spał na słomie w stajni, a w biurach kupca wszyscy pilnie pracowali: gęsie pióra skrzypiały niemal rytmicznie na stronach

wielkich, oprawnych w pergamin ksiąg. Tylko Florent pogrążony był w marzeniach. Siedząc na stopniach schodów przyglądał się Fiorze, która gawędząc podawała pani domu sterty obrusów i serwetek, układanych przez nią w kufrach w jadalni. Ubrana w prostą, uszytą jeszcze w Dijon sukienkę z białego lnu z wyhaftowaną cienką girlandą zielonych liści, z lśniąco włosami splecionymi w prosty warkocz opadający na jedno ramię, bardziej niż kiedykolwiek przypominała wieśniaczkę z fabliau*¹⁰. Ona wcale nie zauważała wbitego w siebie wzroku młodzieńca. To Agnelle spostrzegła łakome spojrzenia chłopaka i okazała irytację.

- Nie masz nic innego do roboty, tylko siedzieć i gapić się? Czy nie miałeś pracować w ogrodzie?

Florent wstał z wyraźnym ociąganiem i mruknął:

- Jest tam pan Agnolo z tym wysokim, czarnym mężczyzną; polecił mi iść do domu.

- Na pewno po to, byś zabrał się do pracy! Idź umyć ręce i uczesać się, a później wracaj do swego pulpitu. Zaczynam żałować, że powierzyłam ci ogród.

Florent ruszył w stronę kuchni, odwracając się często, by dłużej patrzeć na tę, którą w myślach nazywał piękną damą. Agnelle pokręciła głową, wzruszyła ramionami z odrobiną litości i wróciła do swego zajęcia:

- Chłopak jest w tobie zadurzony, droga przyjaciółko. Obawiam się, że już nic dobrego z niego nie będzie.

- Zapomni o mnie, jak tylko przestanie mnie widywać! Niestety, noga mojej poczciwej Leonardy zatrzyma mnie tu jeszcze przez jakiś czas, a już teraz jesteśmy dla ciebie ciężarem.

¹⁰ * Wierszowana, żartobliwa opowieść w średniowiecznej literaturze francuskiej (przyp. tłum).

- Ciężarem - słodki Jezu! To prawdziwa przyjemność mieć was tutaj i jestem szczęśliwa, że będę mogła dłużej cieszyć się waszą obecnością. Gdyby nie ten pożałowania godny wypadek, wyjechałabyś, dziś rano, prawda?

- Tak. Pan Lascaris jest mi bardzo bliski i nigdy się nie rozstajemy. Można powiedzieć, że zajął miejsce mojego drogiego ojca, którego wspomnienie mnie nie opuszcza.

- Czy to nie mąż raczej powinien wypełnić tę pustkę? Tak młoda i piękna, nie jesteś stworzona do ciągłych wędrówek. Jakiś mężczyzna będzie chyba umiał pewnego dnia zdobyć twe serce?

- Nie sędzę, a zresztą wcale tego nie pragnę. Miłość zadaje więcej cierpienia, niż przynosi radości. Spytaj Florenta.

- Mam wielką chęć wysłać go do Suresnes, żeby trochę zmienił otoczenie. Porozmawiam o tym wieczorem z moim mężem.

Ale nie musiała tego robić, jako że stan Leonardy był całkiem zadowalający i Demetrios z Estebanem pożegnali nazajutrz rano dom Nardich, Florent dostał zaś za zadanie odprowadzić ich do Compiègne.

Wyjeżdżał nie bez żalu! Kiedy nadeszła godzina wyjazdu, ukazywał oczy czerwone od bezsenności i płaczu. Dosiadając muła spojrzął na Fiorę żałośnie. Jej zaś ciężko było na sercu, gdy widziała Demetriosą wyjeżdżającego samotnie. Pewnie dlatego, że miał się zbliżyć do księcia Burgundii, którego postępowanie tak mocno wpłynęło na jej życie. Na żal wpłynął również fakt, że z biegiem czasu przywiązała się - bardziej niż sądziła - do tego uczonego, milczącego i niezbyt komunikatywnego mężczyzny, który pojawił się u jej boku w chwili, gdy zwątpiła w czyjąkolwiek pomoc.

Myśl, że mógłby sam wykonać akt zemsty, nawet nie przyszła jej do głowy. Wiedziała, że w pewnym stopniu ma swój udział w zamierzeniach Greka, ale zdawała sobie również sprawę, że los znajduje czasem złośliwe upodobanie w

sprzeciwianiu się najlepiej pomyślanym, najrzetelniej opracowanym planom. Należało mieć nadzieję, że Demetrios wkrótce wróci.

Leonarda była strapiona, że jest przyczyną ich rozstania, skrycie myślała jednak, że Bóg miał w tym swój udział: tak bardzo prosiła Go, by odwiódł jej Fiore od zbrodniczych zamiarów, które mogły pchnąć dziewczynę w ręce kata.

- Powinnaś była wyjechać beze mnie - westchnęła z odrobiną hipokryzji.

- I zostawić cię tutaj, samą w nieznanym mieście i domu? Pani Agnelle i jej mąż są czarujący, ale to jednak obcy ludzie. Przestań więc się zadręczać i myśl tylko o wyzdrowieniu! Gdzie miałybyś lepszą opiekę niż tutaj?

Leonarda była niepokieszona że ten wypadek wydarzył się kiedy wychodziła z kościoła. Tym bardziej że kościół, o którym mowa, nie budził w niej całkowitego zaufania. Mogła bowiem zauważyć, jak wyjaśniła Fiorze zaczerwieniwszy się, że wyznaczały tam sobie spotkanie dziewczęta publiczne. Kościół Saint-Merri pełnił jakby rolę ich parafii. To wystarczyło, by stara panna powzięła podejrzenia co do świętego, który tolerował podobne sąsiedztwo.

Fiora opowiedziała o tym Agnelle, którą szczerze to ubawiło:

- Proboszczowie tego nieszczęsnego kościoła od wieków, ze zmiennym szczęściem, protestują przeciwko temu. ale niestety wszetecznicze tworzą dziś prawdziwy, uznany cech, mający swój regulamin, sędziów, statut i przywileje. W dniu ich patronki, świętej Magdaleny, mają nawet prawo organizować procesję. Jest to, wierz mi, piękna procesja; ze wspaniałymi sztandarami, obłokami kadzidła i mnóstwem świec.

- Dlaczego wybrały kościół Saint-Merri?

- Z powodu jego bliskości: dwie z dziewięciu ulic Paryża, na których ladacznice mogą uprawiać swój proceder, graniczą z kościołem. Czy nie miałybyś nic przeciwko temu, pani, by pójść tam w niedzielę na mszę? - zapytała poważnie.

Fiora niemal odpowiedziała, że odwykła od niedzielnych obowiązków, ale wstrzymała ją obawa, że nadmiarem szczerości urazi miłą gospodynię. Z drugiej strony czuła pewne skrępowanie związane z nieprzyjemnym wspomnieniem pobytu w domu publicznym Pippy*¹¹. Co powiedziałyby ta słodka, jasna i zająca Agnelle, gdyby dowiedziała się o hańbiącym epizodzie w życiu kobiety, którą traktowała jak młodszą siostrę? Toteż Fiora skwapliwie zapewniła gospodynię, że w niedzielę pójdzie z nią na mszę, gdzie tylko ta zechce.

Jednakże, aby mieć pewność, że nie urazi skromności Fiory, która wyglądała na szlachetną i niewinną dziewczynę, gospodyni postanowiła, że pójdą wysłuchać mszy do Notre Dame de Paris.

Florent, który powrócił poprzedniego dnia z Compiègne, otrzymał polecenie przygotowania mułów i towarzyszenia damom. Nietrudno wyobrazić sobie jego entuzjazm.

Rankiem w niedzielę ruszyli w drogę przy bezchmurnym niebie, które jaskółki, szybkie i ledwie widoczne z powodu wysokości, na jaką się wznosiły, przecinały jak czarne strzały. Bicie dzwonów, zapowiadające nabożeństwa, zastąpiło zwykły zgiełk wielkiego miasta, gdzie w dzień powszedni wcześniej rano budziło wszystkich trzaskanie żaluzji podnoszonych przez otwierających swe kramiki kupców oraz krzyki chłopaków łaźiebnych, zapowiadających, że kąpiel jest gotowa. W niedzielę nie było codziennego tłoku wynikającego z wąskości i krętości ulic. Ucichły także potężne głosy przekupek z hal, które zachwalały klientom masło z Vauves, rzeżuchę z Orleanu, szalotki z Etampes, czosnek z Gandelu, cebulę z Bourgeil, jaja z Beauce, sery z Brie czy Szampanii... Spotykali jedynie ludzi odzianych w najpiękniejsze stroje, wymieniali z nimi ukłony lub kilka słów. Niektórzy dziwili się widząc Agnelle bez męża, który nigdy nie opuszczał niedziel-

¹¹ * Historię tę opisano w tomie „Fiora i Wspaniały”.

nych nabożeństw. Trzeba było tyle razy powtarzać, że mistrz Nardi jest cierpiący -w końcu spóźnili się do kościoła.

- Czy nie można opuścić nabożeństwa nie tłumacząc się z tego całemu miastu?
- powiedziała Agnelle niezadowolonym tonem. - Przypuszczam, że zastanawiają się również, dlaczego idziemy do Notre Dame, a nie do Saint-Merri.

- Miałam rację, pani! Nie powinnaś była zmieniać dla mnie swoich zwyczajów.

- Ależ często zdarza mi się chodzić do katedry! Jest taka piękna! A poza tym dziś Wniebowzięcie!

Fiora, która odmówiła towarzyszenia Leonardzie w modlitwie w dniu przyjazdu, pożałowała tego wchodząc do ogromnej nawy rozjarzonej blaskiem setek świec. Tłumy ludzi stały wokół głównego ołtarza, na którym piętrzyły się złote relikwiarze licznych świętych. Jednak Agnelle i jej towarzysze udało się znaleźć miejsce w pierwszym rzędzie wiernych, którym światło z ołtarzy połączone z blaskiem słońca nadawało najróżniejsze barwy. Zachwycone oczy florentynki, choć przyzwyczajone do piękna budowli sakralnych, wędrowały od wysokich, gotyckich łuków do wielkiej, rozświetlonej rozety nad wejściowym portalem.

Duchowieństwo w czerwono-złotyach strojach znajdowało się w prezbiterium otaczając wysoki fotel, w którym zajął miejsce znakomity gość: kardynał de Bourbon, królewski kuzyn i prymas Galii. Rozpostarł swe szaty z purpurowej mory pod baldachimem ozdobionym jego herbem. W porównaniu z jego świetnością biskup Paryża wydawał się bezbarwny, ubrany zbyt skromnie.

Mamy szczęście - szepnęła Agnelle. - Jego Eminencja nieczęsto przebywa w Paryżu latem. Jest to okres, który chętniej spędza w Lyonie, swym mieście arcybiskupim. Król przysłał go zapewne, aby uspokoić paryżan. Jest on bowiem związany z obiema stronami konfliktu: jego brat, Piotr de Beaujeu, poślubił przed dwoma laty starszą córkę króla, a przez matkę, Agnieszkę Burgundzką,

spokrewniony jest również z Zuchwałym co - jak łatwo zauważyć - nie zawsze ułatwia mu życie.

- Pst! - skarcił ją ktoś; i zmieszana Agnelle wołała ukryć twarz w dłoniach i pograć się w modlitwie.

Kardynał wstał zresztą i nonszalanckim tonem wielkiego pana skierował kilka słów do ludu Paryża, wzywając go, by pokładał ufność w Panu, w mądrości władzy i potędze murów obronnych. Zapewnił także o swoich modlitwach i wszelkiej pomocy. Po czym od odśpiewania *Veni Creator*, wśród gęstych obłoków kadzidła rozpoczęła się msza. Fiora jednak nie patrzyła już na nic: ani na majestatyczną postać kardynała de Bourbon, ani na koronkowe alby, ani na złote ornaty poruszające się w lekkiej mgie wznoszącej się z brązowych kadzielnic. Widziała jedynie klęczącą w jednej ze stali kapituły sylwetkę odzianą w biały mnisi habit, na wpół przysłonięty czarnym szkaplerzem, czaszkę w formie kopuły o oliwkowej, lśniącej skórze, wielkie chude dłonie zasłaniające twarz, której widoku się obawiała. Serce jej zaczęło bić szybszym rytmem i podeszło do gardła. Usiłowała pójść za głosem rozsądku, wytłumaczyć sobie, że się myli, że to niemożliwe. Ale nagle mnich opuścił ręce i w pełnym świetle zwrócił w stronę ołtarza wydatny nos, zaciśnięte usta i ciężkie powieki. Był to brat Ignacio Ortega.

Fala mdłości ścisnęła żołądek młodej kobiety, oczy jej zaszyły przez chwilę mgłą, ale za cenę gwałtownego wysiłku zdołała przezwyciężyć słabość. Gdyby zemdląca zamieszanie ściągnęłoby na nią uwagę wszystkich, w tym z pewnością również jej wroga. Zadowolona się spuszczeniem na twarz welonu okrywającego biały, jedwabny czepiec - prezent od Agnelle - który założyła tego ranka po raz pierwszy.

Naturalnie nie uważała już w czasie mszy. Cudowne głosy kantorów były dla niej jak pomruk burzy, tylko jedna myśl zaprzętała jej umysł: co robi w Notre - Dame, w sercu Francji, hiszpański dominikanin, którego papież Sykstus IV wy-

słał niegdyś do Florencji, aby spróbował naruszyć potęgę Medyceuszy? Według ostatnich wiadomości, jakie o nim miała, brata Ignacio - kiedy jego machinacje zostały udaremnione - odstawiono aż do połowy drogi do Rzymu. A jednak jest tutaj, o kilka kroków od tej, którą tak okrutnie prześladował. Dlaczego? Czy to jej śladem podąża?

Fiora potrząsnęła głową, jakby chciała wygnać z niej natrętną myśl. Nie było żadnego powodu, by mnich wiedział o jej obecności w Paryżu. Jeśli jednak tu przyjechał, to z pewnością nie po to, by odbyć pielgrzymkę czy w celu dobroczynnym. Zadrżała, kiedy oczy bazyliuszka, zwracając się w stronę wiernych, przebiegły miejsce w którym stała.

Kiedy wszystkie głowy pochyliły się przed białą hostią, Fiora dotknęła łokcia swojej przyjaciółki:

- Muszę wyjść, pani, ale ty zostań. Zrobię to najdyskretniej jak umiem.
- Nie czujesz się dobrze, pani?
- Nie bardzo. Potrzebuję powietrza. To pewnie przez te kadzidła.
- Wyjdziemy razem, dobrze?
- Nie... proszę cię, pani, zostań i wysłuchaj nabożeństwa do końca. Pójdę do Florenta. Wrócę, jeśli poczuję się lepiej...

Musiała za wszelką cenę uniknąć niebezpieczeństwa, na które narażało ją przyjęcie komunii - do której zresztą była zupełnie nieprzygotowana, gdyż nie spowiadała się od miesięcy. Tak zbliżając się do ołtarza, jak zostając w miejscu, ale za to w zupełnej izolacji, ryzykowała zwrócenie na siebie uwagi. Brat Ignacio miał przenikliwy wzrok, a poza tym, aby przyjąć hostię trzeba podnieść welon. Lepiej wyjść, i o to jak najszybciej.

Korzystając z faktu, że wszyscy stoją, wśliznęła się w tłum, przyciskając do ust chusteczkę jak ktoś, kto się źle czuje. Przepuszczono ją. Przekraczając czerwone wrota ozdobione wielkimi wolutami z kutego żelaza poczuła, jak ucisk w sercu

maleje i głęboko odetchnęła świeżym, porannym powietrzem. Ale zaraz zbiegła się gromada żebraków oblegających katedrę i Fiora miała ogromne problemy z pozbyciem się ich. Zrobiła to zresztą w grzeczny sposób, gdyż zachowała w pamięci Bernardino, żebraka, który udzielił jej pewnej strasznej nocy schronienia w niedokończonym pałacu. Przez ułamek sekundy miała ochotę wypowiedzieć słowo, którego nauczył ją, słowo zrozumiałe dla żebraków w krajach romańskich: *Mendici* - ale to było hasło, rodzaj wołania o pomoc, z którym nie mogła igrać.

Opróżniwszy sakiewkę chciała dotrzeć do Florenta, który powinien czekać na damy przy mułach. Zauważyła go w istocie i nagle ogarnęła ją radość: Florent nie siedział lecz stał i gawędził z Estebanem. Podbiegła do Kastylijczyka jak do utraconego i nagle odnalezionego przyjaciela, nie troszcząc się o przekrzywione nakrycie głowy:

- Esteban! Ty tutaj? A więc Demetrios powrócił?

- Nie, on został. Wróciłem eskortując pewnego pana, królewskiego doradcę, który pragnie z tobą mówić, pani. Ale co ci jest, donno Fioro? Robisz wrażenie wzburzonej.

- Jest czym.

- Nie zważając na spochmurniałą twarz Florenta odciągnęła Estebana na bok i opowiedziała mu pokrótce, co się przydarzyło. Stajenny-sekretarz zmarszczył gęste brwi:

- Czy jesteś przekonana, że się nie mylisz, pani?

- Całkowicie, Estebanie, możesz być pewien. To on! Jak mogłabym kiedykolwiek zapomnieć jego twarz? Ale co on tutaj robi? Przecież nie może wiedzieć, że jesteśmy w Paryżu?

- Jeśli chcesz poznać moje zdanie, pani, to sądzę, że nawet o nas nie myśli. Tym niemniej należy pilnie sprawdzić, co knuje. Przysięgłbym, że interesuje się

kimś w tym kraju, a znając go, nie robi tego na pewno z chrześcijańskiego miłosierdzia.

- Co możemy zrobić?

- Ty nic, pani. Ten stary diabeł byłby zbyt zadowolony chwytając cię znów w swoje szpony. Sam się tym zajmę. W którym miejscu w kościele stał?

Fiora odpowiedziała i Esteban rzucił się w stronę katedry, ale w biegu odwrócił się jeszcze:

- Kiedy pani Agnelle wyjdzie, wracajcie do domu! Nie czekajcie na mnie!

Fiora zobaczyła, jak przedziera się przez gromady żebraków i kuglarzy, czekających na wyjście ludzi z kościoła. Wróciła do Florenta, który z urażoną miną udawał, że sprawdza czerwono-złotą uprząż mułów, ale młoda kobieta poczuła zbyt wielką ulgę, by zwrócić na to najmniejszą uwagę. Usiadła na słupku i wyciągnęła chusteczkę, aby się powachlować. Florent jeszcze bardziej obrażony podobną obojętnością wymamrotał z posępną miną:

- Nie zwracasz na mnie, pani, najmniejszej uwagi, prawda?

- Dlaczego? A powinnam?

- Nie...nie, masz rację, pani. Naprawdę nie zasługuję na to, byś interesowała się moim losem. Czymże ja jestem dla ciebie? Niczym... mniej niż niczym... Mógłbym umrzeć u twoich stóp, a ty nawet byś na mnie nie spojrziała.

Głos rozkołysanych dzwonów obwieszczających zakończenie mszy zagłuszył jego słowa. Do zajętej własnymi troskami Fiory ledwie one dotarły. Nie spojrzawszy nawet na młodzieńca, wstała i wyszła naprzeciw Agnelle, której welon w kolorze miodu dostrzegła z daleka.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

PAN NA ARGENTON

Rozkołysane dzwony wciąż głośniły chwałę Najświętszej Panny, kiedy Agnelle i Fiora wkroczyły do jadalni, w której kończono nakrywać do stołu. Agnolo, wydający się być w doskonałej formie, rozmawiał tam z nowym gościem. Siedzieli obaj na wyłożonej poduszkami ławie popijając ziołowe wino, którego chłód pokrywał szronem miedziane kubki. Wstali na powitanie dam i Fiora zobaczyła, że nieznajomy był człowiekiem młodym - z pewnością nie miał trzydziestu lat - średniego wzrostu, sztywnie ubranym w fioletowy kaftan, którego szerokie, wycinane w ząbki rękawy opadały aż do kolan i obcisłe pludry w tym samym kolorze ukazujące zgrabne nogi. Na jego piersi wisiał szeroki, złoty łańcuch. Wyższe, miękkie buty pokryte były kurzem, co jest rzeczą naturalną po długiej jeździe konno. Nad tym wszystkim widać było miłą twarz o niebieskich, ładnie wykrojonych oczach, wydatnych, mocno zarysowanych ustach, długim nosie, którego wrażliwe nozdrza zdawały się żyć własnym życiem. Głębokie bruzdy biegły od skrzydełek nosa niemal do kości szczękowych. Tę tchnącą subtelnością i inteligencją twarz otaczały bardzo gęste, ciemne włosy. Nieznajomy skłonił się obu damom z wielkopańską swobodą, zatrzymując wzrok na Fiorze, której przyglądał się przez chwilę unosząc brwi i nie próbując nawet ukryć podziwu.

- Donna Fiora Beltrami, jak sądzę? - powiedział z uśmiechem. Jego bardzo dźwięczny, lecz miękki i łagodny głos mógłby należeć do śpiewaka i było rzeczą oczywistą, że nieznajomy umiał z wdziękiem go wykorzystać.

- Nie mylisz się panie - powiedział Agnolo - a oto moja małżonka, pani Agnelle. Pozwól, że cię im przedstawię: oto, drogie panie, najbliższy doradca naszego króla jegomości Filip de Commynes, pan na Argenton. Przybył do nas specjalnie, aby pomówić z donną Fiorą.

- Ze mną? W czyim imieniu, mój Boże?

- Ależ... króla, madonna!

- Naprawdę? Kimże ja jestem, że tak wielki władca zajmuje się mną?

Lekka drwina w jej głosie nie umknęła uwagi pana na Argenton. Uśmiechnął się szerzej i lekko zmrużył oczy:

- Skromność jest cnotą, która przystoi brzydkim. Z taką urodą, madonna, to w najlepszym razie strata czasu, a w najgorszym hipokryzja. W tym, że nasz król interesuje się tobą, pani, nie ma nic dziwnego. Tym bardziej że zachował najlepsze wspomnienia o twoim świętej pamięci ojcu, ale może moglibyśmy porozmawiać po posiłku? Wybacz mi pani - dodał zwracając się do Agnelle - ale umieram z głodu. Myślę, że mógłbym zjeść konia z kopytami.

Śmiech młodej kobiety zaperlił się jak strumień przejrzystej wody:

- Nie mamy go w menu, panie, ale sądzę, że nasz posiłek, choć skromny, zdoła zaspokoić twój apetyt.

- Hola, dziewczęta! - dodała klasnąwszy w dłonie - przynieście nam miski i ręczniki, niech szybko podadzą do stołu!

Trzy młode służące, jakby tylko czekały na sygnał. Pojawiły się niosąc miednice napełnione pachnącą wodą, w których biesiadnicy umyli ręce wycierając je następnie w cienkie ręczniki, po czym przeszli do stołu. Służące zniknęły ustępując miejsca lokajom niosącym pasztety, wędliny, cieszące się doskonałą opinią, gdyż świnie, z których je zrobiono, karmione były żołądkami. Potem podano ryby, różnorodnie przyrządzone karpie i łososie, a później drób i ćwiartkę pieczonego wołu z koprem, marchewką, kapustą i chrzanem; wreszcie sery, owoce -

wisnie i śliwki - oraz ciastka. Wszystko to podlewano obficie francuskimi i włoskimi winami, gdyż Agnolo miał dobrze zaopatrzoną piwniczkę, z której był bardzo dumny, Podając miejsce zbioru i rocznik nieustannie napełniał kubek swego gościa, który pił z pochlebnym entuzjazmem, nie przestając jednak jeść i mówić. Mistrz Nardi dzielnie dotrzymywał mu kroku i obaj dyskutowali o polityce nie troszcząc się zbytnio o damy - co nie przeszkadzało Fiorze, bardzo zainteresowanej rozmową, ani Agnelle, bacznie czuwającej na przebiegiem uczyty.

Nowiny były raczej pomyślne, jeśli wziąć pod uwagę dziwne wydarzenia, które miały ostatnio miejsce, a przede wszystkim te, które mogły nastąpić. Fiora dowiedziała się, że konstabl de Saint-Pol, który był zasadniczo głównym dowódcą wojsk królewskich, co nie umniejszało faktu, że był szczerym „burgundczykiem” i starym przyjacielem Zuchwałego, zachowywał się dziwnie. Posiadacz wielkiego miecza z liliami burbońskimi, dającego mu pierwszeństwo przed książętami krwi, żonaty z bratową Ludwika XI, księżniczką sabaudzką, Ludwik Luksemburski, hrabia de Saint-Pol, udał się jednak do Péronne, by zaoferować usługi Zuchwałemu i królowi angielskiemu oraz zaproponować otwarcie przed nimi bram miasta Saint-Quentin. Kiedy jednak pojawili się pod murami miasta, rozkazał strzelać do nich z armat. Czyż to nie dziwne?

- Mam nadzieję - powiedział Agnolo - że nasz król nie polega zbytnio na wierności tego pana?

- Zna go od tak dawna! Saint-Pol, na ile mogę to ocenić, nie wie już, którego świętego wstawiennictwu się polecić ani służba któremu władcy będzie dla niego korzystniejsza.

Na razie pierwszym rezultatem kanonady w Saint-Quentin był wyjazd księcia Burgundii, który już nazajutrz porzucił swego angielskiego sojusznika i wycofał się do Valancien-nes. Dowiedziawszy się o tym, król nie stracił ani chwili i wszczął rokowania z Edwardem IV. Doskonale wie, że Anglikom kończy się

żywność, że odstępstwo armii burgundzkiej stanowiło śmiertelny cios dla jej morale. Niektórzy z Anglików myślą o zbliżającej się zimie i o tym, że czas byłby może wracać do domu w oczekiwaniu na lepszą okazję. Nie chcą jednak opuszczać obozu z pustymi rękami i król Ludwik dobrze o tym wie.

- Czego chcą, żeby odejść?

- Można powiedzieć, że ich żądania stopniowo się zmniejszają. Początkowo domagali się korony Francji.

- Naprawdę mieli nadzieję, że damy ją im? - spytał śmiejąc się Agnolo.

- Oczywiście, że nie. ale schlebiali to ich próżności. Później zażądali, aby zwrócić im Guyenne i Normandię, tak zawsze im drogie.

- Ale jeszcze droższe Francji. No i co?

- I co? - Commynes z zadowoleniem przełknął łyk burgunda i uśmiechnął się szeroko do gospodarza - Król ma zamiar bez większego kłopotu przekonać ich przy pomocy złota i prezentów. Złoto jestem zobowiązany zabrać z piwnic Bastylli, ale muszę porozmawiać z panami ławnikami Paryża, na ile wyceniają swój spokój. Pojutrze wyjeżdżam.

- Do Compiègne?

- Nie, do Senlis, dokąd powrócił nasz król. Muszę dostarczyć złoto pod otrzymaną od miasta eskortą.

Nagle zwrócił się do Fiory i uprzejmie powiedział:

- Tak więc nie będziesz musiała niczego się obawiać w drodze, madonna, mam bowiem rozkaz, by cię zabrać ze sobą.

- Król chce mnie widzieć? Myślałam, że chce mi tylko przekazać jakieś polecenie.

- Chce to zrobić osobiście. Opuścimy Paryż o świcie, zaraz po otwarciu bram. Bądź w pogotowiu, pani! A teraz - dodał powstając - muszę cię opuścić, mistrzu Nardi, i ciebie, pani Agnelle, składając wam dzięki za ten doskonały posiłek.

Mam spotkać się bez zwłoki z panem d'Estou-teville, kanclerzem Piotrem Doriolem i gubernatorem Bastylji Piotrem Luillierem.

Krokiem tak lekkim, jakby połknął najwyżej skrzydełko kurczęcia i kilka łyków cienkusza, pan na Argenton wraz ze swymi ludźmi opuścił dom Nardich poleciwszy Agnolo, by pojutrze o świcie odprowadził Fiorę do bramy Saint-Denis. Młoda kobieta w zamyśleniu udała się do Leonardy, aby opowiedzieć jej o wydarzeniach; Agnelle poszła za nią.

- Czego król Ludwik może ode mnie chcieć - zaniepokoiła się Fiora wchodząc po schodach. - Powinnam była opowiedzieć panu de Commynes o Leonardzie; o tym, że nie mogę jej opuścić.

- A to dlaczego? Będę się nią opiekować, zapewniam cię, pani - powiedziała Agnelle z uśmiechem. - Twoja nieobecność na pewno nie potrwa długo, a do Senlis nie jest tak daleko: dziesięć mil to tyle po nic. Z rozkazami króla się nie polemizuje.

Leonarda powiedziała to samo. Czowała się u Nardich doskonale i cierpliwie znosiła swoją chorobę:

- Kiedy nic nie można zrobić, pozostaje pogodzić się z sytuacją. Ponieważ pani Agnelle jest tak miła i mówi, że jej nie przeszkadzam, poczekam tutaj na powrót do zdrowia. Jedź spokojnie, mój aniołku, nie musisz obawiać się króla Ludwika.

- Jestem tego pewna - dodała Agnelle. - My zaś, jeśli angielskie zagrożenie się oddali, możemy pojechać do naszej posiadłości w Suresnes. Pani Leonardzie będzie tam dużo przyjemniej odbyć rekonwalescencję, gdyż okolica jest piękna i mamy wspaniałe widoki na Sekwanę.

Fiora, zbyt wzruszona, aby odpowiedzieć, ucisnęła zaciętą kobietę i zapominając przez chwilę o królu Ludwiku zwróciła myśli ku innym troskom: Esteban jeszcze nie wrócił.

Pojawił się wraz z nadejściem nocy, tuż przed wieczornym sygnałem do gaszenia świateł i ognia. Wyglądał na kogoś, kto dużo biegał, a teraz jest bardzo głodny i spragniony. Gruba Petronela, prowadząca u Nardich kuchnię, zajęła się nim mimo późnej pory, usadziła na rogu stołu i podała mu pasztet z węgorza i z gołębia, grupy plaster zimnej wołowiny i łakocie, a do tego wszystkiego wino z Bourgueil, zdolne wzmocnić najbardziej nadwątlone siły. Kastylijczyk bardzo podobał się kucharce, której przed wyjazdem do Compiegne niejednokrotnie pomagał, wciąż zachwycając się - z nie ukrywanym łakomstwem - potrawami, które przyrządzała. Widać było, że tego wieczora Petronela jest ogromnie zadowolona mogąc na swój sposób rozpieszczać Estebana i mając go tylko dla siebie. Fiora rozumiała to i czekała w ogrodzie na koniec uczyty.

Noc była piękna. Był to okres spadających gwiazd. Siedząc na ławce obok wielkiego kobierca śnieżnych, pachnących lilii, młoda kobieta pozwoliła swemu spojrzeniu i duszy zagubić się w głębokim granacie nieba. Usiłowała odnaleźć konstelacje, których rozpoznawania nauczył ją we Florencji stary Toscanelli. Przed rokiem, w sierpniu, przebywała z ukochanym ojcem w willi w Fiesole i sądziła, że jest nieprzytomnie zakochana w Giuliano Medyceuszu. Nic nie przesłaniało wtedy jej szczęścia rozpieszczonej jedynaczki. Jej życie było przyjemne i usłane różami, jak chiński jedwab kupiony przez Francesco Beltramiego dla ukochanej córki. A potem obłąkane moce piekielne spowodowały, że życie jej pograżyło się w bezładnym chaosie, najeżonym okrutnymi, kaleczącymi ją cierpieniami, pozostawiając w jej sekretnym ogrodzie jedynie wielki, wspaniały i trujący, purpurowy kwiat namiętności. Jego poskręcane i rozgałęzione korzenie były uzbrojone w mocne zaczepy, które sprawiały, że wyrwać je można było tylko z ciałem i jak mitologiczna hydra natychmiast odrastały, jeszcze potężniejsze. Ktokolwiek wciągnął mocny lecz słodki zapach tego kwiatu, stawał się mu niewolniczo uległy. Tego wieczora w ogrodzie Fiora odważyła się przyznać sama

sobie, że mimo wszystkiego, co wycierpiała, wciąż kochała Filipa i zapewne kochać go będzie aż doostatniego tchnienia. Purpurowy kwiat umrze dopiero wraz z nią.

Bezwiednie zegnała się za każdym razem, gdy w górze maleńki, świecący meteor przecinał ciemny aksamit nieba. Niektórzy twierdzili, że każda spadająca gwiazda jest wkraczającą do raju duszą. Inni, że jest ona zwiastunem szczęścia i że należy pomyśleć jakieś życzenie, ale Fiora mimo nabożnego gestu, który wykonywała, nie wierzyła ani w jedno, ani w drugie.

Piasek na ścieżce zaskrzypiał pod stopami Estebana, który zbliżył się szybko i bez słowa usiadł na miejscu wskazanym przez Fiorę. Nie dał jej czasu na zadanie jakiegokolwiek pytania:

- Nie pomyliłaś się, pani. To rzeczywiście on. Szedłem za nim i śledziłem wystarczająco długo, by zdobyć pewność.

- Dokąd poszedł?

- Najpierw odprowadził kardynała de Bourbon aż do jego pałacu w pobliżu Luwru. Należał do osób towarzyszących mu i nawet wydawało mi się, że w pewnej chwili dumny kardynał pochylił się ku mnichowi, jakby coś chciał mu w zaufaniu powiedzieć. Mnich szybko, chyba zaraz po obiedzie, powrócił do katedry na nieszpory i kom-pletę, w których jako dobry chrześcijanin uczestniczyłem. Następnie brat Ignacio udał się do klasztoru położonego niedaleko Notre-Dame, należącego - jak mi powiedziano -do dominikanów. Tym razem już nie wyszedł. A więc wróciłem. Jestem wykończony, ale należycie uświęciłem niedzielę. Co mam robić teraz?

- Jak najszybciej położyć się do łóżka, bo zasłużyłeś na to. Dziękuję, że zadałeś sobie tyle trudu. Sądzę, że teraz należy pozostawić mnicha jego losowi. Pojutrze wyjeżdżam z panem de Commynes. Zapewne wiesz, że król przysłał go po mnie?

- Istotnie. Lecz jeśli chcesz, bym powiedział dlaczego, to wiem o tym nie więcej niż ty, pani. Sądząc po tym, jak przyjął naszego pana, jego zamiary muszą być życzliwe. Jeśli chodzi o brata Ignacio, to jestem innego zdania niż ty, pani. Jutro pójde jeszcze pokręcić się przy klasztorze dominikanów. Może uda mi się dowiedzieć, po co tu przyjechał.

- Bądź ostrożny, proszę cię. Wiesz, jaki jest niebezpieczny. Może lepiej nie zwracać jego uwagi na nas, na mnie czy na twego pana, bo oboje nas jednakowo nienawidzi.

- Zaufaj mi, pani. Nawet nie będzie podejrzewać mojej obecności.

Esteban miał pewien pomysł. Wczesnie rano, ubrany w płócienną opończę i uzbrojony w dwa kosze, które Pe-tronela chętnie powierzyła mu wraz z listą zakupów, krążył w bezpośrednim sąsiedztwie klasztoru. Po pewnym czasie zobaczył brata serwitora, wyposażonego w kosze podobne do jego własnych. Szedł za nim krok w krok, a po chwili dogonił i zaczepił, przedstawiając się jako służący cudzoziemców, dopiero co przybyły do Paryża i jeszcze nie znający najlepszych sprzedawców.

- Dano mi tę listę - dodał pokazując własne notatki, jako że Petronela nie umiała pisać - i objaśniono mi drogę do Wal, ale nic poza tym.

- Miałeś całkowitą rację zwracając się do mnie, mój bracie - powiedział mnich z ważną miną. - Znam wszystkich sprzedawców i wskażę ci sklepiki, w których znaleźć można najlepsze towary po najkorzystniejszych cenach.

- Będę ci za to naprawdę wdzięczny - odpowiedział Esteban pokornie.

Wdzięczność jego przybrała jedyną formę, jaką znał. Kiedy kosze były pełne, Kastylijczyk zaciągnął swego łaskawego przewodnika do szynku na ulicy Coquillière z zamiarem uraczenia go kilkoma dzbankami chłodnego wina. Brat Guyot był człowiekiem prostodusznym, umiejącym dostrzec i docenić dobrodziejstwa Pana. Miał szczególną słabość do wina - boskiego napoju, poświęconego przez

samego Chrystusa w czasie Ostatniej Wieczerzy. Po trzecim dzbanie wina z Surresnes Esteban wiedział wszystko: brat Ignacio Ortega został wysłany przez Jego Świątobliwość Papieża z jakąś szczególnie poufną misją do króla Francji, do którego wkrótce się uda. Cały klasztor czuł się zaszczycony odwiedzinami znamienitego gościa.

Zdobywszy tę wiadomość Esteban przypomniał swemu towarzyszowi, że pora wracać i wysłał go do klasztoru. Aby nie wracać na ulicę Saint-Jacques powiedział, że sam ma jeszcze coś do załatwienia w okolicy. Pół godziny później przyniósł Petroneli pełne kosze, a Fiorze ważne informacje.

- Ta misja nie ma zapewne kapitalnego znaczenia - oceniła młoda kobieta - w przeciwnym razie papież wysłałby z nią jakiegoś kardynała.

- Nie podzielam twojego zdania, pani. Zwykły mnich łatwiej przemknie niezauważony niż wspaniałomyślny orszak kościelnego dostojnika. Wiele tajemnic państwowych towarzyszy ludziom czasami jeszcze przeciętniejszym. W każdym razie brat Ignacio udaje się tam, gdzie my. Spróbujemy, mój pan i ja, śledzić jego poczynania. Nie przejmuj się nim więcej, donno Floro!

Ostatni dzień w Paryżu Fiora spędziła z Leonardą, wyrzucając sobie, że ją opuszcza - jakby decyzja była jej własną. Odeszła od guwernantki tylko na chwilę po obiedzie, udając się na prośbę Agnolo Nardiego do jego gabinetu.

- Czy nie potrzebujesz pieniędzy, donno Fioro? - zapytał kupiec, gdy tylko weszła i wskazał jej krzesło.

- Nie zawstydzaj mnie, panie Agnolo! Wspaniałomyślność, z jaką przyjąłeś mnie i moich przyjaciół, nie pozwala mi poruszać z tobą tego problemu.

- Per Baccho! Co z ciebie za kupiecka córka? Wszystko mieszasz.

- Nie sędzę. Proszę byś nie mówił o tym więcej, gdyż to mnie krępuje.

- Dio mio! Nie rozumiesz nic, ale to nic, z interesów, pani. Gościnność jest chrześcijańskim obowiązkiem, w twoim przypadku łączącym się z cudowną

przyjemnością, ale jest to rzecz, którą się nie handluje! Jeśli zaś chodzi o ciebie, pani, to sprawy mają się następująco: pan Angelo Donati, zarządzający za zgodą Medyceusza interesami i posiadłościami świętej pamięci Francesca Beltramiego, powiadomił mnie, że mam ci w całości przekazywać tę część zysków, która należała się dawniej twojemu ojcu. Podobnie jest z kantorem w Brugii, gdzie pan Renzo Capponi dla większej wygody otrzymał polecenie przesyłania mi co roku tego, co ci się należy. Choć nie jest to majątek porównywalny z bogactwem naszego drogiego Francesca, mogę powiedzieć, że jesteś od tej chwili właścicielką wcale ładnej fortunki. Będzie ona co roku rosła, a już dziś pozwala, gdybyś chciała, kupić jakiś piękny dom w wybranym przez ciebie regionie Francji. Na przykład w krainie nad Loarą, gdzie jest tak przyjemnie i gdzie najczęściej rezyduje król.

- Czy aby trochę nie przesadzasz z czystej dobroci, panie?
- Ależ, na honor, w żadnym razie! Trzeba myśleć o przyszłości, donno Fioro, i brać to, co ci się należy.
- Nie wiedziałabym na razie, co z tym zrobić. Chętnie przyjąłabym trochę gotówki na podróż, którą jutro mam rozpocząć, ale nie więcej niż to konieczne. Co do reszty pieniędzy, chciałabym, byś je ulokował jak najkorzystniej dla naszych wspólnych interesów i pragnę, abyś czerpał z nich sumy konieczne dla utrzymania i wygody mojej drogiej Leonardy.

Lekceważącym gestem Agnolo odrzucił ostatni punkt, traktując go jak rzecz bez znaczenia i skierował się w stronę jednego z ciężkich, dużych kufrów stojących rzędem w głębi gabinetu. Otworzył go i wyjął sakiewkę, która zdawała się sporo ważyć.

- Oto na początek tysiąc liwrów. Możesz mnie prosić o pieniądze za każdym razem, gdy będą ci potrzebne, a skoro zechciałaś mi powierzyć pieczę nad zarzą-

dzaniem twoim majątkiem, czuwać będę, byś nigdy nie musiała tego żałować, pani.

Wzruszona Fiora podeszła do niego i ucałowała go w oba policzki.

- Jestem tego pewna. W każdym razie dziękuję ci, panie, za to że jesteś taki, jaki jesteś. Gdybym nie musiała

wyjechać, sądzę, że poprosiłabym cię, żebyś mnie wtajemniczył w zasady handlu, którym pasjonował się mój ojciec.

- Również w tej dziedzinie będę zawsze do twojej dyspozycji, pani. Istotnie dobrze by było, żebyś zapoznała się z prowadzeniem interesów, gdyż ja nie jestem już taki młody jak ty. Będziemy mogli o tym pomyśleć, kiedy dowiemy się czego chce od ciebie nasz król jegomość!

Fiora uśmiechnęła się tylko i uściskała tego wspaniałego człowieka. Nie skończyła jeszcze porachunków z wielkimi tego świata, podobnie jak z Filipem de Selongeyem, nie licząc Hieronimy Pazzi, którą tylko prawdziwy cud uratował od sprawiedliwej kary za zbrodnie. W przyszłości wspaniale byłoby może pójść świątą drogą wytyczoną przez Beltramiego. Ale kiedy nadejdzie to „w przyszłości”? Za ile lat? I kim będzie wówczas młoda florentynka Fiora, wciąż wierząca - mimo tego, co wycierpiała - że wszystko jest możliwe i namiętnie tego pragnąca?

Nazajutrz o świcie, w towarzystwie Filipa de Commynes i Estebana, przekraczała bramę Saint-Denis. Za trójką

jeźdźców konny oddział łuczników miasta Paryża eskortował liczne, obładowane beczkami wozy, co wywoływało śmiech ogrodników usuwających się z drogi, by przepuścić orszak. Śmiali się oni hałaśliwie i krzyczeli, że sprytny król Ludwik pilnie potrzebuje dobrego wina, aby dodać odwagi swym wojskom przed bitwą, którą wydać miał drapieżnemu Anglikowi. Żołnierze śmiali się i odpowiadali żartami. Tylko Commynes wiedział, że jedynie trzy z tych beczulek zawiera-

ją wino ze stoków nad Loarą, szczególnie lubiane przez króla. Pozostałe wypełnione były złotem, które według króla raz jeszcze, może pewniej niż ryzykowna bitwa, usunie Anglików z francuskiej ziemi.

Okolica w bezpośrednim sąsiedztwie Paryża przedstawiała spokojny obraz krajiny, której mieszkańcy zajęci są zbiorami, ale w miarę jak posuwali się na północ, spotykali na drodze więcej żołnierzy i wojskowych zaprzęgów niż chłopów. Każda ważniejsza miejscowość była strzeżona, na wieży najmniejszego nawet kasztelu dostrzec można było blask hełmów i broni. Gęsty las w Senlis, gdzie Ludwik XI lubił polować, nie był już tak cichy. Odgłos rozkazów oraz szczęk mieczy zagłuszał czasem śpiew ptaków: król, jako człowiek przewidujący, utrzymywał swoje oddziały w gotowości bojowej nawet w chwili, gdy jego emisariusze prowadzili rokowania z wysłannikami angielskiego monarchy.

Nagle zapanował spokój, boska cisza leśna wypełniona śpiewem ptaków. Opuścili główną drogę, w której perspektywie rysowały się mury obronne Senlis i zapuścili w trawiastą ścieżkę ledwo naznaczoną śladami kół wozów. Commynes na nieme pytanie Flory odpowiedział z uśmiechem:

- Dojeżdżamy!

Las rozsunał się na boki jak kurtyna w teatrze, ukazując miniaturowe miasto: za średniej wysokości murami dojrzeć można było wysokie, ozdobione kwiatami okna pałacu, nad którymi widać było błękitno-złote chorągiewki wiatrowskazów.

- To opactwo Victoire - objaśnił Commynes. - Król Francji lubi tu rezydować.

- Jakież ono piękne! - westchnęła szczerze Fiora. -I jaka piękna nazwa: Victoire*¹² .

¹² * Zwycięstwo, (przyp. tłum.).

- Jej pochodzenie jest proste: kiedy 27 lipca 1214 roku król Filip August pokonał w Bouvines niemieckiego cesarza Ottona, wysłał posłańca z tą wielką nowiną do swojego syna księcia Ludwika. Ten ostatni zaś, będąc jeszcze pod wrażeniem sukcesu, który odniósł w Roche-aux-Moines nad Janem Bez Ziemi królem Anglii, również pchnął swego posłańca. Dwaj jeźdźcy spotkali się, jak mówią, dokładnie w tym miejscu. Kilka lat później król polecił ufundować opactwo i powierzył je dwunastu kanonikom z zakonu świętego Augustyna, przybyłym z opactwa Saint-Victor w Paryżu. Bogato wyposażone, stało się tym, co widzisz, pani: szlachetną siedzibą godną Pana Boga.

- Czy to aniołowie go strzegą? Gdyby mieli skrzydła, wyglądałoby zupełnie jak posąg świętego Michała, który kiedyś widziałam.

Rzeczywiście, po obu stronach wysokiej bramy stali czujnie na straży najpiękniejsi żołnierze, jakich Fiora kiedykolwiek widziała. Mieli na sobie wspaniałe, lśniące, białe zbroje, na których powiewały tuniki przypominające królewski sztandar. Na głowy włożyli obszerne, płaskie czapki, z jednej strony uniesione i ozdobione długimi czaplami piórami i srebrnymi medalionami.

Commynes roześmiał się:

- To nie są anioły, wręcz przeciwnie! Masz przed sobą, madonna, słynną Gwardię Szkocką króla Ludwika, najlepszych na świecie wojowników. Słuchają jedynie rozkazów króla, któremu przysięgali wierność oraz głosu przeczulonej, bezkompromisowej miłości do swego honoru i odległej ojczyzny.

Podróżni zostali dostrzeżeni. W ich stronę pogalopował jakiś jeździec, a Commynes zawołał:

- Bądź pozdrowiony, Robercie Bunnigham! Prowadzę ci samych przyjaciół. Król oczekuje tej młodej damy i jadących za nami beczek wina.

- Piwnice są już gotowe na ich przyjęcie. Eskorta zaś będzie mogła się porzucić i wypocząć nieco przed powrotem do Paryża. Ale ty, panie, nie potrzebujesz osoby wprowadzającej.

Próbując przeniknąć wzrokiem lekką zasłonę welonu, w który Fiora lubiła spowijać głowę na podróż, pozdrowił ją dwornie, zawrócił konia i zajął miejsce na czele sznura wozów. Jeden po drugim przekroczyły one wraz ze strażnikami bramę opactwa wśród zaciekawionych spojrzeń gwardyjskich łuczników.

- Teraz nasza kolej! - powiedział wesoło Commynes. - Założę się, że nasz król będzie szczerze zachwycony ujrawszy cię, madonna. Za wysoką gotycką bramą, na której frontonie klęczące anioły o ogromnych skrzydłach zdawały się osłaniać herb Francji, podróżni odkryli rozległą przestrzeń porośniętą świeżo przystrzyżoną trawą, tworzącą wesoły dywan przed zabudowaniami opactwa i cudownym, strzelistym kościołem z białego kamienia. Nieskalanie białe były również wielkie charty w skórzanych, nabijanych złotymi gwoździami obrożach, baraszkujące na trawniku wokół mężczyzny, który w pojęciu Fiory musiał być psiarczykiem. Chudy, średniego wzrostu, ubrany w krótką tunikę z cienkiego, szarego płótna, ściągniętą w talii skórzanym pasem, oraz pludry wsunięte w wysokie miękkie buty z szarego zamszu. Na głowie miał czerwoną, przykrywającą uszy czapkę, a na niej czarny, filcowy kapelusz, którego tył był uniesiony, a do podszewki przyczepiono medaliony.

- Ładne zwierzaki! - zawołała Fiora. - Robią wrażenie, jakby wyszły żywcem z jakiejś legendy. Zdają się tak kochać zajmującego się nimi człowieka!

- Istotnie, bardzo go kochają - zapewnił Commynes mrugając porozumiewawczo na Estebana. - Czy chciałabyś, pani, zobaczyć je z bliska?

Zsiadł z konia i podał rękę młodej kobiecie, aby zrobiła to samo. Fiora zaważała się:

- Czy to rozsądnie dla chwili przyjemności kazać czekać królowi? Mówią, że nie jest zbyt cierpliwy.

- Chodź jednak, pani. Obiecuję ci, że potraktuje cię pobłaźliwie. Ociągając się nieco Fiora pozwoliła się poprowadzić. Esteban pozostał w miejscu trzymając wodze wszystkich trzech koni. Czując nadejście obcych charty zastygły nieruchomo zwróciwszy delikatne głowy w stronę nowo przybyłych. Widząc to psiarczyk odwrócił się. Fiora ze zdumieniem ujrzała, że Commynes przyklęka:

- Sire, oto wróciłem wypełniwszy obie misje, które raczyłeś mi powierzyć! - I dodał przez zęby: ukłoń się, pani, do diabła!

- Dobrze, dobrze! - powiedział król. - Jeszcze raz doskonale wypełniłeś moje rozkazy, panie Filipie. Dziękuję ci za to. Czy zechciałbyś teraz zostawić nas samych z tą młodą damą, która, mam nadzieję, uczyni nam łaskę i podniesie welon? Ale nie oddalaj się zbyttnio, porozmawiamy później!

Nie zmieniając niewygodnej pozycji, klęcząc, Fiora odrzuciła muślinowy welon na przytrzymujący go podwójny, jedwabny krążek i odsłoniła twarz. Nie ochłonawszy jeszcze całkiem z zaskoczenia przyglądała się temu niepozornemu człowiekowi, będącemu jednak królem Francji. Nie był szczególnie urodziwy ani młody - na świętego Anatola skończył pięćdziesiąt dwa lata - ale pod wpływem władczego spojrzenia jego brązowych, głęboko osadzonych oczu młoda kobieta poczuła, że się czerwieni i spuściła głowę. Zdażyła jedynie zauważyć długi nos oraz wykrzywione i ruchliwe, wąskie usta, ale wiedziała już, że choćby miała żyć tysiąc lat, nigdy nie zapomni tej twarzy. Mówiono jej, że ten człowiek ma niezwykle subtelny i głęboki umysł i nabrała o tym przekonania od pierwszego spojrzenia.

Tymczasem Commynes oddalił się. Nagle zobaczyła przed sobą chudą rękę wyciągającą się do niej, aby pomóc jej wstać. Usłyszała miły głos:

- Witaj, pani hrabino de Selongey.

Zdumienie niemal ścięło Fiorę z nóg. Zachwiała się jak pod nagłym uderzeniem wiatru i zbladła tak mocno, że władca pomyślał, że zemdleje.

- No i cóż? - powiedział niezadowolonym tonem - Czy to nie twoje nazwisko, pani? Czyżby nas oszukano?

Zrozumiawszy, że ma przed sobą groźnego przeciwnika, Fiora za cenę ogromnego wysiłku zdołała się opanować.

- Niech Wasza Wysokość wybaczy mi wzruszenie, którego nie umiałam opanować - powiedziała cicho. - Po raz pierwszy ktoś tak mnie nazywa, a nie jestem pewna, czy mam prawo do tego tytułu i do tego nazwiska. Pan de Commynes przybył, by mi powiedzieć, że król chce zobaczyć Fiorę Beltrami. To ona i żadna inna ma zaszczyt być tu teraz na rozkazy Waszej Wysokości.

Ponowny ukłon był samą doskonałością: istny cud wdzięku i elegancji. Twarde, taksujące spojrzenie władcy złagodziła odrobina wesołości:

- Cha, cha! Zdaje mi się, że jest tu jakaś tajemnica? Czy zechcesz, hrabino, przejść się ze mną trochę, by to wyjaśnić? Spokojnie, pieski! Chodźcie za nami i żebym was nie słyszał.

W ciszy szli po trawie, wilgotnej jeszcze po spadłym niedawno, odświeżającym deszczu. Fiora rozpaczliwie zastanawiała się, w jaki sposób Ludwik XI mógł dowiedzieć się o jej dziwnym małżeństwie, gubiła się w domysłach. Było rzeczą niemożliwą, nie do pomyślenia, by Demetrios nierozważnie się wygadał. A więc kto? Jak? Dlaczego? Pytania te musiały zostać bez odpowiedzi, gdyż nie mogła przecież zadać ich królowi. Ten zresztą położył kres jej daremnym dociekaniom, odzywając się całkiem innym tonem:

- Zналиśmy niegdyś pana Beltramiego, twego ojca, pani, i mieliśmy go w poważaniu, gdyż był to człowiek prawy, uczciwy i szlachetny, toteż z bólem przyjęliśmy wiadomość o jego tragicznym końcu i przykrych wydarzeniach, które potem nastąpiły. Wiedzieliśmy, że pan Lorenzo Medyceusz ma wielki talent po-

etycki, ale nie przypuszczaliśmy, że jego pióro może osiągnąć ten stopień lirycznej elokwencji, na jaki zdobył się opisując nieszczęścia, które na ciebie spadły, donno Fiora - dodał z nikłym uśmiechem. - Naprawdę, nawet wielki Homer nie zrobiłby tego lepiej!

- Przecież pan Lorenzo obiecał mi, że nie będzie pisać na mój temat - zaprotestowała Fiora zrozumiawszy, skąd Ludwik XI czerpał oszałamiającą znajomość jej tajemnic.

- Zapewne zmienił zdanie. Może po to, by cię chronić wbrew twojej woli, pani? W każdym razie zna nas zbyt dobrze, by nie wiedzieć, że zawsze chcemy znać całą prawdę o tych, których wzywamy przed nasze oblicze. W ten sposób sytuacja jest zawsze jasna, unika się kłamstw i oszczędza się zawiłych i mętnych tłumaczeń. Dzięki temu stosunki są prostsze. Co o tym myślisz, pani?

- Wasza Królewska Mość ma bezspornie rację, jednak czuję się zażenowana.

- Na Boga, pani! Mówimy z tobą jasno i szczerze. Spróbuj odpłacić nam tym samym; oszczędź nam kobiecego mizdrzenia się i afektacji. Z tego, co o tobie wiemy wynika, że jesteś odważna. Nie zmieniaj się. I nie rób takiej skruszonej miny! Powiedz nam raczej, jak to możliwe, że nie jesteś pewna, czy jesteś panią de Selongey?

Czując mimo wszystko pewną ulgę, że może stąpać po pewniejszym gruncie, Fiora, równie naturalnie, jakby ten nieznajomy był jej spowiednikiem, opowiedziała o swojej nieszczęsnej wizycie w zamku Filipa oraz wyniesionych stamtąd bólu i gniewie.

Ludwik XI słuchał jej bez słowa idąc ze spuszczoną głową i rękami splecionymi za plecami.

- Tak więc - rzekł, kiedy zamilkła - pan de Selongey poślubiając cię popełnił bigamię? To bardzo poważny występki połączony ze świętokradztwem, zasługujący na szafot.

- Nie mam żadnego powodu ani najmniejszej ochoty, by bronić tego człowieka, sire, ale gdy minął mi gniew zaczęłam się zastanawiać. Może sądząc, że nie żyję, dopiero niedawno poślubił tę Beatrycze?

Bystre spojrzenie, które król rzucił młodej kobiecie wyrażało zaskoczenie i coś w rodzaju sympatii.

- Rzadka to zaleta umieć kierować się rozsądkiem w sprawach serca. Jakie są twoje uczucia względem Se-longeya, pani?

- Naprawdę nie wiem. Są chwile, gdy sędzę, że wciąż go kocham, i takie, gdy nienawidzę go w tym samym stopniu, a nawet bardziej niż jego pana, tego pyszałka Zuchwałego, którego ja i Demetrios Lascaris poprzysięgliśmy zabić.

W oczach króla pojawił się błysk, szybko gasnąc pod ciężkimi powiekami:

- Poprzysięgliście, że zabijecie Karola Burgundzkiego? Dlaczego?

- Gdyby książę Filip jeszcze żył, poprzysięglibyśmy zgubę również i jemu, gdyż naszym zdaniem ojciec i syn są winni w równym stopniu. Nienawidzę tego bezwzględnego księcia, który nie ulitował się nad młodością mego prawdziwego ojca; księcia, dla którego pan de Selongey mnie poświęcił. Pan Lascaris zaś wini go za śmierć swego młodszego brata i wzbudzenie złudnej nadziei w Grekach, później zabitych lub wziętych do niewoli.

Ludwik XI zawrócił i ruszył z powrotem. Psy posłusznie zrobiły to samo.

- Ponieważ, zgodnie z regułą, kobieta nie może mieszkać w tym opactwie, Commynes zaprowadzi cię, pani, do Senlis, gdzie spotkasz się ze swoim przyjacielem. Mam dla niego wiele szacunku, gdyż to wielki lekarz. Zamierzam zatrzymać go przy sobie, jak tego pragnął pan Lorenzo. A czy ty, donno Fioro, zgodziłabyś się mi służyć, gdybym ci to zaproponował?

- Jeśli Wasza Wysokość pozwoli mi dokonać zemsty, którą poprzysięgłam, nie będą miała żadnego powodu, by odmówić. I będę lojalna.

Mówiła to szczerze, gdyż nagle poczuła do króla zaufanie. Może dlatego, że rozmawiając z nią swobodnie wydał jej się bliższy i bardziej ludzki. Skinął głową i uśmiechnął się prawdziwym uśmiechem, który ujął mu lat i mającym, jak wszystko co rzadkie, dużo uroku.

- Jestem tego pewien. Żeby się o tym przekonać wystarczy spojrzeć w twoje oczy, pani. Poza tym dobrze byłoby, żebyś wiedziała, że Filip de Selongey jest obecnie moim więźniem, i... grozi mu kara śmierci. Jak widzisz, już mogę ofiarować ci połowę twojej zemsty.

Fiora, jak uderzona obuchem w głowę, z oczami rozszerzonymi z przerażenia, z trudem wydusiła:

- Ale dlaczego? Co on zrobił?

- Próbował mnie zabić. Nazywają to królobójstwem i jeśli zastosowane zostanie prawo, faworyt Zuchwałego zostanie poćwiartowany. Ale pomówimy o tym jeszcze w wolnej chwili, prawda? Niech Bóg ma cię w swojej świętej opiece, donno Fioro!

Odwróciwszy się nagle plecami do przerażonej kobiety, Ludwik XI oddalił się w kierunku opackiej siedziby. Wokół niego duże białe charty, zmęczone zbyt długim posłuszeństwem, skakały, by pochwycić smakołyki, które podawał w wyciągniętej ręce. Fiora poczuła ogromne znużenie. Miała ochotę opaść na miękki, trawiasty dywan, płakać na nim, zasnąć. Ale mocna dłoń chwyciła jej ramię w chwili, gdy kolana zaczęły się pod nią uginać!

- Chodź, donno Fioro! Zaprowadzę cię do twego przyjaciela. Jest niedaleko, najwyżej trzy czwarte mili stąd.

Fiora pozwoliła się prowadzić bez oporu. Cios, który otrzymała, był tak silny, że pozbawił ją zdolności myślenia. Przetrwało jedynie marzenie o ujrzeniu Demetriosa. Uczepiła się go jak ostatniej deski ratunku.

Zamek w Senlis był niewielki, przynajmniej jak na zamek królewski, ale za to sąsiadująca z nim oberża „Trzy Dzbany” była duża i wygodna. Przebywając w Senlis król chętnie umieszczał w niej swych znakomitych gości i oczywiście ulokował tam również Demetriosą, gdyż pobyt w opactwie nie był dla niego możliwy jako dla prawosławnego. Szczerze oświadczył to Ludwikowi XI, który choć sam był niezwykle pobożny, umiał zrozumieć racje człowieka pokroju Demetriosy.

W czasie gdy Fiora rozmawiała z królem, Esteban pojechał uprzedzić o jej przybyciu i młoda kobieta zastała już przygotowany przyjemny pokój. Była tym rozczulona, ale najbardziej wzruszyło ją spotkanie z Demetriosem. Po raz pierwszy, odkąd się znali uściskał ją. Widząc jej bladą i zmienioną twarz rozumiał, że tego właśnie gestu najbardziej potrzebuje. Jednak, gdy w jego ramionach wybuchnęła płaczem, zaniepokoił się:

- Co się stało? Czy król źle cię przyjął?

Poszukał wzrokiem spojrzenia Commynesa, będącego świadkiem tej sceny. Ten rozłożył ręce wzruszając ramionami, aby wyrazić swoją niewiedzę:

- Donna Fiora nie powiedziała ani słowa odkąd opuściliśmy Victoire. Jednakże wydaje mi się, że nasz król przyjął ją przychylnie. A ja pragnę jedynie pomóc jej i jeśli mógłbym coś zrobić, gotów jestem zachować się jak prawdziwy przyjaciel.

Fiora odsunęła się, wzięła zaoferowaną przez Demetriosę chusteczkę, otarła oczy i wytarła nos:

- Wybaczcie mi obaj, zachowuję się jak dziecko i wstyd mi z tego powodu. Panie de Commines, spontanicznie ofiarowana przyjaźń jest darem niebios i przyjmuję ją równie po prostu, jak została mi dana. Czy, jeśli król nie wezwie cię dziś wieczorem, zgodzisz się zjeść z nami kolację?

Szeroki uśmiech rozjaśnił miłą twarz flamandzkiego szlachcica, a Fiora wyciągnęła z tego wniosek, że musiał znać i cenić kuchnię oberży.

- Bardzo chętnie! Tym bardziej że zgłodniałem po tej długiej drodze, którą razem odbyliśmy i jeśli zgodzicie się, bym był cały zakurzony...

- Możesz się odświeżyć w moim pokoju, panie - uprzejmie zaproponował Demetrios, a jeśli chcesz tutaj spać...

- Doskonały pomysł! Wrócę do opactwa jutro o świcie. Najważniejsze, bym był tam, kiedy król wyjdzie po mszy.

Myjąc się i zakładając świeżą lnianą suknię haftowaną w zielone liście, Fiora przyznała sama przed sobą, że choć darzy sympatią pana de Commynes, to zaproszenie go na kolację nie było całkiem bezinteresowne. Pan na Argenton, jako bliski doradca Ludwika XI, musiał wiedzieć coś bliższego na temat Filipa. Miała sobie za złe, że czuje taki lęk o los człowieka, którego obraz usiłowała wypędzić z serca. Ale serce, głuche na wszelkie podszepty rozumu, niewrażliwe nawet na urazę, wiedziało tylko jedno: Filip może jutro umrzeć. Ta myśl była jej nieznośna. Fiora wiedziała, że gdyby Filipa nie było gdzieś na tym świecie, choćby na najodleglejszym jego końcu, w jej życiu czegoś by zabrakło. Miłość i nienawiść, te dwa skrajne ludzkie uczucia splatały się nieustannie. Pan de Selongey musiał wciąż żyć.

Na początku posiłku Fiora zdołała powstrzymać cisnące się jej na usta pytania, by nie zepsuć przyjemności gościowi. Delektując się tartą z porami i śmietaną, rakami z la Nonette i faszzerowanymi karpiami złowionymi w pobliskim stawie, Commynes i Demetrios rozmawiali o różnych sprawach, jak ludzie znający się już i ceniący. Mimo młodego wieku, pan na Argenton posiadał głęboką wiedzę i kulturę, a przede wszystkim uwielbiał rozmawiać o polityce. Zdecydowanie popierał nieangażowanie się Ludwika XI w otwarty konflikt z władcą Anglii. Królewskie wojska ograniczały się do podążania za marszami i kontrmarszami wroga, najwyraźniej wahającego się, czy wszczynać walkę. Niewątpliwie armia angielska była doskonała, dobrze uzbrojona, a jej słynni łucznicy nic nie stracili ze

swej zręczności. Jednak od czasu wylądowania w Calais najeźdźca napotykał jedynie spaloną ziemię i opuszczone miasta. Uchodźcy z Arras i otaczającego go regionu, zniszczonego na rozkaz Ludwika XI, aby zagłodzić Anglików, znaleźli schronienie, żywność i pieniądze w Amiens i w Beauvais. Król bowiem, choć chciał pogłębić braki wroga w zaopatrzeniu, starał się jednak, by z tego powodu nie ucierpiał lud.

- A teraz - zakończył Commynes, zabierając się do pieczonej w popiele szynki - Edward i jego ludzie są mniej więcej w takiej sytuacji, do jakiej król chciał ich doprowadzić: zużyli wszystkie zapasy, a ponieważ nie mogą ich uzupełnić, zaczynają głodować, co - Bogu dzięki - nam jeszcze nie grozi. Spróbuj tego proszę, donno Fioro, jest nadzwyczajne. Kucharz przeszedł sam siebie.

- Czy książę Burgundii nie zaopatrzył swego szwagra w żywność, kiedy się z nim spotkał? - zapytał Demetrios.

- Miał ze sobą jedynie pięćdziesięciu jeźdźców, a miasta Flandrii odmówiły mu pomocy.

- Czy to wtedy uwięziony został hrabia de Selongey? - zapytała Fiora, starając się, aby jej głos brzmiał spokojnie.

Oczy obu mężczyzn zwróciły się ku niej, ale ona tego nie dostrzegła. Ogrzewając dłońmi kubek z winem wdychała jego aromat z roztargnioną miną, zdając się nie zauważać nagle zapadłego milczenia.

- To było nieco później - odpowiedział spokojnie Commynes, jakby pytanie Fiory w sposób całkiem naturalny wiązało się z tokiem jego opowiadania. - Pod Beauvais. Szpiedzy Zuchwałego musieli się dowiedzieć, że nasz król, aby się nieco odprężyć, zapragnął pewnego dnia zapolować bez większej eskorty na cyranki w pobliżu Therain. Pan de Selongey zaczął się z kilkoma ludźmi w krzakach otaczających jakiś zrujnowany dom. Kiedy pojawił się król, rzucił się na niego, zrzucił z konia i już uniósł nad jego głowę topór, kiedy Robert Cunnin-

gham, którego dziś widzieliście, pojawił się nagle z tuzinem Szkotów. Selongey obrzucał naszego pana obelgami. Został pojmany, podobnie jak jego koniuszy, Mateusz de Prame. Jego ludzi zabito na miejscu. Jeńców odprowadzono najpierw do więzienia biskupa Beauvais, a później do zamku w Compiègne, gdzie oczekują na rychły proces.

- Ale czy nie ma już zwyczaju, by w czasie wojny wyznaczać okup za uwięzionych panów?

- Jest, jednakże nie był to czyn wojenny, lecz zaplanowane z zimną krwią morderstwo. Król był nieuzbrojony. Dodam, że podobna zuchwałość nie dziwi mnie u tego wariata de Selongeya. On nie ma pojęcia o dyplomacji, zna tylko jedną metodę: zabić! - dodał Commynes z cieniem pogardy, który sprawił, że Fiora się zaczerwieniła. - Ponadto oddany jest swemu panu w sposób ślepy, głuchy i bez-rozumny. U księcia, który jest dla niego ważniejszy od Boga, nie dostrzega żadnych wad i nie rozumie, nie zrozumie nigdy, że rozmyślnie zmierza on ku przepaści, w której nieuchronnie też pograży się to wielkie księstwo.

Cała wesołość opuściła nagle twarz Commynesa. Ze sposepniałym spojrzeniem i gorzkim grymasem ust nie patrzył na nikogo z obecnych i Fiora odniosła wrażenie, że to nie do nich się zwraca, lecz do siebie samego. Bardzo cicho zapytała:

- Jak to możliwe, że tak dokładnie orientujesz się w problemach Burgundii, panie? Mówisz o księciu Karolu tak, jakbyś go znał osobiście.

Demetrios położył dłoń na rękę Fiory, aby ją przed czymś ostrzec, ale już było za późno. Filip de Commynes zwrócił ku niej spojrzenie, którego nie udało jej się rozszyfrować. Wydało jej się, że wyrażało ono ból. Jednak odpowiedział z uśmiechem:

- Jestem Flamandem, donno Fioro. Mój ojciec, Colart de Commynes, był gubernatorem Cassel, sędzią w Gandawie, najwyższym sędzią we Flandrii i kawale-

rem Złotego Runa. Książę Filip był moim ojcem chrzestnym i wychowywałem się na jego dworze. Mając siedemnaście lat zostałem przyjęty na służbę do hrabiego de Charoláis, który zostając księciem Burgundii uczynił mnie swym doradcą i szambe-lanem. Ale wiedziałem już, że niemożliwe jest porozumienie między mną a władcą niezdolnym do wysłuchania rady wzywającej do rozsądku czy umiarkowania. Gdybyś tak jak ja uczestniczyła, pani, w zniszczeniu Dinant, w masakrze wszystkich jego mieszkańców, mężczyzn, kobiet, dzieci, starców, a nawet noworodków, i to tylko dlatego, że ci nieszczęśnicy ośmielili się podnieść głos przeciwko swemu suwerenowi, wiedziałabyś, co mam na myśli. Byłem bliższy torsi, ale on przyglądał się temu wszystkiemu z chłodną satysfakcją. W Liège ponownie zobaczyłem rzeź, podczas której nikomu nie okazano litości, nawet zakonnicom w klasztorze, nawet najbardziej bezbronnym istotom.

- Tak więc - powiedziała Fiora nie próbując ukryć zaskoczenia - byłeś Burgundczykiem, panie?

Uśmiech Commynes stał się sarkastyczny:

- A teraz jestem Francuzem. Przeszedłem na stronę wroga, prawda? Zuchwały powiedziałby, że jestem zdrajcą, a przecież nie zasłużyłem na ten epitet. Zdradzić można tylko kogoś, kogo się podziwia, szanuje lub kocha. Ja nigdy nie żywiłem do Karola żadnego z tych uczuć. Zresztą jedyne, jakie on chce wzbudzać, to strach.

- Kiedy spotkałeś króla Ludwika, panie?

- Najpierw w czasie bitwy pod Montlhéry, gdzie widziałem go mężnie walczącego i oszczędzającego, na ile to było możliwe, życie i krew swych żołnierzy. Podziwiałem go. Później zobaczyłem go w czasie spotkania w Péronne, w tej pułapce, w którą sam wpadł i w której przez długie godziny śmierć wisiała mu nad głową. Nie widać było u niego strachu. Wykazał się wielką sztuką dyplomacji i zrozumiałem wtedy, jakim jest geniuszem. Myślę, że oceniłem go tak, jak na to

zasługiwał. Zrobiłem wszystko, aby powstrzymać ślepy gniew Zuchwałego. Król okazał mi wdzięczność z tego powodu.

- Mówią - powiedział Demetrios - że Zuchwały zmusił go, by mu towarzyszył w Liège i asystował przy ukaraniu mieszkańców, którzy byli przecież jego wczorajszymi przyjaciółmi. Podobno w tych okolicznościach zachował niezmałony spokój.

- Ma zadziwiające zdolności aktorskie i przyznaję, że fascynuje mnie jak pajak, który cierpliwie przedzie nić, w którą dają się złapać oszołomione owady. Po Péronne wypełniałem dla Zuchwałego różne misje w Anglii, Bretanii, Kastylii, nie otrzymując w zamian nic poza gorzkimi słowami krytyki czy cierpką odprawą. Jednocześnie widziałem rozwój jego bezlitosnej i szalonej polityki. O czymże Zuchwały nie marzył? Cesarstwo! Hegemonia w Europie! Uznanie go przez cesarza Fryderyka II dziedzicem w miejsce prawowitego następcy tronu! A teraz królestwo, dla którego zjednoczenia potrzebna jest mu Lotaryngia. Ale ja odszedłem wcześniej. Jakaś bezużyteczna misja, w której omal nie straciłem życia, sprawiła, że podjąłem decyzję: wzywał mnie król Ludwik. Trzy lata temu nocą przyłączyłem się do niego w Ponts-de-Cé w Andegawenii. I tego nie żałuję.

- Co by się z tobą stało, panie, gdyby przypadkiem Zuchwały cię pochwycił? - zapytał Demetrios.

- Mój koniec byłby bez wątpienia przykładowy. Zresztą porywając się na króla Filip de Selongey zamierzał za jednym zamachem zaprowadzić do księcia mnie, gdyż chce mojej śmierci, jak sądzę, jeszcze bardziej niż jego pan.

Ponieważ nie przepadam za polowaniem, to on został pojmany.

- Dobrze go znasz, panie? - szepnęła Fiora.

- Dość dobrze. Jest starszy ode mnie jedynie o dwa lata i długo byliśmy towarzyszami broni. Nigdy jednak nie byliśmy prawdziwymi przyjaciółmi: zbyt wiele nas różniło.

- Jednakże miałeś może okazję poznać jego żonę, panie? Zaskoczenie okazane przez Commynesa było zbyt wielkie, by nie było szczere.

- Jego żonę? Nigdy nie słyszałem, żeby był żonaty! Z tego, co wiem, odrzucił wiele partii, czasem świetnych. Niewiele czasu mógłby poświęcić nieszczęśnicy, która by go wzięła.

- Dlaczego nazywasz ją nieszczęśnicą?

- To niezbyt przyjemny los żyć samotnie w burgundz-kim zamku, albo powiększać krąg dam czekających z dala od mężów w Gandawie, Brugii, Brukseli czy Lille obok księżnej Małgorzaty. Wojna nie sprzyja szczęściu małżeńskiemu! Tak jest ze mną: od dwóch i pół roku, kiedy ożeniłem się powtórnie, nie widziałem pani Heleny, mej pięknej małżonki. Jeśli nie przebywa ona u królowej Charlotty w Ambois, to rezyduje w zamku Argenton, który wniosła mi w posagu i gdzie lubi przebywać.

- Nie tęskni za tobą, panie? - rzuciła Fiora nieco zuchwale.

- Nawet jeśli tak, to jest zbyt rozsądna i dobrze wychowana, by kiedykolwiek o tym mówić.

- Pozwól więc, że zapytam inaczej: czy ty nie tęsknisz za nią, panie?

Commynes, odzyskawszy dobry humor, wybuchnął śmiechem:

- Widzę, że muszę ci zrobić przyjemność, donno Fioro! Mógłbym powiedzieć, że król nie daje mi na to ani czasu, ani sposobności i byłaby to prawda. A jednak zdarza mi się czasem wieczorem, kiedy w powietrzu unosi się zapach pól, a niebo jest usiane gwiazdami, że brak mi jej obecności, gdyż jest miła, ładna i świeża. Ma włosy tak jasne, jak twoje są ciemne, ale jej usposobienie jest dużo spokojniejsze od twojego - jeśli wybaczysz mi tę uwagę, pani.

Robiło się późno. Commynes, który opróżnił właśnie salaterkę truskawek i jeżyn popijając je kieliszkiem śliwownicy, pożegnał się ze swymi nowymi przyjaciółmi i odszedł do przygotowanego dla niego pokoju. Fiora usłyszała cichnący

odgłos jego kroków w długiej galerii nad wewnętrznym dziedzińcem. Upewniwszy się, że pan na Argenton wszedł do swego pokoju, wróciła do Demetriososa stojącego w oknie i słuchającego dzwonów pobliskiej katedry obwieszczających, że czas gasić ogień. Oświetlające stół świece zostały wcześniej zdmuchnięte, ale noc była wystarczająco jasna, by można było obejść się bez oświetlenia. Fiora usadowiła się obok Greka i zapytała:

- Naprawdę nie wiem, co myśleć o tym człowieku. Zupełnie zbił mnie z tropu. Zdaje się być samą szczerością, lojalnością i uczciwością i zapewne łatwo zaprzyjaźnić się z nim, a jednak...

- Chyba nie będziesz mu teraz czynić wyrzutów, że porzucił Zuchwałego dla króla Ludwika?

- A czy nie mielibyśmy racji? Czyżby we wszystkich językach świata takich jak on nie zwą zdrajcami?

- Nie wiem, gdyż wina nie jest po stronie pana de Commynes, ale po stronie tego nieumiarkowanego księcia, oszalałego z pychy i odpornego na wszelkie ludzkie uczucia, nie umiejącego zatrzymać takiego sługi. Mówię ci, że ten Commynes jest sługą niezwykłym i instynktownie odwrócił się ku umysłowi podobnemu do własnego. Jest on materiałem na męża stanu i Ludwik XI to dostrzegł. Wie, że można liczyć na oddanie, jeśli się na nie zasłuży. Zuchwały tego nie wie i nigdy się nie dowie.

- Umiał jednak przywiązać do siebie pana de Selon-geya - szepnęła Fiora z goryczą.

- Ponieważ są do siebie podobni: są urodzonymi wojownikami, należą do tych feudałów, których ludzie we Florencji obawiają się i którymi nieco gardzą. Twój Filip jest odbiciem, jakie Zuchwały może ujrzeć, jeśli zdarzy mu się przejrzeć w lustrze.

- To nie jest mój Filip!

- A jednak twoje serce szaleje ze strachu, odkąd wiesz, że grozi mu szafot. Nie mów nic. Czytam w tobie jak w książce, dobrze o tym wiesz.

- Umiesz również odczytać przyszłość. Czy on umrze?

- Nie mam pojęcia. Aby ci odpowiedzieć, musiałbym być przy nim.

- Ale jesteś przy mnie! Co widzisz?

- Długą drogę, zgiełk bitewny, krew i łzy. Czy posłuchasz mnie, Fioro, jeśli ci poradzę, byś wróciła do Paryża, do Leonardy i państwa Nardich? Walki, które nadejdą, nie są dla kobiety. Kocham cię, pragnę ci ich oszczędzić.

- Nie chcę być oszczędzana - powiedziała z nagłą gwałtownością. - Dziś nienawidzę Zuchwałego jeszcze bardziej niż nienawidziłam wczoraj. A jeśli Filip miałby zginąć z jego powodu...

Przerwał jej odgłos kroków na ulicy. Rozpoznała kręłą sylwetkę Estebana wracającego do oberży po wieczorze spędzonym zapewne w jakimś szynku. Odkąd opuścili Paryż, Kastyljczyk wchłaniał mocny zapach wojny wszystkimi porami skóry i nie tracił żadnej okazji, by zbliżyć się do żołnierzy i choć przez chwilę dzielić życie, do jakiego był stworzony. Demetrios dobrze wiedział o tym upodobaniu. Esteban musiał być naprawdę przywiązany do niego, aby oprzeć się chęci zaciągnięcia się do armii. Jednak czy długo jeszcze wytrzyma w tym kraju, w którym widuje się więcej żołnierzy niż cywilów?

Zawołał go przez okno i polecił, by przyszedł do niego na górę.

- I tak bym przyszedł, bo miałem coś do powiedzenia donnie Fiorze.

- Mnie?

- Może raczej wam obojgu, pani. Hiszpański mnich!

- Co z nim?

- Jest tutaj. Widziałem go jadącego na mule tuż przed zamknięciem bram. Zatrzymał się u prałata katedry.

- Jaki hiszpański  mnich? - spytał Demetrios jakby spadając z obłoków. - Przecież chyba nie...

- Ależ tak - powiedział Kastylijczyk z drapieżnym uśmiechem. - Właśnie on. Donna Fiora widziała go na mszy w dniu Wniebowzięcia w Notre-Dame w Paryżu, a ja śledziłem go później i odnalazłem jednego z mnichów, u których mieszkał. Podobno przybył tu, by spotkać się z królem.

Demetrios milczał przez kilka chwil; zapewne tyle, ile trwało oswojenie się z myślą, że brat Ignacio ponownie pojawił się w jego życiu.

- No tak - westchnął wreszcie - tylko tego nam brakowało! Esteban, mój chłopcze, przykro mi, ale będziesz musiał dobrze pilnować tego ptaszka.

- W porządku - powiedział chłopak. - Będzie się w katedrze już na pierwszej mszy!

TLR



CZEŚĆ TRZECIA

W służbie króla

TLR



ROZDZIAŁ SIÓDMY

LUDWIK XI, KRÓL FRANCJI

Trzy dni później król zebrał swój dwór na zamku z Senlis. - Wśród obecnych nie było kobiet - z wyjątkiem jednej. Przypominało to bardziej naradę wojenną niż zwyczajowe zebranie u suwerena pragnącego wysłuchać swego ludu. Więcej tam było zbroi niż ozdobnych kaftanów. Ludwik XI, jako jeden z nielicznych, nosił długą ciemnozieloną szatę rozchyloną z przodu i ukazującą chude nogi odziane w szare pludry a stopy obute w skórzane ciżmy. Na kapeluszu, którego szpic tworzył zabawne zestawienie z jego długim nosem, lśniły wypolerowane medaliony. Ubiór króla stanowił uderzający kontrast z różnobarwnymi, jedwabnymi tunikami i złotymi łańcuchami zdobiącymi jego otoczenie oraz wspaniałymi strojami gwardii szkockiej. Obok władcy stało kilku jego przyjaciół: stary pan de Bouchage, pan de Lude i Tanneguy du Chastel, ale żaden z nich nie był powołany do rady. Tylko Commynes, choć najmłodszy, mógł w Senlis ubiegać się o tytuł doradcy suwerena, o którym mówiono, *że jego koń unosi całą jego radę*. Stał obok króla, gotów na każde skinienie. Wielki biały chart zwany Drogim Przyjacielem leżał u stóp pana zasiadającego pod ozdobionym burbońskimi liami baldachimem.

Jedyna kobieta w tym męskim zgromadzeniu to wezwana przez władcę Fiora, odziana w czerń, z włosami surowo zaplecionymi i okrytymi aksamitnym płaskim czepkiem, który nie pozwalał wysunąć się ani jednemu kosmykowi. Stała obok Demetriososa, którego wysoka postać częściowo ją zasłaniała. Od dawna nie czuła się tak rozgorączkowana. Od trzech dni chodziła po swoim pokoju w obe-

rzy, nie będąc w stanie przedsięwziąć niczego rozsądnego, prześladowana przez myśl, że Filip mógł w każdej chwili zostać stracony i czepiając się nikłej nadziei, jaką pozostawiły jej ostatnie siłowa króla: *Pomówimy o tym jeszcze w wolnej chwili.*

Początkowo miała nadzieję, że Demetrios zostanie wezwany przed oblicze władcy, że będzie mogła mu towarzyszyć, ale tak się nie stało.

- Sądziłam, że nie może się bez ciebie obejść: - spytała niemal agresywnie.
- Przede wszystkim nie może się obejść bez balsamu, który dla niego przygotowałem z gniecionych liści bzu i jeżyn oraz szlachetnego tłuszczu. Przykładają mu go na hemoroidy. Świetnie mu to robi.
- Tak świetnie, że już zupełnie cię nie potrzebuje! Pierwszy lepszy konował może posłużyć się twoją recepturą.
- Pod warunkiem, że będzie ją znał. Ja nikomu nie wyjawiam składu moich leków. Oczywiście, poza tobą. Bądź spokojna, król będzie mnie jeszcze potrzebował.

Poprzedniego dnia, nie mogąc już wytrzymać, Fiora zażądała swego konia. Wiedziała, że do Compiègne jest niedaleko, chciała tam pojechać w nadziei dowiedzenia się czegokolwiek o Filipie. Przekonała się jednak, że choć do Senlis można było swobodnie wejść, to dużo trudniej było się z niego wydostać bez rozkazu króla lub gubernatora miasta. Widząc, że jest bliska łez, Demetrios usiłował ją pocieszyć.

- Cierpliwości! Jestem przekonany, że panu de Selongey nie zagraża bezpośrednio niebezpieczeństwo. Sprowadzając cię tutaj nasz król, jak mówi młody Commynes, miał na pewno coś na myśli, skoro wie o ślubnych więzach łączących cię z więźniem. Trzeba poczekać, aż da temu wyraz.

- Skoro mowa o panu de Commynes, to on również zniknął jak kamfora! Zupełnie się nie pokazuje.

Przyszedł trzeciego dnia. To on przybył powiadomić dwoje cudzoziemców, by udali się na zamek, na królewskie posiedzenie. Co do Estebana, to przylgnął on do brata Ignacio, dzięki czemu nie stracił ani jednego nabożeństwa. Jedynym wydarzeniem, które dostarczyło mu nieco rozrywki, była wyprawa mnicha do opactwa Victoire, zakończona przepędzeniem go przez strażę miejskie. Mimo poparcia prałata, on również musiał czekać, aż król będzie łaskaw go przyjąć. Ale obecność zakonnika irytowała Fiorę, która z obawy, że go spotka, nie wychodziła z obozu.

Ludwik XI zdawał się być tego ranka w doskonałym nastroju. Fiora mogła ze swego miejsca dojrzeć, jak śmieje się i przyjacielsko gawędzi z panem de Lude. Rozpatrzył pozytywnie kilka próśb mieszczan przybyłych, aby odwołać się do jego sprawiedliwości, dał hojną jałmużnę przeoryszy jakiegoś klasztoru, który ucierpiał w wyniku ruchów wojsk. Następnie król wstał:

- Panowie - powiedział zacierając długie, chude dłonie - mamy dla was wieści, które ucieszą serca wszystkich dobrych poddanych, jak ucieszyły nasze. Groźba wisząca nad naszym królestwem, a wynikająca z niepohamowanej ambicji naszego kuzyna z Burgundii, który przekonał Anglika, aby przybył i podbił nasz kraj, groźba ta oddaliła się. Między królem Edwardem a Karolem Zuchwałym doszło do gwałtownej kłótni. Nasz burgundzki kuzyn, który wrócił do Péronne, wyjechał wczoraj do Luksemburga, gdzie stacjonującego wojska; nie zamierza powracać. Jutro złożymy dziękczynienie Bogu, naszemu Panu, i przenajświętszej Pannie, naszej opiekunce. Prosić ich będziemy, aby oszczędzili naszemu dobremu ludowi bólu i strapienia, gdyż wojna to niedobra rzecz.

Salę wypełniły pochwalne okrzyki. Fiora i Demetrios przyłączyli swoje głosy do innych, głównie po to, by nie zwracać na siebie uwagi. Młoda kobieta zrobiła to tym chętniej, że widziała w tym doskonałą okazję, by spróbować uzyskać ła-

skę dla Filipa, niegodziwie opuszczonego przez władcę, którego tak kochał i który najwyraźniej nie próbował nic zrobić, aby wyciągnąć go z więzienia.

Zamierzała właśnie podejść do tronu, gdy stojący w drzwiach sali strażnik trzykrotnie zastukał laską w podłogę i obwieścił donośnym głosem:

- Król raczy przyjąć Jego Wielbność prałata katedry i Jego Eminencję przeora klasztoru świętego Wincentego, którzy pragną mu przedstawić przybyłego z Rzymu świętego mnicha!

Na znak Ludwika XI drzwi otwarły się wpuszczając trzech zakonników.

Na widok hiszpańskiego mnicha Fiora poczuła dreszcz odrazy i przerażenia, jakby na jej drodze pojawiła się żmija. Nic się nie zmienił. Pełen pogardy i pychy szedł między dwoma dostojnikami z dłońmi schowanymi w rękawach, nie patrząc na nikogo poza królem, który wstał na powitanie ludzi Kościoła. Naga czaszka mnicha lśniła w nikłym świetle pochmurnego dnia i słysząc dobiegający z oddali pomruk grzmotu Fiora zadała sobie pytanie, czy sam Bóg nie próbuje ostrzec króla Francji przed idącą mu naprzeciw złą istotą.

W miarę jak mnich się zbliżał, Drogi Przyjaciel podnosił się. Porzucił elegancją pozę heraldycznego zwierzęcia. Pies wstał i zawarczał. Król szybko położył dłoń na jego złoconej obroży:

- Spokój, mój mały! Połóż się z powrotem!

Ale Fiora zauważyła, że oczy Ludwika XI dziwnie się zwięzły. Niechętnie, pokazując zęby, Drogi Przyjaciel usłuchał. Mnich nie zaszczyił go spojrzeniem, a nawet ledwie odpowiedział na pełen szacunku ukłon, który skierował do niego król.

- Ten człowiek musi być szalony - szepnął Demetrios -co za dziwny sposób przedstawiania się królowi! Słowo daję, on się chyba uważa za papieża.

- Nie jestem pewna, czy nawet nie za kogoś więcej, ale patrz!

Ludwik XI bowiem zwrócił się z miłym powitaniem do podróżnego i dodał:

- Wielka to zawsze radość dla chrześcijańskiego serca witać wysłannika naszego Ojca Świętego.

- Jednakże papież Sykstus wysłał mnie do ciebie, królu Francji, nie po to, by sprawić ci przyjemność. Jego serce jest ciężkie i pełne gniewu.

- Gniewu na nas? To niemożliwe. Nie przypominamy sobie, żebyśmy w czymkolwiek uchybili Jego Świątobliwości.

- Twoja pamięć, królu, jest krótka, a przede wszystkim pobłażliwa. Zbyt łatwo zapominasz, że od siedmiu lat przetrzymujesz w lochu jednego z książąt świętego Kościoła. Papież wysłał mnie z rozkazem, byś natychmiast uwolnił kardynała Balue!

Twarz Ludwika XI zasepiła się, a spod powiek wystrzeliła błyskawica:

- Jan Balue jest zdrajcą, który zasłużył na śmierć, gdyż nie zawahał się spiskować przeciwko nam z Burgundczykami. Przeciwno nam, którzy z syna młynarza uczyniliśmy prałata obsypywanego bogactwami i zaszczytami, przeciwko nam, którzy ubiegaliśmy się i otrzymaliśmy dla niego kapelusz kardynalski. Niech będzie zadowolony, że jeszcze żyje!

- Czy gnicie w klatce jak dzikie zwierzę nazywasz życiem? Nie miałeś żadnego prawa podnieść ręki na sługę bożego, podległego wyłącznie papieżowi.

- Mamy wszelkie prawa i dobrze o tym wie papież, który zgodził się trzy lata temu na konkordat. Jesteśmy zawsze gotowi wykonać gest mogący zdjąć ciężar z serca Jego Świątobliwości, pod warunkiem, że nie będzie on dotyczył spraw królestwa. Tu chodzi właśnie o sprawę królestwa.

- Odmawiasz zwolnienia kardynała?

- Dokładnie!

- Czy zgadzasz się jednak przeczytać list przysłany ci przez Sykstusa IV?

- List? Czemu od tego nie zacząłeś, czcigodny bracie?

Ignacio wyciągnął z rękawa cienki zwój pergaminu przewiązany białą wstęgą i zapieczętowany szeroką złożoną pieczęcią, który Ludwik XI przyjął z czcią i którego pieczęć nawet ucałował, zwróciwszy się następnie do swojego kanclerza, aby otworzył pismo.

Nagle Fiora odepchnęła Demetriosą i rzuciła się na mnicha. Straciwszy równowagę upadł ona na ziemię upuszczając długi nóż, który w jego dłoni zastąpił pergamin. Bystry wzrok młodej kobiety wbity w brata Ignacio dostrzegł bowiem u niego sztylet. Jej reakcja była natychmiastowa - rzuciła się przed siebie z jedną myślą: oddalić od króla groźbę śmierci. Chart zareagował z taką samą gwałtownością. Oparł się łapami na piersi mnicha i zbliżył do jego gardła groźnie wyszczerzone kły. Fiora tymczasem wstała, podniosła sztylet i przykleknąwszy podała go Ludwikowi XI.

- Sire, ten człowiek chciał zabić króla!

Ten, nic nie mówiąc, wziął broń i obejrzał ją niespiesznie, najwyraźniej nie uznając za najpilniejsze przywołanie psa, który wciąż warczał, co zresztą zdawało się niezbyt niepokoić brata Ignacio. Jeśli jego twarz stała się maską bezsilnej wściekłości, to stało się to wyłącznie dlatego, że rozpoznał Fiorę:

- Florentynka! - wyrzucił z siebie. - Przeklęta czarownica! Jest tutaj i usiłuje mi przypisać swoje zbrodnicze zamiary. To ona, to ona przyniosła ten sztylet, to ona chciała...

- Ona chciała nas zabić - zapytał spokojnie Ludwik XI. - Jestem przede wszystkim miłośnikiem logiki i prawdopodobieństwa. Jeśliby donna Fiora zamierzała pozbawić nas życia, bez trudu mogła to zrobić w opactwie Victoire. Długo wtedy rozmawialiśmy ze sobą sam na sam. Chcielibyśmy raczej dowiedzieć się, w jakich okolicznościach mogła poznać tak dziwnego sługę bożego.

Fiora przykleknąwszy podniosła na króla duże, szare oczy, których przejrzystości nie mąciła żadna chmura.

- Jeśli Wasza Wysokość raczy mnie wysłuchać, powiem wszystko.

- Wysłuchamy tego z przyjemnością. Już jako dziecko niezwykle lubiliśmy historie o bandytach. Panie de Commynes, zechciej odprowadzić donnę Fiorę do naszej kaplicy, gdzie wkrótce również przyjdziemy i my. A teraz, Drogi Przyjacielu, wracaj na swoje miejsce. Dobrze się spisałeś i zostaniesz wynagrodzony. Kapitanie Kennedy!

Oficer dowodzący gwardią szkocką stanął obok mnicha, wciąż leżącego na posadzce i nie śmiejącego się podnieść w obawie przed kłami charta, który, choć posłuchał polecenia, nadal warczał.

- Rozkaz, Wasza Wysokość! Co każesz, sire?

- Niech Bóg broni żebyśmy splamili dłonie krwią tego mordercy. Tak więc chciałeś umrzeć dla kardynała Balue, nieszczęsny szaleńcze?

- Nawet go nie znam! To dla mojej królowej, Izabeli Kastylijskiej, gotów jestem zginąć. Twoi żołnierze maltretują i ciemieją ziemie należące do niej.

- Od niedawna i to przez małżeństwo. Nie mówiąc już o tym, że wolna Katalonia nigdy do niej nie należała. To z Aragonią mieliśmy do czynienia! Czy nie byłoby dobrze, gdyby u braci wielkiego świętego Dominika uczono nieco historii i geografii? Ale nie wierzę ci. Prawda jest taka, że przysyła się papież Sykstus. Jest sprzymierzeńcem Zuchwałego i nic nic ucieszyłoby go tak, jak nasza śmierć. Co uzyskałby, gdyby ci się udało?

- Skąd mogę wiedzieć? Jesteś Antychrystem, sługą Szatana! Wcześniej czy później poniesiesz karę za swoje zbrodnie, wcześniej czy później odczujesz ciężar klątwy. Za to, że podniosłeś na mnie rękę, zostaniesz ekskomunikowany, zostaniesz...

- Dlaczegoż by moje królestwo nie miało zostać obłożone interdyktem? - zapytał z ironią Ludwik XI. - Boże, jaki ten mnich jest męczący! Kennedy, mój przyjacielu, usuń go stąd zanim nas nie ogarnie gniew.

- Co mam z nim zrobić?

- Odprowadź go pod dobrą eskortą do zamku Loches. Jest tam, jeśli nas pamięć nie myli, cela obok tej, w której wzdycha za wolnością Jan Balue. Umieście go w niej. Dzięki temu będą mogli zawrzeć znajomość, gdyż najwyraźniej ten wariat przyjechał prosić o łaskę dla człowieka, którego nigdy w życiu nie widział. Powinni się nawzajem rozumieć.

Wściekły, tryskający jadem i przekleństwami Ignacio został pojmany przez czterech rośli Szkotów i raczej wyniesiony niż wyprowadzony. Jego stopy groteskowo wierzgały w powietrzu. Drogi Przyjaciel uspokoił się i położył z powrotem u stóp króla. Commynes podał Fiorze ramię:

- Chodź, pani - powiedział. - Myślę, że nie ma tu już nic do zobaczenia.

Szybko poszła za nim. Wrzaski wroga rozbrzmiewały w jej duszy jak anielskie pienia. Oto została uwolniona od mnicha, podążającego jej śladem jak przekleństwo, tego żywego przypomnienia piekła, do którego wtrącił ją ślepy szal. Nie wiedziała, gdzie znajduje się Loches, ale gdziekolwiek było, oddzieli ich przynajmniej grubość murów zamku, głębokość lochów i łańcuchy w celach.

- Ten człowiek musi być szalony - skomentował Commynes. - Zaatakować naszego króla w samym sercu jego państwa, w jednym z zamków, pośród strażników, sług i przyjaciół? W jaki sposób zamierzał ujść cało, gdyby mu się powiodło?

- Całkiem zwyczajnie, jak sędzę. Uważa się on za miecz czy grom boży. W każdym świeckim władcy widzi tyrana. Liczył na radosną wdzięczność wyzwolonych niewolników.

- Jeśli to jedyny poseł, jakiego papież znalazł, by do nas wysłać... Sądziłem, że jest zręczniejszym dyplomata.

- Może jest nim bardziej, niż myślisz, panie? Gdyby zamach się powiodł, Sykstus IV pozbyłby się najpotężniejszego sprzymierzeńca Florencji, a więc swego

groźnego wroga. Ponieważ jednak brat Ignacio poniósł klęskę, papież pozbył się tego kłopotliwego osobnika, z którym nie wiedział już co robić. Fanatycy mają swoje dobre strony, jeśli umieć się nimi posłużyć.

Commynes spojrział na Fiorę ze szczerym zdumieniem, po czym wybuchnął śmiechem:

- Uważałem się za przenikliwego polityka, a tymczasem otrzymuję niezłą lekcję. Mistrzu Oliwierze, pozwól nam wejść do króla. Ta młoda dama ma go oczekiwać w kapliczce.

Ostatnie zdanie skierował do mężczyzny wychodzącego z królewskich apartamentów z małym kuferkiem pod pachą. Ubrany na czarno, o krótko obciętych, ciemnych włosach i chudej twarzy drewnianej figurki, miał wąskie wargi oraz nieruchome oczy o nieokreślonym kolorze bagna. Ukłonił się odrobinę za nisko i Fiora, której nie podobała się jego twarz, uznała go za służalca. Jego głos był zresztą nieco zbyt słodki:

- Jego Wysokość książę de Talmont nie potrzebuje, by skromny cyrulik wpuszczał go do swego pana. Po prostu sam wchodzi!

Fiorze wydało się, że dostrzegła w tych ostatnich słowach ślad złości. Tymczasem mężczyzna otworzył drzwi z kolejnym unizonym ukłonem.

- Nic podobnego! - zaprotestował Commynes z lekkim wzruszeniem ramion. - Przecież wiadomo, że nikt nie może tu wejść, jeśli ty postanowisz inaczej, mistrzu Oliwierze.

- Kto to jest? - zapytała Fiora, kiedy zamknęły się za nimi drzwi i znaleźli się w niewielkim przedsionku, którego wyposażenie stanowił jedynie kufer i piękny gobelin.

- Cyrulik naszego władcy. Nazywa się Oliwier la Daim i jest, tak jak ja, Flamandem, ale od prawie dwudziestu lat znajduje się tu w służbie. Król bardzo ceni

jego zdolności organizatorskie. Jest odpowiedzialny za przygotowywanie podróży i przeprowadzek, dzięki niemu nasz pan, gdziekolwiek się uda, znajduje zawsze swoje rzeczy na tym samym miejscu. Ma wnikliwy umysł i nigdy nie opuszcza posterunku. Podobno tworzą nawet, wraz z piemonckim sekretarzem Alberto Magalottim, jakby wąską radę, której zdania nasz władca chętnie słucha.

- Czy jest aż tak ważny, mimo niepozornego wyglądu?

- Wygląd nic nie znaczy dla króla Ludwika. Nie sędzę, aby la Daim miał większą władzę, ale należy się go strzec. Niektórzy zwa go diabłem Oliwierem. Ale oto jesteśmy na miejscu.

Po przejściu bardzo skromnie urządzonej komnaty, której największą ozdobą były z pewnością śpiące na dywanie psy, Commynes wprowadził Fiorę do niewielkiej kapliczki. Przepych pomieszczenia uderzył młodą kobietę: cenne tkaniny obiciowe i malowane panneau - przenośne, gdyż zgodnie z panującym zwyczajem kapliczka króla, podobnie jak jego meble, była przewożona do poszczególnych rezydencji - otaczały pokryty brokatową draperią ołtarz, na którym wznosił się kamienny krzyż. Obok umieszczono złoty posążek Matki Boskiej z Clery, szczególnie czczony przez króla, oraz drugi - srebrny - przedstawiający świętego Michała. Pod jego wezwaniem Ludwik XI założył w Amboise zakon rycerski. Ozdobny łańcuch tego zakonu spoczywał na cennym obrusie na ołtarzu, gdyż król zadowalał się zazwyczaj noszeniem medalionu na zwykłym łańcuchu. Na stojących pod ścianami niewielkich konsolach umieszczono wizerunki innych świętych. Wszystkie te przedmioty ożywiane były ciepłymi barwami witraży.

- Jakie to piękne! - westchnęła Fiora. - Nareszcie pomieszczenie godne króla Francji!

- Jest tak dlatego, że tutaj nasz król już nim nie jest. Tutaj jest jedynie pokornym sługą bożym.

- Na świętego Ludwika, mojego czcigodnego przodka, zdarza ci się mówić rzeczy wielkie, Commynes! - powiedział król wchodząc do kapliczki. - A teraz zostaw nas z donną Fiorą samych, ale poczekaj w mojej sypialni.

Ukląkł do krótkiej modlitwy i młoda kobieta uznała za stosowne zrobić to samo, co sprawiło, że podnosząc się ujrzał ją na kolanach. Podał jej rękę, by pomóc w powstaniu. Zatrzymał przez chwilę jej dłoń w swoich zatapiając zamyślane spojrzenie w oczach młodej kobiety.

- A więc? Skąd znasz tego hiszpańskiego mnicha, pani?

- Z Florencji, gdzie próbował podważyć władzę pana Loren-zo. Działał z rozkazu papieża Sykstusa, który pragnie ofiarować nasze miasto swemu siostrzeńcowi Girolamo Riariemu...

- Dość dobrze znamy zamiary Jego Świątobliwości, a nasze pytanie dotyczyło ciebie, pani.

- To długa historia, sire.

Oczy króla wzniosły się ku kamiennemu krzyżowi na ołtarzu:

- Bóg zawsze ma czas. My również, kiedy chodzi o dobro Państwa. Mów, pani!

Fiora rozpoczęła trudną opowieść o swych stosunkach z bratem Ignacio. Zrobiła to na tyle obiektywnie, na ile to było możliwe, starając się nie przyciemniać i tak już wystarczająco ponurych barw. Wiedziała, że człowiek tak energiczny, a przede wszystkim tak inteligentny jak Ludwik XI lepiej przyjmie opowieść jasną, pozbawioną namiętności niż dramatyczny lament.

- Tak więc, Medyceusz wypędził tego mnicha z Florencji - powiedział, kiedy Fiora zamilkła. - Oczywiście, delikatną sprawą jest uderzenie w przedstawiciela świętego Kościoła, ale nieco nierozważne wydaje nam się, że ten fanatyk nie został unieszkodliwiony. Kiedy papież lekceważy wszystko, co winien jest chrześcijańskim książętom, ci ostatni mają obowiązek ochrony swych ziem, podda-

nych i własnej osoby. Brat Ignacio Ortega będzie miał wiele czasu na zastanowienie się nad niebezpieczeństwem wynikającym z pomieszania ról: albo się jest sługą bożym, albo szpiegiem i mordercą.

- Sądzę, że polityką zajmuje się wielu księży.

- A papież jeszcze bardziej niż pozostali! Sprawia wrażenie jakby był władcą bardziej świeckim niż duchownym. Poza tym nie lubi nas. Woli naszego kuzyna, księcia Karola. Udowodnił to jasno posyłając swego legata, biskupa Alessandra Nanniego, by pośredniczył między nim a cesarzem w czasie oblężenia Neuss. Dzięki zręczności biskupa nie było zwycięzcy ani pokonanego. Pogodzono się, bez wątpienia niechętnie, lecz Zuchwały mógł wycofać wojska, z których położenia, jeśli o nas chodzi, bylibyśmy bardzo zadowoleni. Potem mógł się zająć nami.

- Ale nic nie zrobił?

- Trudno jest prowadzić wojnę, kiedy brak pieniędzy i sprawnych oddziałów. Ten mnich był zapewne dobrym narzędziem, by skończyć na zawsze z królem Francji.

- Czy Wasza Wysokość jest pewien... że on nie zdoła uciec?

Ludwik XI uniósł powieki pozwalając przeniknąć błyskowi wesołości, uśmiechnął się:

- Jeśli będziemy mieli w najbliższym czasie okazję, pokażemy ci, pani, nasz zamek w Loches. Nawet gdyby temu mnichowi wyrosły skrzydła, nie uda mu się stamtąd ulecieć. Ale nie mówmy o karze! Uratowałaś nam życie, pani, i pragniemy okazać ci wdzięczność na miarę oddanej przysługi. Czego pragniesz?

Fiora ponownie przyklęknęła i skłoniwszy głowę powiedziała:

- Wiem, że proszę o zbyt wiele, ale wszystko, czego pragnę, to życie i wolność hrabiego de Selongeya.

Zapadła cisza tak ciężka, że młodą kobietę przebiegł dreszcz. Nie śmiejąc podnieść oczu, dodała głosem słabym, ale jednak słyszalnym:

- Nie pragnę niczego innego, sire.

Wciąż nic nie mówiąc, Ludwik XI uniósł palcami brodę Fiory i długo patrzył w jej duże, szare oczy, na których rzęsach lśniły łzy.

- Biedne dziecko! - westchnął cicho. - Miłość trzyma cię w więzieniu straszliwszym niż mury Loches. Nie, nie mów nic więcej! Przychodząc do tej kapliczki byliśmy pewni, że poprosisz nas o łaskę dla tego człowieka. Zawdzięczamy ci, pani, zbyt wiele, by odmówić, choć stanowi to przeszkodę dla nadziei, które z tobą wiązaliśmy. Wstań proszę!

Odwrócił się, wziął do ręki posążek świętej Angadresmy i zaczął mu się przyglądać dokładnie.

- Sire - zaczęła Fiorella - wdzięczność, którą...

- Nie! Nie dziękuj! Może nie zasługujemy na wdzięczność tak bardzo, jak myślisz. Sprowadzając cię tutaj, a szczególnie, kiedy cię ujrzeliśmy, myśleliśmy, że będziesz dla nas dobrym zakładnikiem, odpowiednim, by przekonać pana Selongeya do służby dla nas. Dałaś nam jednak do zrozumienia, że więźniowi nie zależy na tobie aż do tego stopnia! Powzięliśmy więc inny zamiar: wykorzystać cię w służbie przeciwko Zuchwałemu, dając ci w zamian nadzieję na ułaskawienie męża. Ten przeklęty mnich i jego sztylet pokrzyżowały nam plany. Trudno! - westchnął - jutro zostaniesz odprowadzona do Compiègne i...

- Niech Wasza Królewska Mość wybaczy mi, że przerywam. Sądzę, że się nie rozumiemy. Myśl o śmierci tego, którego uważałam za swego męża, była dla mnie nie do zniesienia. Będzie żył i dziękuję za to twemu miłosierdziu, sire, ale nie chcę niczego więcej. Czyż nie powiedziałam Waszej Wysokości, że gotowa jestem mu służyć, jeśli czyniąc to będę mogła zaspokoić żądę zemsty na księciu Burgundii? Nic się nie zmieniło.

Ludwik XI nabożnie ucałował cenny posążek i odstawił go na miejsce. Nie odwracając się w stronę Fiory, zapytał:

- Czy nie pragniesz sama zanieść mu niespodziewanej wieści o uwolnieniu? Czyż nie byłaby to piękna i szlachetna zemsta?

- Nie, sire. Nie chcę go nawet widzieć, żeby nie ryzykować, że ponownie ulegnę czarowi, jaki na mnie rzucił. Cios wymierzony we władcę, którego ubóstwia, będzie lepszą zemstą.

- I aby tego dokonać... zrobiłabyś wszystko, pani? Nawet... oddała się innemu mężczyźnie?

- Skoro moje małżeństwo było oszustwem, nie muszę obawiać się cudzołóstwa. Niech Wasza Królewska Mość rozkazuje. Będę posłuszna.

- Zgoda. Wróć do pana Lascarisa. Dziś wieczorem zjecie oboje kolację przy naszym stole. Nikogo to nie zdziwi po twym dzisiejszym uczynku dla królestwa. Później dowiesz się, jakie będą twoje zadania.

Uklękawszy ponownie przed lśniącym ołtarzem Ludwik XI pogрузzył się głębokiej modlitwie. Skłoniwszy się zarazem Bogu i królowi, Fiore wyszła z kaplicy.

Krażąca wokół miasta i otaczających je przepastnych lasów burza, której groźne pomruki słyszeć było przez cały dzień, rozpełtała się pod wieczór, oblewając wszystko potokami wody. Ulice zamieniły się w strumienie, a rynny w małe wodospady. Gromy grzmiały jak majestatyczne przekleństwa, a błyskawice zapalały się raz po raz. Na ulicach nie było żywej duszy. Jedynie pełniący straż na murach żołnierze ze stoickim spokojem znosili ten potop.

Po dławiającym upale, czyniącym zbroje nieznośnie ciężkimi, ogromna ulewa musiała być rozkosznie odświeżająca.

Stojąc na posterunku przy oknie w swojej sypialni król Ludwik z zadowoleniem przyglądał się burzy; myślał o swoim „dobrym bracie” Edwardzie IV, królu

Anglii. Z pustym brzuchem brodząc po wodzie musiał z niecierpliwością czekać teraz na zawarcie tajemnego porozumienia. Sześć dni wcześniej wysłał w tym celu do króla Francji lorda Howarda i Johna Cheyneya. Ci dwaj ludzie, zgodnie z umową mający pozostać jako zakładnicy do czasu, aż armia Edwarda powróci za morze, byli jedynymi Anglikami nie cierpiącymi głodu: zanim odesłano ich z powrotem, odkarmiono i napojono obu po królewsku. Zapewne było to okolicznością mającą wpływ na temperaturę ich słów.

- Anglicy muszą wyglądać nas jak Mesjasza - oświadczył król zacierając dłonie. - Tyle wody i ani kropli piwa czy wina dla pokrzepienia ducha.

- Jeśli w dalszym ciągu na jutro przewidziany jest wyjazd do Amiens - dodał Commynes - miejmy nadzieję, że do jutra deszcz przestanie padać.

- Oczywiście, że wyjeżdżamy jutro. Spotkanie z Edwardem przewidziane jest za kilka dni w Picąigny; do tego czasu musimy ustalić wiele rzeczy. Również jutro rozkażę Tristanowi Lhermite, naszemu Wielkiemu Prewotowi, aby zwrócił wolność panu de Selongey i pod dobrą eskortą odprowadził go aż do Vervins. Tam zostanie uwolniony i powiadomiony, że Zuchwały jest w Namur. Dotrze do niego bez kłopotu.

- Chcesz uwolnić człowieka, który usiłował się zabić? Czy to rozsądne, sire?

- Donna Fiora uratowała mi życie, a jako nagrody pragnie jego uwolnienia.

- Dlaczego? To bezsensowne!

- Jest jego żoną. Właśnie dlatego ją sprowadziłem. No, Commynes, nie rób takiej miny! Uwalniając tego fanfaroną robię, jak sądzę, najlepszy interes w moim życiu. Donna Fiora uważa swego małżonka za bigamistę - może ma rację! Nie wie do końca, czy go kocha, czy nienawidzi. Jedno jest pewne: nie chce go więcej widzieć. Dużo bardziej widoczna jest nienawiść, jaką żywi do Burgundczyka, któremu poprzysięgła śmierć. Dostarczę jej ku temu środków.

- W jaki sposób?

- Wyślę ją do kondotiera Campobasso, jednego z głównych dowódców wojsk Zuchwałego, nie wiedzącego jednak dokładnie, z której strony kanapka posmarowana jest masłem...

- Rozumiem: ona jest kawałkiem masła mającym przekonać go, że francuskie krowy dają mleko lepsze i w większej ilości niż burgundzkie?

Ludwik XI wybuchnął śmiechem i mocno klepnął swego młodego doradcę w plecy.

- Rozmowa z tobą, panie Filipie, to przyjemność, choć twoja wiejska metafora zupełnie nie pasuje do takiej piękności. Mówią, że Campobasso ma wielką słabość do kobiet, a tak się wspaniale składa, że oboje pochodzą z Włoch.

- Czy nie narazi się ona na zbyt wielkie niebezpieczeństwo? Aby dotrzeć do neapolitańczyka będzie musiała przebyć tereny opanowane przez wojsko. Jest zbyt młoda i krucha, by popychać ją w sam środek walk - dodał Commynes poważnie.

Tak poważnie, że król zmarszczył brwi.

- Na Boga, mój panie, czyżbyś miał zamiar się zakochać? Nie zapominaj, że twoje serce należy w całości do pani Heleny, twej wdzięcznej małżonki. Piękna florentynka nie jest dla ciebie.

- Wolisz, panie, ofiarować ją temu rajtarowi?

- A tak! Rzadko miałem w dłoni broń tak piękną i zahartowaną. Bądź spokojny, zadbamy o jej bezpieczeństwo. A teraz chodźmy podziękować Bogu za wszystkie łaski, którymi nas darzy, później udajmy się na spoczynek. Jutro przed wyjazdem zobaczę się z donną Fiorą, aby dać jej instrukcje.

- Jeśli się jej powiedzie, co dla niej zrobisz?

- Nazajutrz po śmierci Zuchwałego będzie mogła prosić o co zechce. Między innymi przeznaczyłem dla niej pewien zameczek otoczony pięknymi ziemiami, położony niedaleko naszej siedziby w Plessis-lez-Tours.

- Słodki Jezu, sire! - zawołał zgorszony Commynes. - Nie zamierzasz chyba uczynić z niej...

- Naszej metresy?... He, he!... Nie brak nam wprawdzie ku temu chęci, ale ślubowaliśmy nie tknąć już żadnej kobiety poza królową i jest to przysięga, której zamierzamy dotrzymać. Jednakże sąsiedztwo tej pięknej i inteligentnej zarazem niewiasty jest przyjemnością, na jaką uczciwy król może sobie pozwolić. Tym bardziej że dolina Loary jest idealną oprawą dla istoty tak wdzięcznej i czarującej.

- Zgadzam się z tym, sire, ale... jaką rolę odegra w tym wszystkim Selongey, niezależnie od tego, czy jest bigami-stą, czy nie?

- Należy mieć nadzieję, że jeśli Zuchwały zginie, jego najwierniejszy rycerz nie będzie miał na tyle złego smaku, by wciąż żyć. Wtedy będziemy mogli pomyśleć o wydaniu za mąż wdowy po nim za jakiegoś wiernego sługę.

- Którym oczywiście nie będę ja - mruknął Commynes.

- Czyżbyś brał mnie za sułtana tureckiego, przyjacielu? Już raz cię ożeniłem i to bardzo dobrze ożeniłem. Nie narzekaj!

Wydając serię westchnień, które wiele mówiły o tym, co myśli o planach swego władcy, pan na Argenton poszedł się położyć. Nie omieszkał polecić swojemu giermkowi, by przyniósł mu z kuchni kilka plasterów pasztetu lub dziczyzny oraz dzbanek wina. Kłopoty sercowe budziły w nim zawsze uczucie głodu.

Nazajutrz słońce się nie wynurzyło spoza chmur. Dokuczliwa mżawka była bardziej uciążliwa niż potoki wody poprzedniego dnia. Nie miała dobrego wpływu na drogi, niektóre przekształciły się w trzęsawiska. Mimo to król Ludwik wydał rozkaz wyjazdu w kierunku Amiens.

Stojąc na murach przy północnej bramie miasta, Fiora, zawinięta w chroniącą ją przed deszczem czarną pelerynę z kapturem, patrzyła na wymarsz królewskiego orszaku. Zachwycała ją potęgą, jaką umiał zgromadzić ten mały człowieczek

o bystrych oczach prowadzący swe królestwo pewną ręką dobrego woźnicy i zdający nie przejmować się kłopotami sprawianymi przez wielkich feudałów, wciąż zażarcie dążących do zdobycia nowych ziem. Prawdą jest, że miał w swej dyspozycji nową i jeszcze nieznaną, potężną siłę: stałą armię zrodzoną z kompanii utworzonych przez jego ojca, które umiał doprowadzić do rzadkiego stopnia doskonałości. W skład armii wchodziło: cztery tysiące tak zwanych kopii - jednostek złożonych z rycerza, jego pazia, miecznika, dwóch łuczników i giermka. Do tego dochodziła Gwardia Szkocka i Gwardia Francuska, dwadzieścia tysięcy pieszych łuczników i artylerzystów oraz sześć tysięcy zbrojnych dostarczanych przez możnowładców francuskich. Przygotowano wiele armat. Tak liczne wojska były zdolne oprzeć się nawale angielskiej.

Fiora miała możliwość ujrzenia jedynie dwóch gwardii królewskich: poprzedzającej i zamykającej orszak Ludwika XI. Król sam był lekko uzbrojony, nosił krótką kolczugę, półpancerz, nagolenniki i osłony stóp z niebieskiej stali. Nie włożył jednak hełmu z pióropuszem lecz czarny, filcowy kapelusz z podwiniętym rondem, ozdobionym medalionem ze świętym Michałem, opasany złotą koroną. Tak więc był skromniej wyposażony niż którykolwiek z jego gwardzistów, ale mógłby pozwolić sobie nawet na uwolnienie się od królewskich insygniów, gdyż jego dumna postawa i elegancja nie pozostawiły żadnych wątpliwości: to on był królem. Za oddziałem ciągnęły tabory ze wszystkimi niezbędnymi w drodze przedmiotami. Poza wozami, na które załadowano składane łoże, toaletę, gobeliny, kapliczkę i psy, nie kończący się sznur innych wiozł ciężkie kufry pełne złota wyjętego z paryskich beczulek. Jeszcze inne, z wszelkiego rodzaju wiktuałami i beczkami z winem, miały za zadanie zaspokoić głód armii angielskiej, tak jak złoto - jego baronów. Za tym wszystkim, pieszo lub na wozach, ciągnęły markietanki mające poprawiać morale oddziałów. Tak król Francji wyruszał w drogę, by usunąć Anglika ze swego królestwa bez obawy, że straci przy tym życie choć

jeden z jego ludzi. Wziął jednak ze sobą czerwono-złoty proporzec wojenny królów Francji, tak jak być powinno, gdy się idzie na spotkanie wroga.

Fiora z nieco ściśniętym sercem ujrzała Demetriosą jadącego konno obok Filipa de Commynes. Ludwik XI był zbyt zadowolony z opieki greckiego lekarza, by zezwolić mu na opuszczenie swego dworu:

- Być może pozwolę ci pojechać do donny Fiory za jakiś czas, kiedy będę zdrow. Na razie jednak musisz podróżować ze mną!

Ani Demetrios, ani Fiora nie zdołali swymi prośbami złamać jego postanowienia. Król zważał, nie bez racji, że Lorenzo Medyceusz przysłał mu lekarza po to, aby się nim zajmował, a nie by gdzieś krążył.

- Nie obawiaj się, panie - dodał na pocieszenie - będziesz obecny w momencie dochodzenia zwierzyny. Wiem, że ci na tym zależy!

Trzeba było ustąpić, ale Fiora nie miała jednak iść do walki bez ochrony. Demetrios rozkazał Estebanowi, by jej towarzyszył; nie napotykał zresztą najmniejszego oporu. Wojowniczego Kastylijczyka nie pociągały wcale bitwy na szynki, pasztety, beczułki i złoto, jakie lubił prowadzić król Ludwik. Fiora natomiast ruszała ku temu piorunowi wojny, temu władcy żywiołów, jakim był książę Burgundii.

Mimo przywiązania, które żywił dla swego pana, chętnie podążył za młodą kobietą.

Uznawszy, że Esteban stanowi zbyt wątlą eskortę, Ludwik XI powierzył ochronę swej tajnej wysłanniczki jednego z najlepszych sierzantów w Gwardii Szkockiej, Douglasowi Mortimerowi, zwanemu Zawieruchą. Miał on chyba najgorszy charakter w całym regimencie. Może dlatego, że nie dostąpił zaszczytu ujrzenia światła dziennego w uwielbianych Highlands, lecz w Plaimpied, na południe od Bourges.

Stanowczo zdecydowany nie przedłużać rodu Mortimerów póki nie będzie miał możliwości wrócić do Highlands, sierżant Zawierucha poświęcił się wyłącznie swojej profesji żołnierza. Z uporem wzbraniał się od dostrzeżenia, że miasta i wsie dają mu do wyboru wiele ładnych, młodych dziewcząt. W zupełności wystarczały mu mar-kietanki. Czterdziestoletni Douglas Mortimer był wysokim, rudym mężczyzną. Dzielny jak wszyscy rycerze Okrągłego Stołu razem wzięci, silny jak stado Turków, Zawierucha umiał ujeżdżać konie i dosiadać ich jak Mongoł, strzelać z łuku lepiej niż Robin Hood, jednym ciosem topora zmiażdżyć głowę wraz z hełmem, posługiwać się kopią, mieczem i cepem bojowym ze zręcznością graniczącą z perfekcją, a w dodatku pozwalał sobie na luksus bycia inteligentnym. Ludwik XI, dla którego wypełnił już kilka misji, wybrał go dla jego wielu talentów, ale głównie z jednego powodu: Mortimer często podróżujący w służbie swego pana, znał Francję, Burgundie, Lotaryngię i wszystkie graniczące z nimi kraje jak własną kieszeń.

Nieco zmieszana wobec tego osiłka patrzącego na nią z doskonałą obojętnością, Fiora zapytała nieśmiało, czyjej przewodnikowi nie sprawia zbyt wielkiej przykrości konieczność porzucenia swego regimentu, aby czuwać nad zwykłą kobietą.

- Nie tym razem - odpowiedział spokojnie Zawierucha. - Anglików wolę na czubku mojej kopii niż na końcu chochli! Burgundczycy są zabawniejsi!

Esteban był po prostu wściekły:

- Jestem zdolny obronić cię w każdych okolicznościach i przed każdym wrogiem, pani; nie potrzebuję tej góry mięśni! Jego obecność jest zniewagą dla mojej odwagi i oddania.

Demetrios próbował go uspokoić:

- Król cię nie zna. Poza tym donna Fiora może być narażona na poważne niebezpieczeństwa; obaj wtedy przydadacie się. Wreszcie, mógłbyś pomyśleć o mnie!

- Wiem, panie! Czy sądzisz, że nie jest mi trudno cię opuszczać? Nawet na krótko?

- Nie to miałem na myśli. Fakt, że ktoś inny zajmie moje miejsce u boku kobiety, którą traktuję trochę jak córkę, jest przeszkodą w realizacji naszych wspólnych zamysłów.

- Nie musisz się niczego obawiać - wtrąciła Fiora przyłączywszy się do obu mężczyzn na zamkowym dziedzińcu. - Co się stało z twoim darem jasnowidzenia, Demetrio-sie? Czy nie umiesz przeniknąć zasłony przyszłości?

- Mogę czytać w przyszłości innych, ale nie w mojej własnej.

- No to czytaj w mojej! Czy nie widzisz nic z tego, co mnie czeka? Przypomnij sobie bal w pałacu Medyceuszy!

- Byłaś wtedy jedynie nieznaną dziewczyną. Uczucie mąci wzrok maga. Stałaś mi się droga, mało Fioro.

Młoda kobieta, wzruszona, wzięła dłonie Greka w swoje i wspierając się na palce złożyła pocałunek na jego policzku. Po raz pierwszy robił aluzję do więzów uczuciowych między nimi i była tym rozczulona.

- Wkrótce do mnie przyjedziesz. Jestem tego pewna. Król obiecał mi to!

Nie odpowiadając Demetrios położył dłonie na głowie Fiory w geście błogosławieństwa.

- Na pewno do ciebie przyjadę. Z królewskim pozwoleniem albo bez niego...

Po czym odwróciwszy się ruszył wielkimi krokami w stronę swego konia i Filipa de Commynes, który już w siodle, dawał mu znaki, by się pospieszył. Fiora i Esteban wspięli się w milczeniu na mury obrony, skąd teraz patrzyli na przesuwający się przed ich oczami orszak. Powoli jego wspaniałe barwy zacierały się we mgle utworzonej z drobnego, uporczywego deszczyku, aż wreszcie zniknął.

- Teraz my musimy przygotować się do drogi! - westchnęła Fiora. - Szkot pewnie czeka na nas w obozowisku przytupując z niecierpliwości.

W rzeczywistości Mortimer nie miał najmniejszego zamiaru przytupywać. Siedząc w głównej sali, filozoficznie, zgodnie z najlepszą brytyjską tradycją, wypijał kolejne pinty*¹³ letniego piwa.

Leżące przed nim na ławce sakwy sąsiadowały z długą i szeroką płachtą utkaną z rdzawej wełnianej przędzy, w której zielone i czerwone nici tworzyły kratę. Była to jednocześnie peleryna, szal i koc Szkota. Ubrany w strój z szarego zamsszu, na głowie zamiast dużego beretu z czap-łimi piórami, należącego do umundurowania, miał inny, mniejszy, wykonany z tego samego materiału co peleryna i ozdobiony piórami bażanta. U pasa zatknął długi miecz i sztylet.

Tak wyposażony Douglas Mortimer wyglądał wspaniale i dostojnie, o czym świadczyły okrągłe z podziwu oczy młodej służącej, przyglądającej mu się z palcem w ustach. Ujrawszy wchodzącą Fiorę wstał, opróżnił kubek, rzucił na stół monetę, wziął swój bagaż i skierował się w jej stronę:

- Gotów! - powiedział krótko. - Na postój zatrzymamy się w Villers-en-Retz *¹⁴.

- Na postój zatrzymamy się w Paryżu - powiedziała Fiora cicho lecz stanowczo. - Mam tam coś do załatwienia.

- Nie ma mowy! - warknął Szkot. - Król wydał rozkaz, bym zaprowadził cię do Lotaryngii.

- Racja, ale nie sprecyzował, którądy. Przejedziemy przez Paryż!

- To strata czasu. Król wydaje rozkazy, a my je wykonujemy! Król powiedział: do Lotaryngii - jedziemy do Lotaryngii.

¹³ * Miara płynu równa pół kwarty (przyp. tłum.).

¹⁴ * Dzisiejsze Villers-Cotterets.

Głos sierżanta Zawieruchy nabierał mocy. Fiora zrozumiała, że nadszedł czas, by wykazać się cierpliwością, którą Demetrios uważał za niezawodną w każdej sytuacji.

- Posłuchajcie mnie, panie Mortimerze. Zostawiłam w Paryżu kobietę ze złamaną nogą, która była mi matką, którą ogromnie kocham, która na pewno martwi się o mnie i ma prawo wiedzieć, dokąd jadę. Nie chcę wyjechać nie uściskawszy jej. Czy możesz to zrozumieć, panie?

- Nie rozumiem niczego poza rozkazami króla. Jeśli chciałaś zboczyć do Paryża, pani, trzeba mu było o tym powiedzieć.

- Ale co to dla ciebie za różnica, czy jedziesz tą drogą, czy inną? - zawołała Fiora zaczynając tracić cierpliwość.

- Dla mnie żadna, ale dla mojego konia oznacza to piętnaście dodatkowych, zupełnie niepotrzebnych mil. Nie licząc czasu, który tam stracimy! Ach, od razu widać, że jesteś kobietą! - wrzasnął Mortimer, któremu wąż zaczynał jeżyć się z wściekłości. - Wiedz, że dla człowieka honoru...

Stali naprzeciw siebie jak walczące koguty. Esteban wśliznął się między nich i położył dłonie na ramionach Fiory, umyślnie odwracając się plecami do Szkota.

- Posłuchaj mnie, donno Fioro! Wiesz dobrze, jaki jestem do ciebie przywiązany. Możesz mi wierzyć, że nie mam najmniejszej ochoty przyznawać racji temu upartemu Szkotowi, ale lepiej nie wracać na ulicę des Lombards.

- Chcesz żebym pojechała na wyprawę, z której może nie wrócę, nie uściskawszy mojej drogiej Leonardy? Och, Estebanie, myślałam, że jesteś człowiekiem wrażliwym!

- Tak, twierdzę, że nim jestem, ale mam ha względnie panią Leonardę. Jej noga na pewno jeszcze się nie zrosła. Trzeba by cudu. Nie może więc być mowy o tym, żeby ją zabrać. Jeśli cię zobaczy, zacznie zadawać pytania, zaniepokoi się. Na razie tak nie jest. Sądzi, że jesteś pod opieką króla i mojego pana. Czy nie są-

dzisz, że lepiej nie zakłócać spokoju jej serca? Nie mam pojęcia, jaką misję ci powierzono i nie chcę wiedzieć, ale ona będzie tego ciekawa. Co jej powiesz, pani?

Fiora odwróciła się powoli i ręce Estebana opadły. Zapanowała cisza, której Mortimer łaskawie nie zakłócał, odgadując może, że została pokonana. Tak właśnie było. Fiora dobrze wiedziała, że Esteban ma rację. Nigdy nie umiała niczego ukryć przed Leonardą, jeśli ta chciała czegoś się dowiedzieć. Jak jej powiedzieć, że król wysłał ją do Lotaryngii, aby tam zjednała sobie „wszelkimi środkami” jednego z dowódców Zuchwałego i przywiodła go do zdrady? Leonarda zaczęłaby głośno krzyczeć, sprzeciwiać się i doszłoby do dyskusji, może nawet kłótni, a tego młoda kobieta nie zniosłaby. Potrzebowała teraz wiele odwagi. Podnosząc oczy spostrzegła, że Esteban ją obserwuje. Douglas Mortimer, okazując brak zainteresowania sprawą, stanął w drzwiach i zatarasowawszy je swą potężną sylwetką, patrzył na padający deszcz.

- Masz rację, przyjacielu. Lepiej pozwolić Leonardzie na spokojną rekonwalescencję w ogrodzie pani Agnelle. Zresztą w jej wieku to odpowiedniejsze niż trudy dalekich podróży. Będzie mogła modlić się za nas w pokoju. Panie Mortimer! - zawołała.

Szkot odwrócił się:

- Pani?

- Wyjedziemy, kiedy zechcesz... tam, dokąd postanowiłeś, panie.

Wieczorem zatrzymali się na postój w Villers-en-Retz.



ROZDZIAŁ ÓSMY

KONDOTIER

Deszcz nie ustawał. Pogoda zmieniała koniec sierpnia w przedwczesną jesień, przynosząc pomruki grzmotów na zmianę z ulewnymi deszczami i gwałtownymi porywami wiatru. Za wyjątkowo szczęśliwy uważać można było dzień, gdy padała jedynie drobna mżawka spowijająca pejzaż wodną mgłą. Była równie przenikliwa jak ulewny deszcz, ale łatwiejsza do zniesienia. Fiora, mimo wciąż znacznego upału zawinięta w obszerną pelerynę z kapturem, i Este-ban w płaszczu do konnej jazdy, byli nastroszeni jak koty, ale Zawierucha czuł się w swoim żywiole, i jechał zawinięty w koc i wyprostowany jak struna. Siedząc pewnie w siodle, w berecie na bakier, prowadził konia drogami zmienionymi w bajora i trzęsawiska z taką godnością, jakby eskortował króla. Jego barczysta postać chroniła Fiorę od wiatru i jednocześnie przesłaniała jej krajobraz, który, prawdę powiedziawszy, nie miał w sobie nic pokrzepiającego. Szampania, którą przecinali, straszliwie ucierpiała w wyniku ostatnich wojen i mimo twardych rządów Ludwika, usiłującego zapewnić jej przynajmniej poczucie bezpieczeństwa, rezultaty wysiłków na rzecz odbudowy wciąż były nikłe. Nawet w Reims, mieście królewskim, miejscu koronacji, nędza ukazywała swą twarz. Spalono całe wioski, które usiłowano teraz odbudować, ale nieustanny deszcz nie pozwalał odróżnić tego, co odbudowywano od ruin.

Za Reims było jeszcze gorzej. W opustoszałej okolicy widać było jedynie wielkie, białawe plamy kredy wśród kęp roślinności. Nie było żadnej oberży. Po dróżni chronić się mogli jedynie w ubogich klasztorach, w których oferowano im

jedynie owoce, miód i ser oraz nocleg w stodole pozbawionej słomy. Mortimer wynagradzał tę skromną gościnę po królewsku, choć robił to jak ktoś, kto wykonuje rozkazy, nie jak hojny pan; za każdym razem bowiem gdy musiał rozstać się ze sztuką złota, jego brwi marszczyły się, a wąż skręcał w grymasie.

- Mogę się założyć, że jest skąpy - szepnął Esteban pewnego ranka, gdy opuszczali jedno ze skromnych schronień. - Król musi o tym wiedzieć i wydał odpowiednie rozkazy. W przeciwnym razie ten fanfaron byłby zdolny pozwolić nam umrzeć z głodu i spać pod gołym niebem.

Relacje między Fiorą i jej przewodnikiem wcale się nie poprawiły. Po raz drugi starli się w Senlis, kiedy młoda kobieta stanowczo odmówiła podróżowania w przeznaczonej dla niej przez Szkota lektyce i rozchylając płaszcz pokazała swój chłopięcy strój.

- Eskortuję damę a nie jakiegoś łobuziaka - zagrzemiał Mortimer.

- Eskortujesz Fiorę Beltrami, panie - powiedziała spokojnie młoda kobieta - i bardzo zdziwiłoby mnie, gdyby król zadał sobie trud, by ci powiedzieć, jak powinnam się ubrać i jakim środkiem transportu podróżować. Jeżdżę konno od najwcześniejszego dzieciństwa i nie mam najmniejszej ochoty spędzać całych godzin w tym pudle wstrząsana jak śliwka w sierpniu. Zresztą w ten sposób dojedziemy wcześniej.

Ostatni argument przesądził sprawę, ale od tamtej pory Douglas Mortimer zwracał się do towarzyszkii podróży tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne. Rano i wieczorem tylko się jej kłaniał.

Nie serdeczniejsze były jego stosunki z Estebanem. Obaj prześcigali się w arogancji i dokładali wszelkich starań, by być dla siebie nawzajem niemiłymi. Esteban odkrywszy, że Mortimer nie znosi jego śpiewu, postawił sobie za cel umilać podróż towarzyszom racząc ich wszystkimi pieśniami, jakie zachował w pamięci od dzieciństwa. Miał zresztą przyjemny głos, ale Mortimer nie przyznałby tego

za nic w świecie, stwierdził natomiast, że z pewnością mniej by padało, gdyby Esteban zgodził się zamilknąć.

Fiora i jej towarzysz musieli przyznać, że obecność Zawieruchy nie była zbyt teczna. Prowadził pewnie, nigdy nie mylił drogi. Kiedy w czasie przejazdu przez niewielki las napadła na nich grupa rozbójników, zmuszeni byli stwierdzić, że sierżant Zawierucha sam wart był tyle, co cała drużyna. Na widok wroga wpadł w rodzaj furii i wydając ryki zdolne burzyć mury, runął ze wzniesionym mieczem na napastników. W mgnieniu oka trzech z nich położył trupem, a trzech pozostałych uciekł w panice, ścigani gromkimi przekleństwami. Wrzaski skazywały potomstwo napastników na najgorszy los, podawały w wątpliwość porządne prowadzenie się ich rodziców. Esteban, równie osłupiały jak bandyci, nie miał nawet czasu dobyć miecza. Mógł jedynie przyłączyć się - nie całkiem szczerze, gdyż czuł się sfrustrowany - do komplementów Fiory:

- Jeśli król ma choć tuzin takich jak ty, panie - powiedziała - to mógłby rozbić armię burgundzką w czasie jednej bitwy.

- Wszyscy jesteśmy tacy! Nie zrobiłem nic niezwykłego - odpowiedział Mortimer uspokoivszy się szybko.

Z rozbijającą prostotą dorzucił:

- My, Szkoci, jesteśmy najlepszymi żołnierzami na świecie. Po czym, poprawivszy beret, podjął przerwana na chwilę podróż, a za nim, z szacunkiem ruszyli jego towarzysze.

Kiedy dotarli do Mozy, wyznaczającej granicę między królestwem Francji i państwem księcia Burgundii, Fiora pomyślała, że nadeszła pora rozstania się z Mortimerem -jako członek Gwardii Szkockiej miał niewielkie szanse, by na ziemiach Zuchwałego przyjęto go uprzejmie. Dojrzwawszy most i miasteczko Dun, zatrzymała konia.

- Ponieważ to już Burgundia, czy nie czas byśmy się rozstali, panie Douglasie?

Zatrzymał się również i zwrócił na nią lodowate spojrzenie:

- Campobasso stacjonuje w Thionville. Zaprowadzę cię aż tam, pani. Król chce wiedzieć, jak zostaniesz przyjęta: włoscy najemnicy są ludźmi, którym nie należy ufać.

- Dlaczegoż mieliby być mniej godni szacunku niż inni? - spytała oschle Fiora, dotknięta jako prawie rodaczka kondotiera.

- Właśnie dlatego, że są to najemnicy. Służą temu, kto im najwięcej płaci. W walce bardzo oszczędzają swoją krew, a jeszcze bardziej życie. W każdym razie Campobasso nigdy nie uchodził za wzór cnoty. Czy możesz mi powiedzieć, pani, co byśmy tu robili, gdyby było inaczej?

- A czy ty, panie, możesz mi powiedzieć, po co wysyłano by mnie, gdyby tak łatwo było odwieść go od obowiązków? - zripostowała młoda kobieta. - Wystarczyłaby sakiewka ze złotem. W każdym razie jestem szczęśliwa, że wciąż będziesz moim przewodnikiem, panie.

- Bardzo chciałbym być tego pewien - mruknął Szkot ruszając w dalszą drogę.

W chwilę później, po krótkiej i jałowej rozmowie z kapitanem dowodzącym niewielką warownią, która naprzeciwko Dun strzegła starego, zbudowanego niegdyś przez rzymskie legiony mostu i po opłaceniu myta, Fiora i jej towarzysze wjechali do miasteczka.

Wbrew temu, czego się spodziewali, nie mieli żadnego kłopotu z przyjęciem. W czasie ostatniego postoju Fiora zmieniła swój chłopięcy strój na suknię i kobiece nakrycie głowy. Jej uroda i elegancja oraz marsowy wygląd obu żołnierzy najwidoczniej zrobiły wrażenie na oficerze dowodzącym strażą. Choć okazał pewne zdziwienie widząc szlachetną damę zza Alp i wyraził niejakie wątpliwości co do przyjemności, jaką mogła znajdować w podróżowaniu po kraju do tego stopnia zapomnianym przez Boga, to ustąpił, gdy młoda kobieta powiedziała spokojnie:

- Hrabia de Campobasso, którego być może znasz, panie, jest moim kuzynem i pragnę jak najszybciej zobaczyć się z nim.

- Z pewnością ucieszy go tak miła wizyta, ale droga do Thionville, gdzie przebywa, nie jest bezpieczna dla kobiety. Szczęśliwy byłbym mogąc cię eskortować, pani, gdyby bowiem przytrafiło ci się jakieś nieszczęście, z pewnością by mi tego nie wybaczył.

- Całkowicie wystarczy mi przepustka, kapitanie. Mój stajenny i sekretarz są zdolni obronić mnie.

- Nie podaję w wątpliwość ich walorów, pani, ale przepustka może okazać się niewystarczająca, jeśli natrafisz na grupę plądrujących żołnierzy. Większość z nich nie umie czytać. Wierz mi, dwóch silnych zuchów w barwach Burgundii będzie ci bardziej pomocnych niż wszystkie papiery świata.

W taki oto sposób nazajutrz, przyjąwszy na noc gościnę oczarowanego oficera, Fiora opuściła Dun chroniona barwami księcia Burgundii. Za dwa dni, jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, dotrze do tego, z którego miała uczynić zdrajcę.

Dwa dni później, pod wieczór, dwóch mężczyzn grało w karty w głównej komnacie zamku w Thionville. Choć zmrok jeszcze nie zapadł, wysoki świecznik z kutego żelaza podtrzymujący tuzin świec oświetlał figury z hebanu i kości słoniowej. W olbrzymim kominku rozpalono ogień mający pokonać wilgoć. Zbudowany w ubiegłym stuleciu dla książąt Luksemburga zamek o potężnych murach był solidną fortecą, zdolną odeprzeć każdy atak. Thionville i jego okolica tworzyły bowiem przyczółek wysunięty w głąb Lotaryngii, z którą Luksemburg nie zawsze żył w zgodzie. Miasto i jego fortyfikacje musiały być bardzo dobrze przygotowane do wojny. W związku z tym wewnętrzny wystrój zamku miał w sobie coś spartańskiego, co jest przymiotem budowli wojskowych.

Komnata, w której grali mężczyźni nie była wyjątkiem od reguły. Poza stolikiem, na którym spoczywała szachownica, i dwoma wyściełanymi zamszem

krzesłami z poręczami, umeblowanie składało się jedynie z wielkiego, drewnianego poczerniałego ze starości kufra i dwóch panoplii ze starej broni. Gobelin, który zyskałby na wyglądzie, gdyby był trzy lub czterokrotnie większy i sztandary o spłowiałych barwach zawieszane wysoko pod sklepieniem miały nadać nieco ciepła komnacie stworzonej dla wielkich zgromadzeń, w której dwaj mężczyźni zdawali się nieco zagubieni. Okna, wysokie i wąskie, znajdowały się w głębokich niszach, z których każda zawierała dwie kamienne ławki, i trzeba było naprawdę olśniewającego słońca, by dawały przyzwoite oświetlenie. W czasie pochmurnej pogody dostarczały tak marnego światła, że trzeba je było uzupełniać. Stąd ogień i świece.

Mężczyźni, choć bardzo różni, wyglądali równie niezwykle. Jeden z nich był wysoki, dobrze zbudowany i nie pozbawiony charakterystycznego dla wielkich drapieżników zwierzęcego wdzięku. Pod szarą zamszową tuniką, którą miał na sobie, domyślić się było można zwinnej, smukłej sylwetki człowieka wytrenowanego we wszelkich ćwiczeniach ciała. Jego gęste, czarne włosy posiwiały na skroniach i łagodziły nieco wygląd twarzy o ostrych rysach, cerze ogorzałej i naczynkowej bliznami pozbawiającymi ją klasycznej harmonii, o oczach czarnych, bystrych i przenikliwych. Był to Campobasso. Drugi, zdecydowanie niższy, ale mocno zbudowany, miał skórę o barwie terakoty, jak ktoś, kto pędzi życie pod gołym niebem. Miał oczy równie bystre, lecz w kolorze ciemnozielonym, wokół źrenicy przechodzącym w niemal żółty. Prawie nigdy nie zdejmował kolczugi, której lśniąca ogniwa dostrzec można było pod czerwonym, krótkim płaszczem z jego herbem: był to towarzysz i przyjaciel kondotiera - Galeotto.

Cola di Monforte, hrabia de Campobasso, pochodził ze starego rodu z okolic Neapolu, który związał swe losy z domem andegaweńskim. Dziwne pogłoski krążyły o nim i jego rodzinie. Mówiono, że jego ojciec umarł jako trędowaty, że wcześniej zabił niewierną żonę, która dała mu dwóch synów. Kiedy w 1442 roku

„dobry król René" panujący nad Neapolem i Lotarynią, został przez Alfonsa Aragońskiego wygnany ze swego śródziemnomorskiego królestwa, osiemnastoletni wówczas Campobasso opuścił bez żalu ubogą, nieurodzajną ziemię dla przyjemniejszych pejzaży Prowansji czy Andegawenii. Towarzyszył Mikołajowi z Kalabrii, który po śmierci ojca został księciem Lotaryngii. Dzięki temu Campobasso otrzymał na własność zamek Pierrefort w Martaincourt, potężną fortecę, której wysokie mury wznosiły się nad malowniczą doliną Esch. Utrzymywał tam garnizon - jak książę, był bowiem z natury kondotierem i żywił równe przywiązanie do wojny jak do pieniędzy. Nie opuścił rodzinnych ziem sam lecz z kilkunastoma wasalami, stanowiącymi załóżek małej armii, z którą wypadało się liczyć. Dobrze wyposażona i wyćwiczona przez człowieka, przed którym sztuka wojenna nie miała tajemnic, szybko przekształciła się w waleczną *condotte*.

Być może Campobasso pozostałby wierny domowi andegaweńskiemu, gdyby pod koniec lipca 1473 roku młody książę Mikołaj nagle nie umarł. Stało się to tak niespodziewanie, że mówiono nawet o otruciu. Lotaryńska szlachta zaniósłaby księżę koronę najstarszej córce króla René, Jolandzie, wdowie po księciu Ferry de Vaudemont, ale ta nie chciała panować: żyła wspomnieniami w swym zamku w Joinville. Miała jednakże dwudziestodwuletniego syna, któremu przekazała swe dziedziczne prawa. Został on księciem René II.

Jednak ten władca nie odpowiadał kondotierowi. Uważał, że młodzieniec jest zbyt wątpliwy, zbyt grzeczny, zbyt „paniczykowaty". Kiedy we wrześniu, należąc jeszcze do gwardii René II, spotkał w Luksemburgu księcia Burgunda, pomyślał, że to właśnie dowódca odpowiadający jego wyobrażeniom. Znał zresztą Zuchwałę, gdyż spotkał go przed laty.

W roku 1473, w grudniu, Zuchwały przybył do zamku Pierrefort, gdzie powitał go kondotier. Burgundczyk nie miał żadnego kłopotu z odwiedzeniem gospodarza od służby u *Dzieciaka*, gdyż Campobasso tylko na to czekał. Opłacony po

królewsku i obsypany prezentami przez najwspanialszego z książąt, przyjął stanowisko dowodzącego oddziałami lombardzkimi, których zwerbowanie w Mediolanie wziął na siebie.

Wbrew pozorom nie była to całkowita zdrada. Karol Burgundzki podawał się za najlepszego przyjaciela młodego René, którego zmusił do przyjęcia jego ochrony przed *knowaniami króla Francji*. Ochrony, kosztującej młodego władcę cztery z jego najlepszych miast, gdzie ulokowały się bezwzględne burgundzkie garnizony „ochronne”.

Dzieciak nie dał się zwieść i trzy miesiące później kazał pod nieobecność właściciela podpalić donżon Pierrefort -nie zdążył zniszczyć reszty - i pozbawił w ten sposób neapolitańczyka punktu jego ostatecznej obrony.

Aby pocieszyć Campobasso, Zuchwały obiecał mu, że po podbiciu Lotaryngii będzie mógł wybrać sobie takie miasto, jakie mu będzie odpowiadało. W rzeczywistości bowiem miał zamiar zmiążdżyć książątka i podporządkować sobie jego ziemie - najlepszy łącznik między Niderlandami a Burgundią.

Teraz, pod koniec 1475 roku, realizacja obietnicy należała jeszcze do przyszłości, gdyż od tamtej pory Zuchwały nie przestawał wojować, a Campobasso służyć mu z talentem i wiernością, które zdawały się niepodważalne.

Jacopo Galeotto był mniej skomplikowany. Będąc kondotierem w służbie księcia Mediolanu przeszedł nie dając się prosić do armii burgundzkiej w czasie oblężenia Neuss, gdy zaproponował mu to Campobasso. Obu mężczyzn łączyła przyjaźń, uzupełniali się wzajemnie, gdyż choć obaj byli zatwardziałymi wojakami i doświadczonymi jeźdźcami, to Galeotto miał dodatkowy i bardzo pożyteczny talent: był inżynierem i zawsze ciągnął za sobą oddział cieśli zdolnych skonstruować wieże oblężnicze, tarany i inne maszyny wojenne. Urządzenia te dokonywały cudów w czasie oblężenia Neuss, nie zdołały jednak złamać zacieklego oporu mieszkańców i garnizonu. Galeotto, rzecz jasna, powziął z tego po-

wodu pewną urazę, gdy tymczasem Campobasso zaczął sobie stawiać pytania. Widział wspaniałą armię burgundzką unieruchomioną całe miesiące pod upartą twierdzą. Armie tracącą siły bez widocznego efektu. Tymczasem pokonanie Neuss oznaczało powalenie na kolana cesarza i otwarcie drogi do Niemiec. Zamiast tego trzeba było ustąpić i wycofać się z błogosławieństwem jakiegoś włoskiego biskupa, bez wielkich łupów.

Campobasso wciąż jeszcze o tym myślał. Minęły właśnie dwie długie godziny odkąd grał w szachy, lecz myślami był gdzie indziej. Nagle wstał tak gwałtownie, że potracił szachownicę. Czarne i białe figury potoczyły się po posadzce, której nie pokryto żadnym dywanem.

- No, pięknie! - warknął Galeotto. - W następnym posunięciu dostałbyś szacha i mata. Nigdy nie zrozumiesz, że upieranie się przy obronie królowej jest błędem.

- Wybacz mi. Gram źle, to prawda, ale nie myślę o tym, co robię.

- A o czym w takim razie?

Nie odpowiadając kondotier podszedł do okna, z którego widać było Mozelę; przez chwilę patrzył na jej bystre wody odbijające rozpaczliwie szare niebo. Z drugiej strony strzeżonego przez najemników mostu mógł rozróżnić kilka ni-
kłych, żółtych światełek zapalających się w starej żydowskiej dzielnicy, niemal zresztą pustej, gdyż choć książęta Luksemburga okazywali dzieciom Izraela pewną tolerancję, nie można było tego powiedzieć o księciu Burgundii. Najmłodszy z nich udali się do osiedli żydowskich we Frankfurcie czy Kolonii. Zostało kilku starców opiekujących się synagogą i w mieście, które Campobasso bezli-
tośnie ciemnił, byli jedynymi zadowolonymi z jego obecności. Komendant placówki, przyzwyczajony od zawsze do gett w miastach włoskich, nie uznał za stosowne zgładzić kilku ludzi, którzy zresztą wpadli na dobry pomysł, by opłacić swój spokój.

Galeotto podszedł do stojącego przy oknie przyjaciela i patrzył przez chwilę na panującą na zewnątrz szarugę:

- Co tak pasjonującego widzisz w padającym deszczu?
- Nie patrzę na deszcz: patrzę na naszych ludzi. Wszyscy urodzili się po tamtej stronie Alp i wszyscy są równie nieszczęśliwi jak ja.
- Nieszczęśliwi? Skąd to słowo w twoich ustach? Co cię gryzie?
- Wszystko! Przede wszystkim mam dość tego miasta, gdzie wszystko jest czarne! Czarne jak ta ziemia, na której nic nie rośnie.
- Ale która daje nam żelazo do wykucia broni. To niemała korzyść.
- Tak sądzisz? Ja oddałbym całe żelazo świata, byleby . znów zobaczyć Zatokę Neapolitańską i moje wzgórza w słońcu.
- Jesteśmy kondotierami - powiedział Galeotto filozoficznie i wzruszył ramionami. - Jednego dnia tu, drugiego tam, jeśli zapłata jest dobra.
- Uważasz, że jest dobra? Nie dostaliśmy ani grosza od oblężenia Neuss, gdzie mieliśmy nadzieję na piękny łup. Później przybyliśmy tutaj, żeby się odegrać, ale nie jest to kraina mlekiem i miodem płynąca. Nieważne. Mieliśmy nadzieję na podbicie Francji wraz z Anglikami, a słyszałeś, co powiedział ten mnich, którego pojмалиśmy rano: król Edward obładowany złotem i francuskimi winami wrócił za morze, a my zostaliśmy jak idioci w tym gnieździe nietoperzy zawieszonym nad Lotaryngią, do której nie mamy prawa wkroczyć!
- A jednak w Lotaryngii są Burgundczycy. Zajmujemy cztery miasta.
- My? Zapomniałeś, że jesteśmy jedynie najemnikami? Książę Karol zarezerwował najlepsze miejsca dla ludzi ze swego otoczenia, dla panów urodzonych na jego ziemiach, a nie dla takich jak my poszukiwaczy przygód.
- Mimo to zajmujemy odpowiedzialne stanowiska. A miejsce nie jest takie złe... chyba że chcesz powiedzieć, że wolałbyś służyć Ludwikowi? Jeśli tak, to nie masz racji! Król Ludwik nie potrzebuje nas. Ma najlepszą armię świata, ar-

mię stałą, utrzymywaną przez cały rok w gotowości bojowej, a nawet się nią nie posługuje. On walczy mózgiem!

- Przecież ma najemników. Jego słynna Gwardia Szkocka...
- Większość tych ludzi urodziła się we Francji. Są bardziej francuscy niż sami Francuzi.
- Obsypuje ich zaszczytami, przywilejami, złotem.
- Niewątpliwie, ale są wierni, w przeciwieństwie do nas. A zresztą zrób z siebie Szkota, jeśli ci tak serce dyktuje!
- Nie bądź głupi. Obaj mamy ludzi oczekujących od nas korzyści i chwały. Jeśli...

Przerwało mu wejście przemoczonego pazia, którego długie, czarne włosy ociekały wodą, podobnie jak czapka z oklapniętym piórem. Był to chłopiec mniej więcej dwu nastoletni, piękny jak anioł, ale jego zuchwałe spojrzenie zdradzało pewność siebie znacznie przerastającą wiek i pozycję. Zignorował Galeotta i spojrzał pieszczotliwie i jakby porozumiewawczo na Campobasso, który uśmiechnął się:

- Czego chcesz, Virginio?
- Przynoszę nowiny, dostojny panie.
- Nowiny od księcia? - zawołał kondotier ze skwapliwością, od której zapłonęły mu policzki.

Paź wzruszył ramionami:

- To nic tak ważnego, panie. Przybyło troje podróżnych: dwóch mężczyzn i kobieta. Kobieta mówi, że jest twoją kuzynką, panie.
- Moją kuzynką? Niech mnie diabli, jeśli mam jeszcze jakąś kuzynkę! Jak ona wygląda? Młoda?
- Tak sędzę.
- Ładna?

Paż ponownie wzruszył ramionami z pogardą, która rozbawiła Galeotta.

- Na twoim miejscu wolałbym ją obejrzeć. Drogi Virginio jest kiepskim znawcą kobiet. A poza tym kuzynka przybywająca tak nagle z końca świata zasługuje na pewne względy.

- Jeśli dostojny pan mówi, że jej nie zna, to może być ona jedynie szpiegiem. Powiem strażnikom, żeby wtrącili do więzienia ją i jej towarzyszy.

Zanim Campobasso zdążył odpowiedzieć, Galeotto chwycił pazia za kołnierz ozdobionego herbem płaszcza i podniósł go do góry:

- Hej, stój smarkaczu! Nie tak szybko! Od kiedy ty wydajesz tu rozkazy? Ta kobieta musi być interesująca, skoro ci się tak nie podoba.

- Postaw go! - powiedział Campobasso. - A ty, Virginio, idź po tych ludzi i przyprowadź do mnie. Albo raczej przyprowadź tylko tę kobietę, a mężczyzn zostaw ze strażnikami. A właściwie, gdzie jest Salvestro?

Masując sobie gardło i rzucając wściekłe spojrzenia w kierunku Galeotta, paż odpowiedział zachrypłym głosem:

- Twój koniuszy, panie, jest u burmistrza, który zabił świnie i zapomniał wysłać połowę do zamku.

- W takich wypadkach należy zabrać całą świnie. Wypomnę to Salvestro. Idź już!

- Na zbyt wiele mu pozwalasz - powiedział Galeotto, kiedy chłopak zniknął. - Przecież są tu kobiety, nie mówiąc już o markietankach.

- Żadna z tych samic nie jest tak piękna jak on - odrzekł hrabia z dwuznacznym uśmiechem. - Ma ciało młodego greckiego boga i lubi miłość.

- Nadejdzie dzień, gdy nie zdołasz już zmusić go do posłuszeństwa. Powinieneś wysłać go do Pierrefort, do twojego syna, bo gdyby pewnego dnia księżę spostrzegł...

- Czyżbym był jeszcze w jego oczach tak ważny, że interesuje się moim łóżkiem? - zapytał Campobasso z goryczą. - Czasem zastanawiam się, czy on nie robi tego samego? Nigdy żadna kobieta nie przekracza progu jego sypialni czy namiotu.

- Nie jest mu to potrzebne. Ojciec miał tyle kochanek, że budzi to wstręt u syna. A poza tym mówią, że nie może zapomnieć swej pierwszej małżonki Izabeli Bourbon. Nawet druga, choć godna pożądania, umiała w nim wzbudzić jedynie grzeczne zainteresowanie. Co prawda mówi się, że nie była dziewicą, kiedy ją poślubił. Na wszystkich świętych!

Oczy Galeotta zrobiły się okrągłe ze zdumienia na widok Fiory, która właśnie pojawiła się w otwartych drzwiach. Stała na progu owinięta w swą czarną pelerynę, na której błyszczały kropelki deszczu, a odrzucony do tyłu kaptur odsłaniał jej delikatną głowę, wspaniale zwieńczoną lśniącoymi warkoczami okrytymi zielonym welonem. Wyniośle spojrzała na przyglądających się jej z zachwytem mężczyzn.

- Oto twoja kuzynka, dostojny panie - powiedział Virginio. Niezadowolenie w jego głosie spowodowało, że czar prysł.

- Witaj pani! - szepnął Campobasso jakby we śnie. -Odejdź, Virginio! Ty również, Galeotto!

- Ja mam... - zaczął ten ostatni oszołomiony.

- Chcę być przez chwilę sam z... moją piękną kuzynką -uciał hrabia nie spuszczać z Fiory oczu. - Nie obawiaj się, będziesz mógł zobaczyć ją przy wieczery. Pierwsza chwila należy jednak do mnie.

Czekając, aż wyjdą, stał przez chwilę naprzeciw młodej kobiety. Ciszę zakłócało tylko trzaskanie ognia na kominku. Fiora nie wypowiedziała jeszcze ani słowa, on już nic nie mówił. Przyglądał się jej tak zachłannie, jakby całe jego życie zależało od tego spojrzenia. Pierwsza odezwała się Fiora.

- Nie zaproponujesz mi, panie - powiedziała cicho - żebym ogrzała się przy ogniu? Cała przemokłam.

- Jestem niegodny twego przebaczenia.

Zakrzętnął się, poprowadził gościa do kominka, rozgarnął polana, które rozpały się na mnóstwo rozżarzonych węgielków; nieco drżącymi dłońmi dorzucił drewno, przysunął kryte zamszem krzesło, wreszcie pomógł Fiorze zdjąć przemoczoną pelerynę. Przez chwilę wahał się, co z nią zrobić, w końcu klasnął w dłonie. Natychmiast wszedł Virginio, który musiał znajdować się w pobliżu.

- Znowu ty? Czy w tym zamku nie ma służby? Zanieś to okrycie do mojej sypialni i rozwieś przed kominkiem, żeby wyschło. Później idź do kuchni, każ przynieść nam wina i dopilnuj, by rychło podano wieczerzę.

Paź raczej wyrwał niż wziął płaszcz i wybiegł ze łzami gniewu w oczach. Campobasso podszedł do Fiory i usiadł przed nią na stopniu kominka.

- Tak więc jesteśmy kuzynami? Nie do uwierzenia! - powiedział z zachwytem w głosie. - Czy jesteś neapolitanką, pani?

- Nie, florentynką. Nazywam się Fiora Beltrami. Mój ojciec był jednym z najbardziej wpływowych obywateli Florencji.

- Był?

- Utraciłam go kilka miesięcy temu. Jeśli zaś chodzi o nasze pokrewieństwo, to jest ono dość odległe; bierze początek od pewnej wspólnej krewnej przybyłej z Neapolu. Ponieważ florentczycy rzadko żenią się z kobietami spoza Toskanii, fakt ten był na tyle wyjątkowy, że zachowano go w pamięci.

- Podziękujmy więc tej krewnej! Ja osobiście niewiele wiem o kobietach z mojej rodziny, poza tym, że niektóre były dość niesforne. Co robisz tak daleko od twego miasta, pani? Chyba nie odbyłaś tej długiej podróży po to, by mnie zobaczyć?

- Nie. Powiedziałaś mi, panie: mój rodzic zmarł, a Me-dyceusze wygnali mnie, aby zawładnąć całym jego majątkiem. Szukałam schronienia we Francji, gdzie ojciec miał wysoko postawionych przyjaciół.

- Jak bardzo wysoko?

- Sądzę, że trudno o bardziej wpływowych. Tam właśnie usłyszałam po raz pierwszy twoje nazwisko, panie, i chyba dlatego, że nie mam już rodziny, nabrałam ochoty, by cię poznać. Lato zdawało się być dobrą porą na podróż. Niestety pogoda spowodowała, że wędrówka stała się męczarnią.

Wstała i podeszła do ognia, a oczy mężczyzny zaczęły płonąć mrocznym blaskiem. Suknia z cienkiego, miękkiego jak jedwab płótna podkreślała kształt cudownych, krągłych i jędrnych piersi oraz wąskiej talii, którą miał ochotę objąć dłońmi. Była to raczej fantazja paryskiej krawcowej niż rzecz naprawdę modna, ale Agnelle namówiła Fiore do kupienia tej szaty, która zdawała się być zrośnięta z jej ciałem, przynajmniej do bioder, gdzie rozszerzała się i przechodziła w krótki tren, który można było umocować przy nadgarstku.

- Dotarłaś jednak aż tutaj, pani. Czy żałujesz tej przykrej podróży?

Spojrzała na niego spod zmrużonych powiek i roześmiała się łagodnie.

- Chcesz wiedzieć, czy jestem rozczarowana? Otóż nie. Jesteś... bardzo przystojny, mój kuzynie. Myślę, że o tym wiesz, że przekonała cię o tym niejedna piękna dama. Taką masz w każdym razie reputację.

- Czyżby mówiono o tym aż we Francji?

- Musi tak być, skoro tu jestem. Chciałam sama się przekonać. Ale nie bądź zaskoczony, panie: we Florencji kobiety przyzwyczajone są mówić swobodnie o wszystkim, o czym myślą, czego pragną. Tak się składa, że mogę robić, co zapragnę.

Czyżby drwiła sobie z niego? Campobasso przyjrzał się jej przez chwilę, ale nie był zdolny do jasnego rozumowania; myślał już tylko o jednym: ta dziewczyna

na, która spadła mu z nieba lub przyszła z piekła, musi być jego. Nigdy nie widział kobiety tak pięknej, tak urzekającej. Sprawiała, że krew w nim zawrzała. Ponieważ nie lubił czekać, podniósł się raptownie, położył dłonie na biodrach Fiory i przyciągnął ją do siebie:

- Czy wiesz - zapytał po włosku - że niebezpieczne może być podobanie mi się... bardzo niebezpieczne?

- Dlaczego? Nie boję się niczego - odpowiedziała w tym samym języku. - Szczególnie odkąd cię ujrzałam. Miałam nadzieję, że uznasz mnie za piękną.

- Piękną?

Chciał pochylić się nad jej ustami, upojony dziwną wonią kwiatów, trawy i wilgotnej wełny unoszącą się wokół wiotkiej postaci. Drzenie jej ciała czuł w dłoniach, ale umknęła mu obróciwszy się w miejscu niby w tanecznej figurze.

- Nie patrz na mnie, jakbyś był wygłodniałym wilkiem, a ja biedną owieczką, kuzynie! - powiedziała z uśmiechem. - Pomyśl, że odbyłam długą podróż, że to raczej ja mam prawo być wygłodniała! Nakarm mnie, kuzynie! Później będziemy mieli dużo czasu na... rozmowę, nieprawdaż?

Campobasso otrząsnął się, jakby wychodził z wody i zwrócił się ku Fiorze. Obawiał się, że była jedynie złudzeniem - ale nie, wciąż stała obok niego. Ramiona uniosła do góry, co uwypuklało jej piersi i wyciągała z włosów szpilki przytrzymujące bujne pukle:

- Mam zupełnie mokre włosy i woda spływa mi po szyi! - powiedziała ze śmiechem.

W jednej chwili czarna, lśniąca masa spłynęła jej na ramiona i wzdłuż ciała. Pożerający ją wzrokiem mężczyzna pomyślał, że w tej zielonej sukni, z długimi, mokrymi włosami podobna jest do syreny. Zapragnął jej jeszcze bardziej. Oparł się jednak opanowującej go chęci, by rzucić się na nią, rozerwać suknię i natychmiast posiąść na kamiennej posadzce. Jako prawdziwy neapolitańczyk umiał

docenić rozkoszne cierpienie oczekiwania, pod warunkiem, że nie trwa ono zbyt długo. Samcza дума podpowiadała mu, że ta oszłamiająca czarodziejka o oczach w kolorze chmur pojawiła się jedynie po to, by mu się ofiarować. Poza tym, czyż nie przybywała z Francji? Francji, w której - jak przyznała - miała wysoko postawionych przyjaciół?

Podniósł dłonie, by ponownie zaklaskać. Gdy drzwi się otworzyły, weszło kilku służących niosących drewniany kozioł, blat stołu i obrus. Towarzyszył im Virginio; jego ciemne oczy zatrzymały się z nienawiścią na Fiorze, suszącej włosy przy ogniu, później spojrzał na swego pana, niemym pytaniem budząc jego złośliwy uśmiech. Campobasso z okrucieństwem cieszył się z zazdrości; był świadom, że duszą pazia miotają wzburzone uczucia.

- Gdzie ona będzie spać? - spytał Virginio wskazując pogardliwym ruchem głowy na młodą kobietę.

- Donna Fiora - odpowiedział kondotier akcentując te słowa, będzie spać - rzecz jasna - w mojej sypialni. To jedyna przyzwoita komnata, nie licząc pokoju pana Galeotto. Dopilnujesz, aby zmieniono prześcieradła.

- A ty, panie? Gdzie będziesz spać?

- *Chi lo sa?*... Może w mojej sypialni? Czemu nie?

- A ja? - zapytał chłopak beczelnie.

- Ty? Gdzie chcesz. Powiedzmy... z Salvestro, kiedy wróci od burmistrza.

Chłopak zbladł, w jego oczach pojawiły się błyskawice:

- Zabiję ją, słyszysz - wysyczał przez zęby. - Zabiję ją, jeśli jej dotkniesz.

Campobasso niedbale pogłaskał pokryty puszką policzek pazia. Uśmiechnął się szerzej ukazując mocne, białe zęby, prawdziwe zęby drapieżnika:

- W takim wypadku będę niestety musiał cię powiesić, mój mały Virginio - powiedział cicho. - To samo zrobię z tobą, jeśli przytrafi się jej jakiegokolwiek inne

nieszczęście. Przyznaj, że byłoby szkoda, gdyż moglibyśmy jeszcze spędzić razem piękne chwile. Pomyśl o tym!

- Ale kim jest ta kobieta, która nagle chce zajmować najlepsze miejsce?

- Jak to? Jeszcze nie wiesz? Ależ to moja... kuzynka, a ja zawsze byłem bardzo rodzinny. Jak wszyscy ludzie, którzy mają niewielu krewnych.

Ciepły i melodyjny głos Fiory rozległ się w przestronnym pomieszczeniu:

- Piękny kuzynie, co zamierzasz zrobić z moimi ludźmi? Mam nadzieję, że nie będziesz ich trzymać całą noc na odwachu? Podróż była dla nich równie mało przyjemna jak dla mnie.

- Wybacz mi, pani! Zapomniałem. Przyprawdź ich Virginio, żeby zobaczyć, co to za jedni - dodał.

W chwilę później Kastylijczyk i Szkot wkraczali do komnaty, która dzięki rozstawionemu do posiłku stołowi, dodatkowym świecom i zapalonym pochodniom utraciła surowy wygląd. W powietrzu rozeszła się woń pieczonych mięs.

- Oto Esteban - przedstawiła Fiora. - Jest jednocześnie moim stajennym, sekretarzem, doradcą i obrońcą. A to Denis Mercier, który zechciał służyć mi jako przewodnik od samego Paryża.

Kondotier z zainteresowaniem przyjrzał się obu mężczyznom. Esteban ze swą kanciastą głową, złamanym nosem, gęstymi włosami i krępą sylwetką był przykładem walecznego żołnierza; jednym z takich, jakich lubił werbować. Nie wyglądał na sekretarza. Drugi zaś, o barach jak pirat i pyszałkowatym wyglądzie, jeszcze bardziej sprawiał wrażenie żołnierza niż Kastylijczyk.

- Czy pochodzisz z tych stron, że tak dobrze znasz tutejsze drogi? - zapytał Mortimera, który nie troszcząc się o przesadne formułki grzecznościowe, odpowiedział spokojnie:

- Nie, pochodzę z Berry. Wiele jednak podróżowałem.

- Aż tyle? Dobry przewodnik może być bardzo cenny. Mógłbym cię przyjąć na służbę. Chyba że wolisz wrócić do siebie. Komu służysz?

- Nikomu. Ale mam swój dom i przyzwyczajenia, a skoro wykonałem zadanie...

Niech mnie diabli - pomyślał Campobasso - jeśli ten olbrzym nie należy do słynnej Gwardii Szkockiej króla Ludwika. W takim razie moja piękna kuzynka mogłaby być... jego wysłanniczką? Ponieważ weszli służący z miskami, dzbanami i ręcznikami. Powrócił również Galeotto. Kondotier rzekł:

- Chodźmy umyć ręce, piękna kuzynko, a potem siadajmy do stołu!

- Mógłbyś mnie przedstawić! - burknął Galeotto, którego dokładnie ogolona twarz była pozacinana w kilku miejscach.

- Masz rację. Donno Fioro, oto pan Jacopo Galeotto z Mediolanu, dowodzący wraz ze mną korpusem Lombard-czyków jego wysokości księcia Burgundii. Donna Fiora Beltrami z Florencji.

- Ach, Florencja! - westchnął kapitan z uczuciem - odwiedziłem ją, kiedy księżę Galeazzo-Maria Sforza i księżna Bona pojechali z wizytą do Medyceuszy! Cóż to było za święto! Jakie piękne turnieje, wina, kobiety... To było w roku...

- 1471, cztery lata temu - powiedziała Fiora z uśmiechem. Zauważyła, że w efekcie wypowiedzi potwierdzającej fakt, że jest florentynką, zatroskana przez chwilę twarz Campobasso rozjaśnia się. - Wasza księżna Bona była bardzo piękna! Mój ojciec miał zaszczyt zatańczyć z nią.

Zajęto miejsca przy stole. Omawiano świetność Wspaniałego, co sprawiło przyjemność Fiorze, szczęśliwej, że może porozmawiać o ukochanym mieście, którego obraz i wspomnienie nigdy nie opuszczą jej serca.

W dwie godziny później Fiora stała w niszy wąskiego okna sypialni, do której ją zaprowadzono. Oczekiwała Campobasso. Wiedziała, że przyjdzie, gdyż nie-trudno było zrozumieć znaczące spojrzenie, jakie jej posłał w chwili, gdy całował

jej dłoń z obłudnym *dobranoc*. Pogodziła się z tym, gdyż Commynes, na rozkaz króla Ludwika, nakreślił jej niezwykle wierny portret neapolitańskiego kondotiera. Wiedziała, że jej własna sytuacja jest dwuznaczna, że ma do czynienia z człowiekiem porywczym i niecierpliwym. Gdyby mu się opierała po tym, jak mu zawróciła w głowie, ryzykowała, że weźmie ją siłą. Lepiej było postępować tak, by uwierzył, że ją oczarował - w ten sposób będzie miała nad nim większą władzę.

Nie chciała się położyć; oczekiwała go stojąc. Rozesłane łoże z czerwonymi kotarami, pochodzące z ubiegłego stulecia i tak obszerne, że mogło pomieścić kilka osób, pozostanie puste tak długo, jak ona będzie chciała. Duma nie pozwalała jej wspominać strasznych przeżyć z burdelu w Santo Spirito*.¹⁵

Wokół ramion, drżących wbrew jej woli, jakby było bardzo zimno, zaciskała szal. A przecież nie bała się. Campobasso miał być trzecim, po Filipie i wstrętnym Pietro mężczyzną, który posiadzie jej ciało. Pierwszy przyniósł jej olśnienie miłosnym spełnieniem, drugi obrzydzenie związane z sadystycznym gwałtem. Między tymi dwoma przeciwieństwami Campobasso nie miał szansy pozostawić jakiegokolwiek śladu. Oczekiwała go z obojętnością, z jaką robiłaby to zapewne kurtyzana, gdyż tę rolę zgodziła się zagrać. Jej ciało było jedynie pułapką mającą doprowadzić do zguby księcia. Musiała schwytać kondotiera tak mocno, by całkiem oderwać go od Zuchwałego. Jednakże na szczęście - Fiora musiała to przyznać - Campobasso nie był pozbawiony uroku.

We Florencji, dawno temu, Demetrios obiecał, że uzbroi ją do przyszłych walk i słowa dotrzymał. Pewnego wieczora na statku unoszącym ich ku Francji narysował jej ciało mężczyzny i wskazał na nim strefy erotogenne. Zrobił to chłodno

¹⁵ * Historia ta została opisana w tomie „Fiora i Wspaniały”.

i obojętnie, jak profesor anatomii tłumaczący coś uczniom; ona podobnie przyjęła jego nauki.

- W niektórych krajach Afryki i Wschodu dziewczęta od najmłodszych lat kształcone są w celu dawania rozkoszy mężczyźnie - powiedział jej wówczas - i nie jest to takie złe, gdyż zwiększa władzę kobiet. Nawet istota tak piękna jak ty może potrzebować wtajemniczenia. Dzięki temu będziesz bardziej niebezpieczna.

- Kobiety w haremie używają go, by pobudzić zmysły swego pana i władcy, ale - dorzucił Demetrios z satysfakcją wynalazcy - wniosłem do niego pewne udoskonolenia.

Greki także sporządzili dla niej specjalne pachnidło, polecając, by posługiwała się nim z umiarkowaniem i tylko w określonych okolicznościach.

Tego wieczora Fiora użyła go po raz pierwszy. Wzięła tylko odrobinę płynu, końcem palca umieściła jedną kroplę za uchem i jedną między piersiami. Mimo to miała wrażenie, że rozsiewa wokół siebie niezwykłą woń. Dodawało jej to pewności siebie, lecz zarazem budziło dziwne uczucie zmiany osobowości, jakby rozdwojenia. Jej dusza oddalała się nieco od ciała, którego reakcje i zachowanie mogła trzeźwo kontrolować.

Na zewnątrz gasł gwar nieznanego miejsca. Ognie kładące się czerwonym blaskiem na sklepieniu sypialni należały do posterunków straży rozstawionych na murach obronnych i wzdłuż Mozeli. Wartownicy pokrzykiwali do siebie w dialekcie lombardzkim, tak bliskim toskańskiemu, że nie mogła powstrzymać się od nastawienia z przyjemnością ucha. Luksemburskie miasto, nieme i coraz ciemniejsze, ginęło w mroku nocy. Wojska okupacyjne narzucały mu własny styl życia.

Drzwi otwarły się z lekkim skrzypnięciem. Mimo odwagi, Fiora poczuła, że lodowaty dreszcz przebiegł jej plecy. Nadeszła trudna chwila. Musiała bardziej niż kiedykolwiek panować nad sobą.

Ze strefy cienia wyłoniła się postać wyrazista i mroczna, ledwie muśnięta odległym blaskiem nocnej lampki:

- Nie położyłaś się jeszcze, pani? - zapytał Campobasso. - Czy nie oczekiwałaś mnie?

- Ależ tak... ale nigdy się nie kładę oczekując na wizytę. Stawiałabym się wtedy w gorszej sytuacji.

- Wizyta wizycie nierówna. Nie wydaje mi się, by za zwykłą wizytę można było uznać moją obecność w tym pokoju. Miałem nadzieję...

Odwróciła się do niego gwałtownie z oczami ciskającymi błyskawice.

- Na co? Że zastaniesz mnie w tym łóżku, nagą i z rozsuniętymi nogami, czekającą tylko by spełnić twoje zachcianki?

- Na San Gennaro! Skąd ten gwałtowny gniew? Czy nie moglibyśmy podjąć naszej rozmowy w punkcie, w którym ją przerwaliśmy? Przypomnij sobie! Miałem cię wziąć w ramiona.

Spodziewała się gwałtowności ale było inaczej. Jego głos był łagodny, błagalny. Mężczyzna stał tak blisko niej, że Fiora mogła usłyszeć jego przyspieszony oddech. Powstrzymała tryumfalny uśmiech: czy to możliwe, żeby zniewoliła go tak szybko, choć nie otrzymała nic poza prawem do ucałowania jej dłoni? Czyżby już ujarzmiła tego drapieżnika? Poczowała pokusę, by to sprawdzić odprawiając go z wyższością, ale przypomniła sobie stwierdzenie Platona: *Dawaj, a będzie ci dane.*

- A więc na co czekasz, panie? - zapytała z prowokacyjnym uśmiechem. Chyba że... wolisz mnie najpierw rozebrać?

Poczuła drżenie dłoni, które objęły ją w talii. Później powędrowały wyżej, musnęły przelotnie piersi, chwyciły dekolt sukni i szarpnęły. Materia rozdarła się aż do talii, ale Campobasso już przyciskał Fiore do siebie, zanurzał twarz w czarnej masie jej rozplecionych włosów, obsypywał szyję żarłocznymi pocałunkami, wpijał się w jej usta, a później przeniósł ją na łóżko, gdzie do końca podarł w strzępy suknię i rzucił się na obnażone ciało Fiory jak spragnione wody zwierzę.

Kiedy minął pierwszy wybuch gwałtowności, uniesiona przez nawałnicę pieścot i pocałunków Fiore przekonała się, że ten drapieżny kot mógł być namiętnym kochankiem, umiejącym z wirtuozerią grać na ciele kobiety. Spodziewała się żołdaka, odkryła czulego kochanka. Sądziła, że zdoła zachować trzeźwość umysłu, ale zdradziły ją zmysły i wiele razy musiała pozwolić porwać się gorącej fali rozkoszy. I noc zbliżała się ku końcowi, gdy pokonał ją z kolei sen przynosząc zapomnienie o tym, że jeśli ona również odniosła jakieś zwycięstwo, to bardzo przypominało ono zwycięstwo pyrrusowe.

Virginio uchem przywarł do drzwi, wbijał zęby w zaciśniętą pięść, niemal mdłał z bezsilnego gniewu, liczył wszystkie westchnienia, jęki i rżenia, które gorące igraszki miłosne wydobywały z pary kochanków.

Wtedy odezwały się bębny na pobudkę dla żołnierzy, Campobasso, zbyt zahartowany w miłosnych bojach, by jedna noc w ramionach kobiety pogrążyła go we śnie tak głębokim, żeby nic nie słyszał, wysliznął się z łóżka starając się nie obudzić Fiory, wciągnął koszulę i pludry, i poszedł do głównej komnaty, gdzie czekał na niego Salvestro, jego koniuszy.

- Idź po tych dwóch mężczyzn, którzy przyjechali wczoraj z donną Fiorą! - rozkazał pochłaniając jednocześnie pozostałą na stole piątkę chleba. - Później przyprowadzisz na schody ze dwudziestu żołnierzy.

Esteban i Mortimer pojawili się niemal natychmiast. Niepokój nie pozwalał Kastylijczykowi zasnąć przez całą noc. Szkot zaś, przyzwyczajony do budzenia i wstawania przed świtem, zerwał się natychmiast.

- Będziecie mogli wrócić do siebie - powiedział im Campobasso. - Donna Fiora nie potrzebuje już waszych usług.

- Wybacz mi, dostojny panie - powiedział Esteban, którego twarz w mgnieniu oka stała się nieprzenikniona - ale jestem u niej na służbie od dawna i jeśli mnie nie potrzebuje, sama powinna mi to oznajmić! Nigdy nie opuszczę jej z własnej woli ani na rozkaz kogoś obcego!

- Ja zaś otrzymałem rozkaz czuwania nad nią - powiedział spokojnie Mortimer - a mam zwyczaj zawsze wykonywać zadania do końca.

- To wielkie słowa jak na przewodnika. Polecono ci zaprowadzić ją do mnie? No to sprawa załatwiona. Możesz odjechać.

- Źle mnie zrozumiałeś, panie: mam ją zaprowadzić wszędzie, gdzie zechce się udać. Będzie mnie jeszcze potrzebowała.

- Niepotrzebnie próbujesz mnie przechytrzyć. Wiem, kim jesteś: jednym ze szkockich gwardzistów króla Francji. Posłuchaj więc: wrócisz do swego pana i złożysz wielkie podziękowanie za piękny prezent, który mi przysłał. Dodasz, że pragnę pewnego dnia, kiedy donna Fiora zostanie już hrabiną Campobasso, wyrazić mu moją wdzięczność. Idź już! Jeśli zaś o ciebie chodzi - dodał pod adresem Estebana - słyszałeś, co powiedziałem: poślubię twoją panią. Mogę zapewnić, że będę umiał ją ochronić przed wszelkimi niebezpieczeństwami. Tobie również radzę odjechać.

- A jeśli się nie zgodzę? - warknął Kastylijczyk czując jak wzbiera w nim gniew.

- To bardzo proste: w ciągu godziny zawisniesz na szubienicy.

- Ja również nie chcę i nie mogę odjechać - powiedział dobitnie Mortimer. -
Każ prosić donnę Fiore, panie. Od niej przyjmę wszystkie rozkazy.

Zwrócił wzrok ku Estebanowi. Pojął natychmiast, że on także jest gotów do walki. Wobec nich obu bezbronny kondotier miałby niewielkie szanse. Ale Campobasso westchnął ze znużeniem:

- Boże, ależ wy jesteście męczący!

Klasnął w dłonie i natychmiast do sali wkroczyło kilkunastu uzbrojonych ludzi:

- Tuja decyduję. Odjedźcie spokojnie, rozstaniemy się po przyjacielsku. Moi ludzie dadzą wam prowiantu na drogę i będziecie mogli podzielić się tym.

Odczepił wiszącą u pasa sakiewkę i rzucił w ich stronę, ale żaden z mężczyzn nie wyciągnął ręki, by ją schwycić. Monety rozsypały się po posadzce. Szkot ponownie porozumiał się wzrokiem ze swoim towarzyszem, po czym wzruszywszy ramionami oświadczył:

- Jedźmy! Przekażę twoje polecenia mojemu panu. Wszystkie polecenia!

- Doskonale! Zostaniecie wyprowadzeni poza mury miasta.

Mortimer i Esteban wyszli wraz z żołnierzami. Salvestro zamykał pochód. Kiedy zniknęli, Campobasso szybko pozbierał rozsypane monety, włożył je z powrotem do sakiewki i bawiąc się nią z zadowoleniem skierował się do sypialni.

Fiora w dalszym ciągu spała. Jej zachwycające ciało wyglądało jak cenna perła oprawiona w lśniącą masę rozrzuconych w nieładzie włosów. Hrabia przyglądał się jej przez chwilę. Potem rozebrał się, położył się obok niej i zaczął delikatnie pieścić. Fiora jęknęła nie otwierając oczu i wyciągnęła się poddając ciało dającej rozkosz dłoni, której wzbierające ciepło czuła już w dole brzucha. Kiedy zaczęła więc się pojękując, wszedł w nią i zjednoczyli się we wspólnym spazmie.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

UWIĘZIONA

Przez trzy doby Campobasso z Fiorą trwali zamknięci w podwójnym pierścieniu zasłon łoża i ścian sypialni. Jedyne Salvestro wchodził tam dwa razy dziennie i podawał im posiłki. Nigdy nie próbował dostrzec co się dzieje w alkowie. Twierdzą w tym czasie dowodził Galeotto, on też czuwał nad porządkiem w Thiomdille. Wywiązywał się z obowiązków niechętnie, zaciskając pięści, gdy tylko spojrzał w stronę zamkniętego okna sypialni kondotiera.

Fiora spędzała w ramionach kochanka godziny pełne żaru. Przytulał ją do siebie, gdy spała, gdy karmił ją i poił. -Kiedy po dwudziestu czterech godzinach upomniała się o kąpiel, sam zaniósł ją do cebrzyka, który stary koniuszy nappełnił wodą, umył ją i wytarł, nie przestając obsypywać pieściami i pocałunkami. Kiedy się nie kochali, patrzył na nią z zachwytem, dotykał powiek, ust, szyi, piersi, stóp, dłoni... Szeptał słowa miłości, które nie zawsze rozumiała.

Młoda kobieta nigdy nie przypuszczała, że może wzbudzić podobną namiętność. Campobasso nigdy nie był zaspokojony, nigdy nasycony. Posiadanie - zamiast uspokoić jego zmysły zdawało się je pobudzać i do tego stopnia zwielokrotnić jego pożądanie, że Fiora czasami czuła lęk. Spał niewiele i tylko na krótko pozwalał, by wymykała mu się w sen: godzinę lub dwie. Potem budził ją jeszcze bardziej spragniony:

- Jesteś moja na zawsze - powiedział któregoś wieczora niemal dusząc ją w uścisku. - Uczynię cię moją żoną.

Zaskoczona nieoczekiwanym oświadczeniem, postanowiła zbyć je śmiechem.

- Chcesz mnie poślubić? Nawet nie wiem, jak ci na imię.
- Cola. Tutaj mówią Mikołaj. Tak nazywał się książę, któremu służyłem i którego utraciłem. Ale nie chcę rozmawiać o czymkolwiek poza miłością.
- Nie przypominam sobie, bym powiedziała, że cię kocham. Powiedziałam tylko, że mi się podobasz.

- To prawda, że nie mówią tego twoje usta! Ale twoje ciało woła mnie ciągle. Ciągle wzywa. Wprawiam je w drzenie. Dzięki mnie śpiewa, nawet krzyczy. To warte wszystkich poetyckich bredni. Kochasz mnie nie zdając sobie z tego sprawy.

- Być może, ale dopóki nie będę tego pewna, nie poślubię cię.

Wplótł palce w jej włosy i z okrucieństwem szarpnął jej głowę do tyłu:

- Kochasz innego? Powiedz mi! Czy kochasz innego mężczyznę? No już, odpowiadaj!

Porwany nagłą wściekłością wbił zęby u nasady jej szyi. Oczy Fiory wypełniły się łzami i krzyknęła z bólu.

- Czy byłabym tutaj, gdyby tak było?

Puścił ją i zobaczył, że płacze, że na jej skórze pozostał czerwony ślad.

- Wybacz mi, moje kochanie! Wariuję. Rozpalasz moją krew i dajesz radość, jakich nigdy nie zaznałem z żadną kobietą. Powiedz mi... czy inny mężczyzna dał ci kiedyś tyle rozkoszy? Powiedz! Chcę wiedzieć.

- Nie - szepnęła Fiora myśląc, że kłamie tylko częściowo. Jej noc poślubna była krótka w porównaniu z wybuchem namiętności, z orgią miłości, którą przeżywała od kilku dni. Wyczerpało ją to, ale jednocześnie przywracało przytomność umysłu.

Miała pełną świadomość rozdźwięku istniejącego między własnym umysłem i ciałem, którego reakcji nie mogła kontrolować. Rozum mówił jej, że nigdy już nie będzie musiała używać pachnidła Demetriososa, że rzeczywiście usidliła Cam-

pobasso. Gdyby kazano mu wybierać między nią a księciem, u którego służba podobała mu się zresztą mniej, niż się spodziewała, kondotier nie zawahałby się. Podczas gdy on lizał małą ranę na jej ramieniu, nasycona miłością Fiorella pomyślała, że chciałaby wydostać się z zamknięcia we dwoje, którego - jak się zdawało - nic nie było w stanie przerwać. Stało się jednak inaczej.

Czwartego dnia rano rozległy się uderzenia żelazną rękawicą w drzwi. Jednocześnie Galeotto wrzasnął:

- Wyjdź, Cola! Muszę z tobą pomówić. To pilne! Campobasso nago wyskoczył z łóżka, przebiegł pokój i otworzył drzwi. Dostrzegł rozwścieczone spojrzenie przyjaciela.

- Co się dzieje?

- Paż zniknął!

- To ma być nowina? Niech idzie do diabła i niech...

- Nie. To nie tylko to: księżę Karol jest w Soleuvre, dwanaście mil stąd. Jak myślisz, co się stanie, kiedy ten przekłety Virginio opowie mu, że zaniedbujesz dowodzenie, bo spędzasz czas pieprząc się z donosicielką króla Francji?

Ręka kondotiera śmignęła jak wąż ku gardłu przyjaciela i ścisnęła je:

- Zabraniam ci tak mówić, słyszysz? Ona będzie moją żoną!

- Jeśli chcesz, by tego dożyła, lepiej odeślij ją tam, skąd przysłała! - ryknął Galeotto wyrywając się mu.

- Nigdy jej nie odeślę!

- A więc umieść ją w bezpiecznym miejscu. Zrób coś. Ten smarkacz musiał wyjechać już wczoraj.

Hrabia zastanowił się przez chwilę i mruknął:

- Może masz rację. Przyślij do mnie Salvestro, wydaj rozkaz, by poszukano jakiejś lektyki i przygotowano eskortę. Dziesięciu ludzi.

- Co zamierzasz?

- Odprowadzę ją do Pierrefort!
- Na teren Lotaryngii? Do wrogiego kraju? Zwariowałeś?
- Nikt nie będzie jej tam szukać, gdyby ten gówniarz doniósł. Pierrefort wciąż jest moje, podobnie jak do Zuchwałego należą miasta, które ten młody idiota René pozwolił nam zająć.

Następna godzina była dla Fiory trudna. Plany kochanka nawet jej się podobały - gotowa była na wszystko, byle spokojnie przespać całą noc - ale zdenerwowała się, kiedy Campobasso przyznał, że odesłał jej asystę. Kondotier musiał stawić czoła iście włoskiemu napadowi wściekłości. Wprawiło go to w osłupienie.

- Jakim prawem pozwoliłeś sobie odesłać moich służących? - krzyknęła. - Czy dlatego, że przespałeś się ze mną. Myślisz, że możesz sobie pozwolić na wszystko, zniszczyć całe moje życie? Esteban jest u mnie od dawna, a ty odesłałeś go jak nieuczciwego lokaja! Nigdy ci tego nie wybaczę, nie zostanę tu ani chwili dłużej!

- Uspokój się, błagam. Wyjedziesz, powiedziałem ci to przed chwilą.
- Oczywiście, ale nie tam, gdzie chcesz! Jeśli sądzisz, że pozwolę się zamknąć w twoim zamku, to grubo się mylisz. Każ mi osiodłać konia i żegnaj!
- Oszalałaś! Dokąd pojedziesz?
- Teraz, kiedy nie mam już przewodnika? Zaskoczę cię: pojedę do księcia Burgundii!
- Każe cię powiesić!
- Tak sądzisz? A czy kazałeś mnie powiesić, kiedy przyjechałam, nieznajoma, nawet nieco podejrzana? Nie. Wziąłeś mnie do łóżka, a ja się zgodziłam, gdyż uważałam cię za mężczyznę. Ale ty trzęsiesz się tu jak smarkacz, bo twój paż może poszedł cię zadenuncjować. Zuchwały zdaje mi się być człowiekiem z klasą. Próba uwiedzenia go mogłaby być zabawna.

Kondotier owładnięty nagłą wściekłością chwycił ją za gardło:

- Ty wstrętna dziwko! Masz mnie już dość, prawda? Łóżko książęce byłoby lepsze od mojego? Nie pozwolę ci na to. Powiedziałem, że chcę cię zatrzymać i zatrzymam!

- Więc... zatrzymasz... moje zwłoki! - wykrztusiła na wpół uduszona.

Zrozumiawszy, że omal jej nie zabił, Campobasso zwolnił uchwyt i pchnął ją na ziemię:

- Zrobisz to, co mówię! Wstań i ubierz się... jeśli nie chcesz, żebym kazał cię ubrać moim ludziom.

Wstała i roześmiała mu się prosto w twarz:

- To byłoby ciekawe! Świetny pomysł! Zawołaj więc swoich ludzi! Kilku łuczników jako pokojowe, to mogłoby być zabawne.

To absurdalne wyzwanie uspokoiło jego gniew, ale obudziło namiętność. Brutalnie porwał ją w ramiona, popchnął na jedną z kolumnienek łoża i wziął na stojąco z taką gwałtownością, że krzyknęła z bólu.

- Nie doprowadzaj mnie do ostateczności, Fioro! Nie mogę cię stracić, słyszysz? Chcę mieć cię znowu i znowu, zawsze kiedy będę miał na to ochotę. Dlatego muszę cię ukryć, odsunąć od niebezpieczeństwa. Gdyby książę skazał cię na śmierć, zabiłbym go. Kocham cię, rozumiesz? Kocham cię, kocham, kocham!

- Co zamierzasz zrobić? - spytała w chwilę później, kiedy - znów pełen czułości - pomagał jej się ubierać.

- Jak tylko opuścisz Thionville, pojedę do Soleuvre i zobaczę się z Zuchwałym, nie czekając aż mnie wezwie. Powiem mu do jakiego stopnia mi na tobie zależy, a również, że chcę cię pojąć za żonę. Nie ośmieli się wtedy ciebie ścigać. Za bardzo potrzebuje oddziałów, którymi dowodzę.

- Dlaczego nie odejdziesz zamiast stawiać czoła jego gniewowi? Wyjedź ze mną!

Zawahał się, najwidoczniej skuszony; dręczyła go przecież myśl, że będzie musiał się rozstać, choćby na krótko, z tą zachwycającą kobietą. Rozsądek wziął górę.

- Nie mogę - wyznał. - Muszę zapłacić moim ludziom a książę winien jest mi złoto.

- Może kto inny dałby ci więcej?

- Wiem... i możliwe, że pewnego dnia zdecyduję się na to. Na razie jednak chcę odzyskać wszystko, co mi się należy. Zuchwały wysłał do Lombardii wielkiego bastarda Antoniego, swego przyrodniego brata i najlepszego dowódcę, aby sprowadził wojska najemne. Chciałbym, aby moi ludzie zostali opłaceni przed ich przybyciem.

Fiora nie nalegała. Wpadła na pewien pomysł: pozwoli się zaprowadzić do Pierrefort, a tam z pewnością znajdzie sposób, by uciec. Jeśli kondotierowi zależy na niej tak jak mówi, to porzuci wszystko, by pojechać za nią.

W godzinę później, wyciągnięta na poduszkach nieco już starej lecz solidnej lektyki ze szczelnie zasuniętymi, skórzanymi zasłonami, Fiora opuszczała Thionville, którego nawet nie zdążyła zobaczyć. Salvestro, jak zwykle obojętny, jechał tuż przy niej, a dziesięciu eskortujących, podzielonych na dwie grupy, znajdowało się przed i za zaprzęgiem. Dla ostrożności żołnierze zamiast burgundzkich płaszczy z białym krzyżem świętego Andrzeja założyli tuniki z po-

Zbudowany sto lat wcześniej przez Piotra de dwójnym krzyżem Lotaryngii. Bar zamek Pierrefort, nazwany tak od imienia Szybko skierowali się na południe. Musieli pokonać w ciągu dnia około dwudziestu mil dzielących luksemburskie miasto od lotaryńskiego zamku Campobasso.

się nad wysokimi brzegami wąwozu stanowiącego naturalną drogę między Barrois i Mozela. Powstał na planie pięcioboku o powierzchni około dwudziestu tysięcy metrów kwadratowych. Chroniły go cztery wieże, z których każda sta-

nowiła odrębny przykład ówczesnej architektury wojskowej: jedna czworoboczna, jedna okrągła, jedna zakończona spiczasto i wreszcie duża wieża ośmioboczna: don-żon. Ją właśnie kazał zniszczyć zagniewany René II, ale niewiele ucierpiała od pożaru. Północna i wschodnia fasada budowli wychodziły na urwisty wąwóz, a od południa i zachodu odgradzona była szeroką, głęboką fosą, której brzegi łączył stały most i opadający nań most zwodzony. Fosę poprzedzała pierwsza linia obrony złożona z częściowo spalonej palisady i wieżyczek strażniczych. Było to jednocześnie dzieło sztuki i silna forteca, w której Campobasso pozostawił garnizon złożony z około dwudziestu ludzi dowodzonych przez jednego ze swoich synów.

Fiora jednak nie widziała tego wszystkiego, podobnie jak nie zobaczyła nic po drodze; wstrząsy lektyki po wybojach nie przeszkodziły jej twardo zasnąć. Otworzyła oczy dopiero, gdy rozległ się zgrzytliwy łomot opuszczanego mostu zwodzonego i podnoszonej w bramie kraty. Oddział przeszedł pod ostrołukiem bramy, wkroczył na ogromny podwórzec oświetlony ledwie kilkoma pochodniami i wreszcie zatrzymał się przed wejściem do pięknego budynku mieszkalnego o oknach wykwintnie ukształtowanych i ozdobionych herbem dawnych władców zamku.

Na progu stał podobny do kondotiera młodzieniec, odziany w kolczugę z lśniących ogniów, a poza nią w skórzany strój.

- Witaj Salvestro, stary draniu! - zawołał wesoło. Mało brakowało, a przez te lotaryńskie tuniki dostałbyś parę strzał z kuszy. Co to za pomysł?

- Burgundia nie cieszy się najlepszą opinią. Przez ostrożność więc...

- A cóż za dobry wiatr cię sprowadza?

- Wiatr, który cię porwie, panie Angelo. Twój ojciec cię wzywa, a przysyła mnie, bym przejął dowodzenie w Pierre-fort.

- Prawdę mówisz? Opuszczę wreszcie to gniazdo puszczyków, znowu ujrę wojnę? Chwała Bogu! Czekam na to od dawna!

Mężczyźni ściskali się, że śmiechem klepali po plecach, po czym Angelo zapytał:

- Co jest w tej lektyce?

- Największy skarb twego ojca. Ta, która wkrótce będzie panią na waszym zamku. Twoja przyszła macocha, ot co!

Rozsunąwszy zasłony lektyki podał dłoń Fiorze, by pomóc jej wysiąść. Nie całkiem obudzona młoda kobieta mrużyła oczy w świetle trzymanyh przez dwóch służących pochodni.

- Czy już dojechaliśmy? - zapytała.

- Tak, madonna. Oto pan Angelo, starszy z synów dostojnego pana Coli.

Jednak młodzieniec już składał ukłon z wdziękiem nieoczekiwanym u odzianego w stal mężczyznę i ujmował dłoń Fiory.

- Jeszcze przed chwilą sądziłem, że z radością opuszczę to miejsce, piękna pani. Ale teraz przechodzi mi na to ochota, ponieważ ty zostajesz, podczas gdy ja odjeżdżam!

- Dziękuję ci za powitanie, panie! Nie spodziewałam się zastać w tej fortecy człowieka o tak wykwintnych manierach.

- Ja również - rzekł Salvestro kpiąco. - Zrobiłeś postępy w sztuce mówienia do kobiet, mały. Jeśli zaś chodzi o wojnę, to nie masz co na nią za bardzo liczyć! Książę Karol przebywając w Soleuvre wysłał podobno kanclerza ale przedyskutował warunki pokoju z wysłannikami króla Francji.

Z twarzy młodzieńca znikła cała radość:

- Pokój? Zuchwały chce pokoju ze swym śmiertelnym wrogiem? Nie do wiary! Od czasu wygaśnięcia rozejmu, od maja, Francuz odebrał mu Pikardię, i zaatakował północną część Franche-Comté.

- Zuchwały ma co innego do roboty, z pewnością woli trzymać Ludwika XI na dystans, nawet za cenę ułomnego pokoju. Mówi się, że na wezwanie René do Franche-Comté wkroczyli również Szwajcarzy oraz Alzacczycy. Możliwe więc, że w końcu będziesz miał tę wojnę! - zakończył z drwiącym uśmiechem.

- Wszystko to niezwykle interesujące, panowie - powiedziała Fiora z uśmiechem łagodzącym wypowiedź - ale chętnie weszłabym do tego domu i zjadła kolację, jeśli to możliwe.

- Wybacz nam, pani - powiedział Angelo - masz po stokroć rację. Przybywasz w odpowiedniej chwili, gdyż polowałem cały dzień i właśnie miałem siadać do stołu.

- Pozwalasz sobie na polowania, panie, mimo że ta burgundzka forteca na ziemi lotaryńskiej jest zapewne w stałym niebezpieczeństwie?

- Nie jesteśmy tak naprawdę w Lotaryngii lecz na granicy tego księstwa i Francji. Ponieważ granica nie jest zbyt dokładnie wytyczona, żyję we względnym spokoju, ale będzie on jeszcze większy, jeśli zawrzemy pokój z Ludwikiem XI. Wejdźmy do środka!

Wchodząc do domu Fiora odkryła, że można być żołnierzem i mieć dobry gust. Komnatę, w której nie brakowało ani mebli, ani poduszek, ani pięknych przedmiotów, zdołała kobierce i dodała, że zamek w Thionville, choć był dawną siedzibą książąt, nie mógł się pochwalić niczym podobnym.

- Mój ojciec bywa tam tylko przejazdem. Zadowala się tym, co jest. Tutaj mieszka u siebie. Podobnie ładnie jest w Ainvelle-aux-Jars, gdzie mieszka mój brat i sędzia odpowiedzialny za ściąganie podatków. Tamtejszy zamek wymagałby jeszcze pewnego zagospodarowania. Zapewne zajmiesz się tym, pani, jako że zostaniesz żoną ojca? Szczerze mnie to raduje.

Fiora uświetniła swą obecnością kolację, na którą podano ryby i dziczyznę, a następnie oświadczyła, że jest zadowolona z sypialni, którą w tym czasie dla niej

przygotowano. Była to duża przytulna komnata z zasłonami haftowanymi w gałązki i kwiecistym gobelinem ozdabiającym ścianę. Okna, jak wszystkie w budynku, wychodziły niestety na podwórzec.

Młoda kobieta zamknęła drzwi na klucz obawiając się, że przyglądający się jej z widoczną przyjemnością młodzieniec zechce osobiście poznać wdzięki, którym uległ jego ojciec. Na szczęście nikt nie zapukał.

Pozostawiona sama sobie po raz pierwszy od wielu dni -Fiora wykorzystała znaczną część nocy na rozmyślania. Przespawszy cały dzień nie była już znużona, a umysł jej był na tyle jasny, że mogła stawić czoła tej całkiem nieoczekiwanej sytuacji. Przybywając do Thionville miała nadzieję spodobać się kondotierowi, przywiązać go do siebie, a potem stopniowo i niepostrzeżenie doprowadzić do tego, czego pragnął Ludwik XI: by porzucił Zuchwałego i wrócił z nią do Francji, zabierając oczywiście swych żołnierzy. Wszystko to przy użyciu przynęty w postaci stosownej ilości złota.

To mogłoby, musiałyby się udać, gdyby nie pojawiły się dwa nowe czynniki: po pierwsze obecność Galeotto, jego ludzi i części armii burgundzkiej w luksemburskim mieście: wszelkimi środkami przeszkadziliby oni Campobasso w wyjeździe. Po drugie - szalona namiętność, jaką obudziła w sercu i zmysłach kondotiera. Gwałtowna, zazdrosna, a nawet niebezpieczna, zadziałała odwrotnie, niż Fiora się spodziewała. Zamiast pojechać za nią, Campobasso myślał o jednym: zatrzymać ją tylko dla siebie, ukryć na tak długo, jak będzie trzeba, a później oficjalnie poślubić, nie opuszczając bynajmniej z tego powodu stronnictwa burgundzkiego. Zresztą gdyby pokój z Francją został zawarty, jego zdrada miałaby niewielkie znaczenie, a pozbawiłaby go profitów obiecanych z-pewnością przez księcia porywającego się na podbój królestwa. Teraz Fiora znalazła się w sercu nieznanego kraju, zamknięta w warownym zamku, pozbawiona jakiegokolwiek pomocy, by się z niego wydostać. Bez przebiegłości Estebana i nadzwyczajnej

siły Mortimera, bez odwagi ich obu, była niemal bezbronna, gdyż nie bardzo wyobrażała sobie, że mogłaby próbować uwieść starego Salvestro w nadziei, iż otworzy jej bramę.

Gdzie teraz byli Kastylijczyk i Szkot? Campobasso, jeśli wierzyć jego słowom, kazał odprowadzić ich milę za Thionville. Dopiero wtedy zwrócono im broń, a ci, którzy ich odprowadzali, widzieli, jak oddalali się w kierunku Francji. Czy już tam dotarli i czy wszystko odbyło się tak, jak jej opowiedziano? Czy naprawdę oddano im broń, czy też raczej podejrzięto im bez zbędnych ceregieli gardła? Fiora знаła teraz wystarczająco swego kochanka, by wiedzieć, że można się po nim spodziewać wszystkiego.

Jeśli tak się nie stało - a pragnęła tego z całego serca - to Douglas Mortimer jechał zapewne co koń wyskoczy do króla, by zdać mu sprawozdanie ze swej misji. Ale Este-ban? Czy towarzyszy mu w nadziei na sprowadzenie jakiejś pomocy? Fiora trochę w to wątpiła. Kastylijczyk był do niej przywiązany. Poza tym za nic, w świecie nie złamałby polecenia Demetriososa, a to było wyraźne: czuwać nad Fiorą zawsze i w każdych okolicznościach. Może nie był tak daleko, jak sądzono? W każdym razie jedno było pewne: musiała próbować wydostać się stąd za wszelką cenę. Może wówczas, dowiedziawszy się, że uciekła, Campobasso rzuci się na jej poszukiwanie pozbawiając w ten sposób Zuchwałego jednego z najlepszych dowódców? Tak czy inaczej, nie chciała dłużej być zabawką w rękach tego mężczyzny i ponownie przeżywać dni i nocy, których nie mogła nawet wspominać bez wstydu: bez wątpienia zachowała się jak kurtyzana - była zresztą na to przygotowana, ale najgorsze, że sprawiło jej to przyjemność. Odkryła, że może lubić miłosne igraszki nie odczuwając samej miłości i że człowiek całkiem nieznajomy, jeśli byłby zręczny, mógłby wprawić w drżenie jej zmysły.

Rozmyślając o rychłej ucieczce zasnęła w końcu tak głęboko, że nie słyszała, jak wczesnym rankiem Angelo wyjechał wraz z eskortą.

Po opuszczeniu przezeń zamku, Salvestro rozkazał spuścić kratę i podnieść most zwodzony. Później, spojrzawszy na okno pokoju, gdzie spała kobieta, która oczarowała jego pana, uśmiechnął się lekko, wzruszył ramionami i poszedł przeprowadzić inspekcję kwater oraz broni ludzi strzegących fortecę. Fiora jeszcze nie wiedziała, że stała się jeńcem starego żołnierza, który jej nie lubił i który zrobi wszystko, by prędko opanowała wyznaczoną rolę: rolę pięknego przedmiotu służącego wyłącznie wytchnieniu wojownika i dającego mu przyjemność. Nic więcej!

Bardzo szybko spostrzegła, jaki los jej zgotowano. Z samego rana, widząc że wyjątkowo nie pada i niebo jest prawie czyste, poprosiła o konia, by odbyć przejażdżkę po okolicy. Odpowiedziano jej, że jest to niemożliwe, gdyż piesze czy konne spacerowanie nie dają się pogodzić z obroną granicznej fortecy. Wskazano jej znajdujące się przy bramie wjazdowej schody wiodące na trasę obchodu murów. Jednak kiedy zaczęła wspinać się po stopniach, usłyszała za sobą odgłos podkutybutów dwóch żołnierzy zobowiązanych do towarzyszenia jej. W ich obecności, pod ich czujnym spojrzeniem, przebyła wolnym krokiem trasę obchodu zamku, ledwie spoglądając na nie pozbawiony przecież uroku pejzaż.

Jeszcze gorzej było, kiedy zszedłszy z powrotem zauważyła dwóch murarzy zajętych pod nadzorem Salvestro wstawianiem krat do okna jej pokoju. W przyływie gwałtownego gniewu podbiegła do niego:

- Kto pozwolił ci to robić, panie? Czy nie wiesz, że twój pan pragnie, bym została jego żoną?

- Nie obawiaj się, pani: nikt w tym zamku ci nie uchybi. Ponieważ jednak nie jestem pewien, czy ty masz wielką ochotę na małżeństwo, chcę być pewien, że będziesz gotowa go przyjąć, kiedy tego zapragnie.

- Cóż to za brednie? Czyż nie przybyłam do niego z własnej woli?

- Bez wątplenia, ale w jakim celu? Może dlatego, że marzyłaś o nim od dawna, pani? Nie wierzę w to: jesteś taka młoda a on wkrótce będzie stary.

- Czy nie wiesz, że jestem jego kuzynką?

- To możliwe ale nie całkiem pewne. Ja zaś otrzymałem zadanie opiekowania się tobą i będę się tobą opiekować, nawet wbrew tobie samej. Uwierz mi, że wiele mnie to kosztuje. Gdyby nie ty, pani, brałbym udział w przygotowaniach do wojny.

- Jakiej wojny? Właśnie trwają negocjacje pokojowe.

- Aja ci mówię, pani, że księżę znowu wyruszy na wojnę.

- Jesienią? To nieprawdopodobne!

- Dla prawdziwych żołnierzy pora roku nie ma znaczenia. Czy zechciałabyś wejść do środka, pani?

- Poskarżę się na warunki, w jakich tu przebywam!

- Ale za to mój pan nie będzie się Uskarżać: zależy mu by mieć się w swoim łożu. Ja będę czuwać nad tym, żebyś stamtąd nie wychodziła.

Rozwścieczona Fiora wróciła do siebie trzasnąwszy drzwiami.

Mijały dni i noce, smutne, szare, wszystkie podobne do siebie i przerażająco nudne. Natura ponownie przybrała opłakane barwy, a lato zakończyło się wśród obfitych deszczy i huraganowych wiatrów. Pierrefort, otoczone chmurami i obłokami wody, przypominało okręt w czasie burzy, a Fiora lubiła wspinać się na mury i z dziką przyjemnością pozwalała smagać się wiatrowi. Marzyła o tym, by ją porwał, by mogła jak ptak przelecieć nad blankami i zanurkować w rozmokłych polach jak w morzu. Zawsze jednak musiała wracać do siebie, a w domu dusiła się.

Spędzała długie godziny siedząc w głównej komnacie przy ogromnym kominu, na którym drwa płonęły przez cały dzień, beczynn timer, ze wzrokiem zatopionym w kapryśnych igraszkach płomieni. Nie miała żadnej możliwości zajęcia się

czymkolwiek, gdyż na zamku nie było ani książek, ani niczego, co pozwalałoby zająć ręce haftem, czy inną robótką. Na noc Salvestro zamykał ją w sypialni, a sam dla większej pewności kładł pod drzwiami. Fiora mogła słyszeć jak chrapie niczym stary niedźwiedź. Rzadko odzywali się do siebie, ponieważ nie mieli o czym rozmawiać. Jedyne nowiny zdobywano przy okazji wypraw po zapasy, po które dwa razy w tygodniu posyłał Salvestro.

Tak jak przepowiedział stary koniuszy, Zuchwały rozwinął swój fioletowo-czarny sztandar i stanął do walki. Wysłał do księcia René manifest, będący najbardziej wojowniczą z deklaracji, stanął na czele wojsk i zaczął zajmować Lotaryngię. Jego armię poprzedzał pierwszy korpus pod rozkazami marszałka Luksemburga i Campobasso, którzy oblegali miasto Conflans-en-Jarnisy. René II udał się do Francji w celu zyskania pomocy Ludwika XI, w którą zresztą nie bardzo wierzył, bo przecież król podpisał właśnie z Burgundią pokój w Souleuvre. Echo walk sprawiało, że stary Salvestro drżał jak rumak bojowy na dźwięk trąbki; czyniło go to jeszcze bardziej nieemiłym.

Pewnej nocy Fioreę przebudził zgrzyt podnoszonej kraty i mostu. Rozległ się tętent kopyt i okrzyki. Wskoczyła z łoża i wciągnęła koszulę, by pójść zobaczyć, co się dzieje. Ledwie miała na to czas. Do pokoju wszedł Campobasso z hełmem pod pachą, w ociekającej wodą zbroi i z błyszczącymi oczami. Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym, upuściwszy hełm na podłogę i zerwawszy z rąk rękawice, zbliżył się do Fiory.

- Musiałem przyjechać! - powiedział. - Conflans obejdzie się beze mnie przez dwadzieścia godzin.

- Czy chcesz powiedzieć, że opuściłeś swój posterunek?

- Tak... ryzykując, że okryję się hańbą, ale nie mogłem już wytrzymać. Potrzebuję cię... bardziej niż powietrza, którym oddycham. Chodź, pomóż mi zdjąć to żelastwo! Mam około dwóch godzin.

Zamiast usłuchać Fiora wzięła szal, narzuciła go na skąpe odzienie, skrzyżowała ramiona na piersiach i oparła się plecami o okno:

- Nie! Łatwo ci wpaść tu jak bomba i obwieścić, że mnie potrzebujesz! Otóż wyobraź sobie, że ja wcale cię nie potrzebuję, nie mam na ciebie najmniejszej ochoty, i jeśli mnie chcesz, to będziesz musiał zadać mi gwałt!

Zaskoczony jej reakcją zdołał jedynie wybełkotać:

- Ależ... Fioro... my się kochamy! Czy już zapomniałaś Thionville, naszą sypialnię... i wszystko, co nas łączyło?

- Niczego nie zapominam. Natomiast ty zdajesz się nie pamiętać o względach należnych kobiecie mojego stanu. Kimże tu jestem? Dziewczyną, która ma jedynie spełniać twoje zachcianki? Spójrz na te kraty w oknie! Czy wiesz, że mogę spacerować tylko po murach i to otoczona dwoma strażnikami? Czy wiesz, że twój koniuszy sypia na progu mych drzwi?

- Nie gniewaj się, błagam! To ja wydałem te rozkazy Salvestro. To było konieczne dla twego bezpieczeństwa!

- Cóż może z tym mieć wspólnego moje bezpieczeństwo?

- Musisz zrozumieć! Ta placówka nie jest całkowicie pewna. No i nie mogłem cię zostawić samej pośród całego garnizonu nie powziąwszy środków ostrożności. Wiem aż za dobrze, że żaden mężczyzna nie oprze się twojej urodzie. Ci tutaj są tacy sami jak inni. Jak się trochę wypije, sforsowanie okna nie jest problemem. Salvestro!

Stary żołnierz pojawił się natychmiast. Musiał jak zawsze stać z uchem przyciśniętym do drzwi.

- Pomóż mi zdjąć to wszystko! - polecił mu Campobasso,

- Zbyteczny trud! - zaśmiała się drwiąco Fiora - gdyż wyjedziesz tak, jak przyjechałeś. Nigdy nie zgodzę się, byś traktował mnie jak markietankę.

- Traktuję cię jak żonę, koniec dyskusji.

- Naprawdę? Mówią, że ją zabiłeś! Zrobisz to jeszcze raz?

- Jesteś zbyt pobłażliwy, dostojny panie, dyskutując z tą kreaturą - mruknął Salvestro, kończąc zdejmować j części zbroi. - Przytrzymam ci ją, a ty zrobisz z niej użytek '\ku swej przyjemności...

Campobasso kuksańcem pchnął go na ścianę:

- Przynieś mi wina! Potem zamknij te drzwi na klucz i przyjdź po mnie za dwie godziny. Niech mi trzymają świeżego konia!

W tym czasie umysł Fiory pracował. Dwie godziny to niewiele. Za mało. Co by się stało, gdyby udało się jej przeszkodzić w jego wyjeździe? Byłby zhańbiony, to pewne, ale tym zupełnie się nie przejmowała. A gra warta była świeczki.

Kiedy Salvestro przyniósł wino i rozległ się odgłos obracanego w zamku klucza, zaczęła się śmiać. Campobasso stał kilka kroków od niej z zatroskaną miną, najwyraźniej analizując oskarżenie, które cisnęła mu w twarz.

- Przestań się śmiać! Kto ci powiedział...

- Że zabiłeś swoją żonę? Ależ, mój drogi, to stanowi część twojej legendy. W dodatku zupełnie się tym pie przejmuję!

- Czym się w takim razie przejmujesz?

- Może tobą? Nie lubię być traktowana jak niewolnica. Chciałabym zyskać pewność, że jestem nie tylko twoją kochanką, ale i panią.

- A więc poddaj mnie próbie! Rozkazuj! Będę ci posłuszny. Ale błagam, bądź moją!

- Niech tak będzie! Zgadzam się wystawić cię na próbę. Rozkazuję ci zostać tam, gdzie stoisz i nie ruszać się, pod żadnym pozorem, zanim ci nie pozwolę.

- Co chcesz zrobić?

- Ocenić twoje posłuszeństwo. Nie ruszaj się, bo inaczej...

Powoli, bardzo powoli, nie spuszczać z niego oczu, zdjęła z ramion szal, rozwiązała wstążkę koszuli i pozwoliła opaść jej na ziemię, a później przeciągnęła się, zmysłowo przy tym unosząc lśniąca masę włosów. Campobasso posiniał.

- Fiore! - powiedział błagalnie.

- Nie, nie ruszaj się!

Nie spiesząc się, naga i pełna wdzięku, podeszła do kufra, na którym Salvestro postawił wino, nalała sobie kubek i wypła je małymi łyżkami nie przestając uśmiechać się do dręczonego w ten sposób mężczyzny. Ten padł na kolana i zawołał:

- Fiore! Czas mija! Przerwij tę okrutną zabawę!

- Prawda: chce ci się pić! Czeka! Należę ci. Odwróciła się, by napełnić cynowy kielich, ale jednocześnie wzięła z kufra swoją jałmużniczkę, w której przechowywała małą fiolkę ze środkiem nasennym - prezent od Demetriososa - i wlała dwie krople do wina. Jej bujne włosy tworzyły zasłonę wystarczającą, by Campobasso nie dostrzegł, co robi. Obejmując kielich obu dłońmi podała mu go.

- Pij! - powiedziała cicho. - W tym czasie rozbiore cię, a później pójdziemy do łóżka.

Wypił napój duszkiem i rzuciwszy kielich porwał ją w ramiona. Padli na łóżko, które głośno skrzypnęło. Jednak działanie środka nasennego nie było na tyle szybkie, by uchronić Fiore od wściekłego szturmu, jaki przypuścił na nią kochanek.

Kiedy zasnął, wyślizgnęła się z łóżka i wypłukała kielich odrobiną wina, wlewając je przez okno, nalała go ponownie do naczynia, ustawiła je przy łóżku, a resztę zawartości dzbanka wylała na zewnątrz. Szalała ulewa, która powinna zatrzeć ślady. Później położyła się z powrotem, wypła trochę wina, przewróciła kielich na prześcieradło i udała, że śpi.

Naturalnie, kiedy Salvestro wszedł, by przypomnieć swemu panu o obowiązkach, nie mógł go obudzić.

- Pił jak smok! - westchnęła Fiora. - Jest kompletnie pijany!

- Przede wszystkim jest pijany ze zmęczenia. I ty masz w tym swój udział, pani. Nieważne! Musi wracać, bo inaczej będzie zgubiony. Pomóż mi go ubrać!

Odwróciwszy wzrok, by nie widzieć wstającej Fiory, zaczął wciągać pludry na bezwładne ciało Campobasso, wydającego między chrapnięciami pomruki sprzeciwu. We dwoje udało im się go ubrać, po czym Salvestro poszedł po sierżanta dowodzącego małym garnizonem, by pomógł mu zamknąć kondotiera w zbroi. Fiora, ukrywając rozczarowanie, przyglądała się, jak to robią. Zdała sobie sprawę, że największa kobieca przebiegłość jest bezsilna wobec ślepego oddania starego sługi.

Ubrany i uzbrojony kondotier został wsadzony na konia i przywiązany do niego. Stary Salvestro, w mgnieniu oka przygotowawszy się do drogi, wziął jego wodze:

- Poprowadzę go dopóki się nie obudzi. Jeśli przyjdzie mi iść aż do Confians, pójdę do Conflans - powiedział do sierżanta.

Pochyliwszy się w siodle szepnął mu kilka słów i opuścił zamek.

Wzruszywszy z rezygnacją ramionami, Fiora wróciła do poplamionego winem łoża.

Salvestro wrócił w ciągu dnia. Campobasso odzyskał świadomość o świecie i pogalopował do obozu co koń wyskoczy, nie rozumiejąc, co mu się przydarzyło.

Okazało się, że eskapada ta miała mieć poważne konsekwencje dla jego honoru. Właśnie tej nocy nadeszła odsiecz dla Gracjana d'Aguerre, walecznego gubernatora Con-flans. Campobasso zdołał wprawdzie wrócić do obozu, ale ujrzał nacierającego na tyły swych wojsk samego René II. który powrócił z Francji z prawie trzema tysiącami ludzi. Te nowe siły, powiększone o korpus rycerzy i

łuczników lotaryńskich, runęły na wojska kondotiera. Zrozumiawszy, że przyjdzie mu tam stracić życie, Campobasso spiesznie odstąpił od oblężenia i doświadczył jednego z najstraszliwszych wybuchów gniewu księcia Burgundii. Nazwany tchórzem i niedołęgą, mógł tylko ugiąć kark przed burzą, przysięgając w duszy, że jeszcze się zemści.

Kiedy wiadomość o tych wydarzeniach dotarła do Pier-refort, Salvestro wpadł we wściekłość i Fiora przez chwilę znalazła się w niebezpieczeństwie:

- Może później mnie zabije, ale jeśli znowu popełni podobne szaleństwo dla ciebie, to przysięgam, uduszę cię własnymi rękami - wrzasnął podsuwając jej pod nos potężne, owłosione łapy, zdolne zmiażdżyć szyję niedźwiedzia. Spojrzała na niego chłodno:

- Oddałbyś mi może przysługę - powiedziała. - Czy sądzisz, że ten sposób życia może mi odpowiadać?

Wzruszywszy ramionami odwróciła się na pięcie i skierowała do kaplicy. Budowniczości zamku musieli być ludźmi niezwykle pobożnymi, gdyż oprócz kaplicy zamkowej wzniesli między kuchnią a wartownią niewielką kapliczkę dla służby i żołnierzy.

Nie po raz pierwszy Fiora wchodziła do tego małego, ciemnego, o ciężkim sklepieniu ostrołukowym, sanktuarium, o które nikt się nie troszczył. Nagi ołtarz, kamienny krzyż, na ścianach częściowo zniszczone przez wilgoć freski, stara zjedzona przez robaki ława... to wszystko. Mimo to lubiła tam chodzić. Przesiadwała długie godziny na zniszczonej ławce modląc się - kiedyś straciła tę potrzebę i nawet nie próbowała jej odzyskać - z dłońmi splecionymi na kolanach, usiłując odnaleźć jasną nić w splątanym motku swego zrujnowanego życia.

Świetlistym pasemkiem, którego uparcie czepiała się przez tyle dni, była miłość do Filipa, ale nawet ona nie miała już sensu, skoro był żonaty. Fiora nie miała już prawa myśleć o nim, a mimo to wciąż tkwił w głębi jej serca, jak grot

strzały, którego żaden chirurg nie umiałby wydobyc nie powodując śmierci pacjenta. Bóg jeden wie, jak bardzo cierpiała z tego powodu! Nadzieja, którą uniosła ze sobą opuszczając Florencję, zgasła nie uleczywszy niewidzialnej rany, zatrwanej teraz wspomnieniami kondotiera i przeżytych z nim uciech cielesnych. Co zrobi, gdy Zuchwały już poniesie karę? Klasztor? Za żadną cenę! Wspomnienie klasztoru Santa Lucia pogłębiało wstręt, jaki zawsze czuła do życia zakonnego. Odnaleźć Demetriosą i kontynuować z nim wędrówkę w poszukiwaniu wiedzy? To jej wcale nie pociągało, a zresztą Demetrios jej nie potrzebował. A więc... Śmierć byłaby może najlepszym wyjściem, ale pod warunkiem, że zabrałaby ją pod niebem Florencji, aby jej prochy mogły spocząć w tej samej ziemi, która okryła ciało jedyne go mężczyzny kochającego ją naprawdę i nie żądającego nic w zamian: Francesca Bel-tramiego... jej ojca. Zaś Campobasso nie tknie jej już nigdy, choćby musiała się zabić.

Decyzję tę zmieniała na przysięgę, kiedy dotarła do niej wieść o ostatnich wydarzeniach. Campobasso miał za zadanie ujarzmić pograniczne miasto Briey i napadł na nie z zaciekłością, u źródeł której legło przeżyte poniżenie. Briey bronione było jedynie przez garnizon złożony z osiemdziesięciu Niemców, mieszkańców oraz oddział, który pozostawił tam René, miał on bowiem świadomość słabości armii i przed odjazdem rozmieścił ją w głównych miastach. Artyleria również nie była nadzwyczajna: trzy lub cztery działa. Kondotier ze swymi sześcioma tysiącami ludzi pokonał miasto bez zbytniego trudu, ale pamiętał pomoc, którą Gerard d'Avilliers, tamtejszy gubernator, przyniósł Conflans. Kiedy tylko wkroczył do Briey, które teraz plądrowali jego żołdacy, kazał powiesić na drzewach wszystkich żołnierzy garnizonu na oczach ich dowódców, a przede wszystkim Gerarda d'Avilliers, któremu kula armatnia urwała ramię. Zgroza opanowała Lotaryngię. Zuchwały obszedłszy stolicę przez Custines i Neuveville pustoszył

południe księstwa, które chciał opanować przed zaatakowaniem Nancy. Lud Lotaryngii próbował ujść okrucieństwu zwycięzców.

Z wysokości murów obronnych Pierrefort Fiora mogła widzieć sznury pozbawionych dachu nad głową, wynędzniałych wieśniaków, ciągnących za sobą dzieci, starców i rannych, szukających schronienia przed tym nieustannym deszczem powodującym przybór rzek i strumieni. Niektórzy przychodzili do zamku prosząc, by im otworzono i poratowano, ale Salvestro był bezlitosny, przepędzał ich przy pomocy kamieni i strzał, nie przejmując się pełną wstrętu wściekłością Fiory.

- Co za matka się nosiła, stary nędzniku! - rzuciła mu w twarz w obecności jego łuczników. - Nawet wilki zabijają tylko wtedy, gdy są głodne. Ty i twój nikczemny pan zabijacie dla przyjemności, gdyż czujecie się bezkarni.

- Mój nikczemny pan? Nie uważasz go za tak okropnego, kiedy się z tobą gzi, florencka dziwko. Wiem, że inaczej śpiewasz, kiedy leży na tobie. On jeszcze tu wróci!

- Nigdy, słyszysz? Nigdy więcej mnie nie dotknie. Przysięgam na zbawienie mojej duszy!

- Twojej duszy? - zaśmiał się szyderczo stary. - Duszy latawicy, szpiega gotowego na wszystko? Odejdź zanim stracę cierpliwość.

Wtedy z całej siły spoliczkowała go i splunawszy mu w twarz, uciekła ścigana jego zachrypłym z wściekłości głosem:

- On niedługo przyjedzie! Niedługo przyjedzie ten, który jest twoim panem i moim! Już ja będę wiedział, co mu powiedzieć!

Wzruszywszy ramionami pobiegła do swego pokoju, zabierając po drodze z kuchni nóż. Zdecydowała posłużyć się nim przeciwko każdemu, kto by się na nią porwał, a w ostateczności - przeciwko sobie samej.

Ale Campobasso nie powrócił. Za to pewnego, ciężkiego od mgły listopadowego poranka przybył pod sztandarem Burgundii oddział jeźdźców, stanowiący eskortę starszego już oficera o wyniosłej minie, który zawołał:

- W imieniu Jego Wysokości Karola, księcia Burgundii, hrabiego de Charolais, ja, Oliwier de la Marche, kawaler Orderu Złotego Runa i kapitan gwardii księcia, wzywam was do otwarcia na naszą prośbę bram tego zamku!

Zbierając pospiesznie kompanię honorową i wciągając najlepszy kaftan, Salvestro kazał opuścić most i podnieść kratę. Jeźdźcy wpadli z impetem i zatrzymali się na środku podwórca.

- Mam do pomówienia z dowodzącym tą placówką -powiedział oficer.

- Ja nim jestem, dostojny panie. Salvestro da Canale, koniuszy pana hrabiego de Campobasso. Całkowicie do twojej dyspozycji, panie.

- Tego się właśnie spodziewam. Masz przekazać mi niejaką Fiorę Belframi. Jest tu taka?

- Owszem, ale otrzymałem rozkaz, by czuwać nad nią i trzymać ją przy sobie, dopóki mój pan nie poleci inaczej.

Kapitan pochylił się, bez wysiłku chwycił koniuszego za kołnierz i podniósł do góry:

- Ja natomiast jestem posłuszny księciu Burgundii, a on nakazał mi znaleźć tę kobietę i przyprowadzić. Słyszałeś?

- Słyszał bardzo dobrze - przerwała zimno Fiora, wyszedłszy przez budynek. - Jestem Fiora Belframi. Czego chcesz ode mnie, panie?

Nie próbując nawet ukryć zaskoczenia widokiem pięknej, szczupłej, młodej kobiety, ubranej na czarno i patrzącej na niego spokojnie największymi oczami, jakie kiedykolwiek widział, kapitan mimowolnie zniżył ton:

- Mam rozkaz aresztować cię, pani, i zaprowadzić przed oblicze mego władcy.

- Aresztować mnie? Czyżbym popełniła jakąś zbrodnię?

- Nie wiem. Czy jesteś gotowa towarzyszyć mi dobrowolnie?

- Nawet z przyjemnością! - powiedziała z uśmiechem, częściowo przeznaczonym dla najwidoczniej walczącego z gniewem Salvestro. - Czy mogę zabrać wszystko, co do mnie należy? Nie ma tego zresztą wiele.

- Oczywiście, pani. Jeden z moich ludzi będzie ci towarzyszyć. Niech w tym czasie przyprowadzą osiodłanego konia.

W chwilę później Fiora wróciła spowita w czarną pelerynę. Żołnierz niósł jej lekki bagaż. Koń czekał. Skierowała się w jego stronę, ale kapitan zszedłszy na ziemię zastąpił jej drogę. Trzymał w dłoniach powróż:

- Muszę cię związać, pani. Jeśli obiecasz, że nie będziesz próbowała uciec, zwiążę ci ręce z przodu.

- Ach! Aż do tego stopnia?

- Tak.

- Dobrze... Tak czy inaczej - westchnęła - powiedziałam, że jestem szczęśliwa mogąc opuścić to więzienie.

- Nawet jeśli czeka cię inne?

- Nawet w najgorszym, jestem pewna, będę się czuła lepiej.

Skrepowawszy jej ręce w nadgarstkach, kapitan pomógł jej dosiąść konia; nawet rozpostarł płaszcz wokół niej i założył jej na głowę kaptur. Później wskoczył na siodło, wziął wodze konia młodej kobiety i okręcił je wokół swojej rękawicy.

- Czy masz prawo powiedzieć mi, dokąd zmierzamy, panie? - spytała Fiora, gdy u boku la Marche'a przekraczała bramę zamku.

- Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Prowadzę cię do obozu Jego Wysokości pod Nancy. Będziemy tam wieczorem.

- A więc wszystko w porządku.

Pozwoliła sobie na uśmiech pod osłoną kaptura. Wszystko było lepsze od niewoli w Pierrefort, nawet jeśli oznaczało to niepowodzenie jej misji. Wreszcie

miała zbliżyć się do bajkowego księcia, o którym jego przyjaciele nigdy nie mówili wystarczająco dużo dobrego, a wrogowie wystarczająco dużo złego. Władcy, z którym Filipa de Selongeya wiązała przysięga kawalera Orderu Złotego Runa i przysięga feudalna, człowieka, którego Demetrios i ona sama poprzysięgli zabić. Teraz była jego więźniem, może to on skaże ją na śmierć. W grucie rzeczy było to bez znaczenia... pod warunkiem jednakże, że los nie postawi na jej drodze Filipa. Nie chciała, by sekretna rana w jej sercu znowu zaczęła krwawić, bo nie mogłaby w pogodzie ducha stawić czoła śmierci.

TLR



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

POD NANCY

Z wysokości wsi Laxon Fiora ujrzała rozciągające się w dolinie u stóp dwa miasta. Jedno składało się z namiotów o jaskrawych barwach, z górującymi nad nimi proporcami. Namioty rozstawiono wokół zrujnowanej budowli o cienkich spiczastych wieżach. Drugie, otoczone dymami, wznosiło swe mury i wieże, których broniły fosy i fortyfikacje. Grzmiały armaty ustawione rzędem przed pierwszym i na murach drugiego, a łoskotowi towarzyszyły krzyki. Po obu stronach krzżeli się ludzie. Mimo pochmurnej pogody lśniła broń i zbroje. Ludzie padali na przedpolach transzei wykopanych przed miastem. Wszędzie widać było wysokie, czerwone płomienie i kłęby czarnego dymu.

Nancy nie było bardzo dużym miastem. Żyło w nim około sześciu tysięcy mieszkańców. Była to stolica księstwa Lotaryngii i szlachezny gród, wokół którego książęta wzniesli wysokie mury. Wież jednak było niewiele: oprócz dwóch bliźniaczych, strzegących bram Craffe i Świętego Mikołaja oraz dwóch ukrytych przejść w murach. Do tego dochodziły- rzecz jasna- te, które broniły pałacu książęcego wzdłuż jego wschodniego boku od strony Meurthe*¹⁶.

Pięćdziesiąt lat wcześniej książę Karol II, świadom rozwoju artylerii oraz faktu, że stare mury i fosy nie stanowią już wystarczającej obrony dla miasta, postanowił wybudować owe dodatkowe wzmocnienia. Wzmocniono galerie strażnicze, a nieco później książę Jan II wznosił wspomniane wieże ze stożkowatymi

¹⁶ * Część obecnego departamentu Moselle (przyp. tłum.).

dachami z łupku, broniące bramy Craffe*¹⁷. Ta lotaryńska stolica dumnie opierała się szturmom armii burgundzkiej, która dzięki swym kontyngentom z Luksemburga, Franche-Comte, Sabaudii i Anglii stała się ponownie groźna. W przypadku otoczonego miasta nie było to możliwe: już na początku oblężenia Campobasso kazał schwytać pasące się pod murami stada. Jak długo wytrzyma Nancy w tych warunkach i przy chłodnej, deszczowej jesiennej pogodzie?

Najwyraźniej nie przejmując się kanonadą, Oliwier de la Marche poprowadził swego więźnia w stronę ogromnego obozu. Przeciął różne kwatery, gdzie pracowali liczni rzemieślnicy: płatnerze, rymarze, kołodzieje, cieśle, nożownicy, piekarze, rzeźnicy, a nawet aptekarz. W tamtych czasach obóz armii był sporym miasteczkiem. Nie brakowało tam ani szynków, ani markietanek, których obóz znajdował się nieco na uboczu. Książę Karol zmniejszył ich liczbę do trzydziestu na kompanię, ale nadal było ich dużo.

Gdy dzień miał się ku schyłkowi - a zmrok w ponure, listopadowe dni zapadał wcześniej - huk dział ustał. Oblegający powrócili do obozu unosząc swych rannych. W oblężonym mieście dzwony kościołów Saint-Epvre i Saint-Georges biły na Anioł Pański; po obu stronach murów odkryły się głowy, a wszyscy znieruchomieli w krótkiej modlitwie. Eskorta Fiory uczyniła to samo... Wreszcie, przekroczwszy dawne fortyfikacje starej siedziby komandora zakonu świętego Jana z Jerozolimy, znajdującej się około dwustu metrów od murów, ujrzeli strzeżone przez wojsko miasteczko wspaniałych namiotów ustawionych wokół największego, ogromnego, purpurowego pawilonu, którego środkowy szczyt wieńczyła złota kula ozdobiona koroną. Tuż obok zatknięto wielki, fioletowo-czarno-srebrny sztandar, a wokół krzątał się tłum stajennych, giermków i paziów odzianych w barwy księstwa Burgundii. Inne namioty ozdobiono herbami księcia de

¹⁷ * Jedynej jeszcze istniejącej (przyp. tłum.).

Cleves, księcia Tarentu, ambasadorów i kawalerów Złotego Runa. Pawilon, który znajdował się najbliżej siedziby księcia, nieco większy od innych, miał wspaniałą, fioletową barwę. Górował nad nim złoty krzyż. Było to czasowe schronienie legata papieskiego, Alessandro Nanniego, biskupa Forli.

Wszystkie te prowizoryczne schronienia, z których niektóre mogłyby rywalizować z prawdziwymi domami pod względem solidności i elegancji, były o tej porze pełne ożywienia. W zachowanych budynkach komandorii kucharze podsycaли ogień pod pieczeniami i ragoüt, których korzenne zapachy rozchodziły się dokoła. Panował wesoły gwar pozwalający zapomnieć o trwającej wojnie.

Pojawienie się kapitana gwardii wiodącego ubraną na czarno, piękną kobietę o skrępowanych rękach wywołało zainteresowanie, ale Oliwier de la Marche sprawiał wrażenie niewrażliwego na nawoływania i pytania towarzyszy. Szedł wprost przed siebie nie odwracając nawet głowy. Fiora również nie przyglądała się nikomu ani niczemu. Siedząc prosto na koniu, miała wyniosłą postawę pojmanej królowej; nie dostrzegła stojących o kilka kroków od niej dwóch rycerzy, którzy pomagali sobie zdjąć rynsztunek. Twarz pierwszego zastygła przez chwilę w ogromnym zdumieniu, pod wpływem którego nieco zbyt gwałtownie zerwał hełm.

- Delikatniej, błagam! - zaprotestował Filip de Selongey. - Omal nie urwałes mi nosa!

- Spójrz!... i powiedz mi, czy przypadkiem nie mam omamów?

Mateusz de Prame wskazywał jeźdźców zbliżających się do namiotu księcia. Twarz Filipa poczerwieniała.

- To niemożliwe! To nie może być ona! - wyszeptał. - Nawet gdyby jeszcze żyła, co robiłaby tutaj? I to jako więzień?

- Nie wiem. Ale czy sądzisz, że takie podobieństwo jest możliwe? Myślałem, że podobna uroda jest czymś wyjątkowym...

- Trzeba się dowiedzieć!

Filip pobiegł w stronę przybyszy, ale oni już zsiadli z koni i weszli do namiotu. Kiedy Selongey chciał wejść tam za nimi, strażnicy skrzyżowali przed nim kopie.

- Chcę wejść! - zaprotestował. - Muszę natychmiast widzieć się z księciem!

- To niemożliwe! Dostojny pan Oliwier właśnie wydał rozkaz, aby nikogo tam nie wpuszczać.

- A kim jest kobieta ze związanymi rękami, która weszła z nim?

- Nie mam pojęcia.

Selongey z wściekłością zerwał rękawicę i cisnął ją na ziemię. De Prame usiłował uśmierzyć jego furję:

- Uspokój się! Gniew nic ci nie pomoże. Wystarczy poczekać, aż wyjdzie. Księżę nie będzie trzymać jej u siebie wiecznie.

- Masz rację. Poczekajmy.

Obaj usiedli na pniu ściętego drzewa. W tym czasie Fiora, po kilkuminutowym oczekiwaniu w przedsionku wyłożonym purpurowym atłasem, wkroczyła - wciąż prowadzona przez kapitana gwardii - do wspaniałego, obciągniętego płótnem pomieszczenia, tak pokrytego złotym haftem, że lśniło jak mitra biskupia. Na środku, oświetlony mnóstwem płonących świec i kryształowymi lampami, wznosił się tron osłonięty purpurowym baldachimem i herbem Burgundii. Siedział na nim mężczyzna, którego Fiora natychmiast poznała dzięki opisowi jego piastunki: *Ma szeroką, ogorzałą twarz o mocnym podbródku, o oczach ciemnych i władczych. Włosy ma czarne i gęste...* Był to Zuchwały.

Miał na sobie długą szatę z czerwonego aksamitu, przepasaną złotem i ocieploną gronostajowym kołnierzem, na tle którego odcinał się Order Złotego Runa. Przy czapce z tego samego materiału lśnił dziwny i fascynujący klejnot: diamentowa egreta, przytrzymywana przez mały kołczan z pereł i rubinów. Fiora

pomyślała, że przypomina jednego z tych legendarnych książąt, o których w dzieciństwie słyszała od ojca piękne historie. Z pewnością nawet cesarz nie wyglądał bardziej imponująco od niego. Nie czuła strachu, a nawet bawiła ją myśl, że od miesięcy marzyła o zabiciu mężczyzny chronionego przez całą armię strażników i służby oraz przez własną legendę. Ona, zwykła dziewczyna, bez jakiegokolwiek władzy, i jej przyjaciel Demetrios, starzejący się grecki lekarz, przysięgli zabić Wielkiego Księcia Zachodu, nie wiedząc nawet, czy kiedykolwiek będą mogli się do niego zbliżyć... I oto stanęła przed nim jako skrepowany sznurkiem więzień. Na pewno nie dożyje świtu, gdyż posępna twarz i pełne błyskawic oczy nie wróżyły niczego dobrego. Nadal jednak nie obawiała się.

- Tak więc - powiedział wreszcie niskim i dźwięcznym głosem, który mógłby należeć do pieśniarza - tak więc jesteś dziewczyną, dla której jeden z moich najlepszych dowódców zapomina o obowiązkach i porzuca posterunek przy oblężonym mieście. Nie wiesz, że księciu należy się pokłon?

- Nie zdołałabym odpowiednio się uklonić mając związane ręce, Wasza Wysokość. Zresztą odkąd mnie zabrano, usiłuję zrozumieć przyczynę tego - dodała podnosząc skrepowane dłonie. — O ile wiem, nikogo nie zabiłam ani nie okradłam.

- Jesteś szpiegiem na służbie mojego kuzyna, króla Ludwika Francuskiego. Według mnie to gorsze niż inne zbrodnie.

- Doprawdy? Czy nie został podpisany w Soleuvre dziewięcioletni rozejm między królem a Waszą Wysokością?

Myślałam, że skoro zamilkły działa, można swobodnie podróżować.

- Tutaj one się jeszcze odzywają. Miałaś więc kaprys, by przeprowadzić wizytację granic, a szczególnie miasta, gdzie, jakby przypadkiem, była skoncentrowana większa część naszej armii?

- Pragnęłam poznać jedyne kuzyna, jaki mi pozostał. Wasza Wysokość.

- Kuzyna?! Campobasso jest twoim kuzynem?

- Nie rozumiem - powiedziała Fiora ze słabym uśmiechem - jak nasze pokrewieństwo może obrażać potężność księcia Burgundii. A skoro mówimy o zniewadze, to chciałabym, Wasza Wysokość, byś przestał zwracać się do mnie: ty. Pochodzę z dobrego rodu; król Ludwik, z którym rzeczywiście się widziałam, zawsze zwracał się do mnie z szacunkiem. Nie sędzę, by Jego Królewska Mość był gorzej urodzony niż Wasza Wysokość.

Wobec zuchwalstwa kobiety, która przyglądała mu się z impertynencją, Karol wybuchnął gniewem. Z twarzą nagle poczerwieniałą tak jak jego szata, wstał i rozkazał:

- La Marche! Zmusz tę kobietę, by uklękła przed nami. Daj jej do zrozumienia, że jej życie wisi na włosku. Lepiej będzie, jeśli przestanie wprawiać nas w gniew!

Dowódca gwardii bez słowa stanął za Fiorą i tak mocno nacisnął jej ramiona, że kolana ugięły się pod nią. Ciężko padła na dywan, ale nie pochyliła głowy.

- Prościej byłoby - powiedziała - rozwiązać mi ręce. Mógłbyś wówczas przekonać się, panie, że umiem uklonić się przed księciem jak przystało. Wymuszony gest nigdy nie jest oznaką szacunku. A poza tym, skaz mnie na śmierć, jeśli to cię usatysfakcjonuje.

Odwaga Fiory zgasiła wściekłość Karola. Tę cnotę cenił najwyżej:

- Nie obawiasz się śmierci?

- Dlaczegoż miałabym się jej obawiać? Życie nie przyniosło mi niczego godnego żalu.

Zuchwały zbliżył się i pochylił, by spojrzeć jej w oczy. Nagle wyjął zza pasa sztylet o złotej rękojeści, wysadzanej drogimi kamieniami i oparł jego ostrze na szyi młodej kobiety:

- Daję ci czas na zmówienie modlitwy, pani!

- To niepotrzebne - szepnęła Fiora - Bóg nie ma mi czego wybaczać, gdyż nie sądzę, bym Go kiedyś poważnie obraziła. Za to On znajdował upodobanie w zadawaniu mi cierpienia. Jeśli zgodzi się wysłuchać mojej prośby, niech połączy mnie z moim zamordowanym ojcem.

Zamknęła oczy oczekując ciosu, ale nóż się odsunął. Szybkim ruchem książe przeciął więzy.

- Sądzę, że mówisz prawdę, pani - powiedział posepnie. - Nie boisz się... Odejdź, la Marche! A ty, pani powstań!

Ale Fiora nie zdążyła wykonać tego rozkazu, do pomieszczenia wtargnął Campobasso. Ujrzał klęczącą Fiore i księcia ze sztyletem w dłoni:

- Wasza Wysokość! - zawołał - Na miłość boską, nie rób krzywdy tej młodej kobiecie! Kocham ją i chcę poślubić!

Podbiegł do Fiory, podniósł ją i otoczywszy ramieniem kontynuował:

- Nie czyn jej odpowiedzialną za winy, które mnie obciążają, książe! Nie zdając sobie z tego sprawy, zapaliła we mnie nienasycony ogień, nie dający mi chwili wytchnienia. Nie mogę już bez niej żyć i...

- Precz! - ryknął książe. - Jak śmiesz wejść tu nie wzywany! Gdzie są strażę?... La Marche!

- Nie, nie wołaj go, panie! - poprosił Campobasso, posyłając zbolące spojrzenie Fiorze, która go odepchnęła. - Nie chcę w niczym uchybić Waszej Wysokości, ale powiedziano mi, że rozkazałeś przyprowadzić tu donnę Fiore, a na myśl, że jest bezbronna wobec twojego gniewu...

- Bezbronna? Wydaje mi się, że świetnie sobie radzi. Kto ci o tym doniósł?

- Mój stajenny, któremu rozkazałem strzec jej w zamku Pierrefort. Pojechał za oddziałem eskortującym ją tutaj. Nie zabieraj mi jej, Wasza Wysokość, błagam, gdyż nie jest ona warta irytacji, w jakiej cię widzę. Zrozum, należymy do siebie,

kochamy się, a do szczęścia brak nam jedynie przyzwolenia naszego władcy i jego błogosławieństwa.

- A dlaczego nie mojego przyzwolenia? - rozległ się nagle wściekły głos, którego brzmienie wstrzymało bicie serca Fiory. Filip de Selongey, z trudem powstrzymywany przez Oliwi era de la Marche i pazia, rozpaczliwie próbujących go obezwładnić, wtargnął do książęcego namiotu. Twarz księcia przybrała ceglastą barwę:

- Teraz Selongey? - zagrzemiał. - Coś podobnego, wchodzą tu jak do stodoły! Czego tu szukasz? Wyjdź, panie!

Zamiast usłuchać, Filip przyklęknął na jedno kolano, nie pochylając jednak głowy i nie tracąc nic ze swej dumy:

- Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość, za to wykroczenie przeciwko etyce! Wasza Wysokość mnie zna: wie, jak jestem do niego przywiązany i wierny, ale musiałem wejść. Nie mogłem się powstrzymać widząc jak ten rajtar sforsował podwoje.

- Zdaje się, że i tobie nikt nie zdołałby w tym przeszkodzić, panie! Oczekuję teraz, że powiesz mi, po coś tu przyszedł. Czy sądziłeś, że Campobasso nastaje na nasze życie?

- Nie, Wasza Wysokość. Przychodzę po swoją własność! Ta młoda dama jest moją żoną!

Gdyby na środek książęcego namiotu spadła kula armatnia, nie wywołałaby większego wrażenia. Książę obrzucił kolejno każde z trójki bohaterów sceny spojrzeniem nie wróżącym niczego dobrego, później zaś, bardziej posępny niż kiedykolwiek, wrócił na tron. Campobasso zareagował pierwszy. Dobywszy miecza chciał rzucić się na Filipa, który powstał na znak księcia:

- Do wszystkich diabłów, kłamiesz, nędzniku! Ale nie zabierzesz mi jej...

- Dość! - krzyknął książę, a Oliwier de la Marche zaatakował kondotiera wyrwijając mu miecz, podczas gdy jego pan kontynuował:

- U mnie się nie zabija! Za to, że ośmieliłeś się przy mnie dobyć miecza, powinienes zostać ukarany, hrabio de Campobasso! Wyjdź, panie!

- Ale, Wasza Wysokość...

- Jeśli chcesz uniknąć wyrzucenia za drzwi, nie zmuszaj mnie, żebym powtarzał! Po wyjściu kondotiera ciągnął dalej:

- A teraz nasza kolej, Selongey! Uważaj bardzo na to, co powiesz, gdyż nigdy nikomu nie wolno było kpić sobie ze mnie, a już na pewno nie tym, których obdarzyłem swymi łaskami.

- Niech Bóg mnie strzeże, bym miał kiedykolwiek cię rozgniewać, mój panie. Od dzieciństwa jestem twoim wiernym sługą; prędzej bym umarł, niż posłużył się w stosunku do ciebie ironią, która w moich oczach byłaby święto-, kradztwem.

- Wierzę ci, Filipie! W takim razie odpowiedz bez obawy., Twierdzisz, że ta kobieta jest twoją żoną?

- Poślubiłem ją we Florencji, w lutym, kiedy wysłałeś mnie do Medyceuszy. Jej ojciec, Francesco Beltrami, był wówczas jednym z najbogatszych i napotężniejszych ludzi w mieście. Pobraliśmy się...

- Aby móc wnieść do skarbu Waszej Wysokości sto tysięcy złotych florenów mojego posagu, a wypłaconych ci przez bank Fuggerów w Augsburgu! - przerwała Fióra, która wreszcie opanowała wzruszenie wywołane pojawieniem się Filipa, tak podobnego do tego, którego zachowała we wspomnieniach, a jednak innego.

Winna temu może była zbroja, którą nosił ze swobodą, a której przedtem nie widziała, krótkie włosy, ściągnięte ze zmęczenia rysy, mała blizna przecinającego jego policzek. Serce Fiory wrywało się jednak ku niemu, a ukryta w duszy

rana znowu zaczęła krwawić mimo chwili radości. Radość szybko jednak zniknęła. Fiora, niegdyś odtrącona i porzucona, a dziś zdradzona, jako że inna kobieta nosiła jej nazwisko, przywołała całą swą urazę, by pomóc zbyt słabemu sercu.

- To prawda - zgodził się Selongey - i nie ukrywałem przed twoim ojcem użytku, jaki chciałem zrobić z tej znacznej sumy; ale poślubiłem cię z innego powodu, Fioro. Przypomnij sobie!

- Chyba nie będziesz twierdził, panie, że mnie kochałeś, skoro chciałeś mnie tylko na jedną noc? Porzuciłeś mnie nazajutrz po ślubie, aby wrócić do jedynej kobiety, którą naprawdę kochałeś i którą poślubiłeś zapewne natychmiast, gdy uznałeś, że nie żyję. Zakładając, że nie poślubiłeś jej wcześniej.

- Inna kobieta? Ja poślubiłem kogoś innego? Ja, Filip de Selongey, kawaler Orderu Złotego Runa, miałbym być bigamistą?

- Nie widzę lepszego określenia. Chyba że wytłumaczysz mi, panie, kim jest ta Beatrycze królująca w twoim zamku w Selongey. Powiedziano mi tam, że jest jego panią...

- Beatrycze? - zawołał Filip. - Ona jeszcze tam jest?

- A dlaczegoż nie miałyby tam być, skoro jest u siebie? Selongey zaczął się śmiać, a w jego orzechowych oczach

zapaliły się nagle iskierki wesołości.

- Sądziłem, że już dawno wróciła do swoich rodziców. Jest jedynie moją szwagierką, nikim więcej.

- Kiedy mówisz prawdę, a kiedy kłamiesz, panie? Szwagierką każe domniemywać istnienie brata, a ty powiedziałaś mojemu ojcu, że nie masz żadnej rodziny.

- I to prawda. Mój starszy brat, Amuary, zginął pod Montihery przed dziesięcioma laty. Wdowa po nim miała nadzieję, nie ukrywam, że ją poślubię - jak to

się często zdarza w naszych rodach. Ale nigdy nie mogłem się zdecydować, by pojąć za żonę kobietę, której nie kocham. Ciebie Fioro... ciebie kochałem.

- Kochałeś mnie, panie... a jednak wyjechałeś nie dając mi nadziei, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę.

- A jednak wróciłem i dowiedziałem się, jakie nieszczęście na ciebie spadło. Mówiono, że nie żyjesz. Nie miałem żadnego powodu, by w to wątpić.

-Filipie!... Mój Boże... tak się nienawidziłam!

Fiora, jednocześnie wzruszona i ogarnięta radością, niemal zbyt wielką po wszystkim co przeszła, zapominając o obecności księcia, wyciągnęła ręce. Filip być może rzuciłby się ku niej, gdyby chłodny głos obserwującego ich w milczeniu Zuchwałego nie zatrzymał go w miejscu:

- To z pewnością piękna historia, ale skoro masz zaszczyt, madame, być hrabiną de Selongey, czy zechciałabyś mi wytłumaczyć, jak to się stało, że jesteś również kochanką hrabiego de Campobasso? Kochanką darzoną uczuciem tak gorącym, że sam pragnie cię poślubić?

Jakby przebudzeni ze snu zwrócili się ku niemu takim samym automatycznym ruchem. Uśmiech szczęścia zniknął z twarzy Filipa. Fiora zrozumiała, że księżę wznoszący się nad nimi z niemal barbarzyńskim przepychem zrobi wszystko, by wydrzeć jej mężczyznę, którego pokochała. Przygotowała się do walki.

- Dlaczegoż to, nie mając już nikogo na świecie, nie miałabym szukać jedyne-go krewnego, jaki mi pozostał, nawet jeśli był to tylko daleki kuzyn? - spytała spokojnie.

- I tak ci było spieszo, pani, że nie zawahałaś się szukać go w Thionville, w środku naszych wojsk? Jak dowiedziałaś się, gdzie on przebywa?

- Wystarczyło wiedzieć, gdzie znajdują się twoje wojska. Wieści o czynach i posunięciach księcia tak wielkiego jak Wasza Wysokość szybko się rozchodzą. Ja-

dać tam, gdzie przebywa książę Burgundii, można było przewidzieć, że będzie tam jeden z jego najważniejszych dowódców. Wystarczyło pytać po drodze...

- A myśl o tym, by pojechać do tego, którego poślubiłaś, nie przemknęła ci przez głowę?

- Powiedziałam już, że przestałam wierzyć w nasze małżeństwo. Zresztą... myślałam, że nie ma go już na tym świecie. Zapewnił mojego ojca, że chcąc zerwać piętno jakim naznaczył swoje nazwisko dając je córce... kupca, ma nadzieję znaleźć zaszczytną śmierć w walce...

Książę zwrócił się do Filipa, który ze spojrzeniem zagubionym w oddali, słuchał w milczeniu, równie zimny jak jego zbroja.

- Czy to prawda?

- Że chciałem umrzeć? Tak, Wasza Wysokość, ale przeceniłem siebie, a przede wszystkim nie przewidziałem, że tak pokocham. Nazajutrz po naszym ślubie wiedziałem już, że muszę ją znowu zobaczyć i że pewnego dnia wrócę.

Mówił jakby we śnie, dziwnym, obojętnym głosem, jak ci, których Demetrios poddawał działaniu swej hipnotycznej mocy. Fiora chciała podejść do niego, ale powstrzymał ją władczy gest Zuchwałego.

- A więc naprawdę mnie kochasz, Filipie? Dlaczego nic nie powiedziałeś? Dlaczego odjechałeś bez słowa, bez...

- Dość! - zawołał książę. - Nie zezwoliłem ci, pani, na rozmowę z hrabią de Selongey. Powiedz mi lepiej, gdzie byłaś, zanim pojechałaś do Thionville.

- We Francji, oczywiście. Po śmierci ojca udałam się do Paryża, do pana Agnolo Nardiego, jego mlecznego brata, prowadzącego kantor i bank Beltramiego.

- Kupcy! Sklepikarze! - powiedział książę z przygniatającą pogardą. - Oto kogo poślubiłaś, Filipie de Selongey, ty, którego przodkowie brali udział w wyprawach krzyżowych! Dziewczyna jest piękna, zgoda, ale są inne...

- A czy te inne wnoszą w posagu sto tysięcy złotych florenów? - warknęła oburzona pogardą Fiora. - U nas szlachectwo wynika z zaszczytu wnoszenia wkładu w bogactwo państwa przez prowadzenie wielkich interesów. Niejedna florentynka poślubiła księcia.

- Zmień ton, proszę! Nie stoisz przed jednym z tych Medyceuszy urodzonych w cieniu kontuaru! Poza tym, trochę zbyt łatwo zapominasz, że zostałam zadenuncjowana jako szpieg Ludwika XI, któremu wyznaczono zadanie uwiedzenia Campobasso... i że skrupulatnie wypełniłam swoją misję. Czy zaprzeczysz, pani, że tego wieczora, gdy przybyłam do swego *kuzyna*, przyjęłam go w łóżu? Czy zaprzeczysz, że przez trzy dni i trzy noce drzwi waszej sypialni były zamknięte? Czy zaprzeczysz, że kazał zaprowadzić cię do swego zamku w Pierrefort i, chcąc znowu z tobą się przespać, porzucił posterunek pod Conflans? Czy jeszcze przed chwilą nie był tutaj gotów czołgać się na kolanach, abym mu cię oddał i pozwolił poślubić? *Kochamy się*, mówił, *należymy do siebie...* Czegóż więcej ci trzeba? Czy mam go zawołać, żeby opowiedział ze szczegółami, jak wyglądały dni i noce w Thionville?

Selogney nagle utracił posagową nieruchomość i uklonił się:

- Za pozwoleniem, Wasza Wysokość, chciałbym odejść. Nie czekając na zgodę, odwrócił się i opuścił namiot. Miał

bladą twarz człowieka śmiertelnie ranionego. Ogarnięta rozpaczą Fiora patrzyła, jak wychodzi, ale jej oczy pozostały suche. Za nic w świecie nie pozwoliłaby, by jej cierpienie zobaczył ten bezlitosny człowiek, spodziewający się z pewnością krzyków, płaczu i błagania, a nie tej martwej ciszy. Kiedy Filip odszedł, dumnie wyprostowana zwróciła się do księcia i podniosła na jego wspaniałą purpurową postać oczy tak szare, jak zimowe niebo:

- Zdaje się, Wasza Wysokość, że lepiej służyć władcy urodzonemu za kontuarem niż Wielkiemu Księżciu Zachodu. Wasza Wysokość z pewnością nie znosi pana de Selongey?

- Jego? Darzymy go szacunkiem i miłością.

- To widać. Co by było, gdybyś go nienawidził, panie?

- Nie pochlebiaj sobie zbytnio. On będzie wolał cierpieć niż narazić się na publiczną hańbę. Cudzołóstwo jest u nas karane śmiercią.

- Chyba, że popełnia je ksiązę, jeśli wierzyć legendzie ojca Waszej Wysokości. A więc skaż mnie na śmierć: to wszystko załatwi.

- Byłby to dobry przykład, gdyż nienawidzę cudzołóstwa i budzi ono we mnie odrazę. Zastanowimy się, co z tym zrobić. Na razie zostaniesz w obozie pod dobrą strażą. Ci, którzy będą czuwać nad tobą odpowiadać będą za to własną głową, gdyż nie pozwolę, byś uniknęła losu, na który zasługujesz. Ale na razie musimy zdobyć to miasto... Bądź jednak pewna, że o tobie nie zapomnimy!

Przekazana ponownie panu la Marche zamierzała wyjść, ale Zuchwały zatrzymał ją:

- Chwileczkę! Czy przed wyjazdem do Francji opuszczałaś już Florencję, pani?

- Nie, Wasza Wysokość. Nigdy...

- Dziwne... Wydaje mi się, że już cię kiedyś widziałem... dawno temu...

- Mówią, że wszyscy mamy na tym świecie swego sobowtóra. Wasza Wysokość spotkał zapewne kobietę do mnie podobną... Może na ulicy... Albo na jakimś targu? Albo za kontuarem?

Wzruszywszy ramionami dał jej znak, by wyszła. Nie skłoniwszy ani odrobinę głowy wykonała przed nim najwdzięczniejszy i najdoskonalszy z ukłonów, po czym wśród strażników opuściła ksiązęcy namiot. Zapadła ciemność, lecz okoli-

ce wielkiego pawilonu oświetlone były przez liczne pochodnie. Płonęły ogniska, przy których ogrzewali się żołnierze.

Kiedy Fiora wyszła, Campobasso czekający na tym samym pniu, na którym przedtem siedzieli Filip i Mateusz, rzucił się ku niej. La Marche go odsunął:

- Odejdź, panie! Rozkazy Jego Wysokości są wyraźne: nie zezwala się na żadną rozmowę.

- Dokąd ją prowadzisz, panie?

- Tu, niedaleko, ale ci, którzy będą jej strzec, odpowiadać będą za to własnym życiem. Nie wolno ci zbliżać się do niej.

Kondotier cofnął się, jakby go ktoś uderzył: Fiora przeszła nawet na niego nie spojrzawszy. Chciał wbiec do namiotu, ale strażnicy skrzyżowali kopie. Oszalały z wściekłości obrzucił ich wyzwiskami, lecz nie udało mu się zmącić ich obojętności. Pospieszył więc za eskortą, chcąc dowiedzieć się chociaż, dokąd prowadzono jego ukochaną.

Nie musiał iść daleko. Za wielkim purpurowym pawilonem znajdowały się znacznie mniej przestronne namioty przeznaczone dla oficerów książęcego domu. Właśnie do jednego z nich, pustego po niedawnej śmierci właściciela, la Marche wprowadził więźnia. Zabraną z zewnątrz pochodnią oświetlił dość wygodne wnętrze, wyposażone w pokryte poduszkami i kocami łóżko polowe, dwa kufry, z których jeden zawierał przybory toaletowe, duży żelazny świecznik, wygaszony kosz żarowy i leżący na podłodze dywan, izolujący namiot od krótko przystrzyżonej trawy. Przy ścianie leżał przygotowany zapas drewna.

Jeden z żołnierzy rozniecił ogień, a dowódca gwardii zapalił świece.

- Każę ci przynieść kolację, pani - powiedział la Marche do siedzącej na łóżku i drżącej z zimna Fiory. - Przyślę również twój bagaż, a jutro przyjdzie jakaś kobieta, by się tobą zająć.

- Wielkie dzięki. Ale skąd tyle troski? Czyż nie jestem Więźniem?

- Nie mamy do dyspozycji lochów. Poza tym księżę rozkazał, by niczego ci nie brakowało. Mam nad tym czuwać osobiście.

- To zbytek łaski... ale czy zgodziłbyś się, panie, dopełnić jej mówiąc, gdzie mieszka pan de Selongey? Czy to daleko stąd?

- Nie mam prawa powiedzieć a ty tego, pani. Jesteś tu w pewnym sensie w odosobnieniu. Obowiązuje cię zakaz wychodzenia i porozumiewania się z kimkolwiek poza mną oraz strażnikami.

Fiora pokiwała głową na znak, że zrozumiała, później wstała i wyciągnęła zmarznięte dłonie nad koszem żarowym wypełniającym już jej ciasne mieszkanie przyjemnym ciepłem płonącego drewna. Mając w głowie pustkę, jak rozbitek po zatonięciu statku, nie próbowała nawet myśleć. Czuła jedynie, jak jej skostniałe z zimna i obolałe ciało powoli się rozgrzewa. Ogromne zmęczenie powodowało uczucie podobne do bólu. Przejście od olśniewającej radości do głębokiego smutku było okrutne i Fiora pragnęła już tylko jednego: spać! Jak wyczerpane zwierzę zapaść na wiele godzin w letarg. Wcześniej czy później trzeba się z niego przebudzić, ale czasem można odnowić zapasy sił i odwagi. Jeśli nie pozostaje jedynie szukać snu jeszcze głębszego, snu wiecznego.

Zamierzała paść na łóżko, kiedy do namiotu wszedł chłopak, wykwitnie ubrany w fioletowy, aksamitny kaftan wyszywany złotem, w jasnoszare pludry i krótkie botki z fioletowego zamszu. Niósł w dłoniach tacę:

- Czy zezwolisz, szlachetna pani, bym wszedł? - spytał kłaniając się ze swobodą.

Przemówił po włosku i Fiora niemal machinalnie uśmiechnęła się do niego. Był tu pierwszym człowiekiem traktującym ją z szacunkiem.

- Oczywiście - powiedziała. - Czyżbyśmy byli rodakami?

- Nie całkiem. Jestem z Rzymu: Battista Colonna, z książąt Paliano. Byłem paziem mego kuzyna, hrabiego de Celano, a obecnie jestem na służbie u księcia

Burgundii. Teraz, jeśli pozwolisz, pani, mówmy po francusku, by nie niepokoić wartowników - dodał stawiając tacę na kufrze.

- Czy służba u hrabiego de Celano przestała ci odpowiadać, panie?

- Nie o to chodzi, po prostu dość dobrze śpiewam i książe Karol utrzymujący chór młodych pieśniarzy lubi, jak się do nich przyłączam. Jestem, jeśli można tak powiedzieć, wypożyczony.

- I kazano ci przynieść mi kolację, tobie, który pochodzi ze szlacheckiego rodu? Kto wydał ci to polecenie?

- Pan Oliwier de la Marche. W obozie mamy tylko giermków, a wobec braku kobiety umiejącej usłużyć szlacheckiej florenckiej damie, pan Oliwier pomyślał, że będzie dla ciebie, pani, bardziej... jakiego określenia on użył?... Ach, tak: pokrzepiające, jeśli służyć ci będzie ktoś urodzony na półwyspie.

- Oto względy, których nie spodziewałam się jeszcze pięć minut temu. Mam tylko nadzieję, że książe Karol nie będzie temu przeciwny?

- Pan Oliwier nie robi nic bez zgody Jego Wysokości, a teraz, donno Fioro, życzę ci smacznego i dobrej nocy!

- Znasz moje imię?

- Pan Oliwier nigdy o niczym nie zapomina - powiedział młody Colonna z wesółym uśmiechem i głębokim ukłonem.

Nieco pokrzepiona nieoczekiwaną wizytą serdecznego i uroczego chłopca - mógł mieć około dwunastu lat - Fiora podziękowała w myślach niewzruszonemu dowódcy gwardii książęcej obiecując sobie zrobić to bezpośrednio, kiedy będzie miała ku temu okazję. Poczula wilczy głód i dosłownie pożarła pasztet z węgierki, paszteciki i suszone owoce Przyniesione przez pania wraz z małym dzbankiem burgundzkiego wina. Kiedy skończyła, rzuciła się w ubraniu na łóżko, zawinęła w koc i pozwoliła, by zmęczenie uniosło ją do spokojnego raju, w którym anioły śpiewają ku chwale błogosławionej Dziewicy Maryi.

W swej wspaniałej sypialni Zuchwały, z brodą opartą na dłoni, słuchał chłopięcego chóru śpiewającego motet dla Matki Boskiej. Niebiańskie głosy wypełniały zapowiadające wczesną zimę nocne powietrze, a w ogromnym obozie, rozciągającym się aż za staw Świętego Jana, do wzgórz Malzéville, wszyscy wstrzymali oddech, aby zaczerpnąć z tego piękna nieco otuchy przed przyszłymi walkami.

Przez wiele dni Fiora pozostawała zamknięta w przydzielonym namiocie. Nie widywała nikogo poza młodym Battista Colonna przynoszącym jej posiłki oraz jakąś, najwyraźniej przerażoną i robiącą wrażenie niemej, dziewczyną zajmującą się sprzątaniami, przynoszącą drewno i wodę oraz czyszczącą palenisko i miednicę. Fiorze nie udało się zmusić jej do mówienia.

Na szczęście Battista był rozmowny. Fiora, na wpół ogłuszona trwającą przez cały dzień kanonadą, dowiedziała się, że Nancy broni się dzielnie. Jego gubernator, ba-stard z Kalabrii, był zdolnym dowódcą. Na wieść o zbliżającej się armii burgundzkiej nie zadowolili się dodaniem do już istniejących bastionów, półksiężyców, redut i przeciw-skarp nowych nasypów, wałów fortecznych i innych umocnień. Jego artyleria oddawała oblegającym ciosem za cios. Działa, które kazano wnieść na wieżę znajdującą się naprzeciwko komandorii, już dwukrotnie zmusiły Zuchwałego do przestawienia namiotów i rozbiły na kawałki *uprzyjmiaczka* - długą i wspaniałą kolubrynę. Młody rzymianin nie ukrywał, że wśród oblegających zaczynało rodzić się zniechęcenie. Czyżby znowu czekało ich długie oblężenie, jak w przypadku Neuss? Z drugiej strony, w mieście, mimo zmniejszających się zapasów żywności, zakiełkowała nadzieja. Mieszkańcom Nancy przyszły zresztą w sukurs deszcze, zmieniające obóz wroga w bagnisko.

Na szczęście dla siebie Burgundzcy otrzymali posiłki: Antoni Burgundzki, przyrodni brat Zuchwałego i jego najlepszy generał, przyprowadził z południa świeże oddziały lombardzkie, po które udał się do Mediolanu. Z jego pomocą

Karol mógł otoczyć miasto pierścieniem tak ciasnym, że niemożliwe stało się dostarczenie z zewnątrz jakiegokolwiek zaopatrzenia.

- Czy to znaczy - zapytała Fiora - że oblężenie wkrótce się zakończy, czy też spędzimy tu jeszcze całe miesiące?

- Ze względu na ciebie, pani, mam nadzieję, że opór Lotaryńczyków nie będzie wieczny. Ten namiot jest dość przyjemny, ale pod warunkiem, że można z niego wychodzić częściej niż ty to robisz.

Fiora miała bowiem prawo, po zapadnięciu ciemności i pod ścisłym nadzorem czuwających u jej drzwi żołnierzy, wyjść na kilka minut, by odetchnąć nieco świeżym powietrzem. Przez pozostały czas mogła rozchylić jedynie zakrywające wejście zasłony. Na ogół nie korzystała z tego pozwolenia, by uniknąć miotanego wiatrem deszczu. Jednakże uwaga pazia zaniepokoiła ją:

- Czy chcesz powiedzieć, że nie wyjdę stąd dopóki Nancy się nie podda?

Battista zawahał się przez chwilę, po czym ściszywszy głos odpowiedział po włosku:

- Tak właśnie jest. Nie powinienem tego powtarzać, ale według mnie masz prawo wiedzieć o wszystkim co ciebie dotyczy. Campobasso zaatakował pana de Selongeya i obaj zaczęli się bić, ale tu wkroczył książę. Rozkazał im odłożyć rozstrzygnięcie sporu do chwili, gdy armia wkroczy do Nancy, dodając, że nie chce ryzykować, że jeden z jego najlepszych dowódców, a może nawet dwaj okażą się niezdolni do walki. Choć był bardzo zagniewany, miał kłopot z poskromieniem ich. Musiał zagrozić, że... natychmiast każe cię ściąć. To ich uspokoiło. Każdy wrócił do swoich obowiązków.

- Czy mógłbyś mi powiedzieć, kiedy to się stało?

- Nazajutrz po twoim przybyciu, pani. Naprawdę nie wiem, który z nich był bardziej zawzięty. Gdyby ich pozostawiono samym sobie, pozabijałoby się. Aby

uniknąć podobnej sytuacji, Jego Wysokość wysłał jednego z nich na wschód, a drugiego na zachód.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś - rzekła Fiora. -Zachowujesz się jak prawdziwy przyjaciel, jestem wzruszona. Czy mogę cię poprosić o coś jeszcze?

- Jeśli tylko zdołam ci pomóc, pani... i jeśli nie będzie to sprzeczne z rozkazami.

- Mam nadzieję, że nie. Chciałabym, żebyś zgodził się powiadomić mnie, gdyby... coś się stało hrabiemu de Se-longey.

Młody Colonna uśmiechnął się, a jego szczupła twarz, brązowa jak kasztan, rozjaśniła się. Pochylił się bardzo nisko przed Fiorą w pięknym ukłonie:

- Zawsze miałem ten zamiar... pani hrabino! To przecież całkiem naturalne.

Uprzejmość chłopca była jedynym słonecznym promieniem wnoszącym nieco ciepła do jednostajnie szarych i smutnych dni młodej kobiety. Płynęły długie, bliźniaczo do siebie podobne godziny. Klasztor ze swą surowością byłby lepszy od tego płóciennego więzienia, które uniemożliwiałoby zobaczenie czegokolwiek, ale pozwalało prawie wszystko słyszeć. Szum deszczu przeplatał się z hukami dział, okrzykami radości lub bólu i zgiełkiem wciąż odpieranych szturmów. Dobiegało ją również echo modlitw, gdyż namiot legata papieskiego znajdował się tuż obok, słyszała ogromny wybuch radości wywołanej triumfalnym przybyciem Antoniego Burgundzkiego. Wreszcie, i to było przynajmniej przyjemne, Fiora słyszała wiele razy chór, w którym wybijał się czasem dźwięczny głos Battisty. Mimo to miała przygnębiające wrażenie, że jest jedną z żyjących w odosobnieniu kobiet, z których dwie widziała w Paryżu. Spędzały całe życie wśród czterech wymurowanych wokół nich ścian, a na świat spoglądać mogły jedynie przez wąskie okno, przez które docierała do nich jałmużna oraz odgłosy wydarzeń wokół. Grobowce do końca zamykano po ich śmierci. Gdyby nie Colonna, Fiora czułaby się zapomniana, ale sama już nie wiedziała, czy rzeczywiście pragnie, aby obłą-

zenie się zakończyło. Oznaczałoby to zamianę jednego więzienia na inne, a może szafot; byłoby sygnałem do walki na śmierć i życie między dwoma mężczyznami odgrywającymi w jej życiu tak znaczną rolę.

Pewnego wieczora, gdy zgiełk był wyjątkowo głośny i gdy usłyszała nawet, całkiem niedaleko, ryk Zuchwałego, oczekiwała Battisty z jeszcze większą niecierpliwością. Kiedy usłyszała kroki, odrzuciła znaleziony w jednym z kufrów modlitewnik - jedyną lekturę, jaką dysponowała.

W cieniu u wejścia ujrzała mężczyznę; zauważyła, że naciągnął czapkę aż na nos.

- Czy pogoda jest aż tak brzydka? Jakoś nie słyszę deszczu...

Nie odpowiedziawszy postawił nakrytą serwetą tacę na dywanie; niemal jednocześnie zerwał kaptur i wyciągnął zza pasa sztylet. Wszedł w krąg światła rzuconego przez kandelabr.

- Nie jesteś Battista? - zawołała Fiora. - Kim jesteś? Zanim zdążyła dokończyć, rozpoznała go. Był to paż

kondotiera, ten Virginio, którego pełnego nienawiści spojrzenia nie mogła zapomnieć. Teraz wbijał w nią płonący okrutną radością wzrok:

- Kim jestem? Jestem twoją śmiercią, ładacznico! - zgrzytnął posuwając się powoli, krok za krokiem, i rozkoszując tą chwilą, której musiał od dawna pragnąć.

Jedno tylko go niepokoiło: kobieta nie przejawiała żadnych oznak strachu.

- Schowaj ten sztylet do pochwy i idź stąd! - krzyknęła. - Wystarczy, że zawołałam...

- Możesz sobie wołać. Uśpiłem twoje straże winem ze środkiem odurzającym. Leżą teraz u wejścia jak dwie nieruchome kukły, a ty mi nie umkniesz.

- Dlaczego chcesz mnie zabić? Co ci zrobiłam?

- Chcę cię zabić, by mieć pewność, że Campobasso nigdy nie wróci do twojego łóżka. Przedtem ja nad nim panowałem. Lubił moje pocałunki i pieszczoty, a później ty się pojawiłaś... Teraz, kiedy się kochamy jest nieobecny myślami. Te go znieść nie mogę.

Virginio wyprężył się nagle i runął na Fiorę. Ze wszystkich sił krzyknęła:

- Na pomoc! Do mnie!... Ratunku!...

Wyteęzała się, aby odsunąć mordercze ostrze sztyletu, ale paż był wysoki jak na swój wiek i wyćwiczony, podczas gdy Fiorze zamknięcie odebrało wiele sił. Zdobył nad nią przewagę i już za chwilę ostrze miało wbić się w jej gardło. Zamknęła oczy wciąż wzywając pomocy.

- Idę! - odezwał się głos, który zdał się niemal śpiewem anielskim.

Virginio został oderwany od niej, rozbrojony, rzucony na ziemię i oto już skręcał się pod silnym kolaniem przygniatającym mu pierś.

- Troszkę jesteś za młody na mordercę, przyjacielu! - powiedział Esteban. - Ale zdaje się, że brawura nie ma związku z wiekiem. I co teraz z tobą zrobimy?

- Proszę cię, panie, potrzymaj go i pożycz mi swój sztylet, żebym wyrównał z nim rachunki - powiedział Battista pojawiając się w samej koszuli, pokryty błotem, pocierając głowę, na której rósł mu ogromny guz. - Ten bydlak ogłuszył mnie, zabrał ubranie oraz tacę i, jeśli dobrze rozumiem, uspił również strażników?

- Nie mylisz się, Ale wierz mi, lepiej zrobiłbyś idąc po pomoc. Mogę go jeszcze trochę potrzymać. Nie jest to zanadto męczące.

- Pewnie masz rację. Nie można zatuszować sprawy, szczególnie jeśli ktoś podnosi rękę na żołnierzy księcia i jego najcenniejszego zakładnika. Zgodnie z wolą naszego władcy odpowiadamy za donnę Fiorę własnymi głowami.

Zawinąwszy się w podany przez Fiorę koc, Battista wybiegł wzywając: *Do bron!* Tymczasem młoda kobieta, która jeszcze nie całkiem doszła do siebie,

przykucnęła obok Estebana, nadal przygniatającego pazia do ziemi i przykładającego sztylet do gardła. Nie bez zdumienia przyjrzała się zielonej tunice z krzyżem świętego Andrzeja, drucianej koszulce, długiemu mieczowi wiszącemu mu z boku i żelaznemu hełmowi, który potoczył się na ziemię, kiedy Esteban zaatakował pazia.

- Esteban! - westchnęła. - Ależ to cud! Jesteś teraz Burgundczykiem?

- Od niedawna, donno Fioro! - powiedział z uśmiechem tak spokojnym, jakby widzieli się poprzedniego dnia. - Nie znaczy to, że nie będę dobrym żołnierzem - dodał z mrugnięciem doradzającym ostrożność. - Co u ciebie nowego, pani, od naszego ostatniego spotkania? To było chyba... w Awinionie? Jeśli o mnie chodzi, robiąc obchód zauważyłem jak ten nicpoń ogłusza pazia, kradnie mu ubranie i bierze tace, więc poszedłem za nim, aby zobaczyć, co zamierza. I zobaczyłem... Ale cóż za szczęśliwy traf, że spotykam ciebie, pani! Gdybym mógł przypuszczać, że jesteś tutaj, w samym środku tego obozu!

Fiora rozumiała czemu służy ta bezładna na pozór gadanina: Virginio, nawet unieszkodliwiony, był nadal niebezpieczny, gdyż na nieszczęście miał jadowity język i umiał się nim posługiwać.

Rozmawiali o drobiazgach aż do powrotu Battisty. Tym razem towarzyszył mu la Marche i kilku gwardzistów. Virginio został postawiony na nogi, tymczasem Esteban pieszczotliwie otrzepywał sobie nakolanniki z kurzu. Dowódca gwardii był najwyraźniej wściekły:

- Ogłuszeni żołnierze, zaatakowany paż! Cóż to znaczy? Kim jesteś!

- Virginio Fulgosi, panie kapitanie. Jestem w służbie Pana hrabiego de Campobasso - powiedział młody więzień, najwidoczniej odzyskując tupet. - Przyszedłem tu na jego rozkaz... Ta... ta kobieta przesłała mojemu panu bilecik, błagając, by pomógł jej uciec...

- Dziwny sposób pomagania komuś przez rzucanie się nań z czymś takim! - zawołała z oburzeniem Fiora pokazując poplamiony sztylet i dłoń zranioną w trakcie obrony. - Usiłował mnie zabić i gdyby nie ten dzielny człowiek - dodała, wskazując Estebana, który z powrotem założył hełm i zrobił skromną minę - leżałabym teraz martwa. Wysłuchaj go, panie, powie ci, co się tu stało. Później zawsze będziesz mógł zapytać Campobasso, jakie rozkazy dał temu chłopcu.

- Ona kłamie! - wrzasnął Virginio wijąc się jak wąż. Ten mężczyzna i ona znają się, to jeden z jej byłych kochanków!

Policzek, który wymierzył mu Kastylijczyk, mógłby ogłuszyć wołu, ale w jego głosie brzmiało jedynie cnotliwe oburzenie, kiedy oświadczył: - Oczywiście, że znam donnę Fiore od dawna! Była małym berbeciem, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy we Florencji, u jej szlachetnego ojca. Znam również Leonardę, jej oddaną guwernantkę i księcia Lascarisa, jej stryjeczego dziada. Bardzo chciałbym dowiedzieć się, co robi ona wśród tych wszystkich żołnierzy, narażona na zakusy pierwszego z brzegu łotra!

- Dobrze, przyjacielu! Zobaczymy co Jego Książęca Wysokość powie na to wszystko. Pójdiesz ze mną, aby mu opowiedzieć, co się stało. Później każę wezwać pana Campobasso... Donno Fioro, przepraszam cię za wszystko. Przyślę ci lekarza Jego Wysokości.

- Nie rób tego, panie Oliwierze. To zwykłe zadrapanie i będę umiała sama je opatrzyć, ale dziękuję za twą uprzejmość i polecam ci tego dzielnego chłopca, który z pewnością będzie doskonałym rekrutem w armii Jego Książęcej Wysokości: ma mężne serce i mocne ramię.

Pragnęła teraz tylko jednego: zostać sama. Nie mogła pomówić z Estebanem, ale świadomość, że jest blisko niej, że czuwa nad nią, była wielką pociechą. Była ciekawa w wyniku jakiego niewiarygodnego rozwoju wypadków Kastylijczyk posunął się-aż do wstąpienia do armii bur-gundzkiej? Powiedział, że zrobił to

niedawno, ale co się z nim działo przez ostatnie dwa miesiące?... Nie mogąc znaleźć odpowiedzi zjadła nieco zimnego mięsa, dwie łyżki konfitury i wyciągnęła się na łóżku rozłożywszy na nim swój płaszcz zamiast oddanego Battisele koca. Po raz pierwszy od wielu nocy sen jej był spokojny, ufny. Tak niewiele potrzeba, by poczuć się bezpiecznie. Fakt przybycia Estebana w odpowiednim momencie i uratowania Fiory od pewnej śmierci oznaczał, że czuwała nad nią jakaś opatrzność. Tej pomocy z zaświatów nie przypisywała jednak Bogu. Nie dlatego, żeby już w Niego nie wierzyła - nigdy wierzyć nie przestała - lecz dlatego, że Wszechmogący zdawał się zajmować ludźmi jedynie po to, by zsyłać na nich cierpienie i troski. Nie, jeśli ktoś tam na górze czuwał nad nią, to mogła to być jedynie zboląła dusza człowieka, który poświęcił jej życie, dusza Francesca Beltramiego.

Przychodząc nazajutrz Battista przyniósł niestety wiele złych wiadomości. Przede wszystkim Filip de Selongey został lekko ranny w czasie wypadu zorganizowanego przez obleżonych. Następnie paź Virginio, którego oszalały z wściekłości Campobasso kazał stracić, został uratowany w wyniku interwencji samego Zuchwałego. Według księcia nie było rzeczą całkiem pewną, że chłopak nie powiedział prawdy i że nie chodziło o próbę ucieczki. Do czasu wyjaśnienia sprawy przekazano go prewotowi armii. Wreszcie ulewa spowodowała osunięcie się ziemi, która zasypała całą kompanię. Rozjątrzona okropną pogodą armia była ^o krok od buntu i, według pafia, biskup Metz, Jerzy de Bade, który chętnie widziałby swego brata, margrabiego, co najmniej zarządzającym Lotarynią, nie przestawał Przemierzać obozu nakłaniając ludzi do cierpliwości i twierdząc, że w przeciwieństwie do obleżonych nie grozi im brak prowiantu...

- Ale - spytała Fiora - gdzie się podziewa ten ich słynny książę René? Czy nie przyjdzie z pomocą wygłodniałemu miastu?

- Sądzę, że chętnie by to zrobił, lecz nie może. Jest we Francji, próbuje uzyskać pomoc od króla Ludwika, ale ten, jeśli dobrze zrozumiałem, wcale nie zamierza znowu zerwać układów podpisanych w Soleuvre.

- Miejsce dowódcy jest na czele wojsk, szczególnie jeśli walka jest beznadziejna. Jeśli chodzi o waszych Burgund-czyków - nie wiem na co się uskarżają: wystarczy, że spokojnie poczekają aż miasto umrze z głodu. Czy to takie trudne?

- Może nie, ale to już druga zima, której nadejścia oczekują przed zamkniętymi bramami. Jeszcze nie zapomnieli oblężenia, a Nancy już mają dość. Trzeba to zrozumieć!

Ostatnią złą wiadomość przyniósł dowódca gwardii: książę Karol rozkazał, by przyprowadzono mu więźniarkę. Fiora bez słowa wzięła płaszcz, narzuciła kaptur na głowę i poszła za oficerem przez strugi deszczu, w których obóz zaczynał tonąć.

Książę oczekiwał w pomieszczeniu mniejszym niż to, w którym przyjął ją poprzednio. Był to rodzaj zbrojowni ozdobionej cennym, tkanym złotą nicią arrasem. Książę siedział tam w towarzystwie pulchnego człowieczka, którego ujmującą, zwieńczoną siwymi, drobno skręconymi włosami głowę zdobiła fioletowa, pokryta złotem haftowana mitra. Fałdzista szata o barwie ametystów osłaniała jego niewielką, krągłą postać. Na szyi miał zawieszony duży krzyż ze złota i rubinów. Niewielkie rączki zdawał się przygniatać duszpasterski pierścień.

Zrozumiawszy, że musi to być legat papieski, Fiora zgięte przed nim kolano, z przyjemnością każąc Zuchwałemu poczekać na należny mu ukłon. Kiedy złożyła obydwu dowód szacunku, czekała spokojnie, co nastąpi dalej.

- Oto - powiedział książę ostro - kobieta, o której mówiłem Waszej Eminencji. Niewiasta, o której nie wiadomo dokładnie ani kim jest, ani skąd pochodzi. Nazywa się Fiora Beltrami i została, jak się wydaje, sekretnie poślubiona przez hrabiego de Selongeya, naszego wiernego sługę, ale prawdopodobnie jest również

szpiegiem Ludwika Francuskiego oraz, z niejasnych pobudek, kochanką hrabiego de Campobasso. Doprowadziła go niemal do szaleństwa, więc ten wyzwiał na pojedynek Filipa.

- Wydawało mi się - przerwał biskup z uśmiechem - że wyzwali się nawzajem. Mówią, że chwycili się za czuby jak dwaj woźnice w oberży i że trzeba było pięciu ludzi, by ich rozdzielić...

- Oczywiście, oczywiście! Stanowi to jednak wciąż zagrożenie spokoju armii, które chciałem oddalić, rozkazując obu przeciwnikom, by odłożyli pojedynek do czasu zdobycia Nancy. Zgodzili się na to, ale ostatniej nocy paż Campobasso zakradł się do namiotu tej kobiety. Wywiązała się walka i teraz... trochę za dużo się o tym mówi. Ludzie są poruszeni.

- Zgadzam się z tym, mój synu, ale to wielkie poruszenie zdaje się wynikać raczej z nie kończącego się oblężenia i obrzydliwej pogody zsyłanej nam przez Pana Boga dla naszej wspólnej pokuty.

Fiora spojrzała na Alessandro Nanniego ze zdziwieniem. Wcześniejsze kontakty z mnichem Ignacio Ortegą dały jej zupełnie inne wyobrażenie o wysłannikach Sykstusa IV. Ten legat wydawał jej się zarazem miły i pogodny. Zmarszczone brwi Zuchwałego przekonały ją, że wrażenie było słuszne.

- Tak czy inaczej - podjął książę - ta skandaliczna sytuacja musi się skończyć. Ślub Selongeya i tej kobiety odbył się we Florencji, w tajemnicy. W naszych oczach jest on nieważny. Selongey pogwałcił prawo feudalne zabraniające zawierania związku małżeńskiego bez zgody suwerena, w tym wypadku nas!

- To niewątpliwie błąd, ale obawiam się, mój synu, że w oczach Boga wygląda to inaczej. Kto udzielił wam ślubu, dziecko?

- Przeor klasztoru San Francesco w Fiesole, eminencjo.

- Działałaś dobrowolnie czy pod przymusem?

- Dobrowolnie... i byłam taka szczęśliwa!

- A pan de Selongey? Czy on również był szczęśliwy?
- Tak mówił... ale może lepiej byłoby jego o to zapytać. Przysiągł, że kocha mnie i tylko mnie. Możliwe, że skłamał.
- Czy ty również przysięgałaś, pani? A jednak, jeśli to, co mówią jest prawdą...
- Oddałam się hrabiemu de Campobasso. To prawda. Sądziłam, że moje małżeństwo jest nieważne. Czułam się wyszydzona.
- Czy więc jego także kochasz?
- Nie... - szepnęła Fiora czując, że jej policzki płoną -ale... zostałam... zdradzona przez naturę i przyznaję, że sprawiło mi to przyjemność.
- Rozumiem... i wdzięczny ci jestem za szczerść, pani. Chciałbym teraz usłyszeć od ciebie, książę, w jaki sposób zamierzasz przerwać to, co określasz jako skandaliczną sytuację, choć oprócz zainteresowanych, ciebie i mnie, nikt do tej pory nic o niej nie wie?
- To skandal w moich oczach, a powinien być nim również w oczach Waszej Eminencji - powiedział książę wyniośle. - To prawda, że Selongey i Campobasso nie podali prawdziwego powodu sporu. Pojedynek jest naturalnie wynikiem awantury, która wybuchła między nami musimy podjąć po naszym spotkaniu; nawet jeśli Selongey zwycięży, pozostanie mężem cudzołożnicy i trzeba będzie ją stracić.
- Czy nie jest to rozwiązanie zbyt... radykalne? Donna Fiora wydaje się mieć pewne usprawiedliwienie i zanim oddasz ją panie w ręce kata...
- Nie chcę, by do tego doszło, gdyż nawet po przeprowadzeniu egzekucji w więzieniu i tak zostałby jakiś ślad. Właśnie dlatego zwracam się do Waszej Eminencji. Jako legat Jego Świątobliwości Sykstusa IV władny jesteś unieważnić małżeństwo. W ten sposób, niezależnie od zakończenia walki, ta istota będzie mogła sobie iść do diabła, a gdyby Campobasso zechciał ją sobie zabrać, nikt się temu nie sprzeciwi.

Biskup powstał z szelestem jedwabiu i choć nawet stojąc był bardzo niski, wydał się dostojny. Jego majestat musiał uderzyć Karola Burgundzkiego, gdyż z kolei on się podniósł.

- Wydaje mi się, że nie przykładasz wielkiej wagi do życia ludzkiego i sakramentów boskich - powiedział surowo legat. - Nikt nie ma prawa rozdzielić tych, którzy zostali połączeni przed Bogiem w dobrej wierze. Jeśli Selongey, panie, jest na tyle głupi, że uważa się za zhańbionego małżeństwem z córką bogatego florentczyka, to jest jedyną osobą odpowiedzialną za to, co się wydarzyło. Inny wziął to, czym on wzgardził; tym gorzej dla niego. Niech to wyjaśnią między sobą, niech się nawzajem pozabijają, to ich sprawa. Ale nie zgadzam się, by to biedne dziecko, już i tak ciężko doświadczone, stało się ich ofiarą. Poczekajmy na zakończenie pojedynku. Jeśli wtedy jeden z małżonków poprosi o unieważnienie ich związku, rozważę sprawę. Nie wcześniej!

- Mówię ci, eminencjo, że Filip zażyczy sobie tego unieważnienia. Nie może nadal pragnąć związku z taką kobietą!

- Szczególnie jeśli ty go do tego zmusisz, panie. Pomyśl tylko, że on dla niej będzie się bić...

- Nie dla niej ; dla swego splamionego honoru!

- Honor wydaje się dużo bardziej cenny, gdy ma tak piękne oczy!

- Eminencjo! - zaprotestował z oburzeniem książę -Twoja wyrozumiałość dla tej istoty jest doprawdy przesadna, zaskakująca. Czy to dlatego, że pochodzi ona z Włoch, jak ty?

- Mógłbym się poczuć obrażony, gdybym nie wiedział do czego może cię przywieść gniew, panie. W każdym razie byłbym zaskoczony, gdyby ten dziwny mąż pozwolił ci zaprowadzić ją na szafot.

- A więc będzie unieważnione. Na pewno zdołam go do tego przekonać, gdyż gozdzien jest księżniczki, a ta kupiecka córka...

- Mogłaby zażądać zwrotu stu tysięcy złotych florenów swego posagu! - prze-
rwała Fiora. - Widzi, Wasza Wysokość, że nie ma innego wyjścia, niż mnie stracić.

Skłoniła się przed biskupem i rzuciwszy purpurowemu z gniewu Zuchwałemu pełne wzgardy spojrzenie, odwróciła się na pięcie i wyszła z namiotu.

Być może boleśnie odczułaby skutki gniewu, który wzbudziła w księciu, gdyby jednocześnie nie miało miejsca nieoczekiwane wydarzenie: w obleżonym mieście rozległ się dźwięk trąbek i bębnow będący sygnałem, że Nancy pragnie się poddać. Wywołało to wielką radość księcia Karola.

Później dowiedziała się, że do miasta zdołał dotrzeć list księcia René. *Ponieważ na moje nieszczęście - pisał młody książę - znajduję się w sytuacji, w której nie mogę uczynić niczego dla waszego dobra, ani dla mojej chwały, wzywam was. byście dla dobra ojczyzny, dla której się poświęciliście, nie marnotrawili już krwi w dalszych wysiłkach, które doprowadziłyby was do większych strat i mniej korzystnej kapitulacji...*

Posłanie to, wysłuchane przez mieszkańców Nancy z rozpaczą, nie zmniejszyło stanowczości gubernatora: bastard z Kalabrii chciał nadal walczyć, gdyż fortyfikacji nie uszkodzono, a lud nie tracił ducha. Można było wytrzymać jeszcze dwa miesiące, a przez dwa miesiące Zuchwały może zniechęciłby się. Ławnicy i cała rada miejska byli jednak zdania, że należy usłuchać księcia. Nie pokonaliby tej wielkiej armii Burgundczyka. Lepiej było spróbować podpisać godną kapitulację.

Gubernator złamał swój miecz i cisnął kawałki jego pod nogi urzędników. Było to 29 listopada 1475 roku...



TLR

CZĘŚĆ CZWARTA

KU OTCHŁANI



ROZDZIAŁ JEDENASTY

POJEDYNEK

Nazajutrz, 30 listopada, w dniu świętego Andrzeja, patrona Burgundii, książę Karol rano wkroczył do Nancy przez bramę Craffe. Było pochmurnie, ale nie padało, i to przynajmniej przynosiło ulgę niememu i pogrążonemu w głębokiej rozpaczycy ludowi. Przyglądano się wjazdowi zdobywcy. Podwójny kordon piechoty rozciągnięty przez całe miasto, powstrzymywał napór.

Zuchwałemu zależało na tym, by osobiście asystować przy odjeździe garnizonu Nancy. Dokonał przeglądu dwóch tysięcy Niemców powracających do Alzacji, sześciuset Gaskończyków jadących do Francji i około dwóch tysięcy Lotaryńczyków, z których jedni wracali do siebie, a inni zasilić mieli garnizon w Bitché. Bastard z Kalabrii wyszedł ostatni, eskortowany jedynie przez rycerza niosącego jego sztandar. W pełnym uzbrojeniu, konno lecz z odkrytą głową, wyniosły i wspaniały, podjechał klusem do Zuchwałego i rzekł:

- Gdyby to ode mnie zależało, połamałbyś sobie zęby na tym mieście, Karolu Burgundzki, klnę się na Boga! Ale mieszczanom bardziej zależy na życiu niż na honorze. Co zamierzasz z nimi zrobić? Wyciąć wszystkich w pień?

- Ależ nie. Zobowiązałem się utrzymać przywileje Nancy i rządzić zgodnie z dawnymi prawami. Zrobię tu stolicę mego królestwa. Czemu ty, panie, waleczny i królewskiego pochodzenia, nie miałbyś ponownie zostać jego gubernatorem? Cenię wartościowych ludzi.

- Ja także i dlatego odjeżdżam. Póki żyję, nikt nie powie, że lotaryński książę, choćby bastard, ukorzył się przed tobą...

- Może zrobią to inni? Czy wiesz, że twój dziad, stary król René, myśli o zapisaniu mi w testamencie Prowansji? Pragnie on, by ponownie powstało dawne państwo Burgundów.

- Wolno mu. Prowansja nas nie obchodzi. Interesuje nas jedynie Lotaryngia i nie pokonasz nas tak łatwo!

Spiąwszy konia bastard z Kalabrii odjechał galopem w kierunku granicy francuskiej. Wyrzucona spod kopyt bryła błota splamiła czerwony, aksamitny płaszcz, który Zuchwały narzucił na zbroję. Książę zmarszczył brwi, ale szybko przybrał spokojną minę:

- Nancy jest nasze, moi druhowie! - zawołał pełnym głosem. - Pomyślmy teraz o tym, by godnie do niego wkroczyć! Niech wszyscy wiedzą, że każdy, kto będzie napastować mieszkańców lub naruszy ich dobra, zostanie ukarany śmiercią!

Tego samego, obfitującego w wydarzenia wieczora, Fiora dowiedziała się - ku swemu zaskoczeniu - że legat papieski uzyskał zgodę, by została umieszczona pod jego bezpośrednią opieką i by towarzyszyła mu we wszystkich podróżach. Miało tak być do czasu, aż rezultat walki Selongeya i Campobasso pozwoli rozstrzygnąć o jej losie. Młodego Colonne pozostawiono chwilowo na jej służbie; a liczyła na to, że uprzejmy prałat pozwoli jej odzyskać Estebana.

O świcie Battista zaprowadził ją do niewielkiej grupki księży i mnichów tworzących eskortę biskupa Nanniego. Przedstawiona jako pielgrzymująca dama, pragnąca pomodlić się przed relikwiami świętego Epvre, zajęła miejsce w podróźnej lektyce prałata, podczas gdy on dosiadł muła, by wkroczyć do miasta w sposób miłszy sercom mieszkańców. Zuchwały postanowił - a był to jeden z przejawów jemu tylko właściwej, nieoczekiwanej delikatności - że Bóg w osobie legata pierwszy wkroczy do zdobytego miasta. Miał nadzieję, że ten gest uśmie-

rzy urazy i nastawi do niego przychylnie wczorajszych wrogów, z których pragnął uczynić przyszłych lojalnych poddanych.

Żaden przejaw radości nie powitał poprzedzającego zwycięzcę prałata, ale pod jego błogosławiącą dłonią tłumy klękały j ednomyślnie:

- Odzyskajcie nadzieję, moje dzieci - powtarzał z litością przypominającą czułość - książę Karol nie chce waszej krzywdy i nie będziecie cierpieć za jego sprawą.

Ukryta za zasłonkami oznaczonej herbem papieskim lektyki Fiora przyglądała się odzianym na czarno ludziom, ich twarzom wychudłym z powodu wyrzeczeń, domom, z których niektóre miały dachy podziurawione kulami armatnimi, a inne były poważnie uszkodzone. Odór śmierci i swąd pożarów zdawał się przyłgnąć do murów. Fiorze było wstyd, że znalazła się tu, schowana wprawdzie, ale obecna, w poprzedzającym zwycięzcę orszaku. Na szczęście lektykę wniesiono bezpośrednio na dziedziniec pałacu książęcego. Tymczasem legat podążył do kolegiaty świętego Jerzego, znajdującej się w bezpośrednim sąsiedztwie pałacu. Miał tam przyjąć nowego władcę. Przed Fiorą pojawił się Battista Colonna:

- Kwatermistrzowie jego Książęcej Wysokości pracowali całą noc, aby przygotować apartamenty. Jeden z nich przeznaczony jest dla ciebie, pani. Czy chcesz, bym ci go od razu pokazał, czy wolisz popatrzeć na *radosny wjazd* księcia?

- Nic nie zapowiada szczególnej wesołości, lecz mimo to chcę być obecna przy wkroczeniu księcia.

Miała ledwie tyle czasu, by dojść do okna w wielkiej, pustej komnacie na pierwszym piętrze: głos sześciu srebrnych trąbek otwierających pochód rozbrzmiewał już w bramie Craffe. Za nimi szła setka zbrojnych poprzedzająca kompanię jeźdźców w pióropuszech z mieniącymi się różnymi barwami proporczykami. Za nimi pojawił się Zuchwały. Jego świetność zaparła widzom dech w

piersi. Dosiadał okrytego purpurowo-srebrnym czaprakiem Moro, swego ulubionego konia. Założył obszerny, wyszywany złotą nicią płaszcz, który rozpostarto na zadzie konia. Miał najbardziej bajeczne nakrycie głowy, jakie można sobie wyobrazić: wysoki, aksamitny beret naszyty perłami, otoczony girlandą rubinów i diamentów oraz zwieńczony zapinką złożoną z trzech dużych, słynnych rubinów zwanych Trzema Braćmi, czterech ogromnych pereł i wielkiego diamentu odbijającego wszelkie promienie światła. Pod tym paradnym nakryciem głowy*,¹⁸ bardziej kosztownym niż cesarska korona, widać było dumną twarz Wielkiego Księcia Zachodu, cieszącego się najwyraźniej z pełnego zachwytu osłupienia tłumu i oczekującego wiwatów. Wiwatów nie było. Jedynie delikatny szmer przebiegł tłum, jak podmuch wiatru porusza spokojną wodę... Fiora ujrzała w zwierciadle swej pamięci szarą postać króla Francji i pomyślała, że porównanie nie wypada dla niego korzystnie. Nie była jednak pewna, czy inteligencja i bystry umysł Ludwika Francuskiego miały odpowiedniki pod tą olśniewającą powierzchownością legendarnego księcia...

Za nim na paradnych koniach okrytych wspaniałymi czaprakami, podążali książę Engelbert z Nassau, wielki bastard Antoni, Filip de Croy - hrabia de Chimay, książę Jan de Cloves, książę Tarentu, hrabia de Marle, syn kone-tabla de Saint-Pol, nie wiedzący jeszcze o tym, że jego ojciec wydany traktatem z Soleuvre królowi Francji - którego zresztą wielokrotnie zdradzał - został uwięziony w Bastylii i postawiony przed sądem mającym zaprowadzić go na szafot, Jan de Rubempre, pan na BidYres, i wielu innych, pośród których Fiora z bólem w sercu rozpoznała Filipa.

¹⁸ * To fantastyczne nakrycie głowy zdobyte przez Szwajcarów pod Grandson, zostało przez nich sprzedane Fuggerom z Augsburga.

Nie uległ trosce o wspaniały wygląd jak pozostali panowie. Pod płaszczem z własnym herbem - srebrne orły na lazurowym polu - który zdobił również jego wierzchowca, nosił bojową zbroję. Uniesiona przyłbica hełmu opasanego hrabiowską koroną pozwalała rozpoznać jego wspaniały profil. Przytrzymując mocną ręką wysoko w górze łeb konia jechał przed siebie z nieobecną miną, nie patrząc na nic i na nikogo. Jego twarz w obramowaniu błękitniejącej stali była bardzo blada i Fiora przypomniała sobie, że dwa dni wcześniej został ranny. Przyglądała się usilnie oddalającej się dumnej postaci męża i nie dostrzegła Campobasso jadącego za nim.

On ją jednak dostrzegł i chcąc by na niego spojrzęła poruszył się w siodle tak gwałtownie, że jego koń skręcił i potracił konie sąsiadów, z czego wynikło pewne zamieszanie i Fiora machinalnie zwróciła wzrok w tamtą stronę. Rozpoznawszy Campobasso cofnęła się gwałtownie i odsunęła od okna. Sam widok tego mężczyzny, który posiadał jej ciało, wywoływał w niej teraz odrazę. Oddałaby teraz wszystko, by w jej życiu nie zdarzyło się nigdy Thionville.

- Mam tego dość - powiedziała do Battisty, który wszedł do środka razem z nią. - Chciałabym pójść do mojego pokoju.

- Tak ci spieszno, pani? Czy wiesz, że przed twymi drzwiami zostaną postawieni strażnicy?

- Nie mam żadnych złudzeń co do mojego losu. Książę mnie nienawidzi i pragnie tylko jednego: bym zniknęła mu z pola widzenia, czy przez śmierć, czy przez unieważnienie małżeństwa.

- To możliwe... ale ty, pani, czego pragniesz? Jesteś niewiele starsza ode mnie, a więc pragnienie śmierci byłoby przedwczesne.

- Nie pragnę jej, ale jestem zmęczona walką z nieustannie prześladowającym mnie losem. Miałam ojca i już go nie mam, miałam męża i straciłam go, tak z jego winy, jak z mojej. Widzę, że chcąc się zemścić straciłam wszystko. To, co się

może zdarzyć, nie ma znaczenia. Widzisz Batti-sto, wydaje mi się, że jestem przede wszystkim bardzo, bardzo zmęczona... Chciałabym zasnąć i nigdy się nie obudzić...

- To nie jest rozsądne. Dwóch mężczyzn będzie walczyć dla ciebie, z miłości do ciebie, pani...

- Nie! Z miłości własnej. To nie to samo. Tymczasem książe Karol, dotarłszy pod katedrę świętego

Jerzego, zsiadł z konia i zgodnie z miejscowym zwyczajem powierzył wierzchowca kanonikowi, po czym proboszcz katedry wprowadził go do kościoła. Zwycięski władca miał tam wysłuchać mszy i złożyć przysięgę, którą w dniu koronacji składali zawsze książęta Lotaryngii. Mógłby się od tego uchylić, ale zależało mu na uspokojeniu ludności, nie lekceważył więc żadnego z miejscowych zwyczajów. Sądził, że zaskarbi sobie tym wdzięczność mieszkańców Nancy.

Klęcząc przed rozjarzonym świecami ołtarzem rozkoszował się godziną chwaly, gdyż po raz pierwszy obie części jego kraju zostały połączone brakującym ogniwem, które stanowiła Lotaryngia. Wkrótce cesarz, z którego synem miał nadzieję zaręczyć swoją córkę, włoży mu na głowę królewską koronę, a Burgundia, wreszcie oderwana od starego pnia kapetyńskiego i od wszelkiego posłuszeństwa cesarzowi, podąży swobodnie ku cudownemu przeznaczeniu, do którego dawały jej prawo potęga i bogactwa... Wkrótce... ale jeszcze nie od razu. Najpierw kantony szwajcarskie, te państewka pastuchów i kmiotków, będą musiały zapłacić za zuchwałość, jakiej dowód dały odbierając mu hrabstwo Ferrette, atakując Comte Franche i zapuszczając się na ziemię jego wiernej sojuszniczki Jolandy Sabaudzkiej. A nastąpi to już niedługo. Później, po przerwie pozwalającej nowemu królowi na zgromadzenie największej armii świata, pójdzie zrzucić z ozdobionego liliami tronu Ludwika XI i Francja wreszcie będzie miała władcę godnego minionej świetności.

Zuchwały marzył w kościele, w którym jeszcze wczoraj wznoszono modły, by Bóg oddalił od starego kraju najeźdźcę i jego armię. Karol jednak nie wątpił ani przez chwilę, że rychło nakłoni nowych poddanych, by dziękowali niebu, że dało im księcia tak wspaniałego, tak szlachetnego i tak walecznego jak on. Stanowić to będzie dla nich pewną odmianę po *Dzieciaku*, tym biednym małym René II, który zamiast umrzeć w walce, wolał szukać schronienia za spódnicą matki i płakać nad swoją bezsilnością.

W czasie gdy szykowano wielki bankiet i zabawę publiczną, które miały spowodować chwilowe chociaż oderwanie myśli mieszkańców Nancy od wspomnienia zabitych krewnych i żałowania zniszczonych domów, Fiora przyjmowała wizytę biskupa Nanniego. Podziękowała mu za opiekę, którą ją otoczył. Wiedziała, że dzięki legatowi papieskiemu znalazła się w tej komnacie a nie w więzieniu.

- Nie ma w tym wielkiej mojej zasługi, drogie dziecko. Nawet jeśli to się księciu nie podoba, nie może zmienić faktu, że jesteś legalną hrabiną de Selongey. Jest ci winien pewne względy.

- A jednak chętnie by mnie stracił. Byłoby to dla niego podwójnie korzystne, gdyż uwolniłby Filipa a jednocześnie pozwoliło zapomnieć o tej historii z posagiem.

- Bądź pewna, pani, że będziesz miała prawo do wszelkich honorów należnych twej pozycji - powiedział biskup z uśmiechem - ale do tego jeszcze nie doszło. Powiedziałbym nawet, że twoją największą szansą na uniknięcie katowskiego miecza jest właśnie ten dług, który książę ma względem ciebie. Sto tysięcy florenów to ogromna suma. Nie jest w stanie jej zwrócić. Jego rycerski honor przeciwstawia się temu, co byłoby niezbyt eleganckim sposobem pozbycia się wierzyciela. Przyszedłem ci to powiedzieć, pani, aby cię trochę uspokoić, a także, by cię powiadomić, że pojedynek między hrabią de Selongey a Campobasso będzie

miał miejsce jutro o północy w murach zamku. Świadcami będą jedynie: sam książę, ty, ja i dwóch sekundantów. Wielki bastard Antoni będzie pełnić rolę sędziego. Walka toczyć się będzie... do ostatniej kropli krwi.

- To znaczy?

- Że kres jej będzie mogła położyć jedynie śmierć jednego z przeciwników.

Lodowata strużka potu spłynęła po plecach Fiory, która zadrżała jakby do komnaty wpadł zimowy wiatr i owiał ją swoim chłodem:

- To okropne - wyjąkała. - To niemożliwe! Książę nie może zgodzić się na coś takiego! Nie mogę w to uwierzyć. To potworne!

- A jednak tak trzeba. Nie znasz praw feudalnych tych krajów. Przyznaję zresztą, że zwyczaje ludzi po drugiej stronie Alp nie są lepsze, jeśli nie gorsze: u nas opłaca się mordercę, aby zabić wroga.

- Niech sobie będą lepsze czy gorsze, nie obchodzi mnie to.

I odwróciwszy się do legata plecami podeszła szybko do drzwi sypialni, otworzyła je i gwałtownie odepchnęła halabardy, które przed nią skrzyżowano.

- Chcę się zobaczyć z księciem! - powiedziała. - A jeśli spróbowacie mi przeszkodzić, będę krzyczeć tak głośno, że wszyscy się zbiegną. Powiem wtedy, że próbowaliście mnie zabić!

- Moje dziecko - prosił zatrwożony Nanni - chyba o tym nie myślisz?

- Myślę wyłącznie o tym! Zaprowadź mnie, panie, w przeciwnym razie sama zdołam znaleźć drogę.

Mały biskup dreptał wokół niej ale powstrzymanie kobiety było niemożliwe: Fiore postanowiła, że tego wieczora zobaczy się z Zuchwałym. Spiesznie dotarli do antyszam-bru, w którym czuwało pół tuzina strażników. Oliwier de la Marche przechadzał się tam w towarzystwie kamerdynera księcia. Burzliwe wtargnięcie niewiasty sprawiło, że przystanęli.

- Zaanonsuj mnie księciu, panie! - rozkazała Fiora tak sucho, jakby zwracała się do służącego. - Chcę go widzieć!

- To niemożliwe - powiedział la Marche. - Jego Wysokość rozmawia z ambasadorem Mediolanu i nic tu po tobie, pani! Straże, odprowadźcie tę kobietę do jej pokoju!

- Nie dotykajcie mnie! - krzyknęła Fiora. - Muszę go widzieć w pilnej sprawie: chodzi o życie człowieka!

- A ja ci mówię, pani...

- Co się dzieje? Co to za hałas?

W drzwiach stanął Zuchwały. Objął spojrzeniem całą scenę, ujrzał Fiore szarpiącą się z żołnierzami i legata próbującego bez skutku przemówić jej do rozsądku.

- Znowu ty, pani! - powiedział książę. - Teraz chcesz wdrzeć się do mnie siłą? Sądziłem, eminencjo, że odpowiadasz za tę wariatkę?

- Nie mogę odpowiadać za porywy serca - powiedział Nanni z westchnieniem.

- A donna Fiora jest bardzo, bardzo poruszona...

- A więc zastanówmy się nad tym poruszeniem. Wejdźcie oboje!

Nawet nie spojrzawszy na piękne wnętrze, przyozdobione przez służbę wspinałymi meblami i arrasami, Fiora już w progu złożyła księciu głęboki ukłon.

- Wasza Wysokość - powiedziała - właśnie dowiedziałam się, że pojedynek ma mieć miejsce jutro. Błagam Waszą Wysokość, by do niego nie dopuścił.

- Do spotkania, w którym idzie o honor dwóch rycerzy? Trzeba być kupiecką córką, by wpaść na podobny pomysł.

- Trzeba być kobietą troszczącą się o sprawiedliwość... i kobietą, która kocha. Pan de Selongey jest ranny: walka nie będzie wyrównana.

- O tym również wiesz, pani? Jak na kogoś, kogo trzymam w odosobnieniu, zdajesz się wiedzieć bardzo dużo o moich rycerzach - powiedział książę z cie-

niem uśmiechu, który napełnił nadzieją serce młodej kobiety. - Uspokój się, pani, rana Selongeya jest niegroźna.

- Ale to pojedynek do ostatniej kropli krwi!

- I co z tego?

Nogi ugięły się pod Fiorą, padła na kolana i ukryła twarz w dłoniach:

- Litości, Wasza Wysokość! Zrób ze mną co chcesz, wtrąć mnie do więzienia, wydaj katu, ale nie dopuść do tego strasznego pojedynku! Nie chcę widzieć, jak on umiera!

Zapadła cisza, którą zakłócał jedynie głośny oddech Fiory. Biskup Nanni już się pochylał, by ją pocieszyć, ale księżę powstrzymał go gestem i powoli podszedł do klęczącej:

- Aż tak go kochasz, pani? Dlaczego więc Campobasso?

- Z zemsty... i by odciągnąć go od ciebie... Filip jest gotów wszystko ci poświęcić. Ode mnie chciał jedynie majątku dla twojej chwały, panie... i jednej nocy.

Pochylił się, wziął w dłonie ręce, którymi uparcie zasłaniała twarz i zmusił ją łagodnie do powstania:

- Nie znosisz mnie, pani, prawda?

Lekko się tylko zawahawszy odpowiedziała zatapiając spojrzenie szarych oczu w czarnych źrenicach księcia:

- Tak... gdyby nie ty, panie, byłabym szczęśliwa!

- Gdyby nie ja, nawet byś go nie знаła. Po co miałby jeździć do Florencji? Wróć teraz do swego pokoju, pani, i proś Boga, by cię wysłuchał. Wiem, że zdajesz się być zdecydowana obejść się bez Jego pomocy, ale Jego Eminencja zdoła może cię przekonać, byś się do Niego zwróciła.

Zdarza się, pani, że spełnia prośby... Jeśli chodzi o pojedynek, to nie mogę go nawet opóźnić: nie zgodziłby się na to żaden z przeciwników....

Prowadzona przez legata, który wziął ją pod ramię, skierowała się do drzwi. W progu odwróciła się:

- Czy nie mogłabym chociaż... pomówić z nim?
- Jeśli zechce, nie będę się przeciwstawiał. Czy mam również dać na to pozwolenie Campobasso, który wciąż prosi o chwilę rozmowy z tobą?
- Proszę Waszą Wysokość... za żadną cenę! Chciałabym... już nigdy więcej go nie widzieć. Ale dziękuję, że pozwoliłeś mi na spotkanie z Filipem.

Stali naprzeciw siebie w pomieszczeniu będącym niegdyś kapliczką, niewielkim sanktuarium z szarego kamienia, ozdobionym już z burgundzkim przepychem srebrnymi i błękitnymi tkaninami, pięknym posągiem Panny Świętej i kilkoma relikwiarzami.

Słyszając lekkie skrzypnięcie drzwi wstał i z ręką opartą o klęcznik patrzył na idącą w jego stronę młodą kobietę, ale ta zatrzymała się kilka kroków od niego.

- Nie chciałem się z tobą widzieć, pani - powiedział Selongey cichym głosem, w którym Fiora dostrzegła pewne znużenie. - Jednak ksiązę nalegał, nie wyjawiając mi zresztą powodu.

- To ja go o to prosiłam. Chciałam cię zobaczyć zanim.... Och, Filipie, jesteś ranny!

Istotnie na jego prawej skroni widniało świeżo zagojone zadraśnięcie, wokół którego skóra zsiniała, ale Filip wzruszył ramionami:

- Jeśli o tym zadrapaniu chciałaś ze mną rozmawiać, pani...
- Częściowo tak, ale przede wszystkim o pojedynku, który mnie przeraża. Czy to konieczne, byś walczył...

- Z twoim kochankiem? Mam nadzieję, że go zabiję! Jestem od niego o piętnaście lat młodszy, a to skaleczenie mi nie przeszkodzi. Mówisz, że się boisz, pani? A więc powinnaś była wiedzieć, że przychodząc wstawić się za nim zwiększysz jedynie moją chęć, by go zabić.

- Wstawić się za nim? Nawet mi to do głowy nie przyszło. To o ciebie drzę...

- To bardzo ładnie z twojej strony, pani, ale powinnaś niepokoić się raczej o tego wojaka, gdyż nie zamierzam go oszczędzać. Będzie to dla niego bardzo nieprzyjemne i... niecodzienne: kondotierzy, jak wszyscy wiedzą, bardzo oszczędzają swoje życie, chcąc je zachować, by móc na starość korzystać do woli z owoców swej najemnej służby.

- Błagałam księcia, by nie dopuścił do tej walki.

- Roześmiał ci się w twarz, jak przypuszczam? Czy sądzisz, że mógłbym znieść, że jakiś mężczyzna przychodzi na dwór mego księcia i upomina się o moją żonę jak o swoją własność?

- Twoją żonę? - powiedziała Fiora z goryczą. - W twoich zamierzeniach, panie, miałam nią być tylko przez kilka godzin, ale nigdy, przenigdy nie wyobrażałam sobie życia ze mną, uczynienia ze mnie swej towarzyszki na dobre i na złe. Czy sądzisz, że nie znam warunków bezsensownej umowy, którą wymusiłeś na moim ojcu wykorzystując jego słabość? Że nie wiem, w jaki niegodny rycerza sposób odniosłeś zwycięstwo? We wszystkich krajach świata nazywa się to szantażem!

- Chciałem cię zdobyć za wszelką cenę i wykorzystałbym wszelkie środki, nawet najgorsze...

- Czyż nie to właśnie zrobiłeś, panie?

Odwrócił głowę, by uniknąć spojrzenia błyszczących z gniewu oczu, w których odczytać mógł jedynie potępienie.

- Przyznaję ze wstydem, ale oszalałem dla ciebie, pani...

- Dla mnie, czy dla mojego majątku?

- Chyba udowodniłem, że cię kocham, pani?

- Udowodniłeś mi to? Czy wystarczającym dowodem była noc, kiedy uczyniłeś ze mnie kobietę, i uciekłeś jak złodziej nie zastanawiając się ani przez chwilę,

czy nie ranisz mnie tym śmiertelnie? Zabrałeś ze sobą weksel i kosmyk włosów, jak mi powiedziano. To było twoje zwycięstwo.

- Powróciłem do Florencji.

- Już o tym mówiłeś, panie. To również niczego nie dowodzi. Patrząc jak płonie mój pałac dałeś posłuch pierwszym lepszym plotkom i wyjechałeś, bez wątpienia głęboko wzdychając, ale nie jestem pewna, czy westchnienia te nie były wyrazem ulgi. Zostałeś wdowcem i miałeś przed sobą nowe życie.

- To nieprawda. Wróciłem, bo cię kochałem, pani, bo chciałem cię znów zobaczyć...

- Pewnie to właśnie usiłowałaś sobie wmówić? Gdybyś mnie kochał... tak jak ja kochałam ciebie, zburzyłbyś Florencję kamień po kamieniu, ryłbyś ziemię paznokciami tak długo, aż znalazłbyś chociaż moje zwłoki, ale ty spokojnie wyjechałeś. Sprawa była zakończona, nie było już na świecie nikogo z Beltramich, by ci przypomniał, że z miłości do swego władcy posunąłeś się aż do zbrukania srebrnych orłów z twego herbu. Zawarłeś małżeństwo z istotą zrodzoną z kazirodczego związku i cudzołóstwa, z córką Marii de Brevailles. Nie musiałeś już umierać, jak to z emfazą zapowiedziałeś mojemu ojcu... zresztą pragnę zauważyć, że nie umarłeś!

- I wyrzucasz mi to, pani? Nienawidzisz mnie aż do tego stopnia?

- Doprawdy nic nie rozumiałaś...

Jedna ze złocistych broderii zawieszonych na ścianach kaplicy uniosła się i pojawił się Zuchwały. Podszedł do Fiory, zbyt zaskoczony jego nagłym pojawieniem się, by pomyślała o jakimkolwiek ukłonie. Filip natychmiast zrobił się bardzo czerwony i chciał podejść do swojego pana, ale ten odsunął go ruchem dłoni.

- Odejdź, Filipie! I pamiętaj, żebyś się wypowiedział przed walką z Campobasso! Zobaczą się z tobą później...

- Wasza Wysokość! Muszę powiedzieć... muszę wytłumaczyć...

- Nie ma niczego do tłumaczenia. Zrozumiałem wszystko. Zostaw mnie z nią!

Spojrząwszy po raz ostatni na Fiore, Filip spuścił głowę i wyszedł z kaplicy, która rozbrzmiała echem kroków jego zakutych w stal stóp, ale księżę nawet na niego nie spojrzał. Patrzył na młodą kobietę z wyrazem twarzy kogoś, kto znalazł rozwiązanie trudnego problemu. Podeszedł do niej i bardzo delikatnie wyjął długie szpilki przytrzymujące jej uczesanie. Kiedy ciężkie włosy opadły wzdłuż jej szczupłej szyi, cofnął się o kilka kroków.

- Jan de Brevailles! Wiedziałem, że ta twarz należy do mojej przeszłości, ale nie sądziłem, że do tak odległej! Ile to już lat minęło?

- Odkąd odrzuciłeś prośby zrozpaczonej matki o darowanie im życia? Za kilka dni będzie osiemnaście lat. Urodziłam się tuż przed ich śmiercią. Dziwi mnie tylko, że nie zapomniałeś o tym.

- Nie zapomniałem. Bardzo go lubiłem, dopóki czysty obraz dumnego i pięknego chłopca nie pograżył się we wstydzie i hańbie...

- Dlaczego nie powiesz, Wasza Wysokość, we krwi, w której twoi kaci skąpali stary szafot w Dijon? Nawet tego było jeszcze za mało: trzeba było błota, bagna, upodlającego grobu, do którego wrzucono ich na twój rozkaz i w którym ja o mało nie zginęłam...

- Rozkaz pochodził od mojego ojca, a nie ode mnie.

- Ale ty, panie, nie zrobiłeś nic, by cokolwiek zmienić! Gdyby pewien człowiek, jeden z tych kupców, którymi Wasza Wysokość tak otwarcie gardzi, nie znalazł się tam, by dokonać aktu miłosierdzia, zginęłabym także. Ten człowiek przygarnął mnie, karmił, wykształcił, kochał... Chciał zrobić ze mnie córkę. Zginął ostatniej wiosny wkrótce po tym, jak zmuszony był wydać mnie za pana Selongeya, który przeniknął jego tajemnicę.

Brązowa twarz księcia zmieniła barwę na ceglastą, a oczy zapłonęły.

- Nie mów mi, pani, że Filip, uosobienie lojalności, prawości i honoru, kawaler orderu Złotego Runa, ośmielił się zastosować podobny sposób?

- Aby przynieść ci, panie, pieniądze, których odmówił mu Lorenzo Medyceusz, zdolny byłby do jeszcze gorszego. Jest ci oddany ciałem i duszą, choć stwierdzenie tego rozdziera mi serce. Wiesz teraz, dlaczego chciał mnie tylko na jedną noc, dlaczego miałam spędzić całe życie we Florencji, nigdy nie pojawiając się w Burgundii, aby nikt tutaj nie dowiedział się, że posunął się aż do splamienia swego nazwiska poślubiając mnie, a przede wszystkim, żebyś nie dowiedział się o tym, panie, ty - jego prawdziwe bożyszcze!

- Zamilknij! Na Świętego Jerzego, rozkazuję ci zamilknąć!

Z dłońmi przy uszach książę opadł na jedno z dwóch ozdobionych herbami krzesel stojących naprzeciw siebie w prezbiterium. Trwał tak przez chwilę oddychając z trudem, jakby się dusił, i rozchylając gwałtownie kołnierz długiej, podbitej futrem kuny szaty. Zamknął oczy, a kiedy jego oddech stał się bardziej regularny, wbił czarne oczy w Fiore:

- Przyznałaś niedawno, pani, że mnie nie znosisz. To za słabe słowo, prawda? Nienawidzisz mnie... i po to, by mi zaszkodzić, uwiodłaś Campobasso?

- W sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, Wasza Wysokość, kłamstwo byłoby absurdem: możesz mi ściąć tylko jedną głowę. A poza tym naprawdę nie mam już szczególnej ochoty żyć.

- Chcesz umrzeć, pani?

- To załatwiłoby wiele spraw...

- Moją rzeczą jest to ocenić... Wyjdź teraz, pani, i pozwól mi się pomodlić! Na honor, bardzo potrzebna mi modlitwa. ..

Przyklękawszy jednocześnie przed księciem i przed Bogiem, Fiore opuściła kapliczkę, bardzo powoli zamykając za sobą jej drzwi. Na tyle powoli, że zobaczyła Zuchwałego opadającego na kolana na stopniu ołtarza i skrywającego

twarz w dłoniach. Z drżenia ramion wywnioskować można było nawet, że księżę płacze...

Następnej nocy, tuż przed dwunastą, Battista Colonna przyszedł po Fiore do jej sypialni. Cicho, oświetlając sobie drogę niesioną przez pazia latarnią, młoda kobieta i jej przewodnik przebyli komnaty i galerie, zeszli po krętych schodach, które zdawały się nie mieć końca, i wreszcie dotarli na błonie pałacu, gdzie kilka drzew, pozbawionych przez zimę liści, ukazywało obnażone, powykręcane gałęzie.

Wokół tego, co wiosną było miękkim kobiercem upstrzonej kwiatami trawy, na którym lubiły przesiadywać damy, gwarząc, słuchając wierszy i tańcząc w kole, znajdowało się kilku mężczyzn otulonych długimi, czarnymi płaszczami, upodabniającymi ich do zjaw. Dwóch z nich siedziało na zydlach: księżę Karol i legat. Trzecie siedzisko czekało na Fiore, która zajęła to miejsce powitawszy w milczeniu biskupa, księcia i mniej więcej pięćdziesięcioletniego mężczyznę, stojącego obok Zuchwałego. Wiedziała o nim jedynie, że jest przyrodnim bratem księcia, wielkim bastardem Antonim, który dzięki swym wyczynom wyniósł swe nieprawie pochodzenie do rangi legendy. Nigdy się nie odzywał.

W plamie światła rzucanego przez pochodnie trzymane przez trzech czarnych służących pojawili się dwaj przeciwnicy. Żłobkowane zbroje wykute przez słynnego Messaglia z Mediolanu, upodabniały ich do siebie i na pierwszy rzut oka można ich było rozpoznać jedynie dzięki sekundantom: Selongeya po Mateuszu de Prame, a Campobasso po Galeotto. Byli tego samego wzrostu. Każdy z nich miał miecz i sztylet.

Zgodnym ruchem przyklękli na jedno kolano przed księciem i legatem. Pierwszy z nich nie drgnął, ale kiedy drugi podniósł dłoń w geście błogosławieństwa, Filip zdjął hełm i cisnął go na ziemię okazując w ten sposób swój zamiar walki bez osłony...

- Czy tak bardzo zależy ci by stracić życie? - spytał Zuchwały przytłumionym głosem, z którego przebijał jakiś lęk. - Załóż z powrotem ten hełm!

- Jeśli pozwolisz, Wasza Wysokość, nie zrobię tego. Nie przyszliśmy tutaj, by kaleczyć stal. Jeden z nas nie odejdzie stąd żywy. Tak będzie prościej.

- Jak chcesz, ale stawiasz się w ten sposób w niekorzystnej sytuacji... chyba że twój przeciwnik okaże podobną pogardę dla życia?...

Wszystkie spojrzenia zwróciły się na Campobasso, który robił wrażenie zamienionego w posąg. Jego wahanie było namacalne, ale spojrzał na Fiorę i wyczytał w jej oczach tyle nieubłaganej pogardy, że zdecydował się i również odłonił twarz:

- Właściwie dlaczego nie? - powiedział wzruszając ramionami.

Następnie obaj powstali i podporządkowali się rozkazom księcia Antoniego, który każdemu z nich wyznaczył miejsce. Znak przyzwolenia do walki dał Karol:

- Zaczynajcie, panowie. I nich Bóg rozsądzi, czyja racja jest słuszniejsza.

Jak w dokładnie opracowanej figurze tanecznej oba ciężkie miecze podniosły się jednocześnie. Fiora wbiła sobie paznokcie w rękę, a serce jej ścisnął śmiertelny lęk. Nad żelaznymi pancerzami ich odsłonięte głowy wydawały się dziwnie delikatne. Gdyby na którąś z nich spadł ciężki miecz oznaczałoby to pewną śmierć, a obaj mężczyźni walczyli z zaciekłością świadczącą o nienawiści, jaką do siebie żywili. Błonie rozbrzmiewało szczękiem broni, z której czasem sypały się iskry. Ich umiejętności były równie duże, zanosilo się na długi pojedynek. Se-longey był może szybszy i zwinniejszy, ale Campobasso posiadał większe doświadczenie, gdyż nie po raz pierwszy przyszło mu stanąć do pojedynku i do prawdy, niemożliwością było przewidzenie, który z nich wyjdzie z tego obronną ręką...

Fiora pragnęłaby zamknąć oczy, nic nie widzieć, ale nie mogła: jakaś siła zmuszała ją do patrzenia. Czasem jej pełne obawy spojrzenie zsuwało się na nieru-

chomą twarz Zuchwałego, w której jedynie oczy zdawały się żyć. Oczy te iskrzyły się śledząc poszczególne fazy walki, która musiała być dla jego wojowniczej duszy wybornym widowiskiem, i serce Fiory opanowała gorzka uraza. Jak mogła być tak głupia, by prosić go o niedopuszczenie do pojedynku, po którym musiał sobie obiecywać wiele przyjemności i który teraz oceniał jak wytrawny znawca? Wzruszenie przerażonej kobiety bawiło go zapewne, tak jak bez wątpienia bawił go jej lęk, którego się domyślał... W każdym razie, niezależnie od wyniku walki, Fiora straciła wszelką nadzieję. Jej życie nieodwracalnie obracało się w gruzy, gdyż nigdy nie zgodziłaby się być nagrodą za zwycięstwo kondotiera nad mężczyzną, którego kochała, a gdyby zwyciężył Filip to i tak porzuciłby ją na zawsze.

- Niech przeżyje, mój Boże! - błagała, odnajdując w tej chwili najwyższego zagrożenia rozpaczliwą nadzieję w modlitwie. - Niech przeżyje, a ja uwolnię go od siebie. Poproszę o unieważnienie tego bezsensownego małżeństwa!

Chłód przenikał ją do głębi duszy. Rozdeptany przez walczących śnieg zamienił się w błoto, ziębiąc jej stopy i wprawiając ciało w drżenie. Czuła jakby cały chłód przenikał do jej żył, by podstępnie dotrzeć aż do serca...

Oddech obu mężczyzn stawał się coraz krótszy i głośniejszy. Walka przedłużała się i po tylu uderzeniach miecz musiał być dla zmęczonych mięśni wielokrotnie cięższy. Ciosy zdawały się mniej gwałtowne, a żaden z przeciwników nie był ranny. Fiora odzyskiwała nadzieję. Może książę przerwie tę wyrównaną walkę? Nagle Filip, chcąc uniknąć szarży przeciwnika cofnął się, poślizgnął i upadł ciężko na plecy. Campobasso już wznosił miecz i chciał rzucić się na niego, by zadać cios w głowę, kiedy młoda kobieta z okrzykiem przerażenia wpadła między obu mężczyzn, potracając Campobasso, którego miecz spadł na jej bark, a zakute w żelazo ramię uderzyło ją w głowę. Poczowała gwałtowny ból, ale natychmiast zemdląła unosząc w kojące głębie nieświadomości echo zrywających się

wokół niej krzyków. Później nie słyszała już nic z tego bezlitosnego świata mężczyzn, o którego okrucieństwo roztrzaskała się z własnej woli...

Po odzyskaniu świadomości poczuła ból. Choć dotykające jej ramienia ręce były bardzo delikatne, cierpiała tak strasznie, jakby je wyrywano. W głowie również czuła ból, a dźwięki rezonowały w niej jak w pustym kloszu... **Z** trudem otworzyła oczy i zobaczyła, że przeniesiono ją do sypialni w pałacu i że pochyła się nad nią książęcy lekarz, Matteo de Clerici.

- Kości zdają się być całe - wyjaśnił po włosku. - Grubość płaszcza i sukni nieco zamortyzowała cios, zadany zresztą bronią o nieco przytępionym ostrzu, ale to prawdziwy cud, że ramię nie zostało obcięte... Ach, zdaje się, że przychodzi do siebie!

- Jesteś pewien, panie, że jej życiu nie grozi niebezpieczeństwo? - usłyszała głos księcia Karola i Fiora mimo mgły mączącej jej umysł odkryła, że swobodnie posługuje się włoskim.

- Jeśli nie nastąpią komplikacje, na pewno nie. Pokryłem ranę balsamem, który powinien ukoić ból i przyspieszyć jej zabliznienie. Zaś co do ciosu w głowę, to nic groźnego: guz, który już nabrał ładnej, niebieskiej barwy...

- Filip... - szepnęła Fiora - Czy... Filip żyje?

Potężna czarna postać Zuchwałego wyłoniła się z cienia i pojawiła w świetle zapalonych u wezglowia łoża świec:

- Cały i zdrowy... podobnie zresztą jak jego przeciwnik. Ale co za szaleńczy gest! Czy naprawdę myślisz, że pozwoliłbym Campobasso obciąć głowę Selongeyowi?

Wyraz twarzy Fiory wyraźnie świadczył o wątpliwościach. Szepnęła:

- Czyż nie był to pojedynek do ostatniej kropli krwi?

- Mam zawsze prawo przerwać pojedynek, kiedy mi się podoba. Dobrze wiedziałem, że obaj będą mieli wiele kłopotu z pokonaniem przeciwnika, ale sądzi-

łem, że zmęczenie weźmie górę. Przyznam jednak, że wolałbym, żeby zatrzymali hełmy...

- Czy... nie mogłeś... rozkazać aby je założyli z powrotem?

- Nie, tego nie mogłem zrobić. Każdy ma prawo walczyć tak, jak mu odpowiada...

- Wasza Wysokość! - powiedział z wyrzutem lekarz -moja pacjentka straciła wiele krwi i potrzebuje odpoczynku. Podam jej napój, który sprawi, że zaśnie, a za dnia zobaczymy, jak wygląda rana...

- Jeszcze chwilę... proszę - powiedziała Fiora. - Chciałam prosić Waszą Wysokość... o pomówienie w moim imieniu z Jego Eminencją. Proszę... o unieważnienie... mojego małżeństwa....

- Chcesz...

- Tak. Im wcześniej tym lepiej. Powiedz panu de Selongey, że jest zwolniony z jakichkolwiek zobowiązań względem mnie. Podobnie jak ty sam, panie. Mój ojciec... wiedział, że złoto przeznaczone jest dla ciebie... Nie będę zmieniać decyzji... którą podjął bez przymusu!

Wyczerpana wysiłkiem, jaki sobie narzuciła, zamknęła oczy i nie zobaczyła pochylającego się nad nią księcia, ale poczuła ciepło jego dłoni, kiedy ścisnął jej rękę:

- Niczego nie przyspieszaj, błagam cię, pani! Nie jesteś w tej chwili sobą.

- Dlatego, że straciłam... agresywność? - spytała z bladym uśmiechem.

- Może. Porozmawiamy o wszystkim, kiedy wyzdrowiejesz. Muszę ci powiedzieć, pani, że Selongey jest tutaj, za drzwiami. Czy pozwolisz, by wszedł?

- Nie... nie! Ani on... ani tamten! Litości!

- Masz prawo do czegoś więcej niż litość. Będzie jak chcesz. Odpoczywaj!

- Najwyższy czas, doprawdy - powiedział uszczypliwie lekarz. - Z drugiej strony wypadałoby znaleźć jakąś kobietę do opieki nad donną Fiorą. Poza dziew-

czynami kuchennymi w tym pałacu są jedynie mężczyźni, nie licząc dwóch tysięcy markietanek towarzyszących naszym wojskom. Troskliwość porządnej kobiety byłaby...

- Wskazana? Podzielam twoje zdanie i zajmę się tym z samego rana. Na razie nie szczędź jej swych starań.

Po jego wyjściu lekarz napił ranną przygotowanym przed chwilą naparem, do którego wlał kilka kropel z przyniesionej ze sobą buteleczki. Lekarstwo musiało być skuteczne, bowiem Fiora głęboko usnęła ledwie przełknęła ostatni łyk.

Za drzwiami pokoju księżę napotkał Filipa nerwowo chodzącego tam i z powrotem: widać było, że płakał.

- Jak ona się czuje? - zapytał - Czy mogę ją zobaczyć?

- Nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa, ale nie możesz wejść, Filipie.

- Dlaczego?

- Dlatego, że ona tego nie chce.

- Czeka na tamtego? - zawołał młody mężczyzna z wściekłością. - Jest niedaleko: Oliwier de la Marche przytrzymuje go u stóp tych schodów...

- Nie chce widzieć żadnego z was... i pragnie, bym uzyskał od legata papieskiego unieważnienie waszego małżeństwa. Prosiła, by ci przekazać, że jesteś zwolniony z wszelkich zobowiązań względem niej. Sądzę, że ma rację.

- Wasza Wysokość! - zaprotestował Selongey. - Czy ja również nie mógłbym czegoś powiedzieć? Wydaje mi się, że ta sprawa dotyczy również mnie?

- Zmień ton, proszę! Zwracasz się do księcia Burgundii, mającego prawo żądać od ciebie zdania rachunku z twojego zachowania. Przede wszystkim ożeniłeś się bez mojego zezwolenia, a poza tym posłużyłeś się szantażem, aby zdobyć rękę tej nieszczęsnicy, z którą związku mógłby odmówić najnędniejszy z moich poddanych. Zasługujesz, bym cię zmusił do zwrotu Orderu Złotego Runa. A te-

raz zakazuję, byś próbował ją zobaczyć, a tym bardziej zbliżyć się do niej. Musisz zadowolić się świadomością, że uratowała ci życie i odejść! Zapomnij o niej!

- Myślisz, że to takie łatwe, panie? - zawołał Selongey z goryczą. - Próbuję tego od miesiący, bo sądziłem, że nie żyje. A później zobaczyłem ją znowu i poczułem...

- Twoje uczucia, panie, zupełnie mnie nie interesują. Ja, twój władca, rozkazuję ci pod groźbą publicznej hańby, byś odwrócił się na zawsze od tej cudzołożnicy, zrodzonej z kazirodztwa, a w dodatku będącej szpiegiem naszego kuzyna z Francji.

- Co zamierzasz z nią zrobić, panie? Czy nie uczynisz jej nic złego? Jest taka młoda, i tyle wycierpiała!

- To będzie zależało od twojego posłuszeństwa. Zaraz zobaczę się z legatem, a ty przygotuj się do wyjazdu. W Sabaudii wzywa pomocy księżna Jolanda, napadnięta przez wojska kantonów. Zapowiesz jej nasze rychłe przybycie i pozostaniesz przy niej dopóki cię nie wezwę. Musisz przed południem opuścić Nancy z pięćdziesięcioma kopiami!

- Wasza Wysokość, łaski! Ona jest niewinna i ty o tym wiesz.

- Wcale nie jestem o tym przekonany. W każdym razie małżeństwo musi zostać rozwiązane. Nie zmuszaj mnie swoim uporem, bym ją usunął! Wiedz, że od tej pory będę miał ją na oku, aby upewnić się o twoim posłuszeństwie!

- Czy kiedykolwiek się na mnie zawiodłeś? Pozwól mi, panie, choć pożegnać się z nią. Jestem jej winien życie!

- Nie... nie mógłbyś już wtedy wyjechać, a ja wydałem ci rozkaz!

Filip z rozpaczą skłonił się spojrzawszy po raz ostatni na drzwi, za którym spoczywała jedyna kobieta, jaką kiedykolwiek kochał. Skierował się ku schodom, ale w chwili gdy miał zejść rozmyślił się.

- Tylko słowo, Wasza Wysokość. Chcę, by sprzedano wszystkie moje dobra. Fiora nie ma już nic i świadomość tego jest mi nieznośna. Zrób chociaż to dla mnie, panie!

- Naprawdę? A jak będziesz żyć pozbawiwszy się wszystkiego?

- Kiedy twoje zwycięstwo będzie ugruntowane, zaoferuję mój miecz doży Weneccji. Majątek można odbudować w czasie wojennych wypraw pod warunkiem, że nie straci się w nich życia.

Ukłoniwszy się ponownie ze sztywnością będącą wyrazem powstrzymanego gniewu, Selongey odszedł wreszcie śledzony spojrzeniem przez Zuchwałego, który zaczął się uśmiechać.

- Jeszcze zobaczymy... - powiedział.

Dom ławnika Jerzego Marqueiza na ulicy Ville-Vieille w pobliżu kościoła Saint-Epvre był jednym z najpiękniejszych w Nancy i nie ucierpiał w wyniku bombardowania. Tam przeniesiono rano na wpół jeszcze przytomną Fiozę, aby zapewnić jej kobiecą opiekę, nieosiągalną w zamienionym w koszary pałacu. Pani Nicole, miła żona urzędnika, chętnie zgodziła się dać nowemu władcy ten dowód dobrej woli. Była to wysoka kobieta o jasnych, harmonijnie siwiejących włosach, niezbyt urodziwa, ale mająca pełne ciepła brązowe oczy i czarujący uśmiech. Ranna bez trudu zdobyła jej serce i sama natychmiast ją polubiła.

Tymczasem nowy książę roztaczał wszystkie swe wdzięki - kiedy chciał, potrafił to robić - aby oczarować nowych poddanych. Odbywało się mnóstwo zabaw i przyjęć. Karol był samą hojnością, szczodrobliwością i przymilnością. Zwołał w swym nowym pałacu stany Lotaryngii i wygłosił pamiętne przemówienie:

- ... *Wkrótce wszyscy pojmą, iż moje zbrojne działania miały na celu raczej wasze niż moje szczęście* - powiedział do tych ludzi, których głodził, a część z nich skazał na spanie w gruzach. - *Podporządkowując was moim prawom*

Opatrzność przeznaczyła wam bez wątpienia szczęście, jakim będzie życie pod moimi rządami. Znów bowiem ujrzyście wasz lud żyjący w dostatku, zadowoleniu i spokoju, a to miasto, obecnie centrum mego państwa, stanie się moją siedzibą. Ozdobię je wspaniałym pałacem, powiększę o wielką ilość budynków, rozszerzę jego mury obronne aż do Tombelaine i nadam mu pod moim panowaniem taką świetność, jaką osiągnął Rzym pod władzą Augusta...

Zakończył prosząc o wyrażenie niezachwianego przywiązania do jego osoby, a przepelnione entuzjazmem zgromadzenie przysięgło mu wierność, nie czekając nawet aż skończy.

- To niemała rzecz zostać stolicą wielkiego królestwa -powiedziała Nicole Marqueiz do swojej podopiecznej. -Kiedy się wie, jakie bogactwo osiągnęły Bru-gia, Lille i Dijon, człowiek daje się ponieść marzeniom...

- Czy nie lubisz młodego waszego księcia, pani?

- Jest uroczy, ale to dzieciak, jak mówi Jego Księżęca Wysokość Karol. Nie jest zdolny zmierzyć się z takim władcą. Co zrobić, trzeba iść z duchem czasu!

Część lotaryńskiej szlachty przyłączyła się zresztą do nowego władcy. Gorszy-ło to nieco Fiore, powoli powracającą do zdrowia i zaczynającą się zastanawiać, co stanie się z nią samą. Battista Colonna przychodził codziennie, by dowiedzieć się o jej samopoczucie i pogawędzić z nią. Powiedział jej o wyjeździe Filipa do Sabaudii, o gwałtownej scenie, jaka z jej powodu miała miejsce między Campo-basso i księciem Karolem. Wiadomość, że Fiora poprosiła o unieważnienie swe-go małżeństwa obudziła w kondotierze wielkie nadzieje i zażądał, by przyznano mu tytuł narzeczonego, domagając się jednocześnie zgody na codzienne jej od-wiedzanie.

- Jego Wysokość - opowiadał Battista - oświadczył mi, że nie ma absolutnie mowy, byś mogła go poślubić, że jeśli o niego chodzi, to przeciwstawia się temu wyraźnie i że zamierza zatrzymać cię przy sobie jako zakładniczkę...

- Jako zakładniczkę? Ale po co? Dlaczego?

- Nie umiem ci powiedzieć, madonna. To określenie, którego użył książę. W każdym razie Campobasso wyszedł trzasnąwszy drzwiami i odjechał. Poprzyśiągł, że póki żyje nie będzie służył księciu, który nie umie docenić oddanych mu przysług.

- Wyjechał? Ale dokąd?

- Nie uwierzysz, pani: z pielgrzymką do Saint-Jacques- de- Compostelle!*¹⁹

Fiora wybuchnęła śmiechem, gdyż Campobasso okryty burką i kapeluszem pielgrzyma wydawał jej się postacią w najwyższym stopniu komiczną.

- I udaje się tam ze swoim oddziałem najemników? Piękny to będzie orszak!

- Sądzę, że zostawi swoją *condotte* w zamku w Pierre-fort, co zwolni go z obowiązku płacenia jej. Mówi się, że już od dłuższego czasu zatrzymuje dla siebie wypłacane przez księcia pieniądze. Zapowiedział również, że zamierza złożyć wizytę księciu Bretanii, który jest ponoć jego krewnym...

- Banialuki! - westchnęła Fiora, ale w głębi duszy była raczej zadowolona: z jednej strony z tego, że pozbyła się mężczyzny, który wydawał jej się teraz bardziej niż kłopotliwy, z drugiej z tego, że doskonale wypełniła swoją misję. Znając bowiem Campobasso pewna była, że święty Jakub i książę Bretanii składali się na jedną osobę: króla Francji, przed którym kondotier z pewnością zamierzał wylewać żal. A właśnie do tego pragnęła doprowadzić. Pozwoliło jej to w pełni cieszyć się, że wreszcie skończyła z tą przygodą, którą oceniała jako niezbyt chwalebna...

Niestety, tej wspaniałej nowinie towarzyszyła inna... mniej dobra. Wkrótce po wjeździe do Nancy poprosiła legata o odnalezienie Estebana, aby mógł powrócić

¹⁹ * Miasto w Hiszpanii (Santiago de Compostella), w którym znajduje się grób świętego Jakuba apostoła, cel pielgrzymek w Średniowieczu, (przyp. tłum.)

do niej na służbę. Otóż młody Colonna poinformował ją, że Kastylijczyk zginął bez śladu. Zdaje się, że zniknął nazajutrz po tym, jak obronił Fiorę przed sztyltem Virginio. Ani dowódca kompanii, do której się zaciągnął, ani inni żołnierze nie wiedzieli, co się z nim stało... Fiora poczuła niepokój, który pozwolił jej zrozumieć, że trwając przy swym skromnym stanowisku Kastylijczyk zdobył jakąś część jej serca, tak jak Demetrios i wszyscy, którzy odnosili się do niej jak prawdziwi przyjaciele.

Zniknięcie to sprawiło, że czuła się bardziej niż kiedykolwiek wygnanką. Nie rozumiała, dlaczego księciu tak zależało, by zatrzymać ją przy sobie. Czy powiedział to tylko po to, by pozbyć się Campobasso, czy też ta historia z zakładniczką była sprawą poważną? Leżąc w obcym łóżku, w obcym domu, w sercu obcego miasta i kraju, pragnęła już jedynie powrotu do Paryża, do swej drogiej Leonardy, której nieobecność było jej coraz trudniej znieść. Zbliżało się Boże Narodzenie i lękała się teraz tego słodkiego święta łączącego kochających się ludzi. Dla niej będzie to Boże Narodzenie w samotności; pierwsze, które spędzi bez ojca i bez Leonardy. Nawet Filip, ten cień męża, był daleko, na zawsze dla niej stracony... Gdy ma się lat osiemnaście serce nie zapomniało jeszcze o tkliwych radościach dzieciństwa dani o słodczy domu rodzinnego. I Fiora, której duma nie znosiła łez, przez całą noc oplakiwała ciepłe jeszcze popioły swego spalonego pałacu i zburzonego szczęścia.

- Ja również jestem daleko od moich bliskich - zwierzył się jej rano Battista zauważywszy jej zaczerwienione oczy - i jeśli nie chcesz, pani, przyłączyć się w czasie świąt do twych gospodarzy, mógłbym przyjść i śpiewać ci różne ładne pieśni naszych stron...

Skutek był taki, że rozplakała się ku jego wielkiej kontuzji. Doprawdy, stawała się wrażliwa w stopniu godnym pożałowania! Pocałowała chłopca w oba policzki dziękując mu za j ego przyj ażn.

Tymczasem w wigilię Bożego Narodzenia troje jeźdźców, w niczym nie przypominających trzech króli, pojawiło się nagle na zaśnieżonej drodze i przekroczyło bramę Craffe: mężczyzna, kobieta i młody chłopak. Byli to: Douglas Mortimer, wspaniały w swym rynsztunku członek Gwardii Szkockiej, ale w bardzo złym humorze z powodu konieczności przebywania w podobnym towarzystwie, Leonarda usadowiona na mule i opatulona w koce i futra, równie pogodna, jak jej mrukliwy towarzysz, wreszcie młody Flo-rent, terminator bankowy opanowany przez demona przygody, który przyczepił się jak rzep do psiego ogona odma-wiając zaciekle rozstania się z nią, mając oczywiście w głębi swego niewinnego serca nadzieję, na ponowne ujście pani swych myśli...

Wszyscy znaleźli się wkrótce przed Oliwierem de la Marche, nieco zbitym z tropu widokiem tej grupki:

- Mam przekazać księciu list od króla Francji i poczekać na odpowiedź - powiedział Mortimer zwyczajnym dla niego pogardliwym tonem.

- Zostaniesz do niego zaprowadzony za chwilę, panie... ale kim są te osoby? Podróżujesz z rodziną, panie?

Zanim Szkot, którego twarz nabrała ceglastej barwy, zdążył wykrztusić słowa, które z gniewu uwięzły mu w gardle, Leonarda zdecydowała się odpowiedzieć.

- Ja miałabym należeć do rodziny tego nieokrzesanca? Wiedz, panie kapitanie, że został on jedynie zobowiązany przez Jego Królewską Mość do ochrony mnie i tego młodego człowieka podczas podróży z Paryża. Wiedz również, że pragnę widzieć twego pana. Jestem guwernantką więzionej przez niego donny Fiory Beltrami i przyjechałam po nią, bo nie wypada, by młoda dama o jej pozycji przebywała sama wśród żołdaków!

- Rozumiem - powiedział la Marche. - A ten tutaj? -dodał wskazując na Flo-renta.

- To mój młody służący albo paż, jak wolisz, panie. Jestem Leonarda Mercet - oświadczyła wyniosłym tonem, jakiego mogłaby użyć chcąc powiedzieć: jestem królową Hiszpanii.

- Dużo mi to mówi! - powiedział kapitan pół żartem, pół serio. - Twoje nazwisko, panie?

- Douglas Mortimer, z Mortimerów z Glen Livot, oficer Gwardii Szkockiej miłościwie nam panującego króla Ludwika, jedenastego tego imienia - rzucił jak człowiek znający swoją wartość.

La Marche skłonił się:

- Pozwól za mną, panie!

W kilka chwil później Szkot i Leonarda składali ukłon przez Zuchwałym, który, pyszny jak zwykle, udzielał swych wtorkowych posłuchań w sali stanów Lotaryngii. Nawet jeśli Leonarda była pod wrażeniem otaczającego ją przepychu, to zupełnie tego nie okazała i spokojnie spojrzała na mężczyznę, o którym mówiono, że drży przed nim pół Europy.

Z całym, wymaganym przez protokół, ceremoniałem Mortimer, obeznany z dworskimi zwyczajami, przekazał księciu Burgundii list, w którym Ludwik XI pogratulował mu zwycięstwa nad Nancy i zapewniwszy o swych braterskich uczuciach, prosił by jego wysłannikowi przekazano *bardzo szlachetną i bardzo wdzięczną pannę Florę Beltrami której zmarłego ojca mieliśmy w szczególnym poważaniu i przyjaźni i o której dowiedzieliśmy się z niepokojem, że zapuściła się aż do Lotaryngii w poszukiwaniu swego kuzyna. Ponieważ ta młoda dama droga jest naszemu ojcowskiemu sercu, żałowalibyśmy gdyby stała jej się jakaś szkoda czy krzywda i za szczególny przejaw przyjaźni uznamy powierzenie jej naszemu wysłannikowi i towarzyszącej mu damie, aby mogła być zaprowadzona poza graniczne miasto Neujchateau, gdzie pan hrabia de Roussillon będzie mógł się nią zaopiekować i bezpiecznie doprowadzić aż do nas...* Następowaly zwyczajowe

wylewności, ale mimo to Zuchwały przebiegł królewską epistołę z najwyraźniej zasepioną miną. Neufchateau, które zresztą poddało mu się, znajdowało się zaledwie piętnaście mil od Nancy, a hrabia de Roussillon, jeden z najlepszych królewskich kapitanów, nie miał zwyczaju dowodzić jedynie garstką ludzi.

Karol pozwolił, by list zwinął się w rulon i podał go swemu sekretarzowi, po czym przyglądał się przez chwilę dwóm osobom oczekującym, aż wyrazi swą wolę:

- Jesteśmy szczęśliwi dowiadując się, że granice Francji są tak dobrze strzeżone i doprawdy nigdy w to nie wątpiliśmy. Jeśli zaś chodzi o donnę Fiore, doskonale rozumiemy, że może ona być droga sercu naszego kuzyna króla Ludwika. Niestety, nie przetrzymujemy jej tutaj...

Przerwał zdając się nie zauważać nagłej bladości Leonardy i lęku w jej oczach, ani zmarszczonych brwi Mortimera.

- Poza tym - podjął - nie znamy takiej osoby. Mamy tu tylko hrabinę de Selongey, małżonkę jednego z naszych najlepszych dowódców, i dziwi nas, że król nie wie o tym szczególe. Jest rzeczą pewną, że nie możemy przekazać królowi Francji wielkiej burgundzkiej damy. W tym duchu odpiszemy naszemu drogiemu, miłemu kuzynowi. A na razie, panie Mortimer, jesteś naszym gościem aż do świąt Bożego Narodzenia, gdyż nie wypada kazać ci ich spędzać w chłodzie na gościńcach. Ty zaś, pani, zostaniesz zaraz zaprowadzona do twej wychowanki zmuszonej do pozostawania w swoim pokoju w wyniku... lekkiego wypadku.

Kiedy w chwilę później Nicole Marquiez wprowadziła Leonardę do Fiory, ta ostatnia z niedowierzaniem zamknęła oczy zaciskając je mocno, jakby poraziło ją silne światło. Starsza kobieta rzuciła się ku niej i wzięła ją w ramiona:

- Mój aniołku! Nareszcie cię odnalazłam!

Cztery miesiące rozstania, które miały za sobą, wydały im się teraz czterema wiekami i przez dłuższą chwilę trwała wymiana bezładnych pytań i uścisków. Obie miały tyle do opowiedzenia, że nie wiedziały, od czego zacząć...

- Nigdy nam się to nie uda - powiedziała Fiora - jeśli nie uporządkujemy naszej rozmowy. Jak zdołałaś się dowiedzieć, że jestem tutaj?

- Odpowiedź zawiera się w jednym słowie: Esteban. Leonarda wyjaśniła, że wygnani przez Campobasso

Szkot i Kastylijczyk postanowili się rozdzielić: pierwszy miał wrócić do króla, by zdać mu sprawozdanie ze swojej misji, drugi pozostać w okolicy Thionville lub nawet w nim samym, by śledzić, co dzieje się w mieście. Kiedy Fiora wyjechała do Pierrefort, pojechał w pewnej odległości za eskortą młodej kobiety, a dzięki niewielkiej sumie pieniędzy znalazł schronienie u jednego z wieśniaków zaopatrujących zamek w drewno i paszę dla koni. Wkroczenie na scenę Oliwiera de la Marche nie uszło jego uwagi i, jak poprzednio, pojechał za Fiorą aż do obozu burgundzkiego, gdzie wstąpił do kompanii ochotniczej, by móc poruszać się po obozie.

Przybycie młodej kobiety wzbudziło poruszenie, więc Esteban bardzo szybko zlokalizował miejsce, gdzie była zamknięta. Pozwoliło mu to uratować ją przed sztyletem Virginia, ale po zdobyciu Nancy, zrozumiał, że nic nie zdoła działać własnymi siłami, uciekł w nocy i nie zatrzymując się po drodze wrócił do Paryża. Stamtąd Agnolo Nardi zabrał go do króla, do zamku w Plessis-lez-Tours... wraz z Leonardą, zdecydowanie nalegającą, by im towarzyszyć.

- Będąc obecnie w pokojowych stosunkach z Burgundią, król pomyślał, że nic nie stoi na przeszkodzie, by się o ciebie, pani, upomnieć. Sądzę, że król ma dla ciebie dużo szacunku, a wszyscy bardzo martwiliśmy się o ciebie.

- Nie było to całkiem bezpodstawne. Ale dlaczego nie mówisz mi nic o Demetriosie, pani? Czy wciąż jest z królem Ludwikiem?

- Nie. Przebywa w zamku w Joinville, niezbyt daleko stąd, z księciem René II Loiaiyńskim. Król „pożyczył” go młodemu księciu, aby otoczył opieką księżnę de Vaudemont, jego babkę, która jest poważnie chora. Poza tym Demetrios postawił horoskop temu księciu a to, co odczytał, tak bardzo go do niego przywiązało, że nie chce go już opuścić. Król zgodził się na to. Esteban zaś pojechał do swego pana i w ten sposób część drogi, aż do Saint-Dizier, odbyliśmy razem...

- Tak więc Demetrios opuścił mnie? - powiedziała Fiora z odrobiną smutku. - Sądziłam, że zawarliśmy układ, ale najwyraźniej ja i mój los interesuje go mniej niż los *Dzieciaka*. ..

- *Dzieciaka*?

- Tak księżę Karol nazywa tego, którego pozbawił ziemi i korony.

- Z pewnością nie ma on w sobie nic z *dzieciaka*. To imponujący mężczyzna. Ale czy nie sądzisz, pani, że czas byś mi powiedziała, co robiłaś przez cały ten czas spędzony z dala od twojej drogiej Leonardy?

Opowieść Fiory była długa. Mówiła szczerze, nie oszczędzając siebie samej i swojej wstydlivosti, toteż słuchająca jej Leonarda chwilami się czerwieniła. Jednak kiedy Fiora skończyła guwernantka ograniczyła się do energicznego wytarcia nosa, co było u niej oznaką wielkiego poruszenia, i pocałowała ją w czoło.

- Chciałabym, żebyś jak najszybciej zapomniała o tym wszystkim, mój aniołku, ale wydaje mi się to trudne z powodu tego księcia Karola, któremu tak zależy, by zatrzymać cię przy sobie.

- Powiedział Campobasso, że jestem zakładniczką.

- Właśnie słyszałam. Dlaczego więc odpowiada wyniośle temu nieznośnemu Mortimerowi, że miejsce pani de Se-longey jest przy nim? Tym bardziej że jeśli dobrze zrozumiałam, właśnie zrezygnowałaś z tego zaszczytu, pani, prosząc o unieważnienie twego małżeństwa?

- Istotnie to dziwne, ale nie prosz mnie, pani, bym ci wytłumaczyła zamysły Zuchwałego. Sądę, że nikt nie zdołałby tego zrobić... może nawet on sam!

Gdy zapadła noc, państwo Marquiez poszli do kościoła Saint-Epvre na pasterkę, a obie kobiety w towarzystwie Battisty, który przyszedł po nie w imieniu księcia Karola, udały się na nabożeństwo do kolegiaty świętego Jerzego.

Fiora uczestniczyła we mszy po raz pierwszy od czasu pobytu w Paryżu. Zawarła jednak pokój z Bogiem, ponieważ nie pozwolił, by Filip zginął od miecza Campobasso, i w tym rozświetlonym kościele przypominającym, z powodu nareczy ostrokrzewu i jemioly, zaczarowany las, dała *i* się ukołysać anielskim głosom młodych burgundzkich śpiewaków... Lśniący od swych najpiękniejszych klejnotów Zuchwały zasiadał w prezbiterium we wspaniałym płaszczu, przetykanym złotem i usianym drogimi kamieniami. Stojący wokół niego oficerowie, choć ubrani w najpiękniejsze stroje, stawali się niezauważalni...

- Czy wolno człowiekowi zrodzonemu z niewiasty być do tego stopnia chępliwym? - szepnęła Leonarda.

- Wydaje mi się - odpowiedziała Fiora - że on uważa to za coś zupełnie naturalnego. Czyż nie jest Wielkim Księciem Zachodu, a jeśli wierzyć pogłoskom, wkrótce może zostać królem. Ale te święta są dla niego jedynie krótkim odpoczynkiem. Battista powiedział mi, że niedługo znów chwyci za broń, by uwolnić ziemie księżnej Sabaudii i zemścić się na Szwajcarach, którzy opanowali jego hrabstwo Ferrette i zaatakowali Comte Franche...

- W takim razie, co robi z nami? Czy zamierza ciągnąć nas za sobą, jak te starożytne królowe, które przywiązywano do rydwanu zwycięzcy?

- Zakładników trzyma się przy sobie, a on twierdzi, że jestem zakładniczką. Zresztą myślę, że nie będzie to dla nas bardziej uciążliwe niż dla tych cudzoziemskich ambasadorów, których widzisz obok niego i którzy muszą mu wszędzie towarzyszyć...

Energiczne „pst!” przypomniało obu kobietom, że kościół nie jest miejscem rozmów. Przyjęły to do wiadomości i przyłączyły swoje głosy do głosów wiernych intonujących kolędę.

Gdy minęły święta, musiały stawić czoła pewnemu problemowi. Wyjeżdżając Mortimer przyszedł pożegnać się z nimi i upomnieć o Florenta, którego miał zabrać, bowiem książę nie pozwalał żadnemu Francuzowi pozostawać w swoim otoczeniu. Chłopiec płakał, prosił, błagał, ale bez skutku, aż wreszcie Szkot oświadczył mu spokojnie:

- Czynie ci wielki zaszczyt traktując cię jak mężczyznę. Może jednak zdołam przekonać księcia, by pozwolił płacziwemu dzieciakowi, którym jesteś, pozostać w kobiecym towarzystwie?

Jak za skinieniem czarodziejskiej różdżki Florent zbladł i poszedł spakować swój węzełek. Kiedy wrócił, by w milczeniu ukłonić się Fiorze i Leonardzie, posłał im spojrzenie tak rozpaczliwe, że kiedy wyszedł, stara panna zawołała:

- Ten Mortimer jest śmiertelnie nudny, ale przynajmniej nie jest w tobie zakochany, w przeciwieństwie do tylu innych - i nie wyobrażasz sobie, pani, jak mi się to wydaje uspokajające...



ROZDZIAŁ DWUNASTY

ZEW ŚMIERCI

Tworzący śnieżne wiry wiatr zasypywał przełęcz Jougne, na której niemal nie było widać śladu drogi. Gdy opuścili Potarlier i warowny zamek Joux, gdzie utrzymujący go dla księcia pan d'Arbon przyjął władcę wydając na łup swą piwnicę i spiżarnię, zerwał się wiatr, który przeszedł w burzę. Armia z trudem wspinała się ku linii działu wodnego między Rodanem a Renem.

Armia? W rzeczywistości był to ogromny tłum rozciągający się w nieskończoność na jurajskiej drodze. Przypominało to eksodus, gdyż poza dwudziestoma tysiącami szeregowych żołnierzy pod różnymi dowódcami były tam setki wozów ciągnących namioty i paradne pawilony, gobeliny, kufry klejnotów, wspaniałe ubrania, manuskrypty, srebra, srebrne monety, bajeczny skarb, jaki stanowiła książęca kaplica ze złotymi statuetkami dwunastu apostołów, kunsztownymi relikwiarzami i innymi przedmiotami kultu, nie licząc księży i kantorów, wreszcie całe wyposażenie kancelarii oraz pisarzy i kanclerza, meble i wiele innych rzeczy. .. Wszystko to miało udowodnić, nie tylko Szwajcarom, ale i Europie, że burgundzka potęga, siła, organizacja nie miały sobie równych na całym świecie. Zresztą w zamyśle księcia Karola ta wojna, którą rozpoczynał, miała być szybka i ostateczna: zwykła ekspedycja karna mająca solidniej niż kiedykolwiek umocnić jego władzę.

Zuchwały stał nad przełęczą po kostki w śniegu i patrzył z dumą na ogromny pochód. Nie był już księciem Burgundii, był Hannibalem przekraczającym Alpy

w środku zimy, i nie miał dla niego znaczenia fakt, że była to Jura! Żałował zapewne jedynie, że nie było tam ani śladu słonia...

Stał od wielu godzin, nieczuły na śnieżną zawieruchę i przenikliwy wiatr, patrzył zachłannie na chorągwie i proporce wojenne stanowiące potwierdzenie jego potężnej władzy. Przechodzący przed nim usiłowali trzymać je pionowo i prostować plecy mimo zamieci.

Obok niego stał Antoni, jego brat, a nieco z tyłu opatulona aż po oczy grupa stale towarzyszących mu od wyjazdu z Nancy: ambasador Mediolanu, Jan Piotr Panigarola i, zawinięty w gruby, podbity futrem kun płaszcz, z włosami całkowicie skrytymi pod obszernym kapturem z rubinowego aksamitu, szczupły młody człowiek. Była to Fiora. W Salins trzeba było zostawić dotkniętego dezynterią Oli-wiera de la Marche.

W przeddzień wyjazdu z Nancy, to znaczy 10 stycznia, Zuchwały wezwał do siebie młodą kobietę, która całkiem już odzyskała siły. Przyjął ją w zbrojowni, gdzie oglądał nowy typ kuszy przysłany przez pewnego niemieckiego handlarza broni.

- Donno Fioro - powiedział nie odwracając się - myślę, że dowiedziałaś się, że wyjeżdżamy jutro, by ukarać szwajcarskich najeźdźców i łupieżców? Postanowiłem, że będziesz podróżować, pani, w towarzystwie ambasadora Jego Wysokości księcia Mediolanu, pana Panigaroli, który jest jednym z najmądrzejszych i najmiłszych ludzi, jakich dane mi było poznać, a ponieważ przebywa on zawsze w pobliżu mnie, to znaczy, że często będziemy wędrować razem.

- Wasza Wysokość - wtrąciła Fiora - przepraszam, że przerywam, ale dlaczego tak ci zależy, by zabrać mnie ze sobą... i pod jakim nazwiskiem mam jechać? Czy jestem zakładniczką, a jeśli tak, to dlaczego? Powiedziałeś Douglasowi Mortnerowi, że jestem hrabiną de Selongey, a tymczasem Wasza Wysokość dobrze

wie, że prosiłam o unieważnienie małżeństwa - unieważnienie, którego pragniesz, panie, równie jak ja.

Wciąż trzymając kuszę książkę odwrócił się i spojrzał na nią z rozbawieniem:

- Przecież zostałaś dobrze wychowana, donno Fioro! Czy nie nauczono cię, że nie należy zadawać pytań władcy? A tu mamy, zdaje się, piękną ich serię?... Ale wyjątkowo odpowiem... pod warunkiem, że wyświadczysz mi pewną łaskę...

- Łaskę? Ja? Potężnemu księciu Burgundii?

- Ależ tak. Zaraz ci powiem, czego pragnę, pani. Na razie pomówimy o tym, o co pytałaś... Czy jesteś zakładniczką? W pewnym sensie tak. To, że jesteś w moich rękach, zapewnia ci pewien spokój, a mnie posłuszeństwo obu mężczyzn...

- Obu? Mówiono mi, że Campobasso wyjechał.

- Wróci. Ważne, że Selongey i on nie mają możliwości by się nawzajem pozabijać. Teraz o tym unieważnieniu ślubu! Legat udał się do cesarza Fryderyka, by upewnić mnie o jego neutralności w czasie wojny, którą rozpoczynam. Ureguluje tę kwestię po powrocie. Do tej pory masz prawo do tytułu hrabiny de Selongey.

- Wcale się nią nie czuję, nie chcę by mnie tak nazywano.

- Jak sobie życzysz, pani. A więc zostaniesz jutro przedstawiona ambasadorowi pod swym florenckim nazwiskiem. Twoja guwernantka podróżować będzie najwygodniejszym wozem. Ty zaś... i tu doszedłem do tej łaski, o której mówiliśmy, będziesz mi towarzyszyć konno... pod warunkiem, że umiesz dosiadać konia.

- Sam zechciałeś przyznać, dostojny panie, że zostałam dobrze wychowana.

- To doskonale, ale będzie jeszcze lepiej, jeśli zgodzisz się przywdziać strój, który o tej porze powinien być zostać ci dostarczony. Strój... chłopięcy.

Fiora roześmiała się:

- Jeśli tylko tego pragniesz, dostojny panie, to naprawdę drobiazg. Posiadam już jeden męski strój, który ułatwił mi podróż z Florencji.

- Jeśli jesteś do niego przyzwyczajona, tym lepiej, ale naprawdę chciałbym, abyś nosiła ten, który ci wysłałem. To... ukryty powód mego pragnienia, by zatrzymać cię przy sobie w czasie tej kampanii...

Wróciwszy do państwa Marquiez Fiora rzeczywiście znalazła rozłożone na łóżku obcisłe pludry z czarnego jedwabiu, cienkie, haftowane koszule i aksamitną tunikę w pięknym, ciemnoczerwonym kolorze, na rękawie której wyszyty był duży herb Burgundii ozdobiony srebrnym szlakiem z trzema pedantami, który wprowadził ją w zdumienie. Strój ten uzupełniało nakrycie głowy z tego samego aksamitu ozdobione złotym medalionem przedstawiającym świętego Jerzego, ciężki złoty łańcuch, wspaniałe płaszcz do konnej jazdy z cienkiego czerwonego płótna podbitego futrem kuny i również ocieplane futrem botki z czarnego zamshu... ale Fiora ledwie na to wszystko spojrzała. Wciąż przyglądała się kaftanowi, kiedy weszła Leonarda niosąc naręczę ubrań, które zamierzała włożyć do kufra i Fiora pomyślała, że może ona mogłaby ją objaśnić.

- Jesteś Burgundką - powiedziała. - Musisz więc wiedzieć co to za herb? Książę Karol dostarczył mi przed chwilą te ubrania. Mam je przywdziać i jechać u jego boku.

Leonarda wzięła tunikę, ale nie od razu odpowiedziała. W zamyśleniu wodziła palcem po skomplikowanym zarysie haftu, a kiedy upuściła ubranie Fiora miała wrażenie, że guwernantka zbladła:

- No więc? - zapytała niecierpliwie.

- Nikt już nie nosi tego herbu. Należał on do księcia Karola, kiedy był jeszcze hrabią de Charolais. Srebrny szlak oznacza najstarszego syna... Przypuszczam, że jako jego koniuszy, Jan de Brévailles musiał nosić podobny...

- Ach!

O to więc chodziło! Nazajutrz w czasie postojów w Neufchâteau, gdzie Zuchwały miał przejąć dowodzenie armią, Fiora zbliżyła się do księcia w chwili, gdy sprawdzano podkowy jego konia:

- Byłam ci posłuszna, panie, ale przyznaję, że nie wiem, po co ten strój. Czy po to... by podkreślić pewne podobieństwo?

- Tak - odpowiedział książę po włosku. - Miło mi mieć u swego boku obraz dawnego towarzysza... towarzysza, którego kochałem.

- Którego kochałeś, panie? - zaprotestowała Fiora z oburzeniem. - Śmiesz to mówić choć nie zrobiłeś nic, by go uratować?

- Nie mogłem nic zrobić. Tego przestępstwa nie można było wybaczyć, gdyż obrażało Boga w równym stopniu jak ludzi. Było po stokroć lepiej, by jego głowa spadła na szafocie, niżby miał gnić w lochu. Jan był moim przyjacielem. Razem czytaliśmy Plutarcha, razem żeglowaliśmy po pełnym morzu, razem walczyliśmy na kopie, piliśmy wino i śmialiśmy się. Moja przyjaźń mogła mu zapewnić życie na wysokiej stopie i doskonałą partię, a tymczasem... tymczasem - kontynuował z nagłym wybuchem gniewu - wyjechał bez słowa, odtrącił to wszystko i przekreślił dla ciała kobiety będącej jego siostrą. Sądziłem, że jest czysty, a on był taki jak wszyscy, jak mój ojciec, który na widok pierwszej lepszej spódniczki dostawał bzika... Był gorszy niż inni!

- Nie - powiedziała Fiora cicho. - Był jedynie ofiarą niedozwolonej, występnej miłości... ale jednak była to miłość.

Spojrzał na nią jakby nieco zagubiony.

- Tak sądzisz, pani?

- Jestem tego pewna. I ty również, dostojny panie... w przeciwnym razie co robiłabym u twego boku, w tym stroju?

- To prawda. Bardzo mi go brakowało. Ty dajesz mi złudzenie jego obecności, tym cenniejsze, że jesteś w tym wieku, co on wówczas... No i co - dorzucił po francusku -skończone?

Kowal zakończył pracę. Księżę wspiał się na siodło i po-kłusował do wzywającego go wielkiego bastarda. Fiore patrzyła jak się oddala nie mogąc pojąć, skąd wzięło się dziwne uczucie, dość bliskie litości, które nagle ją opanowało...

Od tej pory był względem niej bardzo miły, szczególnie podczas dwóch tygodni, które spędzili w Besancon, aby przyłączyć do armii kilka kompanii z Franche Comte. Ze zdziwieniem można było stwierdzić nawet, że od dnia, gdy dowiedział się prawdy o pochodzeniu Fiory, księżę zupełnie zmienił swój stosunek do niej. Z gniewnego i pełnego pogardy stał się niemal przyjacielski, podczas gdy normalna byłaby raczej sytuacja odwrotna. Czasem wieczorem zapraszał ją, by posłuchała chóru, a nawet odkrywszy, że ma ładny głos i umie grać na lutni, prosił ją, by śpiewała w duecie z Battistą Colonną. Zdarzało mu się przyłączać do nich. Jedynymi słuchaczami tych koncertów byli Antoni Burgundzki i ambasador Mediolanu.

Fiore szybko połączyła przyjaźń z Janem Piotrem Pani-garolą. Był to mężczyzna czterdziestoletni, o twarzy tak szczupłej i zamyślanej, jakie zobaczyć można czasem na portretach świętych - ale było to podobieństwo pozorne. Wykwintny, wykształcony, z poczuciem humoru, był uważnym obserwatorem natury ludzkiej i doskonałym dyplomata. Niemal każdego dnia pisał długie listy do księcia Mediolanu. Galeazzo-Marii Sforzy, swego władcy, a Fiore szybko zorientowała się, że zna Zuchwałego lepiej niż jego bracia. Zdawał się również z łatwością poj-mować zawiłą politykę Ludwika XI, przy którym z powodzeniem pełnił rolę ambasadora, póki śmierć Francesco Sforzy, ojca okrutnego księcia, wielkiego władcy i przyjaciela króla Francji, nie odwróciła sojuszy i nie zwróciła Mediolanu ku Burgundii.

Oczarował ją tym bardziej, iż wychowany na Platonie, Sofoklesie i Hezjodzie doskonale wiedział, że jest zachwycającą kobietą a jako świątły miłośnik piękna pod każdą postacią cenił córy Ewy.

- Powinieneś być florentczykiem, panie - powiedziała do niego pewnego wieczora ze śmiechem Fiora. - Wydaje mi się, że masz ich zalety a może i wady...

- Czuję się bardzo dobrze jako mediolańczyk, choć nasze miasto nie może się równać z miastem Czerwonej Lilii. Jednakże przyznaję, że zazdroszczę ci pana Lorenzo! Co za inteligencja! Jaki głęboki umysł! Sądzę, że można z nim porównać jedynie króla Francji.

- A więc nie podziwiasz księcia Karola, panie? Panigarola pokręcił głową i z zamyśloną miną zaczął się

przyglądać napełnionemu winem kielichowi z cennego weneckiego szkła, w którym płomienie świec zapalały rubinowe blaski:

- Fascynuje mnie on i przeraża. Jest ostatnim przedstawicielem minionej epoki, ginącej rasy. Ostatni feudał, może ostatni rycerz jest wciąż pod wrażeniem wy czynów rycerzy, którzy strawili życie przemierzając Europę, by kruszyć kopie na turniejach i krzyżować swe miecze z mieczami. Życie codzienne, ze swymi przymusami i małostkowością, całkowicie mu umyka. Za wcześnie stał się zbyt bogaty i zbyt potężny... Nigdy nie troszczył się o swój lud. Predestynowany jest jedynie, według niego, do wytwarzania bogactwa i potęgi wojennej. Smutkiem napawa myśl, że z olbrzymiej fortuny pozostawionej przez jego ojca, księcia Filipa, nie zostało nic z wyjątkiem klejnotów i cennych przedmiotów.

- Nic? Wiem, że zdarza mu się zwracać do zagranicznych banków, ale nie myślałam...

- Że jest aż tak źle? Niestety tak. Żyje marzeniami o chwale i europejskiej hegemonii, chce być największym przywódcą naszych czasów. Na nieszczęście dla niego, za przeciwnika ma władcę być może najinteligentniejszego i najbardziej

pozbawionego skrupułów. Wspaniały, złocisty trzmiel może złapać się w sieci cierpliwie snute przez „pajaka”.

- Ale czyż Ludwik nie podpisał rozejmu w Soleuvre?

- Oczywiście, że tak, ale chyba nie wyobrażasz sobie, pani, że w związku z tym zachowuje się spokojnie? Wprawdzie jego wojska nie ruszają się z granic i odmówił pomocy księciu Lotaryngii, aby w sposób zbyt oczywisty nie wyprzeć się swego podpisu, ale prowadzi wojnę w inny sposób.

- Jak?

- Córka Francesco Beltramiego... którego miałem przyjemność poznać, powinna bez trudu mnie zrozumieć, gdyż wojna króla Ludwika jest wojną ekonomiczną. Ma on oczywiście potężną armię, ale posługuje się przede wszystkim złotem. Bądź pewna, że Szwajcarzy, których nierozważnie zaatakujemy, otrzymali go sporo. Poza tym Ludwik - przez systematyczną konkurencję - osłabia handel flamandzki i rynki burgundzkie. Jego okręty odcinają statki genueńskie i weneckie od burgundzkich portów w Antwerpii i Ecluse, co rozwściecza Flamandów. Zakazuje wysyłki zboża. Ma wpływy wszędzie... Udało mu się pogodzić Zygmunta Austriackiego i kantony, choć do tej pory byli zaciętymi wrogami. Usunął z Francji, również przy pomocy złota, Anglików...

- Posłużył się nie tylko złotem. Dał im również wino i żywność...

- Wiem. Paryżanie nawet ułożyli o tym piosenkę.

Król Anglii pewnego dnia

Przywłókł swe stare kości,

By francuski kraj

Szast prast podbić.

Król widząc co się święci,

Tak dobre mu wino dał,

Że tamten nie mieszkając

Kontent do domu wrócił.

- Nie muszę dodawać, że ksiązę Karol uznał za skandaliczne i piosenkę, i sposób pozbywania się wroga - dodał Panigarola ze śmiechem.

Dzięki niemu tego wieczora Fiora nie poddawała się żalom i rozczarowaniu, ku czemu mogła mieć szczególne powód: minął dokładnie rok odkąd włożyła swą dłoń w dłoń Filipa i połączyła się z nim, święcie wierząc, że robi to na zawsze. Pozostała część nocy była bardziej przykra: mimo zmęczenia spowodowanego całodzienną jazdą konną przy okropnej pogodzie, nie udało jej się zaznać ani chwili snu.

W jedenastym dniu lutego 1476 roku Zuchwały odniósł, zresztą bez trudu, swoje pierwsze zwycięstwo. Nie kończący się korowód jego wojsk przekroczył przełęcz Jougne i rozbił obóz w Orbe, w połowie drogi między przełęczą i Grandson - zasadniczym celem ekspedycji. Jednocześnie włoskie oddziały Piotra de Lignana, stanowiące przednią straż armii brandenburskiej, skierowały się ku Jezioru Genewskiemu i odbiły konfederatom Romont. Najważniejsze jednak było Grandson, miasto i zamek warowny usytuowane na południowym krańcu Jeziora Neuchatel.

Zuchwały chciał jedynie odzyskać to, co rok wcześniej było w jego władaniu. W 1475 roku kantony Berna, Bazylei i Lucerny, pragnące zdobyć sabaudzką prowincję Vaud zdobyły ten burgundzki rygiel. Hugon de Chalon-Orange, jego ówczesny władca, nudził się wówczas pod Neuss wraz z resztą armii księcia Karola. Grandson, dzielnie bronione przez namiestnika, Piotra de Jougne, zatłoczone jednak przez napływających z okolicznych wsi chłopów, niedługo stawiało opór głodowi i ciężkiej artylerii Szwajcarów. Jesienią cała prowincja Vaud dostała się w ich ręce. Jedynie Genewa uniknęła zniszczenia; jej mieszkańcy zapłacili

okup w wysokości 26 000 złotych florenów, na który damy tego miasta oddały biżuterię, a z kościołów zdjęto dzwony.

19 lutego, przy naprawdę okropnej pogodzie: deszczu, śniegu, zimnie, Burgundczycy dotarli wreszcie do Grandson.

- Nie można powiedzieć, żeby Francja i Burgundia witały cię swymi najpiękniejszymi uśmiechami - powiedziała Leonarda do Fiory, chroniącej się w jej wozie na czas rozstawiania namiotów. - Z wyjątkiem kanikuły doświadczyłaś jedynie deszczu, wiatrów i najgorszej niepogody... Czy kto kiedy widział podobną jesień i zimę?

- Nie pamiętasz już o swej młodości - odpowiedziała Fiora. - We Florencji klimat jest tak łagodny. To prawda, że pamięta się jedynie to, co dobre.

Zuchwały postanowił rozbić obóz w pobliżu Giez. Jego złoto-purpurowe pawilony wspaniale wyglądały na wzgórzu*²⁰, a pięćset innych, niezwykle cennych namiotów i setki różnokolorowych sztandarów rozstawionych wokół wyglądało jak bajeczny kobierzec. Pozostała część obozu pokrywała półkolem dolinę między miastem a górami, ciągnęła się aż do rzeki Arnon.

- Nie powinniśmy mieć żadnego kłopotu z Grandson -zwierzył się książe Karol Panigaroli i Fiorze, kiedy razem o zmroku przyglądali się jezioru, którego krańce ginęły w marznącej mgle, i miastu ściśniętemu za pięcioma wieżami zamku. - Już trzy tygodnie temu mieszczanie pojмали dowódcę garnizonu berneńskiego, Brandolfa de Stein, i wydali go nam... Jest jeńcem w Burgundii.

- Jak to więc możliwe, że bramy miasta nie są jeszcze szeroko otwarte, że jeszcze nie przybyła do ciebie żadna delegacja, dostojny panie? - powiedział ambasador. - Sądzę, że będą się twardo bronić. Ci Szwajcarzy to dobrzy żołnierze...

²⁰ * Zachowano o tym wspomnienie i wzgórze do dziś nazywane jest Księżę Burgundii.

- Te pastuchy? Te kmiotki? - rzucił z pogardą książę. -Przepędzimy ich bez problemu. Niech się strzegą mego gniewu, gdyż mógłbym przenieść wojnę do kantonów Górnej Ligi*²¹.

- Nie radziłbym tego Waszej Wysokości, gdyż życie w górach powoduje, że tamtejsi ludzie odznaczają się szczególną odwagą... .

- Jeszcze się przekonamy...

Oblężenie Grandson trwało dziewięć dni, podczas których na to niewielkie miasto kierowano, nawet nocą, morderczy ogień. Wewnątrz zamku wybuchały pożary, które zniszczyły część pięknej siedziby książęcej. Koniec walk był zresztą łatwy do przewidzenia, jako że pięciuset ludzi nie mogło walczyć z piętnastoma tysiącami. Wkrótce otoczona ze wszystkich stron i przygnębiona nieobecnością przywódcy załoga poddała się. Wtedy rozpoczęły się wydarzenia przerażające.

Fiora, Panigarola i Battista Colonna stali jak sparaliżowani za księciem, pośród panów tworzących jego sztab. Byli świadkami okrutnej rzezi. Burgundczycy zrzucili z wieży Pierre siedemdziesięciu obrońców murów, śmiejąc się, żartując i krzyżąc, że nadszedł dla nich czas nauki latania bez skrzydeł... W tym samym czasie u stóp murów czterystu żołnierzy załogi wieszano po trzech lub po czterech na drzewach lub z kamieniami u szyi topiono w jeziorze...

Ambasador mediolański nie mógł powstrzymać się od pełnego oburzenia protestu:

- Czy to sposób, w jaki traktuje się żołnierzy, Wasza Wysokość? Walczyli, bo było to ich powinnością. Wybacz mi, ale niegodne to wielkiego wodza.

²¹ * Berno, Fryburg, Bazylea, Zurich, Lucerna. Uri. Schwyz, Soleuvre i Unterwalden tworzyły Górną Ligę, a dziesięć miast alzackich składało się na Dolną Ligę, również wrogą Karolowi Zuchwałemu z powodu wyzysku.

- Też coś! Ci ludzie nie zasługują na inne traktowanie. Przypomnij sobie, panie, że tacy jak oni zniszczyli wiele miast prowincji Vaud... Podobny los spotka wszystkich Szwajcarów, którzy wpadną mi w ręce.

- Powtarzam, Wasza Wysokość, to są żołnierze! Poddali się...

- Skąd taka wrażliwość, Panigarola? To będzie dobra nauczka dla całej tej zbieraniny kupców, poganiaczy wołów i myśliwych...

- Niektórzy z tych myśliwych osaczają orła i niedźwiedzia.

- A ja mówię, że to hańba! - zawołała Fiora, nie mogąca powstrzymać oburzenia. - Zabijanie rozbrojonych ludzi jest podłością, na którą nie chcę dłużej patrzeć!

Odwróciwszy się na pięcie i roztrąciwszy sąsiadów pobiegła w stronę obozu. Dotarła do namiotu, w którym modliła się jej opiekunka:

- Chodź, Leonardo! Wyjeżdżamy. Pójdę po konie. Zapakuj szybko nasze rzeczy i przygotuj się!

- Co się dzieje?

- Książę Karol morduje nieszczęśników, którzy poddali się dziś rano. Niech się dzieje, co chce - nie zostanę z tym oprawcą ani chwili dłużej!

- Nareszcie! - westchnęła stara panna. Rzuciła się do skórzanej sakwy i poczęła ją napełniać. - Już od dawna na to czekam!

- Jesteś zadowolona, że wyjeżdżamy? Przy tej pogodzie. Nie wiesz nawet dokąd jedziemy?

- Choćby z nieba padała halabardy i grad wielkości pięści, to i tak uciekłabym stąd. Jeśli zaś chodzi o to, dokąd się udajemy, zaraz sama ci powiem. Idź po konie!

W chwilę później obie kobiety galopowały drogą do Mon-tagny. Zamierzały ponownie przebyć drogę, którą tu przyjechały. Był to jedyny szlak, jaki znały. Droga rozjechana przez wojsko i artylerię będzie przynajmniej dobrze widoczna.

Nagle, za zakrętem ujrzały przed sobą niezwykle widok; coś, co wydało im się żelaznym murem: około pięćdziesięciu jeźdźców w pełnym rynsztunku, na czele których Fiora z zamartwym sercem dostrzegła srebrne orły na lazurowym polu. Podniesiona przyłbica hełmu nie pozostawiała wątpliwości co do tożsamości jego właściciela. Fiora zawahała się przez chwilę, ale szybko zorientowała się, że jakikolwiek unik jest niemożliwy; postanowiła przeciwnikowi stawić czoła.

Mimo męskiego przebrania Filip od razu ją rozpoznał.

- Ty, pani?... W tym stroju? Dokąd zmierzasz? - Zanim Fiora zdołała odpowiedzieć, dodał: - Szczęśliwy jestem, że znów cię widzę, donno Leonardo, ale myślałem, że jesteś rozsądniejsza.

Filip popędził swego konia, aż zbliżył się do wierzchowca Fiory. Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu:

- Jaki czarujący z ciebie chłopiec, pani! Ale na miłość boską, powiedz, co tu robisz?

- Wydaje mi się, że to chyba oczywiste? Wyjeżdżam! Uciekam! Zakładniczka wybrała wolność! - rzuciła z gniewem. - Za żadne skarby nie zostanę ani chwili dłużej przy tym potworze, jakim jest twój książę!

- Książę potworem? A cóż on ci zrobił?

- Mnie? Nic... Choć może byłby to temat do dyskusji, ale nie w tym rzecz. Właśnie widziałam, jak traktuje żołnierzy z Grandson, których jedyną winą jest to, że stawiali opór. Zdali się na jego łaskę, a są masakrowani dziesiątkami.

Zrzuca się ich z murów, wieszka lub topi, aby nie został ani jeden, który mógłby zemścić się na twym panu. Co nie przeszkadza, że pewnego dnia zemsta go dosięgnie! Zapadła cisza. Filip zbladł:

- Kiedy ogarnia go gniew, bywa straszliwy, wiem i...

- Gniew? Jego? Ależ bynajmniej. Uśmiecha się. Nawet śmieje się, tak zabawne wydaje mu się to widowisko.

- Zresztą wydaje się być do niego przyzwyczajony - powiedziała spokojnie Leonarda. - Słyszałam o jego wyczynach w Dinant i Lidge, gdzie nie darował życia nawet kotom!

- Daj spokój, droga Leonardo! Nie przekonasz pana de Selongey! Zuchwały jest jego bogiem... aleja, woląc służyć innemu, bardziej miłosiernemu, proszę cię, panie, byś ustąpił nam z drogi. Musimy kontynuować podróż.

- Tak wam spieszno? - grał na zwłokę Filip. - Wyznaję, że miałem nadzieję ujrzeć cię po przybyciu do obozu...

- Nie mamy sobie wiele do powiedzenia, Filipie. Poprosiłam, by nasze małżeństwo zostało unieważnione. Ty więc będziesz wolny, a drogi księżę zadowolony. Sądzę, że trzyma dla ciebie w rezerwie jakąś wielką damę...

- A cóż mnie to może obchodzić? - zawołał Selongey rozdrażniony jej szyderczym tonem. - Zaś co do unieważnienia, to nie chcę go. Kochałem i zawsze będę kochać tylko ciebie, Fiore. Niezależnie od tego, coś zrobiła...

- Co zrobiłam? Wygląda na to, że to ty, panie, mógłbyś mi coś zarzucić?

- Tak mi się właśnie wydaje! Czy zapomniałaś już... Thionville?

- Nie warto krzyczeć i zabawiać twoich towarzyszy naszymi kłótniami. Widzę, że już niejeden się uśmiecha. To prawda, że niewinne rozrywki są w tej okolicy dość rzadkie. Ale za kilka chwil będziesz im mógł pokazać, panie, coś znacznie lepszego: drzewa obwieszane ludzkimi gronami. Księżę wyjaśni ci, że to szczyt komizmu. Teraz chcę przejechać!

- Nie pozwolę ci! - powiedział Filip chwytając wodze wierzchowca Fiory.

W tej chwili nowy galopujący jeździec wyłonił się zza zakrętu; musiał dać dowód prawdziwego kunsztu jeździeckiego, aby uchronić swego konia od zderzenia.

- Donna Fiore! - zawołał Battista Colonna. - Chwała Bogu! Odnalazłem cię!

- Szukałeś mnie?

- Jego Wysokość cię szuka, pani. Rozkazuje, byś natychmiast wróciła do obozu. Mam przyprowadzić cię za wszelką cenę.

- Zrobiłeś, co mogłeś, Battisto. Teraz możesz wrócić do swego pana i powiedzieć mu, że odmawiam powrotu. Życzył sobie, bym towarzyszyła mu podczas tej wojny, ale naprawdę nie czuję już do tego chęci. Ujrzałam więcej niż mogę znieść. Powiedz mu to!

- Ach!

Chłopiec nagle bardzo poczerwieniał i odwrócił głowę.

- Czy to twoje ostatnie słowo, pani? - wyszeptał.

- Absolutnie... Wybacz mi, Battisto! Wiem, że powierzam ci nieprzyjemne zadanie, ale...

- Sądzę, że jest ono bardziej nieprzyjemne, niż myślisz, pani - wtrącił Filip. - Co się stanie, jeśli donna Fiora nie wróci razem z tobą, Colonna? Przysięgłbym, że odpowiesz za to... może nawet własną głową?

- To niemożliwe - zaprotestowała Fiora. - Nie może czynić tego chłopca odpowiedzialnym za moje zachowanie!

- Przeciwnie, to bardzo możliwe. Kiedy książę Karol wpada we wściekłość, przestaje myśleć rozsądnie, przestaje nad sobą panować... Może go poważnie obraziłaś? Co mu powiedziałaś?

- Nie pamiętam dokładnie, ale zdaje mi się, że mówiłam o hańbie... o podłości... Battisto, proszę, powiedz mi prawdę! Czy pan de Selongey ma rację?

Młody Colonna zamiast odpowiedzi spuścił głowę.

- To podłe! - powiedziała Fiora z obrzydzeniem. - Jak można do tego stopnia nadużywać władzy?

- Znam jego wady, lecz również zalety. Poza tym złożyłem mu przysięgę wiernopoddańczą, kiedy pasował mnie na rycerza i później, kiedy odznaczał mnie Złotym Runem.

- Mnie również kiedyś złożyłeś przysięgę - powiedziała Fiora cicho.

- Jedna nie zwalnia mnie od drugiej. Wracam do niego, by walczyć przeciwko Szwajcarom, których wojska zndwu się gromadzą. Wiozę wieści od księżnej sa-
baudzkiej, która opuściła Turyn i udała się do Genewy. Muszę go zobaczyć... ale
ty, pani, jeśli jest to dla ciebie zbyt przykre, odjedź! Wracaj do Burgundii! Cze-
kaj na mnie w Selongey! Zabiorę Battistę i wierz mi, nic mu się nie stanie! Ja za
to odpowiadam!

Przez chwilę patrzyli sobie głęboko w oczy i w sercu Fiory coś rozkwitło, zaja-
śniało. Czy to możliwe, że skończył się czas cierpienia i odrodziło szczęście?
Wzrok Filipa pałał miłością jak podczas nocy w Fiesole a Fiora wiedziała już, że
dla tego spojrzenia gotowa jest znieść bardzo wiele... Uśmiechnęła się do niego z
czułością.

- A jeśli straci was obu? To ryzyko, którego nie mogę podjąć. Wracajmy Batti-
sto! A ty, Filipie, jedź w swoją stronę, ale... proszę... uważaj na siebie!

Położyła dłoń na żelaznej rękawicy, a w orzechowych oczach młodego męż-
czyzny zapaliły się wesole iskierki.

- Spróbujcie w tym żelastwie mówić o miłości damie waszego serca! - wyszep-
tał. - Nie myśl już o tym głupim unieważnieniu małżeństwa, moja słodka! Jesteś
moją ukochaną żoną. Zuchwały będzie się musiał z tym pogodzić!

W kwadrans później Fiora i Leonarda powróciły do obozu Burgundczyków.
Battista Colonna odprowadził je do namiotu i zamierzał odejść, by zdać spra-
wozдание ze swej misji. W chwili, gdy miał je opuścić, nagle ukląkł przed Fiorą:

- Nigdy nie zapomnę tego, co dziś dla mnie zrobiłaś, madonno. Możesz teraz
dysponować moim życiem.

- Taki dzień nigdy nie nadejdzie, Battisto, ale dziękuję ci.

Kiedy się oddalił, zwróciła się do Leonardy, która z sobie właściwym filozo-
ficznym spokojem wyjmowała ubrania z sakw i umieszczała je znów w kufrach:

- Co miałaś na myśli, pani, mówiąc, że później porozmawiamy o miejscu, do-
kąd mogłybyśmy pojechać?

Leonarda nie odpowiedziała od razu, jakby się wahając, następnie wyciągnęła
z aksamitnego futerału zwój pergaminu i trzymając go w dłoniach rzekła:

- Chciałam dać ci to, pani, dopiero kiedy odzyskamy wolność, ale w gruncie
rzeczy mogę równie dobrze zrobić to teraz: król Ludwik daje ci w podarunku
mały kasztel nad Loarą, niedaleko od jego siedziby w Plessis-lez-Tours. Pragnie
w ten sposób podziękować ci za trudy, jakie poniosłaś w jego służbie. Mam tu
tytuł własności i list od króla.

Podala jej zwój, który Fioreta odepchnęła:

- Nie sądzę, bym kiedykolwiek tam zamieszkała. W końcu chyba osiadę w
Burgundii. Och, Leonardo, nie wyobrażasz sobie, jaka jestem szczęśliwa! Nigdy
bym nie pomyślała, że to jeszcze możliwe. Wydaje mi się, że wracam do życia
po długiej, ciężkiej chorobie. Odeślemy to królowi z pięknym podziękowaniem.

- Oczywiście, oczywiście... ale nie spieszmy się! Coś mi mówi, że nie pozby-
łaś się jeszcze księcia Karola, pani. To człowiek, z którym trzeba się liczyć.

I Leonarda starannie ukryła czerwony aksamitny futerał.

Ku wielkiemu zaskoczeniu Fiory, Zuchwały, widząc ją nazajutrz, nie uczynił
żadnej aluzji do tego, co się wydarzyło. Powiedział jednak do młodego Colonna,
wystarczająco głośno, by usłyszała go młoda kobieta:

- To, co mówiłem wczoraj dotyczy również jutra. Powierzyłem ci osobę, na
której zatrzymaniu mi zależy, Battisto! Czuwaj, aby więcej się nie oddalała.

Uśmiech młodej kobiety podniósł chłopca na duchu. Za nic w świecie Fioreta
nie wyjechałaby z burgundzkiego obozu teraz, kiedy wrócił do niego Filip...

Cóż za radość z możliwości ujżenia go, gdy u boku wielkiego bastarda wcho-
dzi do książęcego namiotu po rozkazy, napotkania jego spojrzenia i uśmiechu!

Przez chwilę zdawali się być sami na świecie, zniknął otaczający ich tłum. Trwało to jednak krótko, trzeba było powrócić na ziemię. Filip miał znowu wyjechać z Antonim i przednią strażą armii. Książę wyznaczył im za zadanie zdobycie zamku Vaumarcus strzegącego przejścia wzdłuż jeziora, a tym samym przygotowania marszu jego wojsk ku Neufchatel.

Długa równina rozciągająca się pomiędzy górami Jury i ogromną powierzchnią wody była bowiem szeroka na pół mili w okolicy Grandson, ale następnie zwązła się i kończyła zalesioną ostrogą, schodzącą z góry aż do brzegu jeziora. Tylko dwie drogi pozwalały pokonać tę przeszkodę: jedna – *Via Detra*, wiodąca zboczem góry, śladem dawnego rzymskiego szlaku, i druga - prowadząca wzdłuż jeziora, którego krańce ginęły na północy. Vaumarcus wznosił się właśnie nad nią.

Książę wyjaśnił:

- Nasza kuzynka, księżna Sabaudii, powiadomiła nas o pogłoskach krążących w prowincji Vaud. Podobno kilka tysięcy ludzi z kantonów, pod przywództwem berneńczyków gromadzi się w Neufchatel, aby następnie ruszyć na nas. Tacy rycerze jak my wcale nie muszą się ich obawiać, ale mimo to spiesznie się tam udamy.

- Dlaczego nie poczekać na nich tutaj? - spytał wielki bastard. - Obóz jest dobrze chroniony, zarówno przez rzekę i fosy oraz wybudowane przez nas fortyfikacje. Zresztą górale mają niewiele jazdy, a nasza na tej równinie mogłaby się szeroko rozwinąć...

- Być może, ale sędzę, że naszym największym sprzymierzeńcem jest szybkość. Zdobądźcie Vaumarcus, abyśmy mogli w potrzebie oprzeć się na nim. Następnie wyprawię wojska. Zadziałamy przez zaskoczenie i spadniemy na Neufchatel zanim oni zdążą utworzyć prawdziwe oddziały.

- A więc zwijasz obóz, panie?

- Nie, nie ma pośpiechu. Powiedziałem, że szybkość jest naszą najlepszą bronią; nie możemy obciążać się wozami z bagażem, księgami kancelarii i wszystkimi tymi kobietami, które ciągniemy za sobą. Wierz mi, panie, to będzie taki zbrojny spacer i dotrzemy do Neufchatel bez dobywania miecza.

- Czy zabierzesz ambasadorów, panie ?

- Nie, niech wrócą do Orbe*²².

- Jeśli o mnie chodzi, to będę towarzyszyć Jego Wysokości, chyba że mi tego zabroni. Czyż nie jestem uchem i okiem mego szlachetnego władcy? Czasami również jego głosem... - włączył się do rozmowy Panigarola.

- Jesteś kimś więcej niż ambasadorem, panie, gdyż darzymy cię przyjaźnią - powiedział książę uprzejmie. -Będziesz u naszego boku...

- Czy mogę mieć nadzieję, że będziesz tam sam panie? -zapytał śmiało Filip patrząc na Fiozę. - Niektórzy paziowie wydają mi się zbyt delikatni, by dźwigać zbroję...

Mediolańczyk dostrzegł to spojrzenie i uśmiechnął się:

-Książę zostawia w obozie swoje skarby. Za jego przyzwoleniem zrobię to samo z tym, który mi powierzył.

Nazajutrz, 1 marca, zamek Vaumarcus dostał się bez walki w ręce Burgundczyków, którzy umieścili tam swoją załogę. Następnego dnia o świcie armia wyruszyła na, jak powiedział książę, *zbrojny spacer*.

Wspomnienie tego zimowego poranka miało na długo wryć się w pamięć Fio-ry. Stojąc u wejścia do namiotu i otulając się długim, podbitym futrem płaszczem, patrzyła jak książę oddala się równiną na swym ulubionym koniu, le Moro, którego stalowy czaprak zmieniał w apokaliptyczną bestię. Nad nim falował

²² * Zaniepokojony książę Mediolanu wysłał do Karola Burgundzkiego oprócz Panigaroli trzech ambasadorów nadzwyczajnych. Zuchwały nie zgodził się na ich pozostanie i odesłał ich do Orbe.

płomień sztandaru trzymanego przez jednego z towarzyszących mu rycerzy. Wokół niego jechali kawalerowie Złotego Runa. Złoty kwiat lilii o pręcikach z drogich kamieni drgał nad głową książęcego konia, złudny i nigdy nie odrzucony symbol francuskiej krwi królewskiej, której Zuchwały tak przecież nienawidził.

Wstający dzień był szary, niebo blade... Po lewej stronie Aubert i Chasseron były jeszcze zaśnieżone, a jezioro miało rtęciowy połysk. W dole przednia straż, która powróciła z Vaumarcus, posuwała się węzowym ruchem po *Via Detra*, podczas gdy większa część armii obchodziła Grandson. Wędrowała drogą wzdłuż brzegu i wreszcie znikła. Armia robiła dziwne wrażenie na obserwującej ją kobiecie: książę nie zadbał o ustawienie jej w szyku bojowym, poruszała się bez jakiegokolwiek karności, a nawet z pewnym niedbalstwem. To prawda, że w zasadzie nie zamierzali walczyć a tylko pokonać pewną odległość i zaskoczyć Szwajcarów w domu... Niewiele brakuje, a spodziewano by się zastać ich przy stole.

Zuchwały ani przez chwilę nie przyjmował do wiadomości, że w Neufchatel zebrała się armia mająca w swych szeregach wyborowych żołnierzy, najlepszych w kraju liczącym ich tylu, ilu jest mieszkańców płci męskiej. Dotarli tam żołnierze z Bazylei przybyli z kontyngentem ze Strasburga, z Fryburga, Soleure, Bienne, z Baden i z Thurgo-vie. Hassfurter przyprowadził z Lucerny tysiąc dziewięćset ludzi. Heinrich Góldli i Hans Waldman przywiedli ludzi z Zurichu, a Schachnachthal i Hallwyll stanęli na czele siedmiu tysięcy żołnierzy z Berna. Schwyz wysłał trzecią część swej ludności, to znaczy tysiąc dwustu ludzi pod dowództwem Rudolfa Redinga, a małe górskie kantony Uri i Unterwalden po pięciuset ludzi każdy. W sumie piętnaście do dwudziestu tysięcy ludzi, którzy o tej samej porze rozpoczęli marsz w kierunku Grandson, aby pomścić swych zamakrowanych braci... Karol ujrzy przed sobą najgroźniejszą piechotę w Europie, lecz jeszcze o tym nie wie i gawędzi przyjemnie w drodze ze swym drugim przy-

rodnym bratem, Baudoinem, z księciem d'Orange, z Janem de Lalaing i Oliwierem de la Baume...

Około południa Fiora i Battista grający dotąd w szachy przerwali grę i zgodnym ruchem zwrócili głowy na północ. W oddali słyhać było dziwny odgłos: rodzaj przeciągłego ryku, który osłabiała odległość. I tak był przerażający. Cichł i znowu się odzywał, a młoda kobieta poczuła jak po plecach przebiega jej lodowaty dreszcz:

- Co to jest? - zapytała.

- Nie mam pojęcia - powiedziała Leonarda, która szyla siedząc przy stole. Na wszelki wypadek przeżegnała się.

- Słyszałem - zmienionym głosem powiedział paż - że górale szwajcarscy mają wielkie trąby, w które dmą, co usłyszeć można z odległości wielu mil... Jeśli to one, to znaczy...

- Że nie spodziewający się tego książę napotkał Szwajcarów - dokończyła Fiora. - Mój Boże! Ten straszny odgłos mrozi krew w żyłach.

Wyszli przed namiot. Ryk ucichł i zapanowała cisza. W Grandson, gdzie na nadrzecznych drzewach wciąż wisiały zwłoki zamęczonych ludzi, nie było widać żadnego ruchu. Na murach stali nieruchomo strażnicy również nasłuchując... Nagle zerwała się wielka wrzawa...

- Jesteśmy zbyt daleko, by cokolwiek zobaczyć - powiedział Battista - ale walka trwa!

Od tej chwili nikt już się nie odzywał. Fiora ze ściśniętym sercem myślała o Filipie. Jego męstwo było znane. Musiał znaleźć się w samym sercu bitwy, jak zawsze gotów oddać życie za swego księcia... Wróciła do modlącej się Leonardy, uklękła obok niej i z całego serca zaczęła odmawiać pacierz.

Katastrofa wydarzyła się po południu. Ukazała się nagle armia burgundzka, podobna do ogromnej fali rozlanej po równinie, cofający się w popłochu ludzie,

konie i wozy, wszystko zmieszane w przerażającym nieładzie. Znow rozległ się ryk - o ileż bliższy! - straszliwych trąb z Uri i Lucerny, który jednak zdołał zagłuszyć ogromny krzyk: ratuj się kto może!

- Uciekają! - wyjąkał załamany Battista. - Armia ucieka! To co nastąpiło później, było dla Fioryjakzły sen. Pojawił

się nagle Panigarola pokryty krwią i kurzem:

- Szybko! Do koni! Musimy dotrzeć do księcia!

W chwilę później Fiora z Leonardą, Battistą i ambasado-¹rem, który zabrał swego sekretarza i służących galopowali w stronę Orbe. Nie byli zresztą odosobnieni: wszyscy ci, którzy strzegli obozu, uciekali pieszo, konno lub wozami, nie wiedząc dokładnie, dokąd zmierzają, przerażeni zbliżającym się rykiem trąb...

- Co się stało? - zapytała Fiora.

- Rzecz nieprawdopodobna: gdy nasze oddziały wykonywały manewr wycofywania się idący w pierwszej linii wzięli go za ucieczkę. Jednocześnie gromady Szwajcarów wychodzące z lasu szykowały się do ataku z flanki. Natychmiast wybuchła panika. Rozpoczęła się ucieczka, niewyobrażalna i absurdalna. Dwie trzecie armii uciekło bez walki.

- Spotkaliście więc Szwajcarów?

- Tak. I przyznaję, że było to przerażające. Nagle pojawiły się ich całe rzesze: jakieś osiem tysięcy ludzi idących ramię w ramię, uzbrojonych w piki dwa razy dłuższe od naszych kopii. Wyglądali jak gigantyczny jeź, nad którym powiewało trzydzieści zielonych chorągwi i wielki biały sztandar. Walczyli z gołymi ramionami, w półpancerzach na skórzanych kaftanach, z głowami osłoniętymi żelaznymi kapeluszami. Mają ogolone twarze i złote pierścienie w uszach. Wyglądają jak bohaterowie fantastycznej opowieści i sieją przerażenie.

Odwróciwszy się w siodle Fiora zobaczyła olbrzymi, opuszczony obóz z jego wspaniałymi namiotami, ogromnym taborem i działami. Promień czerwonego

słońca rozblęły nagle między szarymi chmurami roziskrzył złotą kulę na wielkim purpurowym pawilonie Zuchwałego.

- Czy... książę Karol naprawdę porzuca to wszystko? Panigarola wzruszył ramionami:

- To również jest bezsensowne, prawda? Ale mieliśmy wystarczająco dużo problemów, by przeszkodzić mu w samotnym rzuceniu się pomiędzy wrogów. Odciągnięto go siłą. Jeśli chodzi o obóz, to Szwajcarzy z pewnością zagarną najbardziej bajeczny łup w historii*²³.

- Sądzę - dodał powstrzymując konia - że możemy wracać. Nikt nas nie ściga. Szwajcarzy mają niewiele jazdy. Zresztą przez jakiś czas zajęci będą plądrowaniem obozu.

- Gdzie jest książę? - zapytał Battista.

- Przed nami. Spotkamy się w Nozeroy, we Franche Comte. Ale odpoczniemy nieco w hospicjum w Jougne. Sądzę - powiedział z nikłym uśmiechem - że doceni to donna Leonarda.

- Doceniam już, panie ambasadorze, że oszczędziłeś mi przyjemności galopowania, choć nowe doświadczenia są zawsze interesujące.

Garstka zbrojnych otaczająca nieprzytomnego z rozpaczy i bezsilnej wściekłości księcia, nocą dotarła do miasteczka Nozeroy, wznoszącego się na smaganym wiatrem wzgórzu jak wyciągnięta do nieba ręka. Armia, wielka armia zgromadzona przez księcia Karola, była już jedynie wspomnieniem. Nie dlatego, że wielu żołnierzy poległo, lecz dlatego, że w ślad za ogarniętymi strachem oddziałami włoskimi, wszystkie pozostałe rozproszyły się i rozpierzchły. Opuszczając pole

²³ * Łup był olbrzymi. Szwajcarzy przejęli namioty, konie, broń, działa, tabory, cenne wyposażenie kaplicy, stroje, klejnoty, których wartość można dziś oszacować na miliony dolarów. Dziś większość tych przedmiotów znajduje się w szwajcarskich muzeach: diament „Sancy” prezydent Giscard d'Estaing odkupił ostatnimi laty dla Francji.

bitwy książę wydał rozkaz, by spróbowano opanować tę panikę, było to jednak niemal niemożliwe. Żołnierze, głusi i ślepi na polecenia, uciekali jak stado jeleni przed pożarem lasu.

Bładym świtem dobrzy ludzie z Nozeroy ujrzeli przejeżdżającego przed nimi, nadal wspaniałego w lśniącej zbroi, bladego mężczyznę, który zdawał się być pozbawiony życia i którego wbite w dal oczy nie dostrzegały nikogo. Jechał prosto przed siebie, w śniegu tłumiącym odgłos stąpień konia; zmierzając do mającego go przyjąć zamku. Wszyscy chylili przed nim czoła. Poranny wiatr niósł jednak szepty, gdyż pomiędzy rycerzami towarzyszącymi księciu nie było pana na Nozeroy, Hugo de Chalon-Orange. Fakt, że nie było go tutaj, by mógł otworzyć podwoje przed władcą, którego kochał, oznaczał, że musiało się zdarzyć jakieś nieszczęście. Smutek zaciążył nad Nozeroy niczym ciemne chmury. Witano księcia, ale ukradkiem czyniono znak krzyża, jak przed żałobnym orszakiem. Bramy zamknęły się za władcą, który po raz pierwszy spojrzął w twarz klęsce i zdawał się być śmiertelnie zraniony.

Kiedy jednak grupka Panigaroli dotarła do niego nieco później, objawił im się człowiek kipiący energią. Posyłał na wszystkie strony, aby przyprowadzono mu jak najwięcej uciekinierów, pchał posłańców do Lotaryngii i Luksemburga, by wyjednać dostarczenie mu artylerii, do Burgundii i Besancon, by otrzymać żywność i pieniądze. A przede wszystkim mówił, mówił, on - z natury tak milczący. Tłumaczył: bitwa pod Grandson była jedynie wypadkiem wynikającym z tchórzostwa żołnierzy włoskich, pikardyjskich, angielskich i walońskich. Gdy tylko utworzy nowe oddziały, złożone tym razem z prawdziwych zuchów, wróci by pokonać Szwajcarów:

- Najwyżej za osiem dni - oświadczył oszołomionemu Panigaroli - ponownie rozbijemy obóz w Salins, dwie mile stąd. Oliwier de la Marche, do którego napisałem i który już zapewne wyzdrowiał, podejmie wszystkie niezbędne kroki.

Następnie zwrócił się do Fiory patrzącej na niego oczami szeroko otwartymi z niedowierzania:

- Nie miałaś szczęścia w swej pierwszej wojnie, pani, ale obiecuję ci, że niedługo zobaczysz coś lepszego.

- Wasza Wysokość - wyszeptała - wybacz mi, że ośmielam się zadać pytanie, ale... czy są wieści... o hrabim de Selongey?

Wymuszona wesołość w oczach księcia zaszła mgłą.

- Nie... podobnie jak o moim bracie Antonim, u którego boku walczył. Mam szczerą nadzieję, że nic złego im się nie przydarzyło, gdyż widziałem niknącego w zamęcie bitewnym księcia d'Orange, ponoszącego również odpowiedzialność za część przedniej straży... Może wkrótce dotrą do nas jakieś wieści.

Dotarli pod koniec dnia, kiedy Antoni wkroczył do miasta wiodąc silny oddział jazdy. U jego boku jechał Mateusz de Prame, blady i z oczami opuchniętymi jeszcze od płaczu. Raczej upadł niż ukląkł przed księciem, a to co miał do powiedzenia, zawarł w kilku słowach: widział, jak Filip de Selongey padł, pochłonięty przez ludzką falę. Tłum uciekający w panice uniemożliwił poszukiwanie ciała.

Karola dobiegł słaby okrzyk, prawie jęk. Odwróciwszy się napotkał wzrokiem rozszerzone z bólu oczy Fiory. Nie płakała, nie chwiała się jak to się zdarza, tuż przed omdleniem: zdawała się być zamieniona w posąg i tylko lekkie drżenie warg świadczyło o jej emocjach. Otoczył ramieniem jej skulone ramiona:

- Chodź, moje dziecko - powiedział łagodnie - chodź! Będziemy płakać razem.

I oboje wyszli.



ROZDZIAŁ TRZYNASTY

OPUSZCZONY NAMIOT

Od tamtej pory zawiązała się dziwna przyjaźń między trawionym przez demony pychy i wstydu władcą, którego klęska nauczyła zwątpienia, a młodą kobietą, która straciła swoją jedyną rację bytu. Nikt nigdy nie dowiedział się, co zostało powiedziane podczas długich godzin, które spędzili w zamkowej kapliczce pod ochroną sztywnego z dumy mimo zmęczenia Battisty Colony.

Rano Fiora, z suchymi oczami, zdecydowanym ruchem podała Leonardzie nożyczki i kazała sobie obciąć włosy na wysokości szyi, na modłę włoską.

- Książę Karol - oświadczyła, by położyć kres protestom starej przyjaciółki - przysiągł, że nie będzie się golił póki nie pomści swego honoru i nie weźmie odwetu na Szwajcarach. Ja zaś nie porzucę chłopięcego stroju, gdyż postanowiłam towarzyszyć mu, gdziekolwiek się uda, aż...

- Aż zabierze cię śmierć, tak jak zabrała pana Filipa? - powiedziała zrozpaczona Leonarda. - Och, mój aniołku, czy nie ma dla ciebie innej drogi? Jesteś tak młoda!

- A jaką drogą miałabym pójść? Wstąpić do klasztoru, jak wiele z tych, których serca nie mogą ozdrowieć? Nigdy nie miałam do tego upodobania, a teraz pociąga mnie to jeszcze mniej!

- Kto ci powiedział, pani, że twoje serce nigdy nie wyzdrowieje? Przypomnij sobie: kiedy poznałaś hrabiego de Selongey, byłaś zakochana w Giuliano Medyceuszu i bardzo zazdrosna o Simon ette.

- Kochałam wszystko, co błyszczący, a Giuliano jarzył się takim mnóstwem światła! Ale zgasły one, gdy pojawił się Filip. Zrozumiałam wtedy, że nie kocham Giuliana.

- Tak chciałabym, żebyś się nigdy o tym nie dowiedziała! - westchnęła Leonarda. - Ale wracając do księcia, czy nie przysięgłaś zemścić się na nim?

- Nie zapomniałam, ale... jak to powiedzieć? Wydaje mi się, że on niszczy sam siebie i mam to samo wrażenie, co w chwili, gdy ujrzałam Piotra de Brevailles przykutego do krzesła. Chciał jedynie już umrzeć. Pozostawienie go przy życiu było najokrutniejszą karą. Demetrios mogący przewidzieć przyszłość pomyślałby może to samo co ja.

- To możliwe, ale nie całkiem pewne. Demetrios jest twardszy, niż myślisz. Nie sądz jednak, że mówiąc to chcę cię zachęcać do pogoni za zemstą, której zawsze się obawiałam. Jeśli zrozumiałaś, że lepiej pozwolić działać Bogu...

- Bogu? Zabrał mi mężczyznę, którego kocham, i to w chwili, gdy wreszcie się odnajdowaliśmy. Sądzę, że doprawdy nie jest On do mnie przyjaźnie usposobiony. Nie, nic nie mów, pani, a przede wszystkim pozwól mi zrobić to, co postanowiłam! Na początek: czy zechcesz obciąć mi włosy, czy wolisz, żebym zrobiła to sama?

- Z pewnością nie! Ja przynajmniej zrobię to porządnie. Leonarda zdecydowanym ruchem chwyciła nożyczki i grzebień. Następnie z zacieklą miną zaczęła ciąć gęstą czuprynę myśląc sobie, aby ustrzec dłoń od drżenia, że przecież włosy odrastają.

Kiedy następnego dnia Fiora udała się do księcia odziana w czarną tunikę, którą jej przysłał, i przyklękła przed nim na jedno kolano, jak zrobiłby to chłopiec, władca uśmiechnął się:

- Jaka szkoda, że nie mogę cię uzbroić, rycerzu! Ale mogę dla ciebie zrobić przynajmniej to...

Podszedł do otwartego kufra i wyjął bogato inkrustowany sztylet o rękojeści ozdobionej ametystem. Dał Fiorze znak, by powstała i sam przywiesił jej broń u pasa.

- Dwóch moich służących widząc tę klęskę zdołało uratować wózek wypełniony wszystkim, co wpadło im w ręce. Między innymi to. Kiedy ruszymy do walki, dam ci inną broń, pani...

- Nie chcę innej broni, Wasza Wysokość. Nie wiedziałabym, co z nią zrobić. Pragnę jedynie ci towarzyszyć, jak to czyni ambasador Mediolanu.

- Uważa on, że jest to najlepsze miejsce, by móc opisać wydarzenia swemu władcy*.²⁴ Zresztą lubię z nim rozmawiać. Ale - dodał głosem, w którym przebiegało wzruszenie - twoja obecność będzie mi miła, przyznaję. Nawet jeśli daję w ten sposób dowód nieznośnego egoizmu... Sądzę, że przyjaźń będzie mi bardzo potrzebna...

Następne dni były istotnie ponure. Konsekwencje klęski zaczynały objawiać się pewnym ochłodzeniem w stosunkach dyplomatycznych. Mimo listów Panigarioli książe Mediolanu, poproszony o nowych najemników, odpowiedział jedynie mglistymi obietnicami. Stary René, mający przekazać Zuchwałemu hrabstwo Prowansji oraz koronę królewską Sycylii i Jeruzalem, nagle zmienił plany i, nakłaniany przez agentów Ludwika XI, zaczął interesować się swoim wnukiem, młodym księciem René, któremu odebrano Lotaryngię.

Tymczasem książe Karol doświadczył następstw tego, co nazywał swą hańbą i po krótkim okresie gorączkowego ożywienia popadł w melancholię. Zamknął się u siebie nie tolerując niczyjej obecności. Spoczywał w łożu odmawiając przyjmowania pokarmów i pijąc wiele wina. Nie mył się, a w wychudłej twarzy, na

²⁴ * Ambasador pełnił wówczas także rolę korespondenta wojennego.

której rosnąca broda kładła się czarnym cieniem, ciemne oczy płonęły pełnym rozpaczy ogniem...

- Jest dość podatny na ataki depresji - powiedział mediolańczyk Fiorze. - Wynika to z jego portugalskiego pochodzenia. Tam nazywają to *saudade*, ale przyznaję, że ten napad jest poważniejszy od poprzednich. Trzeba by coś zrobić, ale co?

- Tak bardzo lubi muzykę! Może przyprowadzić śpiewaków z jego kaplicy?

- Wybacz mi to śmiałe określenie, ale diabli wiedzą, gdzie oni są!

- Czy sądzisz, panie, że znajdzie się jakaś lutnia lub gitara?

Zamek świętej pamięci Hugona de Chalon był lepiej wyposażony niż myślała i jeszcze tego wieczora trzymając w jednej ręce lutnię, a w drugiej dłoń Battisty usadowiła się na brzegu kufra w niewielkim pomieszczeniu stanowiącym przedpokój. Po krótkiej naradzie z młodym towarzyszem rozpoczęła przygrywkę do francuskiej piosenki, starej już, lecz znanej w niemal całej Europie. Battista, patrząc z niepokojem na zamknięte drzwi, zaśpiewał.

Król Ludwik stoi na moście.

Trzyma w objęciach swą córkę.

Ona go prosi o kawalera, co jest wart więcej niż dwa szelągi.

Nim jeszcze pierwsza zwrotka dobiegła końca, otworzyły się z impetem drzwi. Pojawił się rozwścieczony Zuchwały. Chwiał się, miał przekrwione oczy i wykrzywione usta.

- Kto śmie śpiewać o królu Ludwiku, wszystko jedno którym?

- To ja, Wasza Wysokość, poprosiłam Battistę, by zaśpiewał tę piosenkę - powiedziała Fiora ze spokojem.

- Najwyraźniej sądzisz, że wszystko ci wolno? Okazałem ci zbyt wiele pobłażliwej słabości i...

- To sobie samemu okazujesz wiele pobłażliwości, panie. Chciałam przypomnieć, że podczas gdy ty ulegasz melancholii, król Francji wciąż działa.

Ręka, którą podniósł, by uderzyć, opadła bezsilnie wzdłuż ciała, a wściekłość powoli opuszczała zamglone oczy, w które młoda kobieta patrzyła bez lęku. Wreszcie księżę odwrócił się i skierował z powrotem do sypialni.

- Niech poślą po moich pokojowców, niech przygotują mi kąpiel! - rozkazał. - Wy zaś dwoje śpiewajcie dalej, ale znajdźcie coś innego!

Zaimprovizowany koncert trwał aż do chwili, gdy ulubiony pokój owiec księcia powiedział młodym muzykantom, że jego pan zasnął i mogą wracać do siebie. Było już po północy.

- To była dobra robota - powiedział Panigarola, który przysiadł się do nich, by posłuchać. - Założę się, że kryzys minął, że jutro księżę odzyska całą swą energię.

Istotnie: rankiem, po wysłaniu kilku listów, z których jeden polecał dzwony z burgundzkich kościołów dostarczyć ludwisarzom, księżę postanowił natychmiast opuścić Nozeroy i udać się do Lozanny, gdzie chciał zgromadzić nową armię. Zamierzał z nią oblegać Berno, źródło swej klęski. Przebywali tam Mikołaj de Diesbach i Jost de Sili-nen - bliscy przyjaciele Ludwika XI.

- Dopóki nie zniszczę Berna, herb Burgundii nie odzyska blasku - oświadczył Zuchwały i oddał się przygotowaniom do nowej kampanii.

Brat Zuchwałego - Antoni i księżę Tarentu, którym udało się zebrać część uciekinierów, zdecydowali się rozbić obóz na szerokim płaskowyżu nad Jeziorem Genewskim, między Romanet i Le Mont. Ustawiono tam duży drewniany dom, który chronił księcia Karola pod Neuss i który, choć niewątpliwie nie tak okazały jak utracone pawilony, zapewniał podobną wygodę. Wokół budynku

rozłożyły się obozem nowo zamówione oddziały. Przybyło trzy tysiące żołnierzy z Anglii, sześć tysięcy z Bolonii, sześć tysięcy z Liège i Luksemburga, wreszcie sześć tysięcy „Sabaud-czyków”, przyprowadzonych z Genewy przez samą księżną Jolandę.

Widok tej pięknej, jasnowłosej kobiety, rówieśniczki Zuchwałego, zadziwił Fiore. W niczym nie przypominała swego brata, Ludwika XI; ukazywała rozkwitłą, promienną kobiecość, nie pozbawioną uroku. Widząc, jak zbliża się z uśmiechem wyciągając ramiona do ulubionego sojusznika, Fiora zrozumiała nagle, dlaczego ta francuska księżniczka popiera zbrojnie największego wroga swego brata.

- Ona go kocha, prawda? - spytała Panigaroli.

- Nigdy nie budziło to mych wątpliwości, ale uważam, że jest bardzo nieostrożna. Król Ludwik jest w Lyonie i tworzy w Grenoble armię ze swych wiernych poddanych z Dauphiné. Zaś mój władca, książę Mediolanu, pchnął, jak wiem, posłańców do Ludwika, by zaproponować mu układ... i spróbować przywłaszczyć sobie Sabaudię.

- Czy nie powinieneś poinformować o tym księcia Karola, panie?

- Nie otrzymałem żadnego oficjalnego polecenia. Zresztą jeśli chodzi o Sabaudię, byłbym bardzo zdziwiony, gdyby król nam ją zostawił. Mimo to powtórzę, że uważam piękną księżną za bardzo nierozsądną.

Nagle wybuchła wiosna. Na poranionej ziemi, pośród ruin odrastała zielona, delikatna trawa. Jezioro, gigantyczne lustro bladoniebieskie jak niebo, miało srebrny połysk, a na jego brzegach rozkwitły migdałowce i jabłonie. Powietrze było lekkie, a w południe pieszczota słońca pozwalała zapomnieć o smutnej jesieni i ostrej zimie. W Lozannie, którą ominęły nieszczęścia, życie wrzało na ulicach i w ogrodach, gdzie wszystko rozkwitało. Zagraniczni ambasadorowie tłoczyli się tam ze swymi orszakami, gdyż nie można było udzielić im schronienia

w obozie. Paniga-rola i jego weneccy, neapolitańscy, genueńscy i inni współtowarzysze zatrzymali się w oberży „Złoty Lew”, najpiękniejszej w mieście. Inne zajazdy i klasztory były wypełnione, a kupcy napływali przyciągani przez tyle wpływowych osobistości.

Punktem kulminacyjnym stało się wspólne przybycie legata Alessandro Nan-niego i protonotariusza papieskiego Hesslera, wysłanych przez cesarza w sprawie zawarcia małżeństwa księcia Maksymiliana z młodą Marią Burgundzką, spadkobierczynią Wielkich Ksiąząt Zachodu. Msza wielkanocna odprawiona w katedrze w Lozannie 14 kwietnia nabrała z tego powodu szczególnego blasku.

Fiora uczestniczyła w niej, tym razem w stroju kobiecym. Ukryła obcięte włosy pod czepcem ze srebrnej materii przysłoniętym czarnym woalem, jak przystoi w głębokiej żałobie. Poprzedniego dnia w obecności legata ksiązę Karol, być może po to, by uciszyć nieuniknione pogłoski, jakie wywoływała obecność Fiory u jego boku, uznał ją uroczyście za *bardzo szlachetną i bardzo dostojną panią hrabinę de Selongey, wdowę po panu Filipie de Selongey, kawalerze Złotego Runa, który mężnie walczył i uległszy przewadze liczebnej poległ w nieszczęsnej bitwie pod Grandson dla chwały naszego oręża*. Po czym dorzucił: *Będąc teraz samą na świecie, pani de Selongey ślubowała towarzyszyć nam w walce, aby w imieniu swego zmarłego męża wziąć udział w olśniewającej zemście, której z bożą pomocą dokonamy na wrogu niegodnym krwi, którą przelał*.

W czasie nabożeństwa wielkanocnego Fiora, podobnie jak poprzedniego dnia, miała świadomość że liczne spojrzenia kierują się na nią, raczej z ciekawości niż z sympatii. Nie przejmowała się tym. Cóż mogło mieć jakiegokolwiek znaczenie teraz, gdy Filip opuścił ten świat, gdy jego oczy nigdy już na nią nie spojrzą, gdy jego ręce jej nie dotkną? To czy osądzano ją źle czy dobrze, nic nie znaczyło. Oprócz młodego Battisty i Panigaroli nie było wśród ludzi nikogo, z kim by ją coś łączyło. Oprócz księcia, oczywiście, choć nie udawało jej się przeanalizować

uczucie, które ją z nim łączyły. Był to rodzaj fascynacji połączonej z litością i pościąganiem, jaki wywołują ci ludzie, których wyjątkowy los zdaje się zapowiadać wielką katastrofę. Był jedynym, który trwał przy swym utopijnym i niewykonalnym marzeniu w trzeźwo myślącej Europie, gdzie największa władza, zdradziwszy stare prawa rycerskie, należała do najbogatszych i najprzebieglejszych. Jakiś głos podpowiadał Fiorze, że anioł śmierci podąża śladem Zuchwałego i że nawet nie zdając sobie z tego sprawy przed cieniem jego czarnych skrzydeł próbuje uciec, przed nim się broni.

Od pobytu w Nozeroy jego zdrowie szwankowało. Cierpiał na ustawiczną gorączkę i bóle żołądka, spędzał całe noce wśród swych ludzi nie zdejmując zbroi, a rano pił ziółka przygotowane przez lekarzy. Ale to nie bóle spowodowane głównie stresami, zagrażały życiu księcia. Choroba tkwiła w jego duszy, w fakcie, że stracił wiarę w swoją dobrą gwiazdę.

Po wyjściu z katedry Fiora w towarzystwie sztywnej i wyniosłej jak hiszpańska duenia Leonardy, skierowała się w stronę obozu „Złoty Lew”, w której Panigarola znalazł dla nich pokój. Księżę nie chciał, by florentynka przebywała w obozie, gdzie często panował brak dyscypliny i wybuchały bójki. Nagle odniosła wrażenie, że jest śledzona. Przyspieszyła kroku i usłyszała, jak ktoś za nią biegnie. Zatrzymała się więc raptownie i odwróciła. Przed sobą ujrzała zbrojnego męża, w którym ze zdumieniem rozpoznała Krzysztofa de Brevailles. Miał oczy pełne łez.

- Dlaczego - powiedział z mieszaniną gniewu i bólu -dlaczego ukryłaś przede mną swoje małżeństwo, pani? Kiedy się spotkaliśmy, okłamałaś mnie! Dlaczego?

- Czy to miało jakieś znaczenie? Przypomnij sobie, panie: uciekłeś wtedy z klasztoru i chciałeś być żołnierzem. Cóż cię mogła obchodzić moja przeszłość?

- Nic, oczywiście... ale to, jak sędę, właśnie widząc ciebie zapragnęłam innego życia. Zdobyć sławę, majątek, a później odnaleźć ciebie, by...

- Nie mów nic więcej, panie! Dobrze wiedziałeś, że nic nigdy nie byłoby między nami możliwe. Jesteś moim wujem, czy ci się to podoba czy nie, a ja teraz, gdy wszystko się dokonało, nie chcę nawet pamiętać, że istnieją jeszcze na świecie jacyś de Brevailles.

- Wszystko się dokonało? Co masz na myśli?

- Regnault du Hamel umarł ze strachu ujrzawszy mnie pewnej nocy u swego wezłowa. Jeśli zaś chodzi o twego ojca...

Fiora opowiedziała w kilku słowach o powrocie Małgorzaty do zamku jej przodków i o tym, co tam obie zastały:

- Twoja matka, panie, jest spokojna - dodała - a nawet sędę, że odnalazła coś, co przypomina szczęście...

- A ty, panie - przerwała Leonarda obserwująca młodzieńca z uwagą - ty, który tyle spodziewałeś się po życiu w wojsku, czy jesteś szczęśliwszy niż w klasztorze?

- Tak, gdyż zbyt cierpiałem w Citeaux, ale przyznaję otwarcie, że to co teraz robię, również nie bardzo lubię. Kiedy was opuściłem, zaciągnąłem się do wojska hrabiego de Chimay podając się za syna rzemieślnika z Dole. I dość szybko zrozumiałem mój błąd: zazdrościłem wspaniałego życia rycerzom, ale ja sam, nie mając już prawa do własnego nazwiska, mogłem się spodziewać tylko tego, że zestarzeję się w zbroi, pośród żołnierzy, mając prawo przywołać markietankę, by zaspokoić potrzebę miłości. A poza tym wojna budzi we mnie wstręt. Widziałem zbyt wiele okrucieństwa.

- A więc odejdz stąd, panie! - powiedziała Fiora nagłym tonem. - Wróc do domu! Matka będzie szczęśliwa z twego powrotu, a ojca nie musisz się już obawiać.

Krzysztof wstrząsnął ramionami, jakby chciał zrzucić z nich ciężki smutek, który go przygniatał:

- Zapominasz o moich złamanych ślubach! Jestem mnichem, który porzucił zakon. Gdy tylko pojawię się w Burgundii zostanę doprowadzony do klasztoru i skazany na *in pace* póki śmierć mnie nie zabierze. Wolę już, żeby zastała mnie ona na polu walki, pod sklepieniem niebios, a nie w głębi jakiegoś lochu...

- Może będę mogła ci pomóc, panie. Jest tu znany mi legat papieski. Czy gdybym uzyskała dla ciebie zwolnienie ze ślubów, wróciłbyś do Brevailles?

Krzysztof odwrócił głowę, aby Fiora nie mogła czytać w jego oczach:

- Może... ale nie teraz! Księżę zaatakuje Szwajcarów, a mówi się, że ty będziesz przy nim. Ja również chcę tam być.

- Krzysztofie! - westchnęła Fiora - musisz raz na zawsze przestać myśleć o mnie. Nie budzi to we mnie żadnej radości, a wprawia w zakłopotanie. Skoro dowiedziałeś się o moim ślubie, to wiesz również, że jestem wdową.

- Możesz mówić, co chcesz pani. Nie można rozkazywać sercu.

- Wiem o tym lepiej niż ty, gdyż kocham jedynie tego, którego zabrała mi śmierć. Póki żyć będę, kochać go nie przestanę. Jedyne czego pragnę, to połączyć się z nim. A teraz pożegnajmy się.

- Chwileczkę - powiedziała Leonarda. - Nie zapomnij o swojej obietnicy porozmawiania z legatem.

- Prawda. Pod jakim nazwiskiem zaciągnąłeś się u hrabiego de Chimay?

- Krzysztof Laine. Słynne nazwisko, jak widzisz, pani - powiedział z goryczą młody człowiek.

- Wszystkie wielkie nazwiska pochodzą od innego, znacznie mniejszego - powiedziała Fiora surowo. - Nawet królewskie. Być może mógłbyś, panie, uczynić coś z tym, ale skoro żałujesz swojego, spróbuję ci pomóc je odzyskać, abyś mógł ze spokojem powrócić do domu...

- Gardzisz mną, prawda? - zapytał Krzysztof oblawszy się rumieńcem. - Pani de Selongey ma dla mnie jedynie wzgardę?

- Nie, ale przyznam, że mnie rozczarowujesz. Czas, byś stał się mężczyzną.

- Daj więc sobie spokój z pomocą i nie zajmuj się już mną! - zawołał, nagle rozwścieczony, i zanim zdołała go zatrzymać odwrócił się i uciekł. Fiora zrobiła ruch, jakby chciała go gonić, ale Leonarda ją powstrzymała.

- Cóż to? - powiedziała. - Czy zamierzasz biec przez ulice w sukni z trenem i czepcu wysokim jak wieża katedralna? Pozwól temu chłopcu robić co chce, nawet jeśli sam dobrze nie wie, czego pragnie. Pojmuje jedynie, że jest w tobie zakochany i chciałby być przy tobie dniem i nocą.

- Czego ja nie chcę. Sądzę, że najlepiej byłoby, gdybym porozmawiała z Nan-nim.

- Nie rób tego na razie! Jeśli młody Brévailles ostatecznie postanowi wrócić do domu, na pewno przyjdzie ci o tym powiedzieć.

Spotkanie z Krzysztofem zaniepokoiło jednak Fiorę. Myśl, że jej dobry uczynek sprzed roku zdawał się powodować niekorzystną sytuację była jej nieznośna. Bardziej niż kiedykolwiek brak jej było Demetriososa, zawsze wiedzącego, jak należy postąpić. Demetrios jednak zdawał się porzucić ją dla młodego księcia Lotaryngii i Fiora nie była pewna, czy nie ma mu tego za złe.

W ciągu następnych dni ksiązę Karol poważnie się rozchorował, przestała więc myśleć o wuju. Dotknięty ostrym nieżytem żołądka i puchliną wodną, zniekształcony bólem, z opuchniętymi nogami, ksiązę został niezwłocznie przewieziony do Lozanny, gdzie księżna Sabaudii kazała przygotować dla niego apartament w swoim zamku. Przez trzy dni i trzy noce poważnie obawiano się o jego życie, a lekarze nie odchodzili od łoża chorego. Miasto trwało w ciszy, uczipione tego urywanego oddechu, nie wiedząc czy za chwilę nie zgaśnie.

- Żeby chociaż można mu było zanieść jakąś dobrą wiadomość - westchnął Panigarola - to by go trochę podniosło na duchu, ale docierają do nas same okropne wieści. W Lotaryngii wojska księcia René pod rozkazami bastarda de Vaudémont odzyskały Epinal, Vezelise, Thenod i Pont-Saint-Vincent. Nikt oczywiście nie śmie mu o tym powiedzieć. Zatrzałoby to może jego ostatnie godziny.

- Czy jest aż tak źle?

- Tak, choć trudno się czegoś dowiedzieć. Pilnuje go księżna Jolanda. Udałaby głuchą, gdyby chciał zobaczyć się z którymś z nas lub z obojgiem. Ale mówią, że jest nieprzytomny. Jedynie wielki bastard może się do niego zbliżyć. Wczoraj widziałem go wychodzącego ze łzami w oczach.

- Jaka szkoda! We Florencji miałam przyjaciela, wielkiego lekarza z Bizancjum, zdolnego czynić cuda...

- We Florencji? Musiał więc utracić swój talent, gdyż twoje miasto rodzinne jest w żałobie, droga Fioro.

- W żałobie? Chyba to nie... dostojny pan Lorenzo?

- Nie. To jakaś młoda kobieta, niezwykle piękna, jak mówią. Może ją znałaś, pani? Nazywano ją tam Gwiazdą Genui...

- Simonetta! - szepnęła Fiora z głębokim smutkiem. - Simonetta umarła?

- Kilka dni temu w willi Medyceuszy w Piombino, dokąd ją przewieziono w nadziei, że morskie powietrze ją uzdrowi, ale wszystko okazało się daremne. Pogrzeb odbył się następnego dnia w kościele Ognissanti pełnego zapłakanych floren tczyków...

Tak więc przepowiednia Demetriosa spełniła się! Zdawało jej się, że słyszy głęboki głos Greka, gdy na balu wszyscy patrzyli na Giuliano i Simonettę uśmiechających się do siebie i rozmawiających po cichu:

Zostało jej już tylko piętnaście miesięcy życia. Florencja pograży się w żalu, ale ty, pani, nie zobaczysz tego... Fiora, szczerze zasmucona, pomyślała, że Giuliano Medyceusz musi być bardzo nieszczęśliwy... I że kruchy, czarujący kwiat jej młodości nadal się rozpadał, zanikał. Florencja przeżyła najpiękniejsze festyny, najmiłsze chwile, gdy inspirował je uśmiech Simonetty.

Kto chce szczęśliwym być niech spieszy się, bo nikt pewny jutra nie jest.

- mówiła prorocza piosenka Medyceusza. Fiora pomyślała, że szczęście dwukrotnie przeszło obok, a ona nie zdołała go pochwycić. Po raz trzeci pewnie się nie pojawi...

Nie spełniły się obawy. Zuchwały wyzdrowiał, ogolił się i wrócił do zajęć. 6 maja, jeszcze osłabiony chorobą, podpisał w sypialni umowę małżeńską między swoją córką i synem cesarza. Ślub wyznaczono na listopad i miał się odbyć w Kolonii lub w Akwizgranie.

Była to jedyna dobra wiadomość.

Złe napływały ciągle. Szwajcarzy kontynuowali walki z Sabaudią. Oddziały z Valais zajmowały wyżej położoną część doliny Rodanu, a w Val d'Aoste weneckie i lombardzkie wojska zwerbowane przez Zuchwałego nie mogły pokonać przełęczy Grand-Saint-Bernard. Wysłany przeciwko oddziałom z Valais szwagier Jolandy, waleczny hrabia de Romont, musiał się wycofać, a Szwajcarzy opanowali wschód i południe Jeziora Genewskiego. Z Lozanny widać było rozniecone przez nich pożary... Wreszcie trzeba było powiedzieć księciu o wydarzeniach w Lotaryngii.

Karol, jeszcze zbyt słaby, by wpaść w zwykły sobie gniew, przyspieszył przygotowania do walki. W trzy dni po podpisaniu umowy małżeńskiej dosiadł konia odziany w tunikę z wyszywanego złotem jedwabiu podbitą futrem kuny - ciężar zbroi był jeszcze zbyt wielki dla jego wychudłych ramion - i przez cztery długie godziny dokonywał przeglądu wojsk. Jego żołnierzom przydzielono piki równie

długie jak piki Szwajcarów. Zredukowano jazdę. Liczebność wojsk wynosiła około dwudziestu tysięcy wojowników, z których jedną trzecią stanowili niezbyt pewni najemnicy, a jedną czwartą Sabaudczycy zdecydowani walczyć do ostatniego tchnienia. Postanowiono, że 27 maja księżę wyruszy w drogę do Berna, armia zaś zająć miała pozycję w Morrens. Około mili na północ od Lozanny. Fiora wraz z Panigarolą została zobowiązana do towarzyszenia księciu. Ponieważ niemłodej Leonardy nie można było zabrać na wojenną wyprawę, Fiora pożegnała się z nią w oberży „Złoty Lew”.

Było to pożegnanie bez słów. Wiedząc, że wobec determinacji młodej kobiety wszelkie prośby byłyby daremne, Leonarda ucałowała Fiorę w milczeniu, ale przytuliła ją bardzo mocno, a łzy płynęły powoli po jej twarzy.

- Nie obawiaj się Leonardo - uspokajał ją Panigarolą, który przyszedł pożegnać się z nią po wyjściu Fiory. - Będę nad nią czuwać. Nieczęsto zdarza się, by zabito ambasadora.

- Ale mówią, że Szwajcarzy przysięgli nie brać jeńców! Była to prawda. We wszystkich kantonach powołano co

drugiego mężczyznę. To dało potężną armię, w której wszyscy złożyli przysięgę, że będą natychmiast zabijać swoich jeńców.

- To prawda, jednak ja nie będę jeńcem, a donna Fiora pozostanie przy mnie. Sztandar Mediolanu jest znany. Znajdująca się na nim żmija będzie dobrą ochroną dla nas obojga...

- Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem i że ją lubisz, panie ambasadorze... ale ona chce umrzeć... a jest dla mnie jak rodzona córka.

Ujął dłonie starej panny i uściśnął je:

- Będę umiał jej w tym przeszkodzić. A poza tym... ona nie wie, co to znaczy, znaleźć się w sercu bitwy. Choćby była nie wiem jak odważna, instynkt samozachowawczy będzie silniejszy...

- Przestałam ją rozumieć. Musi wciąż kochać Filipa de Selongeya, skoro decyduje się na to!

- Zdarzyć się może tylko to, czego chce Bóg. Módl się za nią... ale nie zadreżczaj się ponad miarę!

Jednak i on nie był spokojny. Obecna kampania była jeszcze większym szaleństwem niż wcześniejsza, pod Grandson. Pokonanie Szwajcarów nie przyniosłoby Karolowi prawie niczego, podczas gdy klęska byłaby nieodwracalna. Sprawą tak prostą byłoby usiąść do stołu i porozmawiać... ale jak przemówić do rozsądku człowiekowi opętanemu z powodu zranionej dumy? *Raczej umrzeć niż pogodzić się z hańbą!*... Nie przestawał tego powtarzać i wszystko, co Panigarola zdołał od niego uzyskać to zgoda, by armia posuwała się z rozsądną prędkością. Natomiast nie sposób było przekonać go, by poszedł prosto na Berno zamiast oblegać niewielkie miasteczko Morat leżące nad jeziorem o tej samej nazwie.

- Dlaczego on nie rozumie - powiedział mediolańczyk do Fiory - że będzie tracić siły walcząc z tym kretowiskiem zamiast iść prosto na wroga? Pod Grandson nie umiał poczekać zamknięty w obwarowanym obozie, a tym razem chce się zatrzymać, co da Szwajcarom mnóstwo czasu na zaatakowanie z boku.

Księżę jednak nie przyjmował żadnych logicznych propozycji. Chciał zniszczyć wszystko, co znajdowało się na jego drodze i należało do Szwajcarii. 11 czerwca kazał okrążyć Morat i rozbić obóz niedaleko od jeziora Neuchâtel...

W sobotę 22 czerwca Panigarola i Fiora odbywali konną przejażdżkę na błoniach obozu. Pogoda nie była ładna, nawet padało, ale żadne z nich nie mogło już wytrwać pod namiotami, gdzie panował osłabiający skwar. Mimo niewielkiej potyczki z poprzedniej nocy wokół panował spokój. Okolica, zielona i zalesiona, była piękna, świeża. Odwracając się plecami do obozu można było zapomnieć, że trwa wojna. Fiora zdjęła nawet żelazny kapelusz, do noszenia którego zmuszał ją księżę. Chętnie zrobiłaby to samo z kolczugą, w którą ją zaopatrzone, kiedy

odmówiła zakucia się w zbroję mówiąc, że byłaby niezdolna poruszać się w takim pancerzu. Panigarola jednak nie pozwoliłby jej na to.

Dwójka jeźdźców przecięła obóz odpowiadając wesoło na ukłony i uśmiechy, którymi ich witano. Młoda kobieta była popularna w wojsku. Nie dlatego, że była jedyną osobą płci żeńskiej - przed wyjazdem z Lozanny Zuchwały przepędził bowiem nawet markietanki - ale dlatego, że podziwiano jej odwagę i uprzejmość. Ceniono złożone przez nią ślubowanie, że nosić będzie w walce herb zmarłego męża, aby srebrne orły Selongeyów mogły jeszcze załopotać na bitewnym wie-
trze.

Fiora i jej towarzysz, mimo ostrzeżeń wartowników, przekroczyli linię obrony i osiągnęli niewielkie wzniesienie, gdy nagle deszcz ustał a niebo zdawało się rozjaśniać. Potrząsając mokrymi włosami młoda kobieta uśmiechnęła się i zamierzała coś powiedzieć, gdy nagle ambasador krzyknął:

- Patrz, pani! Na Boga... zaraz nas zmiotą!

Z pobliskich lasów wybiegały setki, tysiące Szwajcarów, przodem arkebuzery, z tyłu pikinierzy. Zmierzali w stronę obozu burgundzkiego, w którym się ich nie spodziewano. Dwoje przyjaciół zgodnie zawróciło konie i popędziło w stronę palisady wrzeszcząc:

- Alarm!... Szwajcarzy atakują, alarm! Obwarowania obozu zamknięto za nimi i jeszcze zanim

dotarli do książęcego namiotu, zaczęły grzmieć działa i arkebuzery, zagłuszając dający się słyszeć ponury zew góralskich trąb.

Zuchwały przebywał ze swym lekarzem, kiedy do jego namiotu wtargnęli Fiora i Panigarola.

- Szybko! Moja broń! - rozkazał. I podczas gdy stajenny poszedł po jego konia, ambasador i Matteo de Clerici zamknęli go w zbroi. Później wszyscy wyszli z namiotu, wskoczyli na siodła i ruszyli na wroga pod wielkim sztandarem wznoszącym się nad namiotem.

szonym przez Jakuba van der Maes. Bitwa już się rozszalała, palisady przerwano. Przerazona Fiora znalazła się natychmiast w centrum rozszalałego kłębowiska. Nagle zobaczyła upadający proporzec wojenny Burgundii i tego, który go niósł. Cofnęła konia, by uniknąć pułapki, nie pomyślałszy nawet o odczepieniu wiszącego u siodła topora bojowego. Oszalałe zwierzę uciekło w stronę jeziora, w kierunku którego rzucały się oddziały lombardzkie. Najemnicy umieli bezbłędnie określić, kiedy bitwa jest przegrana i usiłowali ratować życie. Złoty lew na książęcym hełmie był niewidoczny, a sam Panigarola zniknął porwany zapewne przez tłum walczących...

Koń Fiory zwałił się trafiony strzałą z kuszy. Wydobywała się spod niego z trudem, kiedy zobaczyła potężnego Szwajcara biegnącego ku niej z długą piką. Śmierć była tuż obok i przeraziła ją. Fiora zamknęła oczy; nagle poczuła, że ktoś ją popycha, rzuca na ziemię. Spadło na nią czyjeś ciało, które odpychała z okrzykiem. Wtedy ujrzała Szwajcara biegnącego w stronę kolejnej ofiary i wymachującego zakrwawioną piką... rozpoznała tego, którego przebito zamiast niej.

- Krzysztof!... Och, mój Boże, to Krzysztof!...

Pierś młodzieńca pokryta była krwią, a z kącika ust zaczynała mu wypływać ciemna strużka, ale otworzył oczy i zdołał się uśmiechnąć:

- Widzisz... że trzeba było pozwolić mi zrobić... to co chciałem - powiedział z wysiłkiem. - Ratuj się, Fioro! Armia... ucieka ale... namiot księcia jest niedaleko... Schowaj się tam... a jeśli cię znajdą... powiedz, że jesteś kobietą... Trzeba zyskać na czasie.

- Nic już nie mów! Przeciągnę cię tam, poszukam czegoś, by cię opatrzyć. Zdaje się, że Szwajcarzy się oddalają...

- Ścigają księcia... a ja już... niczego... nie potrzebuję. Kocham... cię...

To były jego ostatnie słowa. Głowa opadła mu na ramię. Zasmucona Fiora zamknęła delikatnie jego szare, podobne do jej własnych oczy, których śmierć nie nakryła powiekami, i złożyła lekki pocałunek na rozchyłonych ustach.

Chciała rozejrzeć się wokół, ale łzy powodowały, że widziała jak przez mgłę. Otarła oczy wierzchem dłoni, dostrzegła na trawie porzucony miecz i wzięła go. Wielki czerwony namiot - książę kazał wykonać inny, niemal równie piękny jak ten, który stracił pod Grandson - był istotnie niedaleko, a droga zdawała się wolna. Podniósłszy się zamierzała pobiec ku temu schronieniu, ale wyrósł przed nią jakiś mężczyzna wymachujący młotem bojowym. Pochyliwszy się uniknęła ciosu i niemal instynktownie wyprężyła uzbrojone ramię z siłą zwielokrotnioną przez strach i wściekłość. Miecz zagłębił się w brzuchu żołnierza, który zwałił się z okrzykiem bólu. Wtedy, porzuciwszy broń, Fiora pobiegła do książęcego namiotu, wpadła do środka i wstrząsana łkaniem padła na łoże o zmiętych prześcieradłach.

Ile czasu trwał rodzaj ataku rozpaczy, który wstrząsał nią gdy pojęła, że zabiła człowieka? Godzinę czy kilka minut? Rozpacz trwałaby zapewne jeszcze długo ale gdzieś obok odezwał się twardy głos:

- Dość tego płaczu! Wstań i powiedz, kim jesteś...

Na ten dźwięk podskoczyła raptownie i w jednej chwili stanęła przed Demetriosem, który patrzył na nią ze zdu-*; mieniem.

- To chyba niemożliwe? - szepnęła, nie rozpoznając do końca Demetriososa w tym wojowniku w hełmie i skórzanej tunice wzmocnionej metalowymi płytkami.

- To nie możesz być... ty?

- Dlaczego nie? - powiedział ostro. - Czy byłoby to dziwniejsze niż zastanie cię w tym namiocie? Tak więc pogłoski, które do mnie dotarły, są prawdziwe? Jak uwierzyć w podobną rzecz?

- Proszę cię... O czym ty mówisz? - zawołała, a radość ze spotkania została nagle zgaszona surowością tonu i spojrzenia. - W co nie można uwierzyć?

- Że jesteś kochanką Zuchwałego! Trzeba jednak ustąpić wobec oczywistej prawdy, skoro znajduję cię lamentującą na jego łożu.

- Ja? Kochanką księcia Karola? Kto tak mówi?

- Wszyscy. Wiele się plotkuje o młodej kobiecie przebranej za chłopca, towarzyszącej wszędzie Burgundczykowi, który nie może się bez niej obejść, mającej dostęp do niego we dnie i w nocy, będącej...

- Wystarczy! Więc znasz mnie tak źle, że uwierzyłeś w podobne wymysły? Ci, którzy rozpowszechniają te plotki, udowadniają w każdym razie jedno: że zupełnie nie znają księcia. Nigdy nie dotyka on żadnej kobiety poza księżną. Nigdy nie miał kochanki. Rozpusta ojca wywołała w nim wstręt do rozwiązłości.

- W takim razie, co robisz u jego boku?

- Czy nie sądzisz, że zadajesz zbyt wiele pytań? Teraz moja kolej, by zapytać, co tu robisz. Według ostatnich wieści przekazanych mi przez Leonardę zaprzyjaźniłeś się tak bardzo z René Lotaryńskim, że nie opuszczasz go ani na krok? A teraz widzę cię u Szwajcarów?

- Powód jest prosty: jest tu książę René. Zaatakował uciekających Burgundyków na czele oddziału alzackiej jazdy, a ja, jak zwykle, byłem z nim. Przybędzie tu za chwilę.

- A cóż mnie to może obchodzić? Och, już wiem! Podobno ten chłopiec ma przed sobą piękną przyszłość? Przeczuwasz w nim wielkiego dowódcę? Trzeba przyznać, że zupełnie na to nie wygląda. Jak tylko zaczyna przegrywać, bierze nogi za pas pod pretekstem sprowadzenia posiłków... i tyle się go widzi. Tymczasem Lotaryńczycy wzięli na siebie cały ciężar wojny... Książę Karol wie, co mówi nazywając go *Dzieciakiem*- jeśli dobrze rozumiem, zostałeś jego niańką?

Demetrios zaczął się śmiać, a jego śmiech miał w sobie coś drapieżnego.

- Kiedy się nie wie, jak się bronić, najłatwiej oskarżać. Czy zapomniałaś o naszej przysiędze?

- Nie, nie zapomniałam. Wypełniłam misję powierzoną mi przez króla Ludwika. Odciągnęłam Campobasso od stronnictwa burgundzkiego, a Bóg jeden wie, ile mnie to kosztowało! Bóg i Esteban, który, jak sądzę wrócił do ciebie?

- Tak. Powiedział mi, co musiałaś znieść.

- Gdyby nie on, zginęłabym, ale niebezpieczeństwa, na które się narażałam, nie przeszkadzały ci spać spokojnie. Omal nie zostałam stracona przez księcia, omal nie zginęłam od miecza Campobasso... wreszcie straciłam Filipa... którego dopiero co odnalazłam. Jestem tutaj po to, by się z nim połączyć i aby jego barwy pojawiły się jeszcze raz obok sztandaru Burgundii.

Głos jej drżał od łez. Zwiększało to gniew Fiory, gdyż miała sobie za złe, że zdradza swoją słabość przed tym człowiekiem. Uważała go wcześniej za przyjaciela, a tymczasem wystarczyło, by to nędzne lotaryńskie książątko pojawiło się między nimi, i zmienił się w nieubłaganego wroga.

- Brawo! Widzę, że stałaś się dobrą Burgundką, a nawet przyjaciółką tego księcia, któremu poprzysięgłaś śmierć?

- Nie jestem jego przyjaciółką, ale był dla mnie dobry. Próbował ukoić mój ból, a nawet wyznał mi, dlaczego nie uratował Jana de Brévailles, choć go kochał.

- I uwierzyłaś mu oczywiście. To takie łatwe, kiedy ma się ochotę wierzyć!

- I tak łatwo jest przeczyć oczywistości, kiedy się chce pozostać ślepym! Chciałabym tylko dowiedzieć się, co ty zrobiłaś, by wypełnić przysięgę?

- Może więcej niż myślisz. Wiem, że René II został wyznaczony przez los, by pokonać Zuchwałego i to właśnie dziś zrobił... Twój książę ucieka, porzucił cię.

- A twój, nawet jeśli zwyciężył, to z pewnością nie sam. Powiedziałabym nawet, że to zasługa Szwajcarów. Ale, Demetriosie, jeśli tak zależy ci na śmierci

Karola Burgundzkiego, to dlaczego nie próbujesz zbliżyć się do niego? Jako cudziemu lekarz nie miałbyś z tym kłopotu, tym bardziej, że jest chory. Zrób to i zabij go... Nie? Nie masz na to ochoty? Oczywiście, nie uszedłbyś z tego z życiem, a coś mi mówi, że teraz zależy ci na życiu.

- Nie bardziej niż przedtem, ale mam coś jeszcze do zrobienia. Zresztą tobie byłoby łatwiej uwolnić od niego ziemię, którą miażdży swoją pychą i szaleństwem. Na przykład przy pomocy tego...

Z zamszowego woreczka wiszącego u pasa Demetrios wyjął małą fiolkę, która zamigotała w świetle świec:

- Trzy krople i Zuchwały nie będzie już mógł niszczyć swego ludu, posyłać na śmierć żołnierzy! Słyszysz te krzyki? Szwajcarzy dotrzymują słowa i zarzynają każdego, kto wpadnie im w ręce. Burgundcyk zrobiłby to samo, gdyby zwyciężył. To potwór spragniony krwi.

Mógłby tak mówić długo, ale Fiora już go nie słuchała. Patrzyła z obrzydzeniem na fiolkę lśniącą w palcach Greka.

- Nie. Nigdy nie zrobisz ze mnie trucicielki! Oświadczyłam ci to już we Francji. Trucizna to podła broń.

- Zgoda! - westchnął Demetrios stawiając maleńką fiolkę na stole. - Możesz użyć takiego środka, jak ci się spodoba, ale wiedz jedno: dopiero kiedy Zuchwały umrze, oddam ci twego męża.

- Mego męża?... Filipa? Filip żyje?

- Tak. Ja również byłem pod Grandson - tym razem bez księcia René. Znalazłem Selongeya na polu bitwy. Zabrałem go, opatrzyłem... i ukryłem w miejscu, w którym nie zdołasz go odnaleźć bez mojej pomocy.

- Filip żyje!... Mój Boże! Więc zdarza Ci się wysłuchać modlitwy?...

- Zostaw Boga w spokoju! Czas nagli. Zuchwały musi zginąć, słyszysz?... Możesz myśleć o mnie, co chcesz, ale jesteś jedyną osobą, która może się do niego zbliżyć. Działaj więc! On musi umrzeć...

Nagle Fiora odzyskała zimną krew. Dumnie wyprostowana zmierzyła wzrokiem tego, którego tak długo uważała za przyjaciela:

- Co z ciebie za człowiek, Demetriosie Lascarisie, że ośmielasz się użyć podobnego sposobu? Ślepa nienawiść odbiera ci trzeźwość sądu i wstręt budzi we mnie teraz krew, którą zmieszałeś z moją...

- Czyżby Selongey był ci tak drogi? Wiesz, że zapomniał o tobie. Przypomnij sobie tę młodą kobietę...

- Wdowę po jego starszym bracie, zmarłym przed laty. Zresztą nie wiem, co cię to może obchodzić. Idź swoją drogą, a mnie pozwól podążać moją.

W tym momencie do namiotu weszło jednocześnie dwóch mężczyzn. Jednym był pokryty błotem i krwią Panigarola, drugim jasnowłosa, szczupły mężczyzna o niebieskich oczach, noszący na zbroi naznaczoną podwójnym białym krzyżem tunikę ze złotogłowiu, której rękawy były w jego barwach, biało-czerwone. Widząc, że Demetrios przyklęknął przed nim, Fiora zrozumiała, że jest to książę René...

- Jest tutaj! - zawołał mediolańczyk podbiegając i biorąc Fiorę za rękę. - Wasza Wysokość, oto młoda kobieta, o której ci mówiłem. Dzięki Bogu, żyje!

- Jestem z tego powodu szczęśliwy, panie Panigarola. Doprawdy szkoda byłoby, gdyby jakieś nieszczęście przytrafiło się tak ładnej damie... Rozumiem, dlaczego tak narażałeś się, by ją odnaleźć...

- Ryzyko nie było takie duże, dostojny panie, z chwilą gdy rozpoznałem twój sztandar. Wiedziałem, że uszanujesz mój.

- Do czego byśmy doszli, gdybyśmy zaczęli zabijać dyplomatów? Odejdź teraz bezpiecznie. Oddział moich ludzi wyprowadzi cię stąd... Pozdrawiam cię, pa-

ni, i mam szczerą nadzieję, że będzie mi dane znowu cię spotkać... w mniej tragicznych okolicznościach.-

Fiora skłoniła się tylko księciu i wyszła nie spojrzawszy nawet na Demetrios...sa...

To co zobaczyła po drodze omal nie przyprawiło jej o mdłości. Wszędzie podrynano gardła, miażdżono, strzelano z łuku do nieszczęśników próbujących uciec przez jezioro. Był to przerażający widok, straszliwe piekło. W końcu mocno zamknęła oczy i zasłoniła dłońmi uszy, by nie słyszeć krzyków i rżenia w agonii. Pozwalała się prowadzić Panigaroli, który wziął wodze jej konia. Dopiero, gdy usłyszała, że jęki cichną, zrozumiała, że oddalili się od pola śmierci.

- Możesz otworzyć oczy, pani - powiedział Panigarola spokojnie - jesteśmy sami...

Uśluchała i bezskutecznie próbowała się do niego uśmiechnąć.

- Jak ci podziękować, panie? Wróciłeś do tego piekła dla mnie?

- Byłem jedynym, który mógł to zrobić. Książę zdołał uciec z niewielkim oddziałem. Nigdy nie widziałem go tak oszalałego, niemal nieprzytomnego... Sądzę, że pozwoliliby się zabić na miejscu, gdyby grupa żołnierzy nie pociągnęła go za sobą... Ale pomyślmy o tobie, pani! Jeśli czujesz się lepiej, to wrócimy do Lozanny tak szybko, jak to możliwe. Według pogłosek, które do mnie dotarły, Szwajcarzy uderzą teraz tam. Trzeba pojechać po Leonardę i młodego Battistę.

Fiora rzuciła mu przerażone spojrzenie i puściła swego konia galopem. Tylko tego brakowało, by zabito jej drogą Leonardę!



ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ŚMIERĆ WŁADCY

Trzy dni później, po niebezpiecznej podróży, w czasie której chcąc uniknąć spotkania z licznymi bandami, zmuszeni byli do ponownej wędrówki w stronę Orbe. Paniga-rola, Fiora, Leonarda i Battista dotarli do malowniczo zrosniętego ze skalistym zboczem, górskiego miasteczka Saint-Claude. Miasto, zamieszkane głównie przez rzeźbiarzy i kamieniarzy zgrupowanych w prężnym cechu, przytulone było ciasno do obu strumieni i dużego opactwa benedyktynów, którego przełożonym przed laty był święty Klaudiusz. Bramy klasztoru otwarły się szeroko przed ambasadorem Mediolanu i jego towarzyszami.

Zastali tam wielkiego bastarda Antoniego; przybył tu chwilę wcześniej, właśnie zsiadł z konia i bez większych ceregieli rzucił się Panigaroli na szyję, by go uściskać:

- Panie ambasadorze, powiedz proszę swemu władcy, że jestem mu bardzo wdzięczny. Gdyby nie ten wspaniały rumak, którego mi ofiarował, straciłbym życie w Morat. Chyżość konia mnie uratowała.

- Twoja waleczność również, dostojny panie. Czy jesteś tu sam? Sądziłem, że i książę postanowił tutaj przybyć?

- Rzeczywiście, miał taki plan, zmienił go jednak. Dowiedziawszy się, że księżna Sabaudii z dziećmi schroniła się w Gex, udał się tam z panem de Givry i Oliwierem de la Marche, aby przekonać panią Jolandę, by pojechała z nim do Burgundii.

- Do Burgundii?

- Sądzę, że pragnie się upewnić co do jej wierności.

- Aha! A... w jakim jest nastroju?

- Jest wściekły. Przysięga, że wkrótce zgromadzi olbrzymią armię, uderzy na kantony i zrówna je z ziemią. Obawiam się - dodał Antoni Burgundzki ze smutkiem - że ucierpiał jego rozum.

- Nie, dostojny panie... on po prostu marzy! Nigdy nie przestał marzyć. Najpierw o cesarstwie, później o dawnym królestwie Lotara. I to właśnie marzenie rozwija poprzez nienawiść, jaką budzą w nim Szwajcarzy. Daj Boże, by końcowe przebudzenie nie było zbyt okrutne! Czy wiadomo, ilu ludzi stracił?

- Chcesz powiedzieć: ilu zostało zmasakrowanych? Wiele tysięcy, między innymi Jan Luksemburski, Somer-set, większość angielskich łuczników. Galeotto, który tak długo, jak mógł, wytrwał przed księżęcym namiotem, zdołał wraz z dwoma towarzyszami przedrzeć się i uciec. Niestety Szwajcarzy również tym razem, tak jak w Grandson, położyli łapę na naszym obozie i nowej artylerii. To klęska, jeszcze większa od tamtej.

- Czy mogę zapytać, jakie są teraz twoje rozkazy, dostojny panie? Czy poczekaś tutaj na księcia?

- Nie. Jutro wyjeżdżam do Salins, aby zebrać tam ocalałych żołnierzy. Jeśli tacy są! Tam się połączymy. Czy chcesz, panie, pojechać ze mną?

- Z przyjemnością, jeśli moje towarzyszeki nie są zbyt wyczerpane.

Tymczasem w domu dla gości, do którego zostały zaprowadzone zaraz po wkroczeniu do opactwa, Leonarda przy pomocy stopionego wosku leczyła swoje siedzenie, niezbyt przywykłe do szalonych galopad na koniu. Nie przestawała gderać i skazywać Demetriosą na wszystkie ognie piekielne. Gniew nie opuszczał jej, odkąd Fiora opowiedziała o swoim spotkaniu z Grekiem.

- Ten stary wariat musiał do reszty stracić rozum! Nigdy nie ukrywałam przed tobą, pani, co myślę o zemście, a mimo to pozwalałam ci działać. Dzięki Bogu nie musiałaś splamić sobie rąk.

- Moje ręce są brudne, Leonardo. Zabiłam człowieka.

- Zrobiłaś to w obronie własnej i na tym polega różnica. Ale pewna byłam, że nigdy z zimną krwią nikogo nie otrujesz, nie zasztyletujesz ani nie udusisz.

- Bez wahania zabiłabym du Hamela, zaś jeśli chodzi

Oksięcia, to mogłabym go zabić pod Nancy, kiedy, pyszny i arogancki, przyniatał mnie swą pogardą i dysponował mną jak meblem. Nie zrobiłam tego, gdyż odnalazłszy Filipa nie miałam... odwagi, by skazać się na śmierć mordując Zuchwałego. Moja miłość była silniejsza od nienawiści, a później zrozumiałam wiele. Do tego stopnia, że wybaczyłam księciu, iż nie ułaskawił moich rodziców. A teraz myśl o zabiciu tego chorego, osłabionego człowieka, przegranego we wszystkim, co stanowiło jego dumę i chwałę, myśl ta jest mi wstrętna. A jednak...

- A jednak co? Nie zrobisz tego, pani?

Fiora rozpięła tunikę, zdjęła ją i rzuciła na jedno z klasztornych łóżek znajdujących się w pokoju, po czym ze skórzanego kufra towarzyszącego Leonardzie wszędzie i w każdych okolicznościach, wzięła ręczne lustro i przejrzała się w nim:

- Włosy mi odrastają. Trzeba będzie...

- Obciąć je znowu? Nie licz na mnie jeśli o to chodzi, a zresztą zabraniam ci to robić. Twój małżonek żyje. Co powiedziałby widząc cię ostrzyżoną? Czas stać się z powrotem kobietą, Fioro!

- Po co? Zobaczę Filipa tylko jeżeli...

Sięgnęła do pasa po kunsztowny sztylet otrzymany w prezencie od Zuchwałego i z nieobecną miną delikatnie pogładziła lśniące ostrze. Leonarda zbladła:

- Natychmiast cię opuszczę, Fioro, jeśli nie obiecasz mi, że porzucisz ten szalony pomysł. Zabij księcia, a zostaniesz zaraz powieszona: ja nie chcę tego widzieć! Zaś Demetrios...

- Wiem już, co o nim myślisz, pani - powiedziała Fiora z nikłym uśmiechem. - Odkąd opuściliśmy Lozanę, mówisz tylko o nim.

- Może, ale mam do powiedzenia jeszcze jedno: nie możesz mu być posłuszna. Podłość jego nikczemnego targu zwalnia cię z wszelkich zobowiązań.

- A Filip?

- Nie stanie mu się nic złego, póki jego strażnik będzie miał nadzieję, że jego szantaż się powiedzie. Trzeba natomiast dowiedzieć się, gdzie przebywa książę Lotaryngii: Demetrios powinien być przy nim, a ja już będę wiedziała, co dalej zrobić.

- Bez wątpienia masz rację, ale jak dowiedzieć się, gdzie jest René II? Według Panigaroli nie przestaje przenosić się z miejsca na miejsce...

- Trzeba więc pozostać przy księciu Karolu... i tym drogim ambasadorze, który zawsze o wszystkim wie. Obaj mają swoich szpiegów, dzięki czemu będziemy miały najlepsze informacje.

- Dlaczego nie miałybyśmy pojechać do króla, do Lyonu i poprosić go, aby wezwał Demetriosą? Jest jego lekarzem i...

- I nie wiadomo, czy usłucha. Zresztą, czy zapomniałaś, że młody Colonna odpowiada za ciebie głową?

- Czy sądzisz, że po tylu katastrofach książę Karol jeszcze o mnie myśli?

- Z człowiekiem takim jak on lepiej nie ryzykować. A na nieszczęście zależy mu na tobie... wystarczająco, by kazać księżętemu synowi czuwać nad taką starą babą jak ja. Gdyby zobaczył Battistę bez ciebie...

Panigarola potwierdził opinię guwernantki. Według wielkiego bastarda Karol wyraził troskę o panią de Selongey w słowach nie pozostawiających żadnych

wątpliwości co do znaczenia, jakie do niej przywiązuje. Fiora pomyślała, że nie można do tego nic dodać i że w jej interesie jest zastosować się do rad Leonardy.

Stała się ofiarą własnych poglądów i' zmuszona była stopić podwójną ilość wosku: nazajutrz wyjechali do Salins w towarzystwie wielkiego bastarda. Mimo pogrózek Deme-triosa Fiora czuła się szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Najważniejsze było to, że Filip żyje, że oddycha gdzieś pod tym samym co ona niebem! Ciemna noc jej przyszłości rozjaśniła się ciepłym światłem nadziei. I wreszcie, miała ogromne zaufanie do mądrości Leonardy... Zaczynała wierzyć, że z jej pomocą zdoła pokonać Demetriosa, być może stosując jego ulubioną broń: cierpliwość i przebiegłość.

Kiedy 2 lipca Zuchwały na czele kilku jeźdźców wkroczył do Salins, Fiora z trudem go rozpoznała; jak on w ciągu kilku zaledwie dni się zmienił. Obrzmiała twarz, zmęczone, podkrążone oczy, zgorzkniałe usta, szkliste spojrzenie... Czy to naprawdę był ten sam człowiek? Gdyby nie złocista zbroja i hełm zwieńczony złotym orłem w koronie wątpiłaby, czy ma przed sobą księcia Burgundii. Mimo to uśmiechał się i pozdrawiał ruchem dłoni mieszkańców miasta, wznoszących na jego cześć okrzyki i olśnionych wspaniałym rynsztunkiem; z którego słońce wydobywało blaski.

Widząc Fiozę i Panigarolę zbliżających się, by go powitać, obdarzył ich ciepłym i szczerym uśmiechem, potem kolejno uścisnął. Zdawał się być niezwykle szczęśliwy, że ich widzi, i zatrzymał przy sobie aż do wieczora. Podczas wicherzy, którą zjedli z nim i z wielkim bastardem, był czarująco wesoły, co wprawiało jego gości w zmieszanie. Miał ogromne plany, ze wzgardą zrzucał odpowiedzialność za klęskę pod Morat na brak odwagi swych oddziałów, które znowu umiały jedynie zrobić w tył zwrot i uciec.

- Wasza Wysokość - wstawił się za nimi Panigarola -okaż im trochę litości. Wielu zginęło...

- Żyliby, gdyby dobrze się bili. Najgorsi byli ci z mojego domu. Nic dziwnego: wielu to Francuzi. Teraz zwołam moją lenną szlachtę z całej Burgundii. Wiem już, że mogę liczyć...

Wymieniał liczby, tworzył oddziały, powierzał dowodzenie osobom, o których nie wiadomo właściwie, czy zginęły, czy też są jeszcze przy życiu.

- Miałam wrażenie, że jem kolację z duchami - zwierzyła się Fiora mediolańczykowi. - Czy ta wielka armia, o której mówi, istnieje gdzieś poza jego wyobraźnią? Obawiam się, czy znowu nie jest chory.

- Ja również. Jedno mnie dziwi. Gdzie podział się dowódca gwardii, który go zasadniczo nie opuszcza? Podobno został wysłany z jakąś misją? A ponieważ był z nim w Gex zastanawiam się, co to może znaczyć?

Miał się tego dowiedzieć trzy dni później, gdy echo zamku zwielokrotniło wściekłe krzyki Zuchwałego: przybył Oliwier de la Marche z pododdziałem gwardii i książę ryczał na cały głos, że każe go *skrócić o głowę*. Widząc nadbiegającego, najwyraźniej wzburzonego Panigarolę, Fiora, spacerująca z Leonardą brzegiem strumienia płynącego przez całe Salins, zrozumiała, że dzieje się coś złego.

- Naprawdę zaczynam sądzić, że on jest obłąkany -zawołał ambasador. - Właśnie popełnił najgorsze szaleństwo: opuszczając zamek Gex uściskał księżną Sabaudzką i przysiągł jej wierną przyjaźń i jednocześnie rozkazał Oliwierowi de la Marche pojmać ją wraz z dziećmi, kiedy jechała do Genewy.

- Kazał uwięzić księżną Jolandę? Ale po co?*

- Odmówiła podążenia za nim do Burgundii a on miał nadzieję, że w ten sposób będzie pewnie trzymać Sabaudię. Na nieszczęście jeden ze służących ukrył następcę książęcego tronu, Filiberta, i jego młodszego brata w rosnącym zbożu.

²⁵ Przeniesiona do zamku Rouvres księżna została uwolniona kilka tygodni później przez Karola d'Amboise wysłanego przez Ludwika XI.

Są teraz w Genewie i wyobrażam sobie wrzawę, jaką tam podniósł ich wuj. Mogę się założyć, że mowa będzie o judaszowym pocałunku i że król Ludwik skwapliwie skorzysta z okazji, by ogłosić się obrońcą siostry i siostrzeńców. To posunięcie zrobi z Sabaudii śmiertelnego wroga naszego księcia... Jakby nie miał ich już wystarczająco dużo!

- Gdzie jest księżna?

- Niedaleko stąd: w zamku Rochefort. Zaś co do pana la Marche, który wykonał swą misję tylko w połowie, to sędzę, że jego sprawy źle stoją.

Wspomniany przez Panigarolę rycerz zachował jednak głowę. Księżę Karol miał zbyt wiele trosk, by dłużej rozwodzić się nad tym epizodem: Szwajcarzy wciąż atakowali. Po splądrowaniu Lozanny gotowali się do ruszenia na Genewę, a tu wkroczył król Francji. Morat zachwyciło go, ale wcale nie zależało mu na tym, by Szwajcarzy dalej deptali dziedzictwo jego siostrzeńca. Wysłał więc do Chambery swój ulubiony argument: sakwę złota i niewielką armię, by przypomnieć, że choć nieczęsto prowadził wojnę, to posiadał wszelkie środki, by ją rozpętać. Wkrótce potem Sabaudia i kantony podpisały traktat pokojowy.

- To wielki człowiek! - zawołał Panigarola z entuzjazmem. - Oto przynajmniej jeden, który nie uważa wojny za ostatnią ze sztuk pięknych!

Oczywiście Zuchwały nie podzielał tej opinii. Zwołał w Salins stany Górnej Burgundii. Pragnął przekonać poddanych o konieczności przyjścia mu z pomocą w wojnie przeciwko Szwajcarom; wojnie, z której nie chciał zrezygnować. Wygłosił wówczas do swych poddanych wspaniałe przemówienie oparte na Tytusie Liwiuszu i słynnych przykładach przegranych bitew i wygranych wojen. Przedsięwziął to wszystko jedynie po to, by chronić ich samych, ich żony, dzieci i dobra przed śmiertelnym zagrożeniem ze strony Szwajcarów i Francuzów. Przemawiał w taki sposób, że jego audytorium niemal ze łzami zobowiązało się do finansowania obrony granic, ale pod dwoma warunkami: że księżę przestanie

osobiście się narażać i że zawrze pokój, gdy tylko pojawi się ku temu okazja. Karol obiecał wszystko, czego chcieli i z entuzjazmem powrócił do pracy.

- Donno Fioro - oświadczył młodej kobiecie pewnego wieczora, gdy - jak to jej się zdarzało coraz częściej - śpiewała w towarzystwie Battisty - kiedy pokonam wszystkich tych hołuszy i odbiorę im moje dobra, zrobię z ciebie księżniczkę. Będiesz mogła wybrać spośród moich państw to, które najbardziej ci się spodoba. I zwrócę ci twój posag.

- Nie proszę o tyle, Wasza Wysokość. Życ w pokoju wspomnieniami o moim małżonku - przez ostrożność nie zdradziła mu informacji Demetriososa - jest wszystkim, czego pragnę. Nie lubię wojny, a ten, kto rządzi krajem zawsze musi być do niej gotów.

- Ta będzie ostatnia. Później zrobię z ciebie, pani, najpiękniejszą ozdobę mojego dworu.

Fiora nie odpowiedziała, gdyż wydzźwięk tego zdania wydał jej się dziwny. Zresztą zachowanie Karola względem niej znowu uległo zmianie. Poprosił ją, by wróciła do kobiecych strojów, które choć nie przystosowane do głębokiej żałoby, *tak wspaniale podkreślały jej urodę*. Nie tylko nie musiała już znosić jego gniewu, ale nawet był względem niej uprzedzająco grzeczny, dawał jej prezenty, wypytywał o dzieciństwo, nauki, życie, jakie wiodła w tej Florencji, o której często marzył. Nie tracił nadziei, że wkroczy do niej pewnego dnia jako władca, gdyż pragnął zdobyć nawet Italię.

- Sądzę, niech mi Bóg wybaczy, że on się w tobie zakochał, pani - oświadczył Panigarola patrząc na Fiorę rozwijającą sztukę przepięknej, bladoszarej satyny przetykanej złotem, przywiezioną właśnie z Dijon przez wędrownego kupca.

- Czy nie ponosi cię wyobraźnia, panie?

- Z pewnością nie. Nie umiałbym zresztą czynić mu z tego powodu wyrzutów, ale nie sądę, by było to dla ciebie szczególnie szczęśliwe. Wielka namiętność u

człowieka, którego czystość zawsze sławiono, mogłaby w tym stanie egzaltacji, w jakim się znajduje, okazać się niebezpieczna.

- Co trzeba by wtedy zrobić?

- Uciekać! Najszybciej i najdalej, jak się da. Pomogę ci w tym, pani... jeśli jeszcze tu będę.

- Czyżbyś myślał o wyjeździe, panie?

- Obawiam się bardzo, że w najbliższych dniach mogę zostać odwołany. Konsekwencje Morat są straszliwe i polityka mego kraju zmienia się. Mediolan zbliża się do Francji, a jeśli mój książę zerwie stosunki z Burgundią...

Fiora przez chwilę milczała. Myśl, że ten dyskretny przyjaciel odjedzie, sprawiała jej ból. Porzuciwszy lśniąca materię podeszła powoli do okna rozjarzonego wspaniałym zachodem słońca.

- Jeśli odjedziesz, panie, będziesz musiał zabrać ze sobą Battistę, gdyż ja również tu nie zostanę. Tak czy inaczej nie będę towarzyszyć księciu w następnej wojnie. Widziałam Grandson i Morat, to mi wystarczy.

W czasie kolejnych dni książę wydawał się spokojniejszy. Postanowił opuścić Salins i udać się do zamku La Rivière, wielkiej feudalnej budowli najeżonej wieżami i zaopatrzonej w imponujące urządzenia wojskowe. Zamek wzniesiono o kilka mil od Pontarlier, na wysokim jurajskim płaskowyżu, dość smutnym, lecz wystarczająco obszernym, by można tu było zgromadzić armię. Towarzyszyła księciu służba i domownicy. Fiorze przydzielono tam apartament bogatszy niż gdziekolwiek *ostatnio*. Skończyły się jednak spokojne dni w Salins,, gdzie w cichym chłodzie gór ci, którzy przeżyli Morat, mogli nieco odpocząć.

Niestety, już pierwsze wieści, które dotarły do La Rivière, wyprowadziły Zuchwałego z równowagi. Podczas gdy stany

Burgundii zgodziły się mu pomóc, stany Flandrii zebrawszy się w Gandawie nie tylko odmówiły mu dodatkowego wsparcia, ale zamierzały zmniejszyć poprzednio przyznane armii sumy, pod pretekstem, że armii już nie ma.

- Nie ma armii! - wrzasnął książę. - Ci nędzni Flaman-dowie wkrótce zobaczą, czy nie mam już armii! Ruszę na ich zuchwałe miasta, gdy tylko ukaram pastuchów z kantonów. Ten zaś osioł kanclerz Hugonet, który pozwolił mówić do siebie w ten sposób, odpowie za to własnym majątkiem. Każę zająć jego dobra.

Na domiar złego książę René, którego babka, stara księżna de Vaudémont, umarła pozostawiając mu w spadku majątek, zaangażował szwajcarskich i alzackich najemników, wyjednał od miasta Strasbourg, by pożyczyło mu swą artylerię i oswobodził Lunéville. Mówiono, że skieruje się na Nancy, by wygnać stamtąd Burgundczyków.

Wiadomość ta sprawiła, że serce Fiory zabiło szybciej. Wiedziała, gdzie jest Demetrios. Trzeba było teraz zastanowić się nad sposobem jak najszybszego dotarcia do niego.

- To nie będzie łatwe - powiedziała Leonarda z troską. -Wydostanie się z zamku strzeżonego lepiej niż kupiecki kufer i z tworzącego się wokół niego, rosącego z każdym dniem obozu to trudny do rozwiązania problem, gdyż przy wielkiej miłości, jaką żywi do ciebie książę - nawet jeśli nie zdałaś sobie jeszcze z tego sprawy - jesteś tak strzeżona, jakbyś była jego narzeczoną.

- A jednak trzeba będzie znaleźć jakiś sposób. Przecież nie mogę pozwolić, by znowu zaprowadził mnie za góry, skoro muszę jechać do Nancy?

Te obawy zostały szybko rozwiane. Gdy minął mu gniew, książę Karol całkowicie zmienił plany: nie było już mowy o marszu na kantony, z którymi zresztą, jak się zdawało, można było rozpocząć rokowania. Teraz należało ruszyć na północ, by definitywnie wygnać z Lotaryngii wojska René II, gdyż kraina ta stano-

wiła naturalny łącznik między dwiema częściami Burgundii, była ogniwem niezbędnym i drogo zdobytym.

- To upraszcza sprawę - skomentowała Leonarda. - Nie wiedziałyśmy, jak dostać się do Nancy, a tu nagle proponują, że nas tam zaprowadzą. Armia jest z każdym dniem większa. Wkrótce wyruszymy.

Rozległy płaskowyż w istocie zaludniał się niemal w oka mgnieniu. Burgundia dotrzymywała obietnicy, przysyłała oddziały oraz broń. Widziano nadciągających Pikardyjczyków, Walonów i Luksemburczyków, a także Anglików, nie bez kłopotu uzyskanych od króla Edwarda przez księżną Małgorzatę. Jako jeden z pierwszych przybył Galeotto ze swymi kopiami i cieślami. Żołnierze lokowali się w miasteczkach i osadach, których mieszkańcy bardzo się ich obawiali. Wprawdzie Zuchwały zakazał kradzieży, gwałtów i grabieży, ale liczyli się z możliwością rozprężenia w armii. Inni obozowali pod namiotami i kiedy zapadała noc ich ogniska rozdmuchiwał wiatr od gór. Zamek wypełniał się panami i dowódcami, czyniącymi wiele zamieszania. Odbywały się tam dysputy, narady, a także pijaństwa. Fiora nie opuszczała swoich komnat, gdzie często chronił się zmęczony opowieściami o wojennych wyczynach Pani-garola. Prawie nie widywała księcia i nie uskarżała się z tego powodu. Czas nie sprzyjał już piosenkom: szczęk broni zajął ich miejsce, wypełniał wszystkie pomieszczenia.

Pewnego ranka Panigarola przyszedł pożegnać się z Fiorą.

Widząc go w wysokich butach, z płaszczem do konnej jazdy na ramieniu, młoda kobieta zrozumiała, o co chodzi od razu:

- Nie powiesz mi, panie, że wyjeżdżasz?

- A jednak tak właśnie jest. Księżę przed chwilą pożegnał się ze mną, z większą zresztą łaskawością, niż śmiałybym oczekiwać w takich okolicznościach.

- Czy Mediolan i Burgundia nie są już sojusznikami?

- Nie. Rzeczą nadspodziewaną jest już to, że nie jesteśmy w stanie wojny. Książę był łaskaw powiedzieć, że będzie mnie żałować.

- Nie tylko on. Jest mi... bardzo przykro, że cię tracę, przyjacielu. Czy jeszcze kiedyś się spotkamy?

- Dlaczego nie? Mediolan nie jest tak daleko i chcę byś wiedziała, pani, że mój dom zawsze będzie dla ciebie otwarty.

- Chyba żeby ciebie tam nie było. Kto powiedział, że jutro nie zostaniesz wysłany do Wielkiego Chana?

- Niewielka szansa: nie znam jego języka. Ale... przyszedłem również przekazać ci nowinę, której dowiedziałem się właśnie od Galeotto: Campobasso wraca!

- Tutaj?

- Może nie. Ale napisał do księcia, proponując mu ponownie usługi swoje i swojej *condotty*. Oznacza to prawie dwa tysiące ludzi. Jego propozycja została przyjęta z zachwytem.

Fiora podeszła do szyjącej przy oknie Leonardy.

- Słyszałaś? Musimy natychmiast przygotować się do wyjazdu. Poczekaj na nas chwilę, przyjacielu. Pojedziemy razem!

Szybko podeszła do kufra i otworzyła go.

- Proszę cię, pani, nie rób tego. Przewidziałem twoją reakcję i poprosiłem o pozwolenie zabrania cię ze sobą. Jego Wysokość kategorycznie odmówił zgody.

Puszczając pokrywę Fiora zawahała się przez chwilę, po czym ruszyła do drzwi:

- Mnie tego nie odmówi. Nie chcę już dłużej tkwić pośród wszystkich tych uzbrojonych mężczyzn, których spojrzenia mi się nie podobają, i czekać aż znowu wpadnę w ręce Campobasso.

- Nie chodź do niego, Fioro! To bezcelowe. Zyskasz tylko to, że być może uczyni cię całkiem swoim więźniem.

- Ale przecież niedawno proponowałeś mi, panie, pomoc w ucieczce?
- Istotnie!... ale nie wiedziałem wszystkiego. A nawet nie wiedziałem zupełnie nic. Już nigdy księżę Karol nie pozwoli, byś go opuściła. A jeśli uciekniesz, wiesz jakie będą konsekwencje?

- To niedorzeczne! - wykrzyknęła Leonarda. - To już nie miłość, to szaleństwo.

- Ani jedno, ani drugie, donno Leonardo... To przesąd -ność. Kiedy ubiegłej zimy przebywaliśmy w Besancon, pewien biegły w kabale rabin powiedział Jego Wysokości, że śmierć go nie dosięgnie, póki przy nim będziesz, Fioro. To dlatego otwarcie przyznał, że jesteś panią de Selongey. Uczynił cię w ten sposób Burgundką, dlatego też chce cię zatrzymać na swoim dworze, kiedy wojna się skończy, dlatego też wreszcie Battista musiałby umrzeć, gdybyś uciekła. Stałaś się jakby jego aniołem stróżem.

Fiora, początkowo osłupiała, nagle wybuchnęła śmiechem:

- Ja jego aniołem stróżem? Ja, która opuszczając Florencję marzyłam tylko o tym, by go zabić? Mam teraz powód, by wrócić do mych pierwotnych zamierzeń.

- Nie próbuj, gdyż nie uda ci się nic z zamierzeń. Ostrze sztyletu złamie się, trucizna nie zadziała...

- Chyba nie wierzysz w te bzdury, panie, ty, tak rozsądny i filozoficznie patrzący na życie? Kto ci to powiedział? Księżę?

- Nie. Wielki bastard, którego prosiłem, by interweniował w twojej sprawie i który od dawna prosił, by zwrócono ci wolność.

- Trzeba więc, by Battista powrócił do siebie. W końcu ten chłopiec jest rzymianinem i nie należy do domu burgundzkiego. czy nie służył u hrabiego de Celano?

- Który zniknął pod Grandson i wszelki ślad po nim zaginął. Ale proszę cię, pani, uspokój się! Jeszcze nic straconego. Po rozstaniu z tobą mam zatrzymać się

w Saint-Claude i czekać tam na biskupa Nanniego. Legat ma wciąż nadzieję, że zdoła doprowadzić do zawarcia pokoju między Burgundią i kantonami. Zależy na tym papieżowi i cesarzowi, a biskup pragnął się ze mną widzieć. Razem zastanowimy się, co możemy zrobić. Młody Colonna mógłby zostać wezwany do Rzymu... na przykład z powodu żałoby w rodzinie?

- Masz zamiar uzyskać zgodę legata na wypowiedzenie kłamstwa szytego tak grubymi nićmi, panie?

Mimo powagi chwili Panigarola roześmiał się.

- Moje drogie dziecko, dowiedz się, że tak w polityce jak w dyplomacji, prawda i kłamstwo są pojęciami abstrakcyjnymi. Liczy się tylko rezultat... a biskup Nanni jest jednym z najlepszych dyplomatów, jakich znam. Tak więc uzbrój się w cierpliwość! Pozwól staremu przyjacielowi, by cię ucałował, gdyż stałaś mu się drogą. Miewaj się dobrze, donno Leonardo!

- Nie omieszka, dostojny panie - odpowiedziała dygając - i tego samego życzę Waszej Ekscelencji!

Wieczorem książe Karol, ku zaskoczeniu Fiory kazał się jej zapowiedzieć. Zauważyła, że jest smutny.

- Przychodzę zaprosić cię na kolację, donno Fiore - powiedział podając jej dłoń i pomagając w powstaniu z ukłonu. - I, jeśli ci to nie przeszkadza, zostanie ona podana tutaj.

- Wasza Wysokość jest zawsze u siebie.

- Nie bądź taka ceremonialna, pani. Musisz być równie przygnębiona jak ja. Czyż nie straciliśmy przyjaciela?

- Nie sędzę. Straciłeś ambasadora, panie, a nie przyjaciela, który z pewnością nadal jest do ciebie przywiązany.

- Oby twe słowa były prawdą, pani, ale tymi wyjazdami mierzę to, jak przy-
ćmiona jest chwała Burgundii. Potrzebne wielkie zwycięstwo, by przywrócić jej
blask. Na szczęście pozostajesz mi ty.

Mimo informacji Panigaroli, Fiora spróbowała szczęścia:

- Czy naprawdę zależy ci, dostojny panie, by znowu zabrać mnie na wojnę?
Jestem nią... straszliwie zmęczona! Wojna przeraża mnie.

- Czy ty również chcesz mnie opuścić, pani? Co się stało z panią de Selongey,
której tak zależało na utrzymaniu barw jej małżonka przy moich?

- Widziała zbyt wiele przelanej krwi. Czy nie zgodziłbyś się, żeby udała się do
Selongey?

- By żyć tam w samotności wiejskiej siedziby? Nie, nie sądzę, by to cię pocią-
gało. Chodzi o coś innego, prawda? Czyżby ta przyjaźń, tak mi droga, była jedy-
nie uludą? Chcesz uciec ode mnie jak inni, gdyż sądzisz, że jestem skończony,
zniszczony...

Wpadał w gniew, mówił coraz bardziej podniesionym głosem. Domyślając się,
że musi przejąć inicjatywę, Fiora zawołała:

- Masz rację, panie: chodzi o coś innego. Campobasso ma tu powrócić, a ja nie
chcę nigdy więcej widzieć tego człowieka! Dlatego proszę o pozwolenie na wy-
jazd.

- A więc chodzi tylko o to? Uspokój się, pani. Obiecuję, że go nie zobaczysz.
To prawda, prosił o ponowne przyjęcie na służbę pod moim sztandarem. To do-
bry dowódca i niestety potrzebuję jego żołnierzy, ale tutaj się nie pojawi. Rozka-
załem mu zająć pozycję między Thionville a Metzem, gdzie czekać będzie na
księcia de Croy i księcia Engelberta de Nassau, którzy przybędą z Niderlandów z
pięcioma tysiącami piechoty. W ciągu najbliższych dni musimy opuścić La
Rivière. *Dzieciak* oblega Nancy i chcę go zająć z boku. Będziesz przy mnie jak
przedtem, pani, ale Oliwier de la Marche otrzyma rozkaz czuwania nad tobą i

trzymania cię na uboczu, gdy Campobasso przyjedzie zobaczyć się ze mną. Ale nie chcę, byś mnie opuściła, pani. Trzeba -słyszysz - trzeba, byś została u mego boku. Nie pytaj dlaczego!

I zapominając, że zaprosił się na kolację, Zuchwały wybiegł. Drzwi zatrzasnęły się same a pogłos długo jeszcze brzmiał w komnacie.

- No cóż! - westchnęła Leonarda. - Zjemy kolację same!

- Nie mam nic przeciwko temu, ale przyznaj jednak, że to przerażające! Nigdy nie zdołam mu się wymknąć.

- Nie myśl o tym! Powinnaś mieć w głowie tylko jedną myśl: wkrótce wyjedziemy do Nancy. Czyż to nie najważniejsze? Musiałaby to być diabelska sprawka, gdybyśmy w wojennym zamieszaniu nie zdołały się wymknąć Jego Wysokości. A jeśli młody Colonna do tej pory nie wyjedzie, to go porwiemy.

- Leonardo - powiedziała Fiora z przekonaniem - zawsze będziesz mnie zadziwiać. Porwać Battistę?

Rankiem 25 września z trudem odbudowana armia opuszczała La Rivière. Niektórzy powiedzieliby, że była to armia pozorna, tak olbrzymi był jej kontrast ze wspaniałą machiną wojenną, którą dwie niby-bitwy rozbiły w drzazgi. Burgundia, Pikardia, Luksemburg i Hainaut dostarczyły wszystkiego, co mogły dać: starych, zahartowanych w ogniu wiarusów, młodych rekrutów, których przyłączono do wiernych kopii Galeotto, jedyne go najemnika, którego lojalność nigdy nie budziła wątpliwości. Były to jednak oddziały ostatniej szansy. Jeśli kolejna klęska rozproszy je lub unicestwi, nie będzie już niczego, nawet Burgundii, której puste dzwonnice nie mogły już dostarczyć brązu. Dziesięć tysięcy ludzi, nie więcej, to wszystko co Zuchwały ciągnie za sobą i na co liczy, by jeszcze raz wygnać *Dzieciaka* z jego ojczystej ziemi.

Fiora w czarnym kapturze, który znowu założyła, by ukryć długie już włosy, jedzie tuż za koniem Zuchwałego w towarzystwie Battisty. Jest tak posepna, że

paż nie śmie nawet śpiewać. Brak jej Panigaroli. Kultura i mądrość czyniły zeń niezrównanego towarzysza, dzięki któremu najdłuższa droga nie była jej straszna. Wiadomości, jakie od niego otrzymała, nie były najlepsze: przybyłego do Saint-Claude legata papieskiego złożył napad bronchitu połączony z atakiem podagry. Nierychło będzie mógł przyjechać do księcia Karola.

Ten ostatni drżał z niecierpliwości. Świadomość, że René II oblega Nancy, przyprawiała go o chorobę, a do tego jeszcze przymusowa powolność wojska, w którym nie wszyscy żołnierze dosiadali koni, to było ponad jego siły! Przy obciążeniu bronią, cztery do pięciu mil dziennie to wszystko, czego można było wymagać od piechoty, gdy tymczasem Zuchwały marzył, by wzlecieć jak orzeł i spaść na wroga.

Przez Levier, Ornans, Besançon i Vesoul dotarli do granic Lotaryngii, w którą zagłębili się od zachodu, aby ominąć miasta odbite już przez René. Zuchwały nie chciał trwonić sił. Chciał przede wszystkim Nancy, a aby je zdobyć musiał połączyć się najpierw z oddziałami Campobasso, Chimaya i Nassau, którym wydał rozkaz wyjścia mu na spotkanie w Toul. 7 października wkroczył do Neufchâteau - w tej samej chwili, gdy René wkraczał do swej odzyskanej stolicy i prze-ganiał z niej burgundzkiego gubernatora, Jana de Rubempré, pana na Bièvres. Oszalały ze złości książę Karol omal nie zabił posłańca, który przyniósł mu tę wieść...

Jednak jego armia rosła. Kiedy w Toul połączył się z Campobasso - który zresztą kazał na siebie czekać - i odzyskał oddziały - około półtora tysiąca ludzi - ewakuowane z Nancy przez Jana de Rubempré, znalazł się na czele osiemnastotysięcznej armii. Było to więcej niż mógł wystawić młody książę Lotaryngii; wszystko mogło się jeszcze zdarzyć. Tym bardziej że 17 października Burgundczycy pokonali część wojsk lotaryńskich w Pont-à-Mousson. Droga do Nancy stała otworem.

Karol uwierzył, że gwiazda znów rozbłysła mu nad głową, gdy dowiedział się, że René po raz kolejny opuścił Nancy, by pozyskać dodatkowe oddziały. Pozostawił miasto w rękach najbardziej nieustępliwych: Gerarda d'Avilliers, braci d'Aguerre, małego Jana de Vaudémont oraz dwóch dowódców gaskońskich: Żelaznej Stopy i Fortuny. Mieli ze sobą dziesięć tysięcy ludzi.

- Wytrzymamy co najmniej dwa miesiące - powiedzieli mu - ale pospiesz się, panie! W przeciwnym razie później zdziesiątkuje nas głód.

Jan de Rubempré i załoga miasta, w większości angielska, przez ponad dwa miesiące stawiali opór księciu René. Od kiedy wkroczył do Nancy, miasto nie miało czasu na odnowienie zapasów ani na naprawienie nadwreżonych murów. Toteż kiedy 22 października Zuchwały otoczył miasto i kazał odbudować w pobliżu komandorii świętego Jana swój drewniany dom, pewien był, że zwycięstwo jest w zasięgu ręki.

- Boże Narodzenie świętować będziemy w pałacu, jak w ubiegłym roku - powiedział wesoło do Fiory - i zorganizuję tak piękny festyn, że wzgardzisz wspomnieniem festynów Medyceuszy.

Podziękowała mu uśmiechem, ale nie włożyła w to serca. Znowu był dla niej przyjacielski, serdeczny, oddał jej i Leonardzie pokój w swej polowej siedzibie. Dotrzymał również słowa i nie spotkała Campobasso. Była mu wdzięczna lecz jednocześnie zdezorientowana. Ten René II, który zniknął jak fatamorgana gdy tylko sądzili, że się do niego zbliżają, doprowadzał ją do irytacji. Gdzież on teraz jest? W Strasburgu, Bernie, Fiyburgu? Czy Demetrios nadal jest z nim? A Filip? Gdzie jest Filip? Czy wyleczył swe rany, a jeśli tak, to czy jest przetrzymywany w więzieniu? Znaki zapytania pojawiały się jeden za drugim w umyśle młodej kobiety, która, zniechęcona, nie wiedziała już, gdzie należy szukać na nie odpowiedzi.

- Jeśli księżę Lotaryngii pojechał po posiłki, to kiedyś z pewnością wróci - przepowiadała jak zwykle praktyczna Leonarda. - Przestań się zamartwiać, pani: nic nie zmienisz w tej historii, do której pisania wraz z nim zmusza nas księżę Karol...

- Wiesz o czym myślę, pani? Zastanawiam się, czy Demetrios nie znajduje się w Nancy. Oblężone miasto potrzebuje dobrego lekarza, podczas gdy młody, całkowicie zdrowy księżę może się bez niego obejść.

- To zupełnie możliwe. Ale nie wiem jak mogłabyś dostać się do miasta, by to sprawdzić.

W czasie kolejnych wieczorów Fiora patrzyła z okna swego pokoju, jak zmrok zapada nad Nancy; jej pragnienie dostania się tam było coraz bardziej żarliwe. Przypuszczała nawet, że okaleczone przez działa lecz wciąż mocno się trzymające mury więżą również mężczyznę, którego kocha. Ale jak tam dotrzeć nie narażając się na strzały obrońców i nie dając się zabić atakującym? Z przerażeniem odkryła, jak pod koniec dnia czerwone, jesienne słońce pokrywało mury płomieniami i krwią.

Miasto broniło się zaciekle. Nieustanne ataki wyczerpywały obóz burgundzki, który za każdym razem tracił ludzi. Bastard z Vaudémont, którego zaczynał otaczać nimb legendy, zdołał nawet nocą przed dniem Wszystkich Świętych zbliżyć się do sztabu oblegających i siedziba Żuchwa łągo ledwie uniknęła pożaru. Vaudémont ze swymi ludźmi rozpląnął się w ciemnościach nie tracąc ani jednego z nich, a jego szlak znaczyły trupy.

A później, z miesięcznym wyprzedzeniem, zima nadeszła jak burza i wszystkich pogodziła, zawijając w śnieżny całun oblegających i obleganych. W czasie jednej nocy wszystko stało się białe, strumienie i staw świętego Jerzego zamarzyły, nawet Meurthe zaczęła płynąć kra. Głód i związane z nim cierpienia dręczyły

mieszkańców Nancy; zimno, choroby i strach - Burgundczyków. Każdy kolejny dzień przynosił przypadki dezercji.

Zaniepokojony Antoni Burgundzki usiłował przemówić swemu bratu do rozsądku.

- Dlaczego upierasz się przy tej zimowej kampanii? Każdego dnia tracimy żołnierzy. Zwińmy obóz i jedźmy schronić się do Luksemburga. Wiosną powrócimy.

- Oznaczałoby to danie czasu René na odbudowanie armii, a Nancy na zaopatrzenie się w żywność. Nie, mój bracie. Postanowiłem spędzić Boże Narodzenie w tym przeklętym mieście. Postanowiłem zrobić z niego stolicę imperium. Długo już nie wytrzymają. Zjedli konie. Teraz jedzą psy, koty a nawet szczury.

Informacje o głodzie były aż nazbyt prawdziwe. Nancy dzielnie znosiło cierpienia, paliło meble, by nieco mniej marznąć i próbowało rozpaczliwych wycieczek w nadziei na zdobycie odrobiny żywności. Burgundczycy nie byli już pozabawieni, gdyż kontrolowali na północy drogę z Metz i z Luksemburga, skąd napływało zaopatrzenie. Skarbiec wojenny znajdował się bowiem w Luksemburgu. Campobasso, Chimay i Nassau strzegli tej drogi z kategorycznym zakazem przemieszczania oddziałów. Książę każdego ranka udawał się na wizytację punktów dowodzenia i wysuniętych placówek.

Fiorze odpowiadały te dyspozycje: trzymały one Campobasso z dala od obozu przy komandorii i pozwalały jej wychodzić bez obawy przed nieprzyjemnymi spotkaniami. Atmosfera w drewnianym domu, pełna dymu z koszów żarowych, wydawała jej się bowiem trudna do zniesienia. *Wyjdziemy stąd uwędzeniak szynki* - mruczała Leonarda, a Fiora codziennie zmuszała się do krótkiego spaceru w towarzystwie Battisty. Pewnego dnia, korzystając z niezwykle rzadkiej chwili słońca, dotarła aż do granicy lasu Saurupt, ujrzała mężczyznę zajętego rą-

baniem drewna i układaniem polan na saniach. Poczwała nagłą ochotę na rozmowę i zbliżyła się do niego:

- Skąd jesteś, dobry człowieku? Nie ma tu w okolicy już wielu domów.

- Mieszkam daleko, ale przy tej obrzydliwej pogodzie trzeba coś znaleźć, żeby się ogrzać, nie?

Wyprostował swą wysoką postać i spojrział na młodą kobietę z ognikiem robawienia w niebieskich oczach. Mimo bujnego zarostu Fiora ze zdumieniem rozpoznała Douglasa Mortimera. Rozejrzawszy się wokół, by zorientować się, gdzie jest Battista. Ujrzała, że strzela do przelatujących kruków. Nie mógł jej słyszeć.

- Co ty tu robisz, panie? - szepnęła.

- Jak widzisz, pani, pracuję. Jakoś niełatwo cię spotkać. Król niepokoi się o ciebie i zastanawia się, czy nie stałaś się Burgundką? Mówiono mu o pewnej kobiecie nie odstępującej na krok Zuchwałego. Jesteś jego kochanką, pani?

- Nie mów głupstw, panie: książę nie ma kochanki. Ale zależy mu na mnie, bo uważa mnie za rodzaj talizmanu.

Brodatą twarz przeciął szeroki uśmiech:

- Jeśli byłaś pod Grandson i pod Morat, pani, to istotnie cholerny z ciebie talizman.

- Przepowiedziano mu, że śmierć go nie dosięgnie, póki ja przy nim będę.

- Rozumiem. Ale masz nogi, pani, i coś, co przypomina rozum. Dlaczego jeszcze nie uciekłaś?

- Spójrz na tego chłopca strzelającego do kruków, panie! Jeśli ucieknę, on zostanie stracony.

- Ach!... To istotnie pewien problem. Ale jednocześnie to szczęście, że dotarłaś aż tutaj. Od wielu dni chodzę do obozu proponując drewno czy, jak wczoraj, zające. Chciałem, żeby przyzwyczajono się do mojego widoku. Będę to zresztą

robił nadal, ale miałem ci powtórzyć, pani: król chce, bym cię stamtąd wydostał, gdyż niebezpieczeństwo rośnie i obawia się o ciebie.

- Podziękuj mu, panie, ale na razie nie mam się czego obawiać. Chciałabym natomiast wiedzieć, gdzie znajduje się książę René. Wiesz coś o tym?

- Jest jeszcze dość daleko, jak sędzę, ale będzie tu przed końcem roku. Na tym właśnie polega niebezpieczeństwo.

- Nie obawiam się go. Możesz mi powiedzieć, czy Demetrios Lascaris jest jeszcze z nim?

- Ten grecki lekarz? Nigdy go nie opuszcza. Ale czy nie sądzisz, pani, że wystarczająco długo gawędzimy?

- Jeszcze jedno pytanie: dlaczego Campobasso wrócił?

- Dla pieniędzy... i dla ciebie pani. Strzeż się! To łajdak, któremu udało się wzbudzić wstęt w naszym królu i został odprawiony. Z pewnością zdezerteruje, gdy przyjdzie pora. Król jest ci wdzięczny za to, co zrobiłaś, ale obawia się, byś nie stała się tego ofiarą. Campobasso chce cię za wszelką cenę, a więc teraz, kiedy się zobaczyliśmy, nie ruszaj się z obozu. Spróbuję czuwać nad tobą, nie potrwa to długo.

Mortimer zabrał się ponownie do rąbania. Battista podszedł z dwoma zabitymi ptakami. Fiora pogratulowała mu zręczności:

- Zamierzasz je jeść, panie? Mówią, że są bardzo twarde.

- Nie, jeśli gotuje się je wystarczająco długo, ale zamierzam ofiarować je temu biedakowi. Zwierzyna łowna jest teraz rzadkością.

Fałszywy drwal przyjął prezent ze wzruszającą wdzięcznością, a jego regionalna wymowa tak rozbawiła Fiorę, że wołała szybko oddalić się z pazim, ściągającym błogosławieństwami mężczyzny. Jego obecność sprawiała młodej kobiecie przyjemność, a jednocześnie ją niepokoiła. Gdyby Mortimer został schwytyany, powieszono by go jako szpiega.

W ciągu następnych dni Fiora nie opuszczała swego pokoju i dotrzymywała towarzystwa Leonardzie, która zaziębiła się pomagając Mateuszowi de Clerici w opiece nad chorymi. Odbyła się wtedy uczta na cześć protonotariusza Hesslera, przybyłego z listem i klejnotami od księcia Maksymiliana dla jego narzeczonej, Marii Burgundzkiej. Książę i jego dowódcy starali się podjąć gościa tak dobrym jadłem, jakie udało się zdobyć przy ograniczonych środkach finansowych. Fiora pozostała w swoim pokoju, gdyż pośród zgromadzonych dostrzegła Campobasso. Poza tym miała nadzieję, że biskup Nanni jak zwykle będzie towarzyszyć opatowi z Xanten, ale Hessler był sam i żadne nowe wieści od Panigaroli nie nadeszły. Fiora pomyślała, że staruszek legat być może umarł.

Później nadeszło Boże Narodzenie, najbardziej tragiczne, jakie walczące strony kiedykolwiek przeżyły. Nancy umierało z głodu. Palono konstrukcje zburzonych domów, by uzyskać nieco ciepła. Pożarów nie można było gasić zamrznętą wodą. W obozie sytuacja nie była wcale lepsza. Każdy mijający dzień przynosił nowe ofiary. Nieubłagane zimno paraliżowało żołnierzy, odmrażało im stopy i zabijało setkami. Dezercje osiągnęły alarmujący poziom i podczas nocy wigilijnej książę Karol po wysłuchaniu mszy aż do świtu przebywał w towarzystwie lekarza i wielkiego ba-starda pośród swoich żołnierzy. Usiłował podnieść ich na duchu, rozdając wino, wódkę, lekarstwa i besztając dowódców, którzy jego zdaniem nie umieli troszczyć się o swoich ludzi tak, by ich choć utrzymać przy życiu.

- Żeby to wytrzymać, trzeba naprawdę być ci wiernym, dostojny panie - rzucił mu Galeotto. - Wszędzie w Europie świętuje się przybycie Dzieciątka Jezus, a my tkwimy pod tym kurewskim miastem zdychając z *nędzy* i chorób. Czy nie lepiej odejść stąd, zanim śmierć nas zabierze?

- Jest inne *Dzieciątko*, przed którym nigdy nie uciekniemy, a wiem, że się zbliża. Raczej zginiemy!

Po porannej mszy, na której nikt nie śpiewał, książe kazał wezwać Fiorę.

- Z przykrością i smutkiem zmuszony jestem prosić cię, byś mi towarzyszyła, pani de Selongey- powiedział, po raz pierwszy od dawna nazywając ją w ten sposób - i z głębi serca proszę cię, byś mi to wybaczyła... Wiem... że nie mogę już wiele oczekiwać od Fortuny i że być może wyczerpałem boską cierpliwość. Jednak nie mam odwagi rozstać się z tobą, pani...

- Z powodu przepowiedni rabina? - zapytała Fiora cicho.

- Ach, więc wiesz o niej? Mylisz się jednak. Umrzeć w walce jest teraz wszystkim, czego pragnę. Burgundia, o której marzyłem... pozostanie marzeniem. Kiedy nadejdzie Lotarytyczyk, pozostanie mi może jedynie pięć tysięcy ludzi. Nie, jeśli proszę cię, byś mi towarzyszyła, to po to, by mieć przed oczami, najdłużej jak to możliwe, obraz czystego piękna. Rozumiesz, pani?

- Nie trać odwagi, dostojny panie! To do ciebie niepodobne. Jesteś Wielkim Księciem Zachodu, jesteś...

- Władcą, którego nienawidziłaś? Pamiętasz o tym?

- Już dawno zmieniłam zdanie. Mój małżonek tak cię kochał!

- Dziękuję, ale przestańmy się smucić. Dziś Boże Narodzenie i chciałem dać ci prezent... godny ciebie, pani.

Zdjąwszy z szyi cienki złoty łańcuszek założył go Fiorze. Wisiał na nim duży diament o rzadkim, niebieskim odcieniu.

- Zachowaj to na pamiątkę po mnie, gdyż jest rzeczą pewną - dodał z uśmiechem - że nigdy nie ujrzysz z powrotem swojego posagu.

- Wasza Wysokość! Nie mogę przyjąć...

- Ależ tak, możesz, ponieważ ja tego chcę. Teraz możesz odejść, a przyślij do mnie Oliwiera de la Marche.

Głęboko wzruszona Fiora wróciła powoli do pokoju trzymając dłoń na jeszcze ciepłym kamieniu. Zrozumiała, że marzyciel wreszcie się przebudził, że z chłod-

ną przenikliwością rozważał grożące mu niebezpieczeństwa. Był dzikiem osaczonym przez sforę; wiedział o tym i nie zamierzał robić niczego, by uniknąć swego przeznaczenia, nic poza bronieniem się do końca. Ale nie zamierzał się dać wziąć żywcem.

Jak to się zdarza, w wielkich dramatach, nagle pojawiła się groteskowa nuta w postaci przybycia w ostatnich dniach roku króla Alfonsa V Portugalskiego, kuzyna księcia. Przybył zaoferować swoje usługi i pogodzić swego kuzyna z królem Francji w celu otrzymania od tego ostatniego pomocy finansowej w walce przeciwko królowej Kastylii. Książę Karol spojrział na niego ze zdziwieniem:

- Pomóż mi najpierw zdobyć Nancy - powiedział wzruszając ramionami. Tamten szeroko otworzył oczy, po czym zrozumiał, że nie ma czego oczekiwać, odjechał bez słowa.

W czasie nocy sylwestrowej Campobasso zdezerterował zabierając ze sobą synów i trzystu jeźdźców. Udał się do księcia Lotaryngii, znajdującego się już w odległości zaledwie dwóch dni marszu. Wyzначzył miasto Commercy jako cenę swej zdrady. Oczekiwał gorącego przyjęcia, a ujrzał jedynie chłodne twarze. Szwajcarscy dowódcy otaczający René II, oświadczyli bez ogródek, że nie zamierzają walczyć u boku zdrajcy. Wysłano go by strzegł mostu Bouxières dającego dostęp do Meurthe, niecałą milę od Nancy.

- Może przyjęlibyście mnie serdeczniej, gdybym wam przyniósł głowę Zuchwałego? - rzucił im z wściekłością.

- Byłoby bardzo źle, gdyby szlachetna głowa wpadła w takie brudne łapy - odpowiedział Oswald Thierstein.

4 stycznia 1477 roku armia lotaryńska stanęła w Saint-Nicolas-de-Port, na przedmieściu Nancy, zmasakrowawszy uprzednio jego burgundzką załogę. Bitwę wyznaczono na dzień następny.

Tego niedzielnego ranka Fiora patrzyła na padający śnieg. Było nieco cieplej, ale cała okolica pozostała ośnieżona, a wiatr unosił niepokalanie białe tumany. Ani ona, ani Leonarda nie spały tej nocy. Niewątpliwie zbliżała się chwila ich wyzwolenia, ale mimo to byty zatrwożone jakby to była chwila nadejścia wielkiej katastrofy... Kompanie

jedną po drugiej opuszczały obóz, by zajmować poleje i ginęły w zamieci niczym armia duchów...

Po mszy, której z nim wysłuchały, księżę Karol pożegnał się z nimi, a później oddał się w ręce swych stajennych, by przywdziać ciężką zbroję.

Nagle, w chwili gdy jeden z nich zakładał mu hełm, znajdujący się na nim złoty lew odpadł. Zuchwały spojrział, niewzruszony, na leżący na czerwono-niebieskiej łące dywanu symbol wielkości Burgundii, a później zatopił wzrok w oczach wielkiego bastarda:

- *Hoc est signum Dei !**²⁶ - powiedział jedynie, podczas gdy jego pokojowiec spiesznie mocował z powrotem ozdobę. Później założył hełm i zamierzał wyjść, kiedy pojawił się Battista i przyklęknął przed księciem:

- Każ dać mi broń, Wasza Wysokość! Chcę być przy tobie w czasie bitwy.
- Czyż nie powierzyłem ci już jednej misji? Masz czuwać nad pewną damą.
- Donna Fiora już mnie nie potrzebuje, a ja chcę walczyć u twego boku, panie. Nazywam się Colonna! Moje nazwisko daje mi prawo, by się narażać.

- Będzie jak pragniesz, moje dziecko - powiedział księżę a jego nieruchomą twarz rozjaśnił blady uśmiech. - Niech mu dadzą broń! Żegnajcie... żegnajcie wszyscy!

Wszedł. Le Moro, jego piękny, czarny rumak oczekiwał we wspaniałym czapraku pośród grupy rycerzy. Księżę dosiadł go, pozdrowił obie kobiety skinie-

²⁶ * To znak boży! (łac.)

niem ręki i ruszył w drogę z towarzyszami. Fiora patrzyła jak złoty lew i wielki fioletowo-czarny sztandar zacierają się, a później znikają w śnieżnej zawiei.

- Powinnaś wejść do środka, pani - powiedziała Leonarda. - Jest zimno...

Nie chciała, by stara przyjaciółka zobaczyła łzy płynące z jej oczu i odeszła kilka kroków. Wtedy właśnie nastąpił raptowny atak. Pojawiło się trzech jeźdźców: jeden z nich porwał ją i przerzucił w poprzek siodła nie przejmując się krzykami, po czym zawrócił i uciekł tak szybko, jak pozwalała na to gruba już warstwa śniegu.

- Wystarczająco się naczekałem! - zawołał. - Teraz jesteś moja na zawsze.

Nie musiała go nawet słuchać. Rozpoznała już wcześniej Campobasso i nie przestając krzyczeć zaczęła się wyrwać, by spróbować zsunąć się na ziemię, co zmusiło porywacza do zwolnienia.

- Ogłusz ją, ojczy! - poradził jeden z jeźdźców. - Od guza jeszcze nikt nie umarł, a musimy się spieszyć.

- A więc zabijcie mnie! - krzyknęła Fiora. - Nie będę musiała tego zrobić sama, gdyż nigdy więcej nie będę należeć do ciebie. Budzisz we mnie wstręt!

Obijała się o stal zbroi, ale mimo to nie przerywała rozpaczliwej obrony. Kondotier zastosowałby się być może do rady Angelo, gdy trzech innych jeźdźców wyłoniło się zza białej zasłony i zastąpiło im drogę.

- Teraz się policzymy, Campobasso! Wiem, że jesteś zdrajcą. Zobaczą teraz, czy rzeczywiście jesteś tchórzem! - oświadczył Filip de Selongey. - Porwałś moją żonę i zapłacisz za to życiem.

- Chodź po nią, jeśli chcesz! - powiedział porywacz usiłując wyprostować Fiorę, by zasłonić się jej ciałem. Jednak głos Filipa zelektryzował młodą kobietę. Wystawiwszy paznokcie jak kotka zaatakowała wściekle odsłoniętą przez podniesioną przyłbicę twarz. Campobasso zawył i rozluźnił chwyt. Wykorzystała to, by mu się wyrwać i zsunąć na śnieg.

- Piękna obrona! - pochwalił rozwlekły głos Douglasa Mortimera. - Ale odsuń się, bo jeszcze nie skończyliśmy z tymi ludźmi.

Trzeci z jeźdźców, którym był Esteban, zeskoczył na ziemię, podniósł Fiorę i oparł o pień drzewa.

- W porządku? - zapytał.

- Tak... ale skąd się tu wzięliście?

- Powiemy ci to później, pani. Na razie, jestem potrzebny... Wskoczył na konia i przyłączył się do dwóch pozostałych jeźdźców. Między Selongeyem i jego wrogiem rozgorzała już walka! Zbroje dźwięczały od uderzeń topora, którym posługiwał się Filip i cepa bojowego trzymanego przez jego przeciwnika. Mortimer walczył z Angelo i trzecim jeźdźcem, którym był Giovanni, drugi syn Campobasso. Esteban ruszył w stronę tego ostatniego.

Wczepiona w drzewo, z sercem ściśniętym trwogą, ale nie czując zimna, ani wilgoci przenikającej ubranie, Fiora śledziła walkę toczącą się przed jej oczami. Starła się zachować ufność: cud, który się przed chwilą dokonał nie mógł być daremny. Zwycięstwo musiało być po stronie słusznej sprawy.

Nagle ponad obelgami wymienianymi przez walczących rozległ się okrzyk agonii, a zaraz po nim ryk bólu:

- Giovanni! - zawył Campobasso.

Martwe ciało stoczyło się na nagle poczerwieniały śnieg. Esteban, lżej uzbrojony od towarzyszy, wskoczył na zad konia przeciwnika i unosząc jego hełm poderżnął mu gardło. W tym samym czasie, chwila, gdy uwaga kondotiera była odwrócona, wystarczyła Filipowi do wymierzenia toporem ciosu, który wgniótł hełm neapolitańczyka i zranił go w głowę... ale nie wytrącił go z siodła. Widząc to Angelo uchylił się przed cepem Mortimera, chwycił konia ojca za uzdę i pociągnął go:

- Uciekajmy, ojcze! Nie damy im rady!

Dwaj jeźdźcy oddalili się na północ i zniknęli.

Filip zerwał już hełm i podbiegłszy do żony wziął ją w ramiona.

- Kochanie moje! Nic ci nie jest? Nie zranił cię?

- Nie... Och, Filipie, czy to naprawdę ty? Tak rozpaczałam, że już nigdy cię nie zobaczę... Sądziłam...

Zamknął jej usta namiętym pocałunkiem przyciskając ją do zakutej w stal piersi z taką siłą, że jęknęła.

- Zgnieciesz ją, panie - zauważył spokojnie Mortimer - a moim zdaniem szkoda by było. Pozwól jej trochę pożyć.

Filip puścił Fiorę i roześmiał się:

- Masz rację, druhu, ale zbyt wielkie szczęście może doprowadzić do szaleństwa. Powierzam ci ją i opiekuj się nią dobrze.

- Filipie! - zawołała Fiora patrząc, że wkłada ponownie nogę w strzemień - czyba mnie nie opuścisz?

Wstała i podbiegła do niego, ale już zdążył wskoczyć na konia. Jego uśmiech znikł:

- Tak trzeba, Fioro! Tam trwa walka, a mój księżę nie ma w niej żadnych szans. Muszę do niego dołączyć! Dzięki wam, przyjaciele i dzięki Jego Wysokości księciu René, który jako prawdziwy rycerz pozwolił mi przyłączyć się do moich, kiedy już moja żona będzie bezpieczna...

- Filipie! - zawyła Fiora, której serce pękało - zostań! Zabiją cię!

- Mam nadzieję, że nie. Kocham cię!

Spiął konia, a Flora chciała rzucić się w ślad za nim, ale Mortimer złapał ją wpół i zatrzymał:

- Zostań tu, pani - powiedział surowo. - Nie wybaczyłby ci, gdybyś go nie zrozumiała: tu chodzi o jego honor!

W tej samej chwili rozległ się posepny ryk wielkich góralskich trąb. Minęło właśnie południe. Bitwa się rozpoczynała...

Nie trwała długo. Mimo rozpaczliwej obrony małej bur-gundzkiej armii, najezona pikami szwajcarska falanga wyłoniła się z lasu Saurupt jak gigantyczny taran i przebiła z boku oddziały wroga, które musiały w tym samym czasie stawić czoła frontalnemu atakowi Lotaryńczyków. Jeszcze dwu lub trzykrotnie, podczas gdy armia szła już w rozsypkę i gdy ranny Galeotto wycofywał się z resztką swych ludzi w stronę Muerthe, widziano w zamęcie bitewnym Zuchwałego, który walczył dzielnie, po czym zniknął...

Demetrios jechał stępą wzdłuż strumienia świętego Jana w kierunku stawu o tej samej nazwie. Trupy pokrywały ziemię, na której zdeptany śnieg zmienił się w krwawe błoto. Rabusie, te sępy zlatujące się na pole śmierci, wzięli się już do roboty, podczas gdy wszystkie dzwony w wyzwolonym mieście biły jak oszalałe.

Dotarłszy w pobliże stawu Demetrios usłyszał jakiś jęk, słabe wezwanie. Zsiadł z konia i wziął swą lekarską torbę. Staw był zamarznięty, ale lód pękał miejscami pod nieruchomymi ciałami. Ostrożnie ruszył wśród trzciny badając grunt czubkiem stopy. Jęk był coraz bliżej; nagle Grek ujrzał rannego. Leżał pośród oszronionych roślin, ze stopami w wodzie, w złocistej splamionej krwią zbroi. Był to Zuchwały, w którego piersi tkwiła długa pika, a inna przebijała mu udo. Hełm ze złotym lwem spoczywał przy jego ramieniu, ale Demetrios nie potrzebował widoku herbu, by rozpoznać człowieka, którego nienawidził od dawna.

Ranny wyczuł jego obecność i otworzył oczy:

- Ratować... Burgundie! - szepnął. Demetrios pochylił się.

Wróg leżał w śmiertelnych drgawkach u jego stóp. Zdany był na łaskę i niełaskę lekarza. Wystarczyłby jeden ruch ręki, by dokonać wreszcie aktu zemsty; jego dłoń sięgała już do pasa szukając rękojeści sztyletu, ale usłyszał:

- W imię Boga żywego... pomóż mi!

Greki przypomniał sobie naraz, że jest lekarzem, że lekarz w żadnym razie nie ma prawa zabijać. Jego dłonie nie były stworzone do zadawania ciosów lecz do opatrywania ran, leczenia i uzdrawiania. Gorzki smak zemsty opuścił jego usta. Ujął pikę przebijającą ciało, wyciągnął ją powoli i odrzucił daleko, po czym odpiął zbroję i ostrożnie zdjął ją.

- Nie ruszaj się, panie - powiedział. - Jestem lekarzem... opatrzę cię, a później pójdę po pomoc...

Odwrócił się i wstał, by wziąć torbę, którą położył za sobą. W tym momencie rzucony pewną ręką topór wbił się w czaszkę Karola. Książę natychmiast wyzionął ducha, a zdumiony Demetrios dostrzegł uciekającego zabójcę. Nie można już było nic zrobić. Zuchwały nie żył; wraz z nim bez wątpienia, umarła Burgundia.

Greki pozostał tam przez chwilę przyglądając mu się i usiłując w obliczu tych tragicznych szczątków odnaleźć dawny gniew. Herb Lotaryngii zdobiący jego rękaw chronił go przed ludźmi szukającymi łupu, wszyscy omijali jego mroczną postać pochyloną nad tą kępą trzciny, w której zaczynało się rozkładać ciało najwspanialszego z książąt Europy.

- Ty także nie mogłeś go zabić, panie? - rozległ się chłodny głos. Podniósłszy oczy Demetrios ujrzał Leonardę, która patrzyła na niego ze skrzyżowanymi ramiionami owinięta płachtą szarej materii.

- Nie - powiedział z niezwykłą dla niego pokorą - nie, nie mogłem. Jestem przede wszystkim lekarzem.

- A chciałeś, żeby ona go zabiła, ona, ta niewinna dziewczyna, choć lepiej niż ktokolwiek wiesz, ile wycierpiała? Prawda, że łatwo powiedzieć: *Zabij!... Zasztyletuj! Otruj!*, kiedy samemu jest się bezpiecznym w ukryciu? Narażała się na tortury, na szafot, ale tobie, panie, było to obojętne. I próbowałeś szantażować ją w najbardziej ohydny sposób...

- Nie pognebiaj mnie, pani Leonardo! Myśl, że mogła zostać jego przyjaciółką, bulwersowała mnie. Przysięgła pomóc mi w zniszczeniu go.

- A ty, panie, pokładałeś nadzieję w tym dziecku, posunąłeś się aż do uczynienia z człowieka, którego kocha, przedmiotu podłego targu? I wyobrażałeś sobie, że pozwolę ci na to? Nigdy cię nie lubiłam, Demetriosie, a teraz cię nienawidzę.

- Nie mogę ci mieć tego za złe, pani. Esteban również zwrócił się przeciwko mnie, pomógł Filipowi de Selongey w ucieczce i zapewnił mu ochronę Wilhelma de Diesbacha i księcia René. Teraz wszystko już skończone. Poproś Fiore, pani, by mi wybaczyła i powiedz, że wbrew temu, co mogła sobie pomyśleć, bardzo ją lubiłem.

- Dokąd się udasz, panie?

- Nie wiem. Do kogoś, kto mógłby mnie jeszcze potrzebować. Może do króla Ludwika...

- To nie ma znaczenia. Ważne, żeby to było bardzo daleko. Ona może ci wybaczy. Ja nie mogę...

- Oczywiście...

Tak jakby to był ogromny wysiłek, wspiął się na konia. W jednej chwili jego plecy zgarbiły się, wydawał się starszy o dziesięć lat. Gdy znalazł się w siodle, odwrócił się do kobiety stojącej na brzegu zamrzniętego stawu, podobnej do nieubłaganego posągu sprawiedliwości:

- Żegnaj, pani Leonardo!

- Żegnaj, Demetriosie! Nie mogę ci życzyć nic lepszego, tylko spokoju serca, ale dla niego musiałbyś zmienić drogę...

Tego wieczora przy świetle pochodni książę René wjeżdżał powoli na białej klaczy do Nancy, udając się na dziękczynne nabożeństwo do kolegiaty świętego Jerzego. Miasto było w większej części zniszczone, a pozbawiony dachu pałac książęcy spalony. Przed klasztorem misjonarek wzniesiono piramidę z kości ko-

ni, psów i kotów zjedzonych w czasie oblężenia, ale dzięki zapasom z obozu burgundzkiego widmo głodu oddaliło się. Wkrótce stanie się jedynie złym wspomnieniem.

Wzięto wielu jeńców: wielkiego bastarda i jego przyrodniego brata, hrabiego de Chimay, Oliwiera de la Marche, Jana de Chalon-Orbe, pana de Blamont, margrabiego de Roeteln i jego szwagra Filipa de Fontenoy, Filipa de Selongeya, cały kwiat rycerstwa burgundzkiego. Miano wyznaczyć za nich okup, ale dzięki łasce księcia René, Fiora już tego wieczora odzyskała małżonka i pokój w domu Jerzego i Nicole Marquiez, który zajmowała przed rokiem.

Książę René nie był jednakże usatysfakcjonowany: nie odnaleziono księcia Burgundii, a sama myśl o tym, że może on być jeszcze przy życiu, stanowiła dla niego zagrożenie. Jeśli Zuchwały zdołał uciec do Luksemburga czy gdziekolwiek indziej, korona Lotaryngii nigdy nie spocznie pewnie na jego głowie.

Tymczasem nazajutrz, podczas gdy mieszkańcy Nancy plądrowali obóz burgundzki, jakiś chłopiec upadł René do stóp: był to Battista Colonna:

- Myślę, że wiem, gdzie jest książę, Wasza Wysokość, gdyż widziałem, jak upadł. Mogę pokierować poszukiwaniami.

Zaprowadził ich do stawu Świętego Jana, gdzie pomiędzy dziesiątkami całkowicie ogołoconych trupów leżało nagie, częściowo zamarznięte i trudno rozpoznawalne ciało. Czaszka była rozłupana aż do żuchwy, tułów podziurawiony dziesiątkami ran i na wpół zmiażdżony przez konie, policzek wyżarty przez wilka lub psa. Obok niego spoczywał Jan de Rubempré będący niegdyś gubernatorem Lotaryngii. Oba ciała zostały pieczołowicie zawinięte w białe płótna i przewiezione do Nancy. Umyto je, ubrano w długie szaty z haftowanego jedwabiu, zranioną głowę przykryto czapką z czerwonego aksamitu, po czym umieszczono je ze złożonymi dłońmi na paradnym łóżu pokrytym czarnymi aksamitnymi draperiami, w którego nogach umieszczono cztery pochodnie. W pokoju postawiono

ołtarz i wszyscy mogli przyjść złożyć pokłon temu, który był ostatnim Wielkim Księciem Zachodu.

Przybył również książę René, nosząc - zgodnie ze zwyczajem dawnych bohaterów - brodę ze złotych nici spadającą mu aż do pasa, ostatnią oznakę szacunku względem pokonanego przeciwnika. Przez chwilę przyglądał się zwłokom, ujął prawą rękę swego wroga i powiedział z westchnieniem:

- Nie było moją wolą, kuzynie, byś na twoje i moje nieszczęście znalazł się w tym stanie.

Po czym skłonił się głęboko i wyszedł. Nazajutrz Zuchwały został pochowany w obitej czarną materią kolegiacie Świętego Jerzego w obecności wszystkich mieszkańców miasta trzymających w dłoniach zapalone świece. To był naprawdę koniec...

W chłodnej mimo płonącego ognia sypialni Filip i Fiora kochali się. Później, leżąc ramię przy ramieniu i z dłonią w dłoni, delektowali się szczęśliwym uniestwieniem ciał, które wielka fala rozkoszy wyrzuciła na białe wybrzeże zmiętych prześcieradeł. Nie spali. Żadne z nich nie miało na sen ochoty, gdyż wydawało im się, że nigdy nie zdołają nadrobić straconego czasu. Mieli wrażenie, że przez złączone dłonie ta sama krew przepływała między ich ciałami.

Uniósłszy się na łokciu Filip pieszczotliwie pogładził końcem palca piękną twarz o zamkniętych oczach, ucałował różowe czubki piersi i czule przesunął dłonią po napiętej skórze płaskiego brzucha:

- Mam nadzieję, że dasz mi wkrótce syna - szepnął do delikatnej muszli ucha. - Czy nie sądzisz, że nadszedł czas, byśmy pomyśleli o założeniu rodziny?

Przeciągnęła się i ziewnęła, po czym odwróciwszy głowę, przyłożyła usta do warg męża.

- Tak ci spieszno? - zapytała zaczerpnąwszy tchu. - Czy nie możemy po prostu pomyśleć o naszej miłości?... Czyż nie mamy przed sobą całego życia?

- Oczywiście, ale chciałbym wiedzieć, kiedy zaprowadzę cię do Selongey, że w tym ślicznym ciele zapalił się mały płomyk. Który zakochany mężczyzna nie chciałby zjednoczyć się z ukochaną, by dać życie dziecku? A nigdy żadna kobieta nie była kochana tak, jak ja cię kocham... Moja kochana, moja słodka, moja piękna, kiedy będę z dala od ciebie, będę szczęśliwy gdy...

Ostatnie słowa rozplynęły się w gorącym pocałunku, który Filip złożył na szyi Fiory, podczas gdy jego dłoń rozsuwała delikatnie jej nogi. Jednak w umyśle młodej kobiety zapalił się jakby sygnał alarmowy. Wyśliznąwszy się z obejmujących ją ramion odsunęła się nieco i usiadła na piętach w nogach łoża. Przyglądała się leżącemu obok potężnemu ciału naznaczonemu nowymi bliznami.

- Kiedy będziesz z dala ode mnie? Co to znaczy? Czy już zamierzasz mnie opuścić, chociaż dopiero co się odnaleźliśmy?

- Będę musiał, mój skarbie. Księżę zginął, lecz Burgundia jeszcze istnieje. Ma nową władczynię: księżniczkę Marię uwięzioną w Gandawie wraz z księżną Małgorzatą. Powinnością tych, którzy byli towarzyszami jej ojca, jest służyć jej ramieniem i mieczem.

- Księżniczce Marii? Ależ ona nikogo nie potrzebuje! Czyż nie jest zaręczona z synem cesarza Fryderyka? Myślę, że jest on mimo wszystko wystarczająco dorosły, by pilnować spraw przyszłej żony?

- Nie jestem pewny, czy po tym, co się wydarzyło, Fryderyk nadal będzie uważał ten związek za korzystny. Burgundia jest wykrwawiona... a córki króla Francji są bardzo bogate. Nie gniewaj się, Fio, i wracaj w moje ramiona! Mam obowiązek do wypełnienia, a moja żona musi to zrozumieć.

Usiłował przyciągnąć ją do siebie, ale ona uderzyła wyciągnięte ku niej dłonie i wyskoczyła z łoża.

- Nie, Filipie. Nie licz na moje zrozumienie. Przez cały ten czas, gdy byliśmy z dala od siebie, zbyt wiele wycierpiałam, by pogodzić się z kolejnym rozstaniem...

Stanowczo jesteś zwolennikiem przelotnych miłości! Kiedy mnie poślubiłeś, chciałeś ode mnie jedynie miłosnej nocy, a teraz, po trzech ledwie nocach, myślisz tylko o wyjeździe? Ale mnie nic nie obchodzi twoja księżniczka! Ona ma jeszcze pałace, strażę, ogromny spadek a nade wszystko cesarskiego narzeczonego. Ja mam zgodzić się na zaszywanie w jakimś zapadłym zamczysku w towarzystwie szwagierki, która mnie z pewnością znienawidzi, podczas gdy ty będziesz harcować na koniu we Flandrii i odgrywać dzielnego rycerza przybyłego na ratunek wdowy i sierot? Nie licz na to!

- Fioro! - zawołał Filip - nic nie rozumiesz. Moja miłość do ciebie jest głęboka i gorąca, jest niepodważalna. Dobrze wiesz, że tylko ty się dla mnie liczysz.

- Po księżniczce Marii!

- Nie, dużo przed nią, ale winni jesteśmy pamięci jej ojca zrobić wszystko, by ochronić ją przed grożącymi niebezpieczeństwami. Nie wyjeżdżam jutro. Za kilka dni pojedziemy do Selongey, gdzie osadzę cię jako udzielną panią. Możliwe, że moja nieobecność nie potrwa długo. Wrócę.

- Na narodziny pierwszego dziecka? A więc nie, nie zgadzam się. Zabierz mnie ze sobą!

- To niemożliwe. Nie masz jeszcze dosyć wojny?

- Nawet więcej niż dosyć, gdyż wiem, że pozostawia ona po sobie więcej wdów niż bohaterów. Zostajesz ze mną... albo odchodzę!

Poderwał się, podbiegł do niej i chciał wziąć w ramiona.

- Szalona - powiedział czule - dokąd pójdziesz?

- Do siebie. Agnolo Nardi kierujący francuskimi interesami banku Beltramiego, zamierzał kupić mi jakąś posiadłość. Co więcej, król Ludwik dał mi w prezencie zamek w pobliżu Plessis-lez-Tours. Tam właśnie pojedę, Filipie... i tam mnie znajdziesz, kiedy zdecydujesz się być dla mnie małżonkiem, kochankiem... wreszcie, czymś mniej przelotnym...

- Fio! Twoje warunki s nie do przyjcia. Jestem Burgundczykiem i nie po-
mnie we Francji! Nigdy tam nie pojed!...

- Nawet, by mnie odzyska?

- Nawet, by ci odzyska...

- A wic żegnaj... gdyż jest to jedyny dowd mioci, jakiego od ciebie oczekuj.

Zrobi si bladym jak ciana, ale jego żłociste oczy zapony gniewem:

- Nie masz prawa tego robi. Jeste moją żoną i musisz by mi posłuszn...

Przygldaa mu si przez chwil walczc z chci poożenia kresu kłtnei, schronienia si w jego ramionach i powrotu do czuych igraszek miosnych, ale nie w por wymwi sowo, ktorego nie należao wypowiada: by posłuszn!

- Nawet mj ojciec, ktory mia ku temu wszelkie prawa, nigdy nie wymaga ode mnie posłuszestwa. Jeli by twoją żoną oznacza dla ciebie tylko tyle, lepiej żebymy si rozstali. Mażestwo mona unieważni, wiem o tym a za dobrze, i chobym miaa jecha a do Rzymu, sprawi, że nasze zostanie zerwane... chyba, że do mnie przyjedziesz!

Porwawszy z łżka koc Fiora otulia nim sw nago i wybiega z pokoju powstrzymujc wzbierajcy jej w piersi szloch.

Saint-Mand, 12 sierpnia 1988 roku.